

ROCZNIK POLITOLOGICZNY

ISSN 1896-1770

vol. 1(2)/2007

HOMO POLITICUS



WYŻSZA SZKOŁA HUMANISTYCZNO-EKONOMICZNA W ŁODZI

Redaktor naczelny: prof. dr hab. Stanisław Tokarski
Zastępca redaktora: dr Bogusław Jagusiak
Sekretarz redakcji: mgr Aleksandra Chęcińska
Członek redakcji: dr Arnold Warchał

Rada programowa

Prof. dr hab. Stanisław Filipowicz (UW, WSHE)
Prof. dr hab. Franciszek Gołembski (UW, WSHE)
Prof. dr hab. Zbigniew Rau (UŁ)
Prof. dr hab. Stanisław Sulowski (UW, WSHE)
Prof. dr hab. Konstanty Adam Wojtaszczyk (UW)
Prof. dr hab. Marek Żmigrodzki (UMCS Lublin)
Prof. dr hab. Arkadiusz Żukowski (UWM Olsztyn)
Prof. dr hab. Katarzyna Żukrowska (SGH)
Dr hab. prof. WAT Janusz Świniarski (WAT)
Dr hab. prof. WAT Marek Adamkiewicz (WAT, WSHE)

Redaktor odpowiedzialny za vol.1(2)/2007:

dr Bogusław Jagusiak

Kolegium redakcyjne

dr hab. J. Gryz,
dr T. Tulejski, dr A. Warchał, dr E. Pietrzak,
mgr M. Klonowski, mgr J. Kłys, mgr P. Małek

Recenzenci

prof. dr hab. Grażyna Ulicka (UW)

Redakcja czasopisma „Homo Politicus”

Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi
90-213 Łódź, ul. Rewolucji 1905 r. nr 52
tel. 0-42 63 15 070

© Copyright by Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi
Łódź 2007

ISSN 1896-1770

Skład DTP Hanna Opala

Druk

Drukarnia Akademicka IPT
90-224 Łódź, ul. Pomorska 69/71
tel. (0-42) 63 15 909
drukarnia@ipt.pl

Wydawnictwo Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi

90-222 Łódź, ul. Rewolucji 1905 r. nr 64
tel./fax (0-42) 63 15 908; 63 15 926
wydawnictwo@wshe.lodz.pl
www.wydawnictwo.wshe.lodz.pl

Spis treści

Wstęp	7
STUDIA POLITOLOGICZNE	
<i>Marek Adamkiewicz</i> Społeczny charakter konfliktów zbrojnych	11
<i>Tomasz Kamiński</i> Ograniczenia swobody komunikowania się misji dyplomatycznej w czasie wojny w świetle Konwencji Wiedeńskiej o stosunkach dyplomatycznych z 1961 roku	33
<i>Andrzej W. Nowak</i> Wspólnota i wspólnotowość w procesach transformacji systemowej	49
<i>Bartosz Abramowicz</i> Propaganda a komunikowanie społeczne. Nowa jakość czy tylko zmiana nazwy?	59
<i>Grzegorz Ronek</i> Światowa Organizacja Handlu (WTO) na początku XXI wieku	73
<i>Wojciech Stankiewicz</i> O pojęciu „agresja” w odniesieniu do zachowania Związku Radzieckiego w dniu 17 września 1939 r.	83
STUDIA EUROPEJSKIE	
<i>Jan Abramowicz</i> Prawa człowieka i podstawowe wolności w europejskim prawie wspólnotowym	95

<i>Grzegorz Tokarz</i> Polski tradycyjny katolicyzm a Kościół posoborowy – próba dialogu w latach 1993–2002	107
<i>Olga Nadszakula</i> Rzymskokatolickie resentymy w Rosji z Polską w tle	121
STUDIA MIĘDZYNARODOWE	
<i>Dominik Mierzejewski</i> Stosunki chińsko-rosyjskie. Spojrzenie z Moskwy	131
<i>Jakub Zajączkowski</i> Wewnętrzne i międzynarodowe uwarunkowania polityki zagranicznej i bezpieczeństwa współczesnych Indii	139
<i>Stanisław Tokarski</i> Refleksje na temat polityki zagranicznej Indii	163
Z WARSZTATU POLITOLOGA	
<i>Iwona Wieczorek</i> Ocena kampanii wyborczej Iwony Wieczorek w aspekcie wyborów do Parlamentu Europejskiego w województwie łódzkim	169
RECENZJE	
<i>Bogusław Jagusiak</i> M. Adamkiewicz, <i>Od etyki do bioetyki</i>	179
<i>Tomasz Piotr Antoniuk</i> E.J. Jaremczuk, <i>Konflikt kongijski</i>	183
<i>Maciej Paszyn</i> J. Sachs, <i>Koniec z nędzą. Zadanie dla naszego pokolenia</i>	187
Wybrana bibliografia politologiczna z 2007 roku	193
Informacje o autorach	195

Klasyczny opis procesów politycznych, jak to wynika z istoty metody, polega na rejestracji zdarzeń i poszukiwaniu w nich prawidłowości. Ujawniona powtarzalność zachowań czy to polityków, czy grup społecznych jest podstawą do przewidywań o przyszłych zachowaniach. Owo przewidywanie jest pomocne w praktycznym działaniu. O wiele trafniejsze i praktycznie bardziej użyteczne jest ujęcie procesów politycznych przy pomocy zmodyfikowanej prakseologii, bowiem przedmiotem opisu jest podmiot autonomiczny, jakim może być na przykład grupa społeczna, naród czy państwo. W obrębie myślenia twórczego stawia się pytania o bieżące zachowanie analizowanego podmiotu oraz pytania o ulepszenie jego zachowań w stosunku do otoczenia, jak i w relacji z innymi mu podobnymi podmiotami. Należy podkreślić, że podmiot, który nie jest świadomy swojej aktywności, na zachowania twórcze natrafia jedynie przypadkowo. Owo zachowanie twórcze wyraża się wzrostem sprawności działania. Podmiot nie zdaje sobie z tego sprawy, że ów wzrost sprawności ma konsekwencje podmiotowe. Ów świadomy swojej aktywności podmiot jest sprawniejszy od podmiotów, które nie prowadzą refleksji zgodnej z ustaleniami zawartymi w zmodyfikowanej prakseologii, gdyż podmiot bez świadomej refleksji na zachowania twórcze natrafia przypadkowo. Zastosowanie języka zmodyfikowanej prakseologii umożliwia zamierzony i twórczy rozwój podmiotu. Zamierzony rozwój jest niepomierne szybszy od rozwoju uzyskiwanego przez przypadek.

Wstęp

Kolejny numer pisma, które dynamicznie wpisuje się w grupę poszukiwanych i czytanych czasopism naukowych, poświęconych najnowszym studiom politologicznym i nad problemami międzynarodowymi. Pomieszczone są w nim interesujące epistemicznie teksty, zarówno starszych, jak i młodszych badaczy struktur wspólnotowych, zwanych również politycznymi. Są to teksty podzielone zasadnie i zgodnie z logiką klasyczną na część dotyczącą studiów politologicznych i część dotyczącą studiów międzynarodowych, pomiędzy które zgodnie z istniejącym stanem rzeczy w refleksji naukowo-badawczej niejako „wciśnięte” są europejskie problemy politologiczne i stosunków międzynarodowych. Dalej są one wzbogacone o część, jaka jest ważna z punktu widzenia empiryzmu i atomizmu, a mianowicie studia przypadku, zatytułowane „Z warsztatu politologa”. I wreszcie, zgodnie z dobrą i uzasadnioną tradycją czasopism naukowych, niniejszy numer kończą recenzje prac, jakie ukazały się ostatnio i które mogą mieć znaczenie dla zajmujących się zagadnieniami życia wspólnotowego – człowieka uwikłanego w życie wspólnotowe – tytułowego *homo politicus*.

Niniejszy numer traktuje o wybranych i najnowszych tendencjach dających się zauważyć w rozpoznawaniu struktury i funkcjonowania obszaru bytu wspólnotowego – bytu politycznego – dalej, jego uwikłania w relacje europejskie związane z Unią Europejską – i wreszcie, tendencje, jakie daje się zauważyć w wybranych odsłonach lub wymiarach stosunków międzynarodowych, czyli stosunkach geopolitycznych, a konkretnie chińsko-rosyjskich z perspektywy moskiewskiej, uwarunkowań bezpieczeństwa z perspektywy Indii i dylematów związanych z drogami charakterystycznymi dla myśli intelektualnej modernizmu. Nadto, ważnym z punktu widzenia promocji badań podstawowych i regionu jest tekst I. Wieczorek na temat oceny kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego w województwie łódzkim. Numer kończy zbiór recenzji najnowszych i ważnych publikacji książkowych poświęconych szeroko pojętym problemom związanym z człowiekiem wspólnotowym.

Tekst pióra M. Adamkiewicza wydobywa społeczny charakter i uwarunkowania funkcjonowania życia społecznego i politycznego, jakim jest konflikt zbrojny. Konflikt tego

rodzaju przecież jakoś towarzyszył i wciąż towarzyszy rodzajowi ludzkiemu, mimo permanentnych deklaracji pacyfistycznych. Wciąż życie społeczne kształtowane jest przez idealistyczne pragnienie pokoju i realistyczne wymuszenia działań zbrojnych. Pragnienia te i wymuszenia wyrażają się jakoś w dwóch tendencjach leżących u podstaw życia społecznego, a mianowicie, interesie posiadania i interesie władzy (panowania). Jest kwestią wciąż trwającej dyskusji, na ile każdy z tych interesów rodzi konflikty zbrojne i je uzasadnia. Faktem jest, że mimo trwających od wieku starań o pokój (np. Pax Romana, Pax Christiana czy Pax Sovietica albo Pax Americana) pozostały jedynie pragnieniami.

Mimo porażek w staraniach o pokój i ciągle popadanie w konflikty zbrojne, naszą cywilizację charakteryzują również wysiłki na rzecz ograniczania wojen i jej skutków. Celuje w tym prawo międzynarodowe. I z tej perspektywy do praktycznych i empirycznych problemów związanych z ograniczeniami dyktowanymi przez prawo międzynarodowe w komunikowaniu się misji dyplomatycznych w czasie wojny traktuje kompetentny tekst T. Kamińskiego. Niewątpliwie idea działań dyplomatycznych w stosunkach międzynarodowych zasadza się na utrzymywaniu i kształtowaniu pokoju oraz zapobieganiu wojnom zbrojnym, a w przypadku ich wybuchu, ograniczaniu okrucieństw. Idea ta realizowana jest przede wszystkim przez możliwość kompetentnego komunikowania się. Takie komunikowanie nadaje stosunkom pomiędzy podmiotami politycznymi charakter etyczny ze wszech miar, w myśl znanej teorii kompetentnego i etycznego komunikowania się J. Habermasa. Tym samym jakiegokolwiek ograniczenia w swobodzie komunikowania się pomiędzy tymi podmiotami nabierają charakteru wątpliwego etycznie. Jednak stosowanie tych ograniczeń próbuje się jakoś usprawiedliwiać, nadając priorytet tzw. „mniejszemu złu”. Taki priorytet dość powszechnie nadawany bywa skutecznie prowadzonym i „błyskawicznym” działaniom zbrojnym. Takie działania w przeświadczeniu wielu teoretyków wojen i działań zbrojnych mają charakter najmniej okrutny z możliwych. Ów priorytet dla działań zbrojnych usprawiedliwia ograniczenia nie tylko w swobodzie komunikowania się misji dyplomatycznych, ale w wielu innych sferach życia i działalności. Jednak doświadczenia z ekspedycji zbrojnych, walk zbrojnych i wojen drugiej połowy XX wieku wskazują, że w społeczeństwach liberalnej demokracji skuteczność wszelkiego rodzaju ograniczeń jest niska, chociaż siłą tradycji i mniemań wciąż się je próbuje stosować.

Oczywiście ograniczenia i reglamentacje właściwe są wszelkiego rodzaju systemom totalitarnym. Dotyczą one nie tylko ograniczeń w sposobie komunikowania się. O tym zaś traktuje tekst A. Nowaka. Poświęcony jest on roli wspólnoty i wspólnotowości w procesach transformacji systemowej – transformacji globalnie biegnących od społeczeństw zamkniętych (totalitarnych) do społeczeństw otwartych. Rosnąca rola wolności i demokracji, odpowiedzialności wolnych i równych obywateli, zarówno za siebie, jak i wspólnotę jest problemem niezmiernie aktualnym. Problem ten stanowi istotną kanwę dyskusji politologicznych związanych z istniejącym stanem rzeczywistości politycznej państw, które wkroczyły i wkraczają na drogę liberalnej demokracji. Artykuł A. Nowaka jest godnym uwagi i interesującym głosem w tej dyskusji.

I wreszcie, lansowane w społeczeństwach otwartych komunikowanie społeczne jest przedmiotem wnikliwej analizy i poszukiwania analogii w artykule B. Abramowicza. Zasadnie stawia on pytanie o analogię pomiędzy propagandą, która charakteryzowała systemy

zamknięte (totalitarne), a komunikowaniem politycznym, w którym celują współczesne społeczeństwa liberalno-demokratyczne. Analogia ta niewątpliwie istnieje, a co więcej, daje się ją znaleźć już w rozwijanej przez sofistów erystyce i retoryce. One przecież zrodziły się z potrzeb komunikowania politycznego obywateli starożytnej Grecji. Przeto za źródła teorii i praktyki komunikacji politycznej uznać można sofistyczną retorykę i erystykę, późniejszą ideologię i propagandę. Różnice pomiędzy nimi zdają się dotyczyć technicznych środków wykorzystywanych w sztuce pięknego przemawiania i skutecznego przekonywania.

W kształtowaniu nowożytnych stosunków politycznych dużą rolę odgrywa wolny handel. W nim nawet prekursorzy myśli polemologicznej upatrywali drogi do pokoju międzynarodowego, dziś zaś handel taki uznawany jest za ważny element kształtowania i utrzymywania bezpieczeństwa międzynarodowego. Instytucjonalnie celuje w tym od 1995 roku Światowa Organizacja Handlu, troszcząc się o liberalizację handlu dobrami i usługami, także ochroną prawa własności intelektualnej, polityką inwestycyjną i pokojowym rozstrzygnięciem sporów. W aktualne tendencje w tej organizacji wprowadza tekst G. Ronka.

Ostatni tekst z części dotyczącej studiów politologicznych traktuje o przeszłości. W. Stankiewicz przypomina czasy ważne ze względu na polską rację stanu. Podejmuje on i analizuje zachowania Związku Radzieckiego w dniu 17 września 1939 roku.

Część druga niniejszego numeru pisma naukowego poświęcona jest studiom europejskim. Na przemiany społeczno-polityczne wspólnoty nowoczesnej Europy wpływ, i to coraz bardziej realny, ma respektowanie praw i wolności człowieka, gwarantowanych nie tylko deklaracją Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 1948 roku, ale europejskim prawem wspólnotowym. O nich konkretniej i związanymi z nimi sprawami traktuje tekst J. Abramowicza.

Dwa ostatnie teksty z części poświęconej studiom europejskim podejmują problemy związane z religią. G. Tokarz podejmuje próbę skonfrontowania polskiego katolicyzmu tradycyjnego (zwanego również ludowym) z tzw. Kościołem posoborowym – po Vaticanum II. Jest to konfrontacja niezmiernie trudna i uwikłana w wiele wymiarów, wciąż zawilych odpowiedzi na pytanie o zakres i skutki *aggiornamento*. I wreszcie, O. Nadszkała interesująco rozprawia o rzymskokatolickich resentymentach w Rosji z Polską w tle.

Część trzecia niniejszego numeru pisma naukowego poświęcona jest studiom międzynarodowym. Rozpoczyna ją interesujący tekst D. Mierzejewskiego o moskiewskim spojrzeniu na stosunki chińsko-rosyjskie. Wagi tych stosunków dla relacji geopolitycznych nie daje się kwestionować, tym bardziej, że chińskie sukcesy ekonomiczne rodzą wiele pytań. Są to pytania dotyczące nie tylko relacji geopolitycznych. Analizie uwarunkowań polityki bezpieczeństwa współczesnych Indii jest poświęcony tekst J. Zajączkowskiego. Swoje refleksje na temat polityki zagranicznej Indii, w szczególności stosunków z USA, zaprezentował S. Tokarski w kolejnym artykule tej części.

Część czwarta numeru pisma poświęcona jest warsztatowi politologa. Składa się na nią skrupulatna, metodologicznie interesująca i użyteczna edukacyjnie ocena kampanii wyborczej I. Wieczorek. Jest to niewątpliwie tekst dający się z pożytkiem wykorzystać w przygotowywaniu i prowadzeniu kampanii wyborczych.

Zarysowany pobieżnie przekrój problemów związanych z tekstami pomieszczonymi w niniejszym numerze pisma naukowego potwierdza jego znaczenie, profesjonalność w zakresie tematów związanych z życiem wspólnotowym. Tym samym, wysoka kompetencja

tematów, otwartość podjętych problemów i ich rozstrzygnięcia zachęca do ich przestudiowania. Ale nie tylko do tego. Sądzę, że zachęca i inspiruje także do uczestnictwa na łamach tego pisma w dyskursie wokół problemów politologicznych, europejskich i międzynarodowych; do wzięcia udziału w wielowymiarowych i wielowątkowych wysiłkach poznawczych związanych z człowiekiem wspólnotowym – *homo politicus*.

Prof. Janusz Świniarski

Marek Adamkiewicz

Spółeczny charakter konfliktów zbrojnych

Umiejętność wojowania wywodzi się z pierwotnej ludzkiej zdolności do polowania w grupach. Dzięki polowaniom człowiek nauczył się zabijać i akceptować przywódcę, albowiem okazało się, że łowy przynoszą większe rezultaty, jeżeli całością kieruje jedna osoba. Polowanie zamieniło się w wojnę, kiedy ludzie pod wodzą wybitnej jednostki zaatakowali innych ludzi. Stało się to już możliwe wówczas, gdy mieszkańcy jaskiń zamienili się w rolników i stworzyli społeczności osiadłe, a tym samym wrażliwe na obce ataki. Istniejący obok nich koczownicy, zazdroszcząc osadnikom plonów, bydła, narzędzi oraz kobiet, starali się im to odebrać. To właśnie ów motyw leży u źródeł społecznych przyczyn wojny, która zakorzeniona w ludzkiej woli grabieży uznała gwałt i rabunek za skuteczny warunek dostępu do cennych dóbr rolników. Możliwość pozyskania bogactw ludności osiadłej była tym łatwiejsza, im krwawsze były sposoby przełamania jej oporu. Rolnicy zaczęli się przeto bronić, budując zrazu fortyfikacje i umocnione osady, których nie mogli już pokonać najeźdźcy. Kiedy wioski zamieniły się w miasta, a te w państwa, które z czasem przekształciły się w imperia, żądza podbojów zmusiła zorganizowanych ludzi do coraz bardziej wyszukanych i okrutnych form walki zbrojnej. Historia imperiów jest oto zapisem rzezi dokonywanych na polach bitew. Gdy rozrośnięte terytorialnie mocarstwa zaczęły przecenić swoje siły i podlegać dekadencji – a jest to cecha wszystkich kolosów zbudowanych na podbojach – poczęły też otrzymywać surowe lekcje od żądnych łupów ludów poszukujących swojej szansy cywilizacyjnej w drodze najazdów. Zresztą, innej możliwości biedne i na mocy swego niedostatku zdeterminowane społeczności nie miały, albowiem tylko poprzez eksterminację zamożnych populacji realny stawał się dostęp do ich dóbr. Także gdy człowiek stworzył religię niemal natychmiast począł krzewić ją pośród innych ludzi siłą. Morze krwi przelane na niezliczonych wojnach toczonych zwłaszcza w imię jedyne Boga, czy to islamskiego, czy chrześcijańskiego podkreślało drapieżny charakter transcendentalnych koncepcji z założenia tworzonych na użytek pokoju między ludźmi. Podobnie fascynacja politycznymi ideałami doprowadzała do okrutnych rewolucji znoszących dawny porządek

społeczny zawsze rodzący się na polach bitew wojen domowych¹. A gdy na horyzoncie dziejów pojawiły się ideologie uzurpujące sobie prawo do jedynej słuszności i prawomyślności (socjalizm i kapitalizm), światu zajaśniał w oczy Armagedon, zaś cywilizacja stała się zakładnikiem zimnej wojny².

U źródeł ludzkiej potrzeby wojowania

Na podstawie obserwacji paleolitycznych społeczności Amazonii czy Papui-Nowej Gwiney, wiemy, że u zarania dziejów wojny były dość nieskomplikowanym rytuałem, nie żądającym śmierci na polu walki. Naprzeciwko siebie stawały dwie grupy, uzbrojonych w prymitywną broń drzewcową i kamienną, mężczyzn, którzy usiłowali przestraszyć przeciwników albo wojennym makijażem, albo akcesoriami ubioru bądź gestykulacją i przeraźliwymi okrzykami. Najczęściej praktykowaną formą walki było zrazu obrzucanie obelgami nieprzyjaciół, zazwyczaj długotrwałe pozorowanie ataków, a w końcu walka „ręka w rękę”, aż do chwili gdy nie pojawiła się pierwsza krew. John Patton w niedawno prowadzonych przez siebie badaniach w populacji prymitywnych ludów w ekwadorskiej części Amazonii zauważył, że ocena przydatności bojowej wojowników nie jest zależna od ich krwiożerczości (gdyż tacy są uważani za szaleńców), ale od pozycji społecznej. Mówiąc inaczej, najlepszym wojownikiem nie jest ten, kto posiadał umiejętność zabicia człowieka, lecz ten, kto cieszy się największym prestiżem w plemienu, czyli jest osobą użyteczną w działalności zabezpieczającej interesy ekonomiczne grupy (dostarczanie żywności, zdolność do współpracy, posiadany majątek)³.

Pierwsze wojny nie polegały zatem na eksterminacji przeciwnika i odniesieniu zdecydowanego zwycięstwa, gdyż ten model walki pojawił się dopiero wraz z wczesnymi imperiami w Mezopotamii (Sumerów, Amorytów i Babilończyków) na początku II tysiąclecia p.n.e.⁴, który już „twórczo” w XII stuleciu p.n.e. rozwinęli Asyryjczycy⁵. Pierwszym żołnierzem przeznaczonym do wojny, w formie jaką znamy współcześnie, był jednakże grecki *hoplita* – czyli rolnik broniący swej własności i stylu życia – który już w VIII stuleciu p.n.e. określił zasady zmagania militarnych obowiązujące po dziś dzień⁶. Wedle Victora Davisa-Hansona spory graniczne pomiędzy małymi społecznościami greckich *polis* były na tyle nieuniknione i częste, że ich nagminność wymuszała na wojownikach stosowanie metod pozwalających na szybkie rozgromienie przeciwnika. Liczne wojny wszak wykluczały ich

¹ Zob. K. Minogue, *Polityka. Bardzo krótkie wprowadzenie*, przekł. M. Tabin, Warszawa: Prószyński i S-ka, 1997, s. 61 i nast.

² Por. Jan Paweł II, *Encyklika Sollicitudo Rei Socialis*, Druk DPZ 25/88, Warszawa 1988, s. 34.

³ Por. J. Patton, *Are warriors altruistic? Reciprocal and war in the Ecuadorian Amazon*, [w:] *Human Behavior and Evolution Society* (materiały z konferencji naukowej), pod red. zbiorową, Tucson: University of Arizona, 1997; za: D.M. Buss, *Psychologia ewolucyjna*, Gdańsk: GWP, 2001, s. 319–320.

⁴ Por. J. Wolski, *Historia powszechna. Starożytność*, Warszawa: PWN, 1979, s. 18 i nast.

⁵ Por. L. Sprague de Camp, *Wielcy i mali twórcy cywilizacji*, przekł. B. Orłowski, Warszawa: Wiedza Powszechna, 1970, s. 75. Asyryjczycy byli nowatorami w zakresie prowadzenia wojny. Wprowadzili więc żelazne uzbrojenie (miecze i pancerze), szeroko stosowali rydwany bojowe oraz kawalerię; opracowali również wydajne techniki oblężnicze (zastosowanie wież i taranów).

⁶ Por. V. Davis-Hanson, *The Western Way of War*, London: Trench & Tribner, 1992, s. 4, 32.

przewlekłe prowadzenie, a tym samym obowiązująca do dzisiaj reguła błyskawicznego i ostatecznego sukcesu zbrojnego przewidywała takie zadanie strat wrogowi, które pozwalałoby na rychły powrót do domu bez konieczności nadmiernego unicestwiania przeciwnika⁷. Jednakże formacja bojowa, którą wymyślili Grecy – falanga, czyli szyk o szerokości 1 km i głębokości ośmiu szeregów – poprzez swą gęstość sprzyjała zwiększonej śmiertelności. Otoczony zewsząd *hoplita* po zawarciu się z wrogiem, nie mogąc swobodnie operować mieczem czy piką, zmuszony był do zabijania wszystkich (o zgrozo także swoich), którzy stanęli mu na drodze⁸. W takiej walce wszystkim rządził przypadek. Kiedy więc jedna ze stron przełamywała falangę, koniec drugiej był natychmiastowy. Pokonani rzucali się do ucieczki, zaś zwycięzcy w pościgu wycinali każdego, kogo można było tylko osiągnąć⁹. Ten gwałtowny i decydujący sposób prowadzenia wojny charakteryzuje także współczesne konflikty¹⁰.

Kolejny postęp w prowadzeniu walk orężnych odkrywający współczesną jej istotę dokonał się za panowania Aleksandra Wielkiego w IV stuleciu p.n.e., który wprowadził do technologii wojowania stałe zabezpieczenie logistyczne (zaopatrzenie wojsk), pozwalające na długotrwałe operacje wojskowe na terenach odległych od własnego terytorium i bez możliwości wsparcia ze strony rodzimej ludności¹¹. Rzymianie, którzy uczynili z wojny nie tylko instrument dominacji, ale także czynnik stabilizujący pokój na podbitych ziemiach, podtrzymali macedońską reformę i dodatkowo wprowadzili na pole walki jej profesjonalizację. Od ich formacji legionowych bierze się utrwalony dziś zwyczaj treningu fizycznego i wyczerpujących ćwiczeń „poligonowych” w czasie poprzedzającym zmagania zbrojne. Rzym do swoich poborowych formacji zaciężnych wprowadził obowiązek codziennych ćwiczeń bitewnych, zgodnie z regułą, że bitwa to krwawe manewry, zaś manewry to bezkrwawa bitwa¹². W ten sposób zatarciu uległ właściwy jeszcze dla Greków rozdział zajęć w czasie pokoju i podczas wojny. W istocie rzymski legionista bez przerwy przebywał na polu walki, które różniło się jedynie tym, że raz stawało się miejscem rzezi, a za chwilę ćwiczeń. To dlatego do stałych obowiązków żołnierza Rzymu należało trzykrotne w miesiącu odbywanie 30-kilometrowego marszu w pełnym oporządzeniu (broń, tarcza, młynek do zboża, kilof i 3-dniowa racja żywnościowa), codzienny 4-kilometrowy bieg z owym wyposażeniem oraz zapasy, tudzież fechtunek z bronią miotaną i kłutą. Harmonogram dnia wypełniały ćwiczenia w tworzeniu szyków bojowych, a także praca fizyczna w obozach wojskowych. Podstawą skuteczności – obok wyszkolenia – armii rzymskiej było ślepe posłuszeństwo, dyscyplina w służbie i poza nią oraz brak litości dla obcych i swoich (np. legionistę, którego przyłapano na śnie podczas warty w najlepszym razie chłostano,

⁷ Por. tamże, s. 34.

⁸ Por. A. Snodgrass, *The Hoplite Reform and History*, „Journal of Hellenic Studies” 1965, vol. 85, s. 110–122.

⁹ Por. J. Keegan, *Historia wojen*, przekł. G. Woźniak, Warszawa: Książka i Wiedza, 1998, s. 251–252.

¹⁰ Por. S.P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, przekł. H. Jankowska, Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA S.A., 1997, s. 374–389.

¹¹ Por. D. Engels, *Alexander the Great and Logistics of the Macedonian Army*, Berkeley: University of California Press, 1978, s. 112.

¹² Por. L. Keppie, *The Making of the Roman Army*, London: Collins, 1984, s. 53–62; zob. także: G. Watson, *The Roman Soldier*, London: Allen & Unwin, 1985.

natomiast zwykłą karą było jego ukamienowanie przez towarzyszy broni z własnego manipułu). Gdy Rzymianie brali jakieś miasto, nie przeżywał nikt. W pień wycinano wszystkich bez wyjątku, a nienawiść do wrogów była tak wielka, że mordowano i ćwiartowano nawet psy oraz inne zwierzęta. Wszakże istotą owej tradycji było sianie strachu i przerażenia¹³.

Na owym grecko-rzymskim planie wykształciły się ważne po dziś dzień zasady wojowania, które uwieczniły zachodnią – a w rzeczy samej wszelką cywilizacyjnie dziś rozwiniętą – wizję walki, celem której było szybkie i obezwładniające wroga zwycięstwo¹⁴. Wszakże dla Lecha Wyszczelskiego uzupełnieniem historycznego modelu walki rzutującego na współczesny jej obraz są także starochińskie koncepcje wojny (Sun Tzu i Wu Tzu)¹⁵, a podług Anny Żuk dodatkowo jeszcze japońska etyka *bushido*¹⁶. W myśli Sun Tzu bowiem prowadzenie wojny orientowano wokół dwóch ogólnych dyrektyw, które wymagały – jeśli to było możliwe – pokonanie wroga bez walki oraz rozbicie strategii przeciwnika. W tej optyce osiągnięcie zwycięstwa było pewne, jeżeli walczący po pierwsze wiedzieli, kiedy należy zaatakować, a kiedy można starcie przegrać. Po drugie, sukces militarny był bliski, jeżeli kierowanie bitwy powierzano osobie rozumiejącej jak użyć siły przeważającej, ale też potrafiącej wykorzystać swe niedostateczne moce do wygranej. Po trzecie, triumf wojenny był gwarantowany, jeśli żołnierze byli zjednoczeni wolą zwycięstwa. Po czwarte, porażka była tego, kto był bardziej lekkomyślny podczas bitwy. Po piąte wreszcie, zwycięskim bywał ten dowódca, któremu sprzyjała rozważa, ale i władza polityczna (monarcha). Obok owych pięciu warunków prakseologicznych chińskiego pola walki, Sun Tzu wprowadził zasadę, wedle której istotą wojny nie są przedłużające się operacje, ale szybkie zwycięstwo osiągnięte jednak w możliwie najmniej bezkrwawy sposób. Dlatego też mędrzec postulował w walkach oszczędzanie sił własnych i wroga, albowiem rzeź pokonanych była sprzeczna z pragmatyką wojny. Lepsze od zabijania przegranych było ich zniewolenie, gdyż z tego wynikały większe korzyści dla zwycięzców. Wu Tzu z kolei prowadzenie wojny uzależnił już od psychologicznych właściwości ludzi uczestniczących w waśniach orężnych, zwłaszcza tych, którym przypadło dowodzenie. Jeśli bowiem kierujący walką posiadali umiejętność rozpoznawania skomplikowanej natury człowieka, wtedy łatwiej sięgali po zwycięstwo. Dlatego też możliwość oddziaływania na zmysły żołnierzy ułatwiała walkę. Tak oto podług Wu Tzu w walce pobudzająco na słuch działały bębny, gongi i dzwonki; na wzrok: godła, sztandary i znaki wojenne; zaś na serce – nagrody i kary. Relacje pomiędzy żołnierzami i ich dowódcami powinny opierać się na równowadze „twardości” i „miękkości”, czyli stosowania przemocy tylko w sytuacjach koniecznych i groźących zanikiem ducha bojowego. Wzorem właściwych stosunków między wojownikami są te, które określają zależności pomiędzy ojcem a synem, oparte na zaufaniu, oddaniu, szacunku i świadomym podporząd-

¹³ Por. W. Harris, *War and Imperialism in Republican Rome*, UK, Oxford: Oxford University Press, 1979, s. 51.

¹⁴ Charakterystyka przeobrażeń pola walki jakie zaszły w perspektywie dziejowej jest przedstawiona w: L. Wyszczelski, *Historia myśli wojskowej*, Warszawa: Dom Wydawniczy Bellona, 2000. W badaniach objęto okres od VII wieku p.n.e. po schyłek dwudziestolecia międzywojennego, czyli do roku 1939.

¹⁵ Por. tamże, s. 22–34. Stanowisko takie wcześniej prezentował E. Razin, *Historia sztuki wojennej*, t. 1, przekł. I. Bukowski, Warszawa: Wydawnictwo MON, 1958, s. 155.

¹⁶ Por. A. Żuk, *Filozofia walki*, Lublin, Wydawnictwo UMCS, 1996, s. 86–106.

kowaniu. Tylko taki typ morale oparty na więziach rodzinnych prowadzi do zwycięstwa, zaś kluczem do niego jest sprawiedliwy system wyróżnień oraz kar¹⁷.

W rycerskim kodeksie samurajów *bushido*, ukształtowanym pomiędzy XII a XV wiekiem, warunkiem powodzenia w walce było zespolenie ideału nieustraszonego wojownika, mającego w nadzwyczajnej pogardzie śmierć, i ideału władcy o wysokiej kulturze umysłowej tudzież moralnej. Od samego rycerza w Japonii żądano, aby za perfekcją rzemiosła wojennego kryło się rozbudzone intelektualnie jestestwo (umiłowanie sztuk, a zwłaszcza poezji) oraz rygorystyczna etyka. Wedle tradycji, w poczet głównych wartości wspierających mężne postawy na polu walki, ale i poza nią, gdyż samuraj był ciągle „na służbie”, wchodziły: prawość, odwaga, współczucie, grzeczność, prawdomówność i szczerłość, honor oraz wolność. Prawość znamionowała człowieka, który postępował zgodnie z obowiązkiem nałożonym na niego przez społeczeństwo, czyli w kolejności przez suwerena, kastę i rodzinę. Odwaga to robienie tego, co słuszne, w szczególności zaś zdolność do łatwego rozstania się z życiem, jeśli tego wymagała okoliczność lub rycerska godność. Rytualną manifestacją owej cnoty było *harakiri*, czyli samobójstwo popełniane na znak protestu przed doznaniem wstydu, naruszającego poczucie misji jaką miał przed sobą wojownik. Współczucie oznaczało łaskawość samuraja zarówno w wybawianiu, jak i zabijaniu. Empatia to miłosierdzie pana, który lituje się dlatego, że chce tego, ale w żadnym razie nie jest przymuszony do łaski przez sumienie, serce, intelekt, społeczne konwenanse czy też inne względy. Współczucie bowiem nie jest nakazem okoliczności czy sytuacji, ale woli podejmowania niezawisłych decyzji w sprawie życia lub śmierci drugich osób. Grzeczność była rozumiana jako powstrzymanie się od obrażania innych ludzi, lecz przede wszystkim była manifestacją sympatii żywionej także do wrogów (samuraj, żeby zabić, nie musiał nienawidzić rywali). W najwyższych w swych formach grzeczność bliska była już miłości, lecz ta była raczej zastrzeżona dla relacji wykraczających poza pole walki (choć często zdarzało się, że zabijano siebie i innych z powodu aseksualnej miłości). Prawdomówność i szczerłość polegała na przedstawianiu spraw takimi, jakie są, czyli opiewały cnoty unikania fałszu i zatajania faktów nieprzyjemnych, a nawet wstydliwych. Podejrzenie o brak szczerości i świadomą ucieczkę od prawdy kończyło się – jeśli to było udowodnione lub niemożliwe do wyjaśnienia – rytualnym samobójstwem. Tylko krew zmywała hańbę lub podejrzenie o nią¹⁸.

Pojęcie honoru w etosie japońskiego wojownika było złożeniem poczucia wartości własnego imienia, panowania nad sobą, opinii u innych i wstydu za opieszałość lub zaniechanie obowiązku w każdej sytuacji, która wymagała poświęcenia lub ofiary z życia za suwerena. Przeto istotą honoru wedle *bushido* była wierność wobec przywódcy i poszanowanie jego prawa do supremacji, które określało więzi nie tylko na polu walki, ale także poza nim, gdzie dobro pana – jego godność, klan i interes (wszak zawsze zespolony z własnym) – odpowiadało przeznaczeniu rycerza gotowego za wpojone ideały do śmierci. Dlatego też nakazem samuraja w imię honoru – cechy przypisanej do stanu wojownika przygotowanego do ostatecznej z życia ofiary – była pomsta nie za własne urazy, które samuraj zawsze

¹⁷ Zob. także: K. Gawlikowski, *Chiny wobec Europy. Reformy wojskowe XIX wieku*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1979, s. 21–25.

¹⁸ Por. I. Nitobe, *The Works of Inazo Nitobe*, Vol. 2, Tokyo: University of Tokyo Press, 1972, s. 92 i nast.

wspaniałomyślnie puszczał w niepamięć, ale za swego pana, jego klan i rodzinę, a w cieniu i za swój ród. W tym złożeniu sprawiedliwość za wszelakie krzywdy bywała zrównywana z odwetem możliwym, kiedy dawało się przelać krew wroga, i z niemożliwym, kiedy śmierć z własnej ręki symbolizowała zwycięstwo ducha nad życiem w poczuciu klęski. Wrażenie wstydu za to, co się uczyniło, lub za to, czego się nie dokonało, było fundamentalnym kryterium przyzwoitej rycerskiej egzystencji i świadectwem społecznej odpowiedzialności za czyny godne wolnego człowieka. Bo zgodnie z panującym porządkiem w militarystycznej kulturze Japonii wolność oznaczała swobodę działań bez oglądania się na innych, wszak pod warunkiem, że czyny pozostawać będą w zgodzie z obowiązkiem i *bushido*. Prawdziwą wolność wojownik mógł jednakże osiągnąć dopiero w śmierci, której zadanie sobie lub innym było wyrazem najwyższej niezawisłości podejmowanych decyzji. Jakość życia samuraja zależała bowiem od jego pogardy do śmierci zgodnie z regułą, że egzystencja jest ciągłą – w dosłownym tego znaczeniu – walką, której przeznaczeniem jest kres własnego lub cudzego życia. W walce tej mógł zwyciężyć ten tylko, kto w żadnym razie nie bał się – zwłaszcza swojej – śmierci¹⁹.

Osiągnięcie wysokiego statusu moralnego wojownika zależało zatem od panowania nad sobą, które było jego ostatnią cnotą kardynalną. Istota okiełznywania uczuć polegała na tłumieniu zarówno radości, jak i gniewu, które było możliwe w drodze treningu zakorzenionego w buddyjskiej tradycji *zen*, żądającej dystansu do samego życia i pokus jakie ono przynosiło. To zaś zależało w głównej mierze od zrównywania egzystencji z jej kresem. Wojenna etyka oparta na *zen* (zakładającego miłosierność wobec wszelakiego cierpiącego istnienia) przyjmowała trzy fundamentalne dyrektywy, a mianowicie: „postępuj zgodnie z naturą”, „jeśli walczysz to walcz”, „życie nie jest życiem, a śmierć śmiercią”²⁰.

Preferencje walki zbrojnej

Upływający czas przeobrażał nie tylko istotę zmagania orężnych i ich przeznaczenie, ale także formy walki oraz uzbrojenie, które zawsze prowadziło do jednego, a mianowicie do możliwie szybkiego rozbicia przeciwnika w najkrótszej cezurze. Tak więc cel własni militarnych prowadzonych przez starożytne mocarstwa i najbardziej współczesne (określony np. przez niemiecką ideę wojny błyskawicznej, aliancką wojnę manewrową, czy informatyczną wojnę amerykańską w Zatoce Perskiej w 1991 r.), nie różni się, choć jest osiągany przy użyciu różnych technologii. W ramach tego jednakże niezmiennie już jest miejsce człowieka na polu bitwy, od którego żąda się przetrwania i maksymalnego zniszczenia sił i środków przeciwnika. Zachodni styl walki został bowiem utrwalony przez zasadę: nie daj się zabić i szybko pozabijaj wrogów jak najwięcej. Jakkolwiek we współczesnych doktrynach wojennych zasada ta jest maskowana poprzez postulaty obezwładnienia, a nie fizycznej eksterminacji wroga, to jednak w sytuacji przewlekłych walk (np. podczas

¹⁹ Por. I. Morris, *The Nobility of Failure. Tragic Heroes in the History of Japan*, London: Weidenfield & Nicholson, 1975, s. 276, 277–278.

²⁰ Por. J. Tubielewicz, *Historia Japonii*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1984, s. 176–177.

wojny amerykańsko-wietnamskiej, czy radziecko-afgańskiej) koncepcja ograniczania strat przeciwnika zawodzi, albowiem towarzysząca wojnom reguła: albo ja ciebie, albo ty mnie zabijesz, odkrywa właściwy charakter orężnych zmagania. Próby tworzenia koncepcji zmierzających do ograniczania strat w bardziej cywilizowanych wojnach są odpowiedzią na stałe dylematy moralne im towarzyszące, zakorzenione w świadomości podważenia na polach bitew uniwersalnej normy „nie zabijaj”. Już choćby z tej tylko przyczyny etyka nigdy nie przystaje do walki zbrojnej, jakkolwiek w całej tradycji wojskowej ową wykorzystywano do uzasadniania militarystycznych koncepcji i drapieżności człowieka. Praktyka poucza, że kodyfikacja walki uwzględniająca moralny aspekt ludzkich poczynań w ekstremalnych i dramatycznych sytuacjach zawsze zawodzi, gdy jedna ze stron nie ma szans na szybkie zwycięstwo. Jeśli takie nie nadchodzi, strona przegrywająca porzuca tradycyjną moralność i stosuje w walkach teleologię, nakazującą przedsięwzięcie tych środków i stosowanie metod, które pozwolą na sukces wojskowy. Kiedy po jednej stronie zanika zdolność do poszanowania jakichś reguł, po drugiej również przestaje obowiązywać zasada ich przestrzegania. W miejsce etyki wchodzi biologia uobecniająca rolę instynktów i okrucieństwa w wojennej zawierusze. Tak więc w człowieku odzywają się te agresywne zachowania, które porzucają litość czy współczucie dla rywali, wzmacniane już ludzką skłonnością do zemsty, zbrodni, zwyrodnienia i odpłaty za krzywdy. Wówczas wojna nabiera właściwego dla niej kolorytu, który w najciemniejszych zaułkach ludzkiego charakteru obrazuje istotę zła zrodzonego przez bitewną przemoc. Obok tego społeczny wymiar waśni pokazuje, że wojna jest nie tylko zjawiskiem przyrodniczej skłonności człowieka do agresji, ale głównie bywa śmiertelnym instrumentem przewagi jednych nad drugimi w służbie politycznego czy ekonomicznego interesu elit nie mogących przystać na porażkę²¹. A ponieważ takiej gotowości nie ma po żadnej ze stron konfliktu zbrojnego, przeto wymuszanie kapitulacji odbywa się w drodze eskalacji działań wojennych, powielania zadawanych strat, poszerzania pola śmierci, cierpienia i pożogi. Te społeczności, które zabijają więcej wrogów, doprowadzą do większych szkód materialnych, dokonają większego spustoszenia i posieją większe przerażenie pośród przeciwników, zwyciężą. Dylematy moralne powstające z nagromadzenia zła podczas waśni zbrojnych nie mogą się liczyć, albowiem prawdziwych zwycięzców nikt nie ośmieli się oceniać, zgodnie zresztą z wojenną regułą Rzymu, że „czyje zwycięstwo, tego racja”²².

To z tego między innymi powodu Immanuel Kant powiedział, że największym nieszczęściem spadającym na ucywilizowane narody są wojny, chociaż nie tyle już aktualne czy te minione, ile raczej nigdy nie kończące się, a nawet nieustannie narastające przygotowania do przyszłych waśni orężnych²³. Zło wedle tego przekonania pojawia się zawsze, gdy

²¹ Tezę, że wojna stanowi prostą kontynuację polityki postawił pruski generał Karl von Clausewitz na początku lat 30. XIX wieku (por. K. von Clausewitz, *O wojnie*, przekł. A. Cichowicz i L. Koc, Warszawa: Wydawnictwo MON, 1958, t. 1, s. 16–17). Dzieło Clausewitza było obszernym manifestem militarystyki (zwłaszcza uświęconego w Niemczech i monarchii austriowęgierskiej), którego ostrze dopiero stopiły rezultaty I wojny światowej. Poglądy Clausewitza zostały ostro i rozlegle skrytykowane np. przez Jonha Keegana (por. J. Keegan, *Historia wojen*, przekł. G. Woźniak, Warszawa: Książka i Wiedza, 1998, s. 17–69).

²² Por. W. Harris, *War and Imperialism in Republican Rome*, UK, Oxford: Oxford University Press, 1979, s. 48; szerzej: s. 54–67.

²³ Por. I. Kant, *Przypuszczalny początek ludzkiej historii i inne pisma historyzoficzne*, przekł. M. Żelazny i in., Toruń: Wydawnictwo Comer, 1995, s. 30–31.

w narodach występuje wola zawłaszczania cudzych dóbr, których żądza usprawiedliwia trwałą pokusę zadawania śmierci – w perspektywie konfliktów militarnych – istotom niewinnym. Śmierć w walce jawi się jako nieuzasadniona kara dla tych, którzy w niej uczestniczą i nie mogą czerpać korzyści ze zwycięstwa. W tych bowiem partycypują częściej elity pozostające poza zasięgiem śmierci bitewnej niż ludzie bezpośrednio z innymi wojujący. Bo oto prawdziwymi zwycięzcami nie są ci, co krew przelewają, ale ci, którzy do wojen nakłaniają. Dla tych już użytkowanie wszystkich sił państwa i wszelkich owoców jego kultury ma służyć do wytworzenia bardziej zasobnej z wojny społeczności, w której wszak brakuje już elementarnego szacunku dla człowieczeństwa, wyrażonego w prawie do życia w pokoju. Wszystkie założenia opierające się na przekonaniu, że człowiek może być (czy też jest) przeznaczony do śmierci, a nie do egzystencji, są zgubne, albowiem wojna przynosi w pierwszym rzędzie (poza zniszczeniem i zanikiem bytu) pogwałcenie wolności jednostek do wyboru godziwych celów w życiu. W następstwie wrogich mu założeń ustaje macierzyńska troska państwa o pojedynczych obywateli i przemienia się w bezwarunkowe, twarde wymagania narażania ich bezpieczeństwa na szwank w imię racji sprzecznych z wolnością wyborów²⁴. Co prawda człowiek może chcieć i często chce wojny, ale taka wola nie jest powszechna. Jednakże na obecnym poziomie rozwoju kultury, na którym znajduje się jeszcze ludzkość, wojna jest – co z przykrością stwierdzał Kant – koniecznym środkiem by ową kulturę rozpowszechnić.

Tylko w stanie doskonałej kultury (Bóg wie kiedy) trwały pokój mógłby być dla nas zbawienny i tylko wówczas byłby on możliwy. Co się więc tyczy tego punktu, to sami ponosimy winę za zło, przeciwko któremu wnosimy tak gorzkie skargi²⁵.

Pole walki jest jedynym miejscem relacji międzyludzkich, w którym śmierć – obok pożogi i cierpienia – z natury rzeczy gra główną rolę. Owe zjawiska gdzie indziej budzące odrazę, w zgiełku bitewnym uchodzą za zrozumiałe i konieczne. Zdumiewające jest to, że w dziejach kultury, walki zbrojnej – pomimo jej ewidentnie niehumanitarnego charakteru – uczyniono nie tylko płaszczyznę szlachetnej emulacji uczestników zmagających wojennych, ale też źródło wyróżniającego ich stylu życia, wartości oraz ideałów tworzących etos gromad wyniesionych ponad inne na mocy gotowości do zabijania, ale i poświęcenia dla drugich²⁶.

Etos danej grupy rzadko jest zjawiskiem tymczasowym, wyróżnionym tylko ze względu na „tutaj i teraz”, przejawianie się jakiegoś stylu życia, ideałów i właściwych im wartości, albowiem najczęściej jest on opisem pewnej tradycji obyczajowej, która wzbogaca lub konstruuje aktualne modele postępowania człowieka. Im odleglejsza jest geneza konkretnego etosu, tym szlachetniejsza wydaje się być jego współczesna wersja. Spuścizna kulturowa wpływająca na wyróżniony w postawach jednostkowych dany styl życia, pozwala z jednej strony na wybór najcenniejszych wartości szanowanych dawniej i przekazywanie ich do potomności, z drugiej zaś uzasadnia trwałość i spistość określonej społeczności.

²⁴ Zob. J. Świniarski, *O naturze bezpieczeństwa. Prolegomena do zagadnień ogólnych*, Warszawa–Pruszków: Wydawnictwo ULMAK, 1997.

²⁵ I. Kant, *Przypuszczalny początek ludzkiej historii...*, op. cit., s. 31.

²⁶ Zob. M. Adamkiewicz, *Z dziejów etosu wojska*, Warszawa: Bellona, 1997.

Walory walki zbrojnej

Wojsko zalicza się do tych grup ludzkich, które w swoim działaniu wychowawczym wyróżniają modele postępowania silnie nawiązujące do przeszłości. Ideał męstwa i honoru, sprawności na polu walki, poszanowania słabszych, w obronie których się występuje, zawsze przyświecał ludziom parającym się zbrojną ochroną własnych populacji. Oni też z czasem stali się warstwą wiodącą w swych społecznościach. Budowane w oparciu o te ideały postulaty szlachectwa, znamionujące już grupy wyróżnione ze względu na ich zajęcia wojownicze, stały się motorem rozwoju kształtowanego w dziejach etosu wojska. Nawet wtedy, kiedy zanikł już związek pomiędzy udziałem w wojnie a wysokim pochodzeniem społecznym (typowym np. dla feudalizmu), najcenniejsze wartości określające wojowniczy styl życia, zostały adaptowane przez kadre oficerską nowożytnych armii i przekazane do bliskiej nam współczesności.

Najważniejsze walory wojska dziś są równie cenne jak w zamierzchłej przeszłości. Wszak odwaga, godność własna, szacunek do równych sobie, opieka nad słabszymi i poszkodowanymi, poszanowanie wroga kierującego się szlachetnością (konwencjami) w wojnie, kodyfikacja zachowań, umiłowanie ceremoniału itp., w praktyce nadal należą do głównych wartości zalecanych młodzieży wojskowej. Ale jednocześnie owe wartości są parawanem dla tradycji, która ocieka krwią i jest pełna przemocy. Według niektórych badaczy podłożem trwałości każdego etosu jest funkcjonowanie wzorów, które w zespoleniu z dominującą moralnością stwarzają warunki naśladownictwa, czyli tendencji utrwalającej swoistość wydzielonej subkultury²⁷. Zjawisko to nabiera szczególnego znaczenia w grupach dążących do ujawniania swej odrębności od innych środowisk, do ukazania specyficzności, bądź oryginalności własnych obyczajów. Sposobem na wykazanie inności danej populacji na tle współwystępujących, jest kodyfikacja egzystencji w określonej zbiorowości, z uwzględnieniem – co ważne dla hermetyczności grupy – relacji pomiędzy członkami własnej warstwy a otoczeniem, pozostającym w opozycji wobec preferowanych gdzie indziej stylów życia oraz wartości.

Generalnie, dążenie do utrwalania „inności” środowiskowej, jest tendencją w mniejszym lub większym stopniu stosowaną przez różne grupy zarówno w przeszłości, jak i obecnie. Jednakże pragnienie owej izolacji nigdzie nie osiągnęło takiej wyrazistości jak w „kulturze wojennej”. To w niej najsilniej kodyfikacja społecznych stosunków i stylu życia przybrała kształt wyróżniającej ją w dziejach ideologii. Nie zdarzyło się w historii, aby etos jakiejś grupy społecznej był tak obwarowany nakazami i zakazami, jak w wojskowej obyczajowości. Dyscyplina, poszanowanie obowiązujących zasad oraz wartości, troska o splendor swojej kasty, istnienie rozległych przywilejów, ale i powinności, niekiedy przeczących zdrowemu rozsądkowi (np. postulat licznych pojedynków), sprzyjała kształtowaniu swoistej, trwałej sławy ideologii zrodzonej na polu walki. Do dziś np. pojęcie „rycerskości” kojarzy się nam z zestawem cnót i zachowań, które opisują postępowanie człowieka szlachetnego. Jednakże ideologia wojskowa nie jest jednolita, albowiem budowana w niezwykle długim czasie podlegała różnym wpływom kulturowym i różnym tendencjom rozwoju. Jakkolwiek

²⁷ Por. M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, wyd. II, Warszawa: PWN, 1986, s. 7–20.

w jej obrębie spotykamy podobne do siebie formy przejawiania się tej tradycji, w postaci bliźniaczych gdzie niegdzie niektórych zwyczajów, statusu społecznego wojowników czy stylu życia, to jednak występowały tam również dające się zauważyć odmienności. O ich charakterze decydowały najczęściej względy cywilizacyjne oraz moralne rozmaitych środowisk wojskowych. Nawet w obrębie tego samego kręgu kulturowego pojawiały się wyraziste różnice w postrzeganiu wartości opisujących ów etos. Dobrym przykładem mogą tu być niezgodności pomiędzy tak zwanym typem eposowym (homerowym) wojownika greckiego a „żołnierzem” spartańskim. Wszak przy podobnej pozycji w strukturze społeczeństwa, istniały daleko idące odrębności w obu kulturach rycerskich. O ile wzór eposowy opisywał osobnika jednoczącego urodę ciała z jego sprawnością, o tyle Spartanin już w mniejszym poważaniu miał zamożność i estetykę, ceniąc sobie bardziej tężyznę fizyczną, zręczność we władaniu bronią, czy też rygorystyczną dyscyplinę – tak obcą przecież innym Grekom²⁸.

Podstawą jednak kształtowania wszystkich wzorców osobowych żołnierza był pewien model wychowawczy trwale osadzony w doktrynie społecznej szlachetnie urodzonych. Werner Jaeger sądził na przykład, że duchowe kierownictwo grup arystokratycznych w kreowaniu określonych ideałów moralnych i pedagogicznych przenoszonych na grunt całej społeczności, było nie tylko „urabianiem” osobowości ówczesnych ludzi, ale także kształtowaniem i przekazywaniem kultury.

Kultura – według niego – nie jest niczym innym jak stopniowym przechodzeniem w sferę czysto idealną wartości warstwy szlacheckiej²⁹.

Pogląd ten jednoznacznie oznaczał, że wzory obowiązujące w danym społeczeństwie są schematami ukształtowanymi przez szlachtę i że tylko ona jest zdolna je umacniać oraz powielać. Maria Ossowska powątpiewając w słuszność stanowiska przyznającego arystokracji (w tym wojskowej) jedyną w ustalaniu społecznie ważnych ideałów osobowych, zgodziła się jednocześnie z faktem, że to „możni tego świata mogą najwięcej czasu poświęcać zabiegom wychowawczym”³⁰.

Sprzyjało temu położenie ekonomiczne warstw uprzywilejowanych, uwalniające ich młodzież od troski o utrzymanie swoich bliskich i konieczności zarabiania na własne życie. W tym sensie próżniacza egzystencja lansowała pewien model człowieka „dobrze wychowanego”, który kształtowany przy pomocy pochwał lub zawstydzania, kierował się w swym postępowaniu, kodyfikowanym zestawem norm mających go wyróżnić od reszty zbiorowości. Florian Znaniecki opisując ów typ jednostki „dobrze wychowanej”, zwracał uwagę na szczególną rolę tzw. jaźni odzwierciedlonej (inaczej: naszego obrazu w cudzych oczach) w relatywizowaniu zachowań ludzi, pragnących uchodzić za elitę kulturalną danego narodu³¹. Kryteriami zaś czynów kwalifikowanych jako godne, było poczucie wstydu właśnie i pragnienie uznania ze strony równych sobie³². W obrębie ogólnych wyróżników etosu wojskowego znajdowały się takie składniki, jak szlachetne pochodzenie (genealogia), ogłada towarzyska, poszanowanie własnego stanu społecznego, kodyfikacja walki zbrojnej,

²⁸ Por. tamże, s. 20 i nast.

²⁹ W. Jaeger, *Paideia*, przekł. M. Plezia, t. I, Warszawa: Pax, 1967, s. 37.

³⁰ M. Ossowska, *Ethos rycerski...*, op. cit., s. 35.

³¹ Por. F. Znaniecki, *Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości*, Warszawa: PWN, 1974, s. 86.

³² Por. W. Jaeger, *Paideia*, op. cit., s. 240.

ludyczny (zabawowy) styl życia oraz kastowe wartości moralne. Jakkolwiek elementy te nie opisują wszystkich właściwości tradycji wojennej, to jednak określają pewne ogólne i wspólne ramy dla ustalania głównych cech postulowanych wartości osobowych.

Uwagę na to zwrócił znawca wojen, John Keegan, który napisał:

Lekcja, jaką wyciągnąłem z obcowania z ludźmi oręża, brzmi: żołnierze są inni niż zwykli ludzie. Z tej samej lekcji wyniosłem też naukę, że nie należy ufać żadnym teoriom i tezom, które stawiają wojnę na równi z innymi rodzajami ludzkich działań. Niewątpliwie wojna pozostaje w związku z ekonomią, dyplomacją i polityką i pod tym względem teoretycy mają rację. Ale pozostawanie w związku nie oznacza nie podobieństwa, ani tym bardziej tożsamości. Wojna jest czymś zupełnie innym niż dyplomacja czy polityka choćby dlatego, że prowadzą ją ludzie wyznający inne wartości i że wymaga innych talentów. Wojskowi różnią się od dyplomatów i polityków jak świat starożytny od współczesnego. Należą do odrębnego świata, świata starożytnego, który istnieje we współczesności, ale stanowi enklawę. Oba światy podlegają zmianom, świat wojowników dostosowując się stopniowo do świata cywilów, postępuje za nim krok w krok, ale przepaść między nimi nigdy nie zostanie zasypana, bo kultura wojownika nigdy nie stanie się kulturą cywilizacji. Wszystkie cywilizacje zawdzięczają swoje narodziny wojownikom, ich kultura przenika ludzi oręża, którzy ich bronią, ale różnice pozostają. Są [...] różne tradycje wojowników, ale jest tylko jedna żołnierska kultura. Jej ewolucja i transformacja od zarania gatunku ludzkiego po współczesność to historia wojen³³.

Wartość ograniczania skutków wojny

Jakkolwiek w naszej kulturze istnienie wojny wydaje się być ludziom naturalne, a krwawy konflikt zwykłym i dla wielu zrozumiałym trybem rozwiązywania gromadnych nieporozumień, to jednak z punktu widzenia reguł etyki i prawa – na każdym poziomie życia gromadnego zakazujących zadawania śmierci – walka orężna jako forma relacji międzyludzkich jest jedynym wyłomem dopuszczającym masowe zabijanie. Nawet kara śmierci, rodząca się z uzasadnionych społecznie oczekiwań zapłaty za zbrodnicze przewiny znajduje obecnie licznych przeciwników, gdy tymczasem zadawanie śmierci na polu walki nie budzi jakichś szczególnie zdeterminowanych sprzeciwów. Śmierć na polu walki jest nawet swoście klasyfikowana w kategoriach słuszności i zasadności zabijania poprzez podział samych wojen na sprawiedliwe i te, które już takimi nie są³⁴. Tymczasem w aspekcie egzystencjalnym, ale i biologicznym, dla poległego i jego rodziny nie ma zbytniego znaczenia, czy ktoś został zabity w sprawiedliwych czy też niesprawiedliwych zmaganiach orężnych. Wszak dla strony zwyciężającej wojna jest zawsze sprawiedliwa (czyms ważnym uzasadniona), a dla strony przegrywającej już wprost przeciwnie. Nie zmienia to faktu, że symbolem każdej – wywołanej sprawiedliwie czy też nie – wojny jest śmiertelna ofiara, zaś pole walki jest miejscem, gdzie etyczne zasady znoszenia przemocy są zastępowane pragmatycznymi wskazaniem jej eskalacji. Zmagania orężne w każdym przypadku, zawsze

³³ J. Keegan, *Historia wojen*, przekł. G. Woźniak, Warszawa: Książka i Wiedza, 1998, s. 14.

³⁴ Por. P. Vardy, P. Grosch, *Etyka*, przekł. J. Łoziński, Poznań: Zysk i S-ka, 1995, s. 167–168; B. Russell, *Fact and Fiction*, London–New York: Routledge, 1961, s. 235; J. Hołówka, *Etyka w działaniu*, Warszawa: Prószyński i S-ka, 2001, s. 427.

oraz wszędzie, kładą na łopatki normę „nie zabijaj” i podnoszą – co podkreślała Maria Ossowska – dyrektywę „zglądź ludzi jak najwięcej” do rangi najwyższej wartości³⁵.

Zmiany w stosowaniu reguł etycznych zakazujących zabijania w warunkach pola walki, są wedle Jana Sarny wynikiem przeobrażeń „świadomości śmierci” ludzi uczestniczących w wojnie. Ekstremalne i obce dla zwykłego trybu postępowania w czasie pokoju zachowania, są następstwem osłabienia lub zaniku myślenia racjonalnego i polegają na zatracie jednostkowej indywidualności. Regres ten prowadzi bardzo często, co wydaje się paradoksalne, jakby do zubożenia na śmierć, a strach przed nią jest tłumiony przez nienawiść i pogardę³⁶. Również wedle Edgara Morina człowiek ryzykujący życiem na polu walki podlega zmianie świadomości, lecz zawsze narzuconej z zewnątrz. Jakkolwiek osoba walcząca może dokonać wyboru pomiędzy uczestnictwem albo odmową w wojnie, to jednak jej manewr jest ograniczony. Z jednej strony zaangażowanie w walce grozi śmiercią z założenia, gdy tymczasem dezercja przynosi już śmierć nieuniknioną, a do tego w infamii i poniżeniu. Z tego powodu „ochotnicy” wybierają wojnę, a nie od niej stronią. Narazanie się na śmierć przeto nie jest przejawem mistycznej ofiary, ale samotnej odwagi, uwidacznianej najwyraźniej w społecznościach rozwiniętych (stosującej pobór obywatelski do wojska), gdzie groza kresu ujawnia się w sposób gwałtowny, a jednostka potwierdza się możliwie najsilniej. Odwagę bitewną zrazu determinuje nie wola przelewu krwi, ale okoliczności, które ową wywołują. Później w miarę upływu czasu, wzrostu dramatyzmu, cierpienia, powstawania bliskich więzi żołnierskich itp., wola zabijania nie jest już wymuszona, ale dyktowana koniecznością, lojalnością, zemstą czy emulacją. Zdumiewające na wojnie jest to jednak, że aby zabić, wprzód trzeba ponieść ryzyko, że samemu zostanie się zabitym. I w tym tkwi największy paradoks człowieka wobec śmierci, albowiem pole walki jest miejscem zupełnego i dogłębnego (instynktownego) zaprzeczenia strachu przed kresem³⁷.

Z powyższych powodów dla Luca Ferry wojna „w zasadzie” jest zjawiskiem społecznym zasługującym na bezwarunkowe potępienie, zwłaszcza wtedy, gdy zwycięstwo wymaga zbrodni, zaś cele walki niweczą litość i przynoszą niezrozumiałe barbarzyństwo (wzorem np. walk etnicznych w Bośni czy Hutu z Tutsi w Rwandzie). W sytuacjach skrajnych – a wojna zawsze takie wywołuje – idzie o określenie konieczności czynienia zła, by spełnić wymogi praktyczne prowadzonych waśni. Pomimo że dzieje wojen znają etykę żołnierską chwalebą heroizm, odwagę, rycerskość, a nawet współczucie dla pokonanego wroga i łagodząca brutalność zmagają, to jednak sam charakter konfliktów militarnych (wszak idzie w nich o zabijanie) zohydza całą tę cywilizacyjną otoczkę moralną dla prymitywnego barbarzyństwa³⁸. Przy okazji wojen ludzie zawsze niepostrzeżenie i całkiem bezkarnie przeslizgiwali się od tego, co dotkliwe, do tego, co niegodziwe. W walkach orężnych bowiem, jak pisał L. Ferry:

³⁵ Por. M. Ossowska, *Normy moralne. Próba systematyzacji*, Warszawa: PWN, 1985, s. 36–37.

³⁶ Por. J. Sarna, *Człowiek i filozofia*, Kielce: Oficyna Wydawnicza „Ston 2”, 2000, s. 124.

³⁷ Por. E. Morin, *Antropologia śmierci*, [w:] *Antropologia śmierci. Myśl francuska*, wybór i przekł. S. Cichowicz i J.M. Godzimirski, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1993, s. 119–120.

³⁸ Por. L. Ferry, *Człowiek – Bóg czyli o sensie życia*, przekł. A. i H. Miś, Warszawa: PIW, 1998, s. 65–66.

[...] zło nie jest już środkiem do celu, lecz samym celem, zaczyna być traktowane nie jako tragiczna rzeczywistość, lecz przyjemny sposób spędzania czasu, by nie powiedzieć – podniecająca perspektywa³⁹.

W publikacjach zajmujących się genezą myśli wojskowej pojawił się niedawno pogląd, że największą popularnością spośród koncepcji gloryfikujących przemoc w społecznych stosunkach zakorzenionych w idei emulacji na polu walki, wpływającej na postęp cywilizacyjny, cieszy się tzw. etyczna teoria wojny⁴⁰. Jej korzenie sięgają mają antycznego etosu waleczności i sławy, którego zręby ukształtowały się zrazu na gruncie pochwały dla heroizmu, a później apoteozy zmaganiań orężnych i moralnego poszanowania arystokracji wojskowej. Zbudowana wokół tego stylu życia filozofia męstwa rzutowała na tradycję kojarzenia konfliktów zbrojnych z indywidualnymi cnotami rodzącymi się na polu walki, które w perspektywie dziejowej z waśni orężnych uczyniły źródło ludzkiej doskonałości moralnej (wyrażonej w ideale rycerskości), zaś z samej wojny czynnik kulturotwórczy. Poświadczą to zarówno starodawna literatura epicka⁴¹, jak i cała filozofia walki upatrująca w rywalizacji zbrojnej ludzi konieczny – choć nie jedyny – warunek kształtowania ich zalet w warunkach żądających od człowieka poświęcenia i daniny z krwi, w imię wspólnego dobra⁴². Z jednej więc strony wojnę obdarzano aprobatą, bo walka stanowiła przejaw męskiej siły i woli, stawianych na planie pierwszym w hierarchii wartości moralnych, a z drugiej wyróżniano ją dlatego, że sprzyjała kształtowaniu silnego człowieka, wzmacniała jego cechy wyróżnione etycznie, tudzież eliminowała słabość oraz gnuśność⁴³. Istotę etycznego rozumienia walki zbrojnej zdają się oddawać XIX-wieczne poglądy Maksa Jahusa i Jurgena von Bogusławskiego. Dla pierwszego:

[...] wojna zawsze była i jest początkiem wszystkiego, [albowiem] służyć ona będzie ludzkości, jako potężny czynnik cywilizacyjny i pobudzający do cnot męskich. Na tym gruncie wyrasta najwspanialszy kwiat ludzkości – bohaterstwo [...]. Postęp ludzkości zasadza się nie na jałowych marzeniach o wiecznym pokoju, lecz na uszlachetnieniu wymagań wojny i dokładnym zastosowaniu zasady – wyrządzić nieprzyjacielowi tyle szkody, ile wymaga cel wojny⁴⁴.

Tymczasem podług drugiego z apologetów walki orężnej

Niszczące następstwa wojny nie powinny nam przeszkadzać w ocenie jej jako wielkiej wychowawczynie człowieka. Wojna wymaga od niego, aby był zdrowym fizycznie i moralnie oraz zdolnym do wszystkiego, co piękne i pożyteczne. [...] ileż to spowodowała ona odkryć i wynalazków, przyczyniając się jednocześnie do rozpowszechnienia nauk i rozszerzenia zakresu poglądów na świat wśród narodów⁴⁵.

³⁹ Tamże, s. 66.

⁴⁰ Por. L. Wyszczelski, *Historia myśli wojskowej*, op. cit., s. 153.

⁴¹ Do jej kanonu wedle Anny Żuk wchodzi: *Stary Testament, Iliada, Pieśń o Rolandzie, Pieśń o Cydzie, Rycerz w tygrysięj skórze, Opowieści okrągłego stołu, Niedola Nibelungów, Tajna historia Mongołów, Mahabharata i Ramajana* (zob. A. Żuk, *Filozofia walki*, op. cit., s. 11–27).

⁴² Por. A. Żuk, *Filozofia walki*, op. cit., s. 29–65; także: J. Świniarski, *O naturze bezpieczeństwa...*, op. cit., s. 150–158; L. Wyszczelski, *Historia myśli wojskowej*, op. cit., s. 34–65, 79–128, 154–166.

⁴³ Por. A. Kozyra, *O wojnach i społeczeństwach pierwotnych*, „Studia Socjologiczne” 1969, nr 4, s. 194–195.

⁴⁴ Za: M. Michalik, *Moralność a wojna*, Warszawa: Wydawnictwo MON, 1972, s. 96.

⁴⁵ Za: J. Bloch, *Przyszła wojna pod względem technicznym, ekonomicznym i militarnym*, t. 1, Warszawa: Wydawnictwo Bellona, 1990, s. 42.

Zdaniem innego przedstawiciela etycznej teorii wojen Gienadija A. Leera walka zbrojna

[...] właściwie rzecz biorąc, jest zjawiskiem zupełnie naturalnym w życiu narodów, bo wszak [...] jest podstawą wszelkiego życia. Jakkolwiek zjawisko to ma wiele stron ujemnych, to jednak w rezultacie, przy rozumnym zastosowaniu tego środka, jest ona jednym z najszybszych i najpotężniejszych cywilizatorów ludzkości⁴⁶.

Jednakże podług Jacka Hołówki, moralnie usprawiedliwiony jest tylko udział w wojnie obronnej, chociaż zawsze jest trudne do ustalenia, która ze stron konfliktu jest agresorem a która ofiarą, zważywszy sprzeczność historycznych czy politycznych racji przedstawianych przez uczestników waśni leżących u ich podłoża. Nie zmienia to wszak oceny przyczyn samej wojny, które jeśli są motywowane ksenofobią, czynnikami ekonomicznymi czy społecznymi projektami dominacji jednych nad drugimi, zasługują na potępienie i odrzucenie. Żadna bowiem z inspiracji nie usprawiedliwia trwałego kultywowania w kulturze postawy walecznej, ekspansywnej i nieugiętej, tym bardziej, że walki orężne sprzyjają narcyzmowi, sadyzmowi i nekrofilii, czyli błędom ludzkiej natury podsycanym przez zmagania na śmierć i życie⁴⁷. Ponadto wojna zawsze wprowadza do relacji międzyludzkich nikczemne uczucia zemsty i nienawiści, dzieli gromady na sojuszników i wrogów, nie szanuje człowieczeństwa tych, którzy znaleźli się w polu cudzej niechęci. Tak więc konfrontacja militarna w całej rozciągłości jest sprzeczna z każdym systemem etycznym, a żaden z nich nie zaleca udziału w walkach, poza przypadkiem wojny obronnej. Oto etyka miłości bliźniego nakazuje wybaczać, a nie zabijać⁴⁸; etyka utilitaryzmu uchyla się od wojny z racji niemożliwości uzyskania przez człowieka w trakcie działań zbrojnych najwyższej sumy szczęścia⁴⁹; etyka cnoty tradycyjnie ceniła męstwo i waleczność, ale zakładała już, że siła i odwaga powinny być użyte w dobrej sprawie⁵⁰; etyka umowy społecznej żąda, by konflikty były rozwiązywane przez negocjacje, a nie walkę orężną⁵¹; i w końcu etyka uprawnień raczej przyzna każdemu prawo do odmowy walki niż do zabicia wroga⁵².

Jednakże nie wszystkie stanowiska etyczne – nawet te, które apelują o zachowanie świętości życia – jednoznacznie odrzucają orężną przemoc. Ojciec Józef Maria Bocheński, opierający się na chrześcijańskiej koncepcji miłości bliźniego, wszak już powiadał, że

[...] w pewnych okolicznościach wojna jest nie tylko etycznie dopuszczalna, ale nawet staje się ścisłym obowiązkiem⁵³.

⁴⁶ Za: H. Giliner, *Fryderyk Nietzsche*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1965, s. 181. G.A. Leer opowiadał się za porzuceniem dotychczasowej klasyfikacji konfliktów militarnych, w szczególności zaś za odrzuceniem ich podziału wedle kryteriów słuszności i niesłuszności, oraz zastąpienie tychże pojęciami wojen politycznych i niepolitycznych.

⁴⁷ Por. J. Hołówka, *Etyka w działaniu*, op. cit., s. 427.

⁴⁸ Por. A. Szostek MIC, *Wokół godności prawdy i miłości*, Lublin: Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 1998, s. 215–223, 225–229.

⁴⁹ Zob. R.E. Goodin, *Użyteczność i dobro*, przekł. P. Łuków, [w:] P. Singer (red.), *Przewodnik po etyce*, Warszawa: KiW, 1998, s. 288–289; zob. także: Ph. Pettit, *Konsekwencjalizm*, przekł. P. Łuków, [w:] *Przewodnik po etyce*, op. cit., s. 272–282.

⁵⁰ Zob. G. Pence, *Teoria cnoty*, przekł. P. Łuków, [w:] *Przewodnik po etyce*, op. cit., s. 292–302.

⁵¹ Zob. W. Kymlicka, *Tradycja umowy społecznej*, przekł. P. Łuków, [w:] *Przewodnik po etyce*, op. cit., s. 226–237.

⁵² Por. J. Hołówka, *Etyka w działaniu*, op. cit., s. 428.

⁵³ J.M. Bocheński O.P., *De virtute militari. Zarys etyki wojskowej*, Kraków: Wydawnictwo Philed, 1993, s. 14.

Otóż wedle wyróżnionej przez niego „etycznej teleologii wojny” słuszną jest ta zasada, że:

[...] kto chce wojnę wygrać, musi zapomnieć o wszelkiej polityce, o wszystkich celach cywilnych, a myśleć wyłącznie o celu wojny: zniszczeniu żywej siły nieprzyjaciela⁵⁴.

W ramach owej ogólnej reguły pola walki należy stosować dwie pomocnicze dyrektywy, a mianowicie, ustalać kto jest obowiązany do użycia wszystkich środków koniecznych do zabijania wrogów, oraz przyjmować, że cel nigdy nie uświęca środków i nie usprawiedliwia czynności złych w samej istocie. Owe zasady są konieczne do rozwijania charakteru rycerskiego, na który składa się prawość, męstwo, posłuszeństwo i sprawność decyzji bojowej, które w zespoleniu tworzą przestrzeń uprawnionych zmagania na polu walki. Prawość to nastawienie woli człowieka na wykonanie obowiązków względem innych uczestników walk, w pierwszym zaś rzędzie wobec kraju, którego żołnierz broni. Prawość, to także zdolność podmiotu do unikania zachowań na polu walki, które prowadzą do występku i nikczemności. Męstwo jest gotowością do poświęcenia i narażania swego życia w imię prowadzonej słusznej (sprawiedliwej) wojny. Posłuszeństwo jest cnotą przyjmowania na siebie obowiązków jakie nakłada pole walki, zaś sprawność decyzji jest tworzeniem warunków do wysiłku żołnierskiego, „aby uczucia i nerwy były mocno zdyscyplinowane pod rozkazami woli”⁵⁵.

Etyka pola walki

Poszanowanie etycznej teleologii wojny jest możliwe w sytuacji uznania dopuszczalności w relacjach międzyludzkich, zbrojnych i niosących śmierć konfliktów. Tymczasem przeciwnicy zmagania orężnych głoszą, że właśnie orężne są przeciwne istocie bytu, albowiem człowiek jest po pierwsze jedyną rzeczywistością, zaś społeczeństwo jest fikcją i dlatego nie wolno jest jednostki poświęcać dla ogółu. Po drugie, właściwy człowiekowi humanitaryzm jest sprzeczny z istotą wojny, która w stosowaniu przemocy znajduje ujście dla najniższych (zwierzęcych) instynktów nie dorastających przeznaczeniu człowieka, jako twórcy kultury i moralności. Po trzecie, życie ludzkie jest najwyższą wartością, a stąd wojna stanowiąca instrument masowej eksterminacji żywych istot jest zaprzeczeniem aksjologii istnienia⁵⁶. Dla przeciwników pacyfizmu argumenty takie są chybione, albowiem śmiercionośne walki orężne, bywają wręcz główną siłą motoryczną rozwoju ludzkości tudzież środkiem do stabilizacji demograficznej, a ponadto wynikają w rzeczy samej z naturalnej konieczności walki o byt determinującej, nie tylko już świat fauny, ale również i człowieka⁵⁷.

W ramach ostatnich poglądów zdumiewające jest zupełnie stanowisko J.M. Bocheńskiego – zważywszy jego chrześcijańską proweniencję – który wychodząc z tez nakazujących miłość bliźniego i odrzucenie przemocy – potępia każdy z argumentów pacyfistycznych, uznając te za przejaw fałszu w założonych przesłankach krytyki wojny. Po pierwsze więc nieprawdziwa jest teza, że społeczeństwo jest fikcją, albowiem realnie istnieją grupy, narody

⁵⁴ Tamże, s. 15.

⁵⁵ Tamże, s. 16.

⁵⁶ Por. tamże, s. 8.

⁵⁷ Przegląd tych stanowisk znajduje się w: L. Wyszczelski, *Historia myśli wojskowej*, op. cit., s. 141–153.

i państwa, które w sensie filozoficznym, legislacyjnym i politycznym są bytem nadrzędnym wobec jednostek. Społeczeństwo jako najzupełniejsza realność ma prawo żądać, aby jego członkowie poświęcali własne interesy dla wspólnego dobra. Ofiara z życia dla gromady nie jest rzeczą dobrej woli, ale konieczności zachowania i przetrwania bytu społecznego. Tak samo względy humanitarne nie mogą stanowić miernika wartości etycznych, gdyż te pierwsze są przejawem uczuć, co oznacza, że pozostają poza sferą etyki. Refleksja moralna przebiega w sferze ponaduczuciowej i nie jest funkcją psychiki, ale efektem rozumu, zwłaszcza zaś woli, która nie zakorzenia się w przyrodniczym determinizmie (wszak również zwierzęta posiadają uczucia, ale nie mają już etyki). Twierdzenie, że życie jest najważniejszą wartością zawiera podwójny błąd. Najpierw nie prawdą jest, by cokolwiek ludzkiego stanowiło najwyższą wartość, gdyż ta przysługuje tylko Absolutowi. Po wtóre, nawet w obrębie wartości ludzkich za najważniejsze dobro nie może być uważane życie doczesne, gdyż człowiek posiada nieśmiertelnego ducha, którego pozagrobowe istnienie jest znacznie ważniejsze od egzystencji na ziemi. Istnieją natomiast wartości wyższe niż ziemski byt indywidualnego człowieka. Taką wartością jest najpierw życie duchowe narodu, tj. jego wiara i kultura, a dalej samo doczesne trwanie społeczeństwa. Ponieważ człowiek stanowi jego część „pod względem ciała”, przeto powinien się za nie poświęcić, umierać i cierpieć w militarnych waśniach⁵⁸.

W ramach stanowisk apologetycznych wobec wojny nie możemy pominąć zupełnym milczeniem refleksji etycznej islamu, w którym występuje silne wsparcie dla idei walki orężnej. Wojna, jakkolwiek w ujęciach religijnych jest sama w sobie czymś złym i godnym surowego potępienia, to jednak w określonych przypadkach bywa uzasadniona. O ile np. chrześcijaństwo w swojej doktrynie (umocnionej zwłaszcza przez św. Tomasza z Akwinu), dopuszcza właśnie zbrojne w słusznej sprawie, czyli zwrócone przeciw niesprawiedliwości bądź zbrodni, a przynajmniej przeciw winie nieprzyjaciela zasługującego na zbrojny odwet⁵⁹, o tyle w islamie wojna jest już instrumentem krzewienia prawdziwej wiary (występuje tu nakaz zadawania śmierci innowiercom i odstępcom religijnym) oraz poszerzenia władztwa „duchowego i terytorialnego” zrazu proroka Mahometa, a później jego następców⁶⁰.

W Koranie zagadnienie wojny jest całkowicie podporządkowane doktrynie religijnej, która z kolei uzasadnia ekspansję islamu przy użyciu wszelkich środków, nie wykluczając z tego pola walki. Prawo i etyka zakorzeniona w owej koncepcji zawdzięcza swoją skuteczność przekonaniu, że batalie w imię świętej idei nie służą śmierci, ale życiu, które dopiero zwiastuje wyznanie prawdziwej wiary ogłoszonej przez Mahometa⁶¹. Koran mówiąc o potyczkach z człowiekiem i w człowieku, powiada o konieczności *dżihad*, czyli świętej wojny, oznaczającej zrazu zbrojną ekspansję całej wspólnoty muzułmańskiej, a po zwycięstwie duchowe zmagania z niecznymi myślami prowadzącymi do występku⁶². *Dżihad* jest niż

⁵⁸ Por. J.M. Bocheński O.P., *De virtute militari...*, op. cit., s. 9.

⁵⁹ Por. Św. Tomasz z Akwinu, *Summa Teologiczna*, przekł. ks. S. Belch, Londyn: Veritas, 1963, t. 10, II-II, q. 40, a. 1–4.

⁶⁰ T. Hansen, *Arabia Felix*, Warszawa: PIW, 1968, s. 19.

⁶¹ A. Mazaheri, *Życie codzienne muzułmanów w średniowieczu (wiek X – XIII)*, Warszawa: PIW, 1972, s. 5–29.

⁶² Por. E. Szymański, *Islam pierwotny*, [w:] J. Keller (red.), *Zarys dziejów religii*, Warszawa: Wydawnictwo Iskry, 1988, s. 764–765.

tylko ideą wojny w słusznej sprawie, ale przede wszystkim aktem religijnym, zmuszającym wszystkich muzułmanów do walki dla Boga⁶³. Jeśli wyznawcy sprzeciwiają się nakazom *dżihad*, wówczas nie tylko są zagrożeni sankcjami transcendentnymi i moralnymi, ale nade wszystko podlegają wyrokom doczesnych sądów, żądających dla muzułmańskich pacyfistów śmiertelnej kary za unikanie uczestnictwa w walkach. Tak więc groźba utraty życia i religijnego potępienia stoi na straży obowiązku wojowania na polach świętej wojny. Wszelako ta jest nie tylko wyrażeniem ideologii przemocy w słusznej sprawie, ale jest również aktem politycznym, albowiem zapewnia muzułmanom bezpieczeństwo, pozwala na aktywność ekonomiczną, przywraca poczucie siły i jest elementem ich jedności. Wedle proroka Mahometa bowiem, tylko zespolenie kwestii duchowych oraz materialnych prowadzi do wzbudzenia orężnego zapału pośród wiernych. Zrodzona z tego koncepcja życia społecznego *a priori* – co udowadniał Feliks Koneczny – nakazuje zjednoczenie całego islamskiego ludu wokół tego samego sposobu życia oraz myślenia. Owe zespolenie pod sztandarem religijnej wojny w islamie było celem nadrzędnym, gwarantującym zarówno sukces militarny, jak i pożytek duchowy (nowi wyznawcy), rzeczowy (łupy) oraz terytorialny (nowe ziemie)⁶⁴. Tak więc w myśl Koranu wrogowie Stwórcy (Allaha) byli nieprzyjaciółmi całej wspólnoty muzułmańskiej. Przeto postulat Mahometa, że „trzeba wytepić nieprzyjaciół Boga”⁶⁵ ustalał charakter wojennego nastawienia islamistów wobec innowierców⁶⁶. Jakkolwiek *dżihad* – wedle Pierra Crepona – nie zakładał zagłady wrogiej ludności, a tylko jej religijne przebudzenie, to jednak misyjny charakter doktryny nie zostawiał złudzenia, że jej celem w przypadku oporu innowierców jest ich rzeź. To dlatego morderstwa popełnione w czasie wojny – w odróżnieniu od morderstw zwykłych – nie pociągały za sobą ani moralnego potępienia, ani nawet zemsty za rozlanie krwi (także plemiennej), jeśli to dyktowała religijna konieczność⁶⁷.

Podobna logika wywoływania i organizowania działań wojennych dziś nie cieszy się uznaniem, a doświadczenia dwóch wielkich wojen światowych w XX wieku skłoniły ludzi do rewizji stanowisk o słuszności prowadzenia kampanii orężnych w imię ideologii. Jakkolwiek ów motyw przewija się ciągle w konfliktach militarnych, to jednak zasadniczy problem nie polega na tym, że ludzie mają prawo do uczestniczenia w wojnie, ale na tym, że wrogie strony nie mogą w jednakowym stopniu odwoływać się do politycznej legalności

⁶³ Por. M. Gaudefroy-Demombynes, *Narodziny islamu*, przekł. H. Olędzka, Warszawa: PIW, 1988, s. 406.

⁶⁴ Por. F. Koneczny, *O ład w historii*, Warszawa: Wydawnictwo Milla, 1999, s. 15.

⁶⁵ M. Gaudefroy-Demombynes, *Narodziny islamu*, op. cit., s. 406.

⁶⁶ W *Koranie* owe żądanie jest ujęte w sposób następujący: „Kiedy [...] spotkacie tych, którzy nie wierzą, to udercie ich mieczem po szyi; a kiedy ich całkiem rozbijecie, to mocno zaciśnijcie na nich pęta” (*Koran*, XLVII, 4; za: M. Gaudefroy-Demombynes, *Narodziny islamu*, op. cit., s. 409).

⁶⁷ Por. P. Crepon, *Religie a wojna*, przekł. E. Burska, Gdańsk: Wydawnictwo Marabut, 1994, s. 117–124. W islamie występuje jeszcze inny, „pokojowy” i co ważniejsze bardziej ceniony, aspekt *dżihadu*, a mianowicie wyróżniający walkę moralną „w duszy” przeciwko złym myślom i uczynom. Wedle wielkiego mistyka Dżalal ad-Din ar-Rumi, dla zrozumienia istoty islamu należy tak czynić, „aby dobre myśli mogły przewyciężyć złe myśli i wygnać je z królestwa ciała. To właśnie jest największa walka i największy bój”. Jednakże takie stanowisko zawdzięczamy *sufim*, czyli islamskim ezoterykom, a nie samemu Mahometowi (por. tamże, s. 124–127, cytat s. 125–126).

i sprawiedliwych intencji wszczynania i toczenia śmiercionośnych walk zbrojnych⁶⁸. Wszystko zatem skupia się na ustaleniu zasadnej przyczyny waśni orężnych. W tej kwestii istotny postęp nastąpił podczas procesu norymberskiego w 1946 roku, gdzie wyodrębniono dwie sprawy, które rzutują na współczesne postrzeganie konieczności walk. Idzie tu mianowicie o sprawdzenie tego, kiedy słusznie jest podejmować wojnę – *ius ad bellum* (prawo do wojny), oraz ustalenie jak wojna powinna być prowadzona – *ius in bello* (prawo podczas wojny)⁶⁹. W latach 80. ubiegłego stulecia owe legaty zostały wzbogacone o warunki uściślające etyczny wymiar śmiercionośnych konfliktów, pośród których w przypadku *ius ad bellum* znalazło się siedem postulatów, zaś *ius in bello* wyposażono w dodatkowe dwa kryteria uzasadnionej walki zbrojnej. Prawo do wojny w relacjach społecznych pojawia się wówczas, kiedy po pierwsze istnieje słuszny jej powód (zakorzeniony w nakazie ochrony życia niewinnych ludzi); po drugie, walki mogą być wszczęte przez odpowiednie i legalne władze; po trzecie, racje konfliktu podlegają jednakowemu wyważeniu przez kompetentne ciała arbitrażowe (głównie z ramienia ONZ); po czwarte, u źródeł waśni leży sprawiedliwa intencja prowadzenia wojny (nie dyktowana żądzą eksterminacji, podboju czy grabieży); po piątą, walki są ostatecznością; ich wybuch muszą poprzedzać negocjacje lub inne formy pokojowego rozwiązywania zatargu; po szóstą, musi istnieć logiczne prawdopodobieństwo zwycięstwa (walki nie mogą być obliczone na długotrwałe wykrwawienie sił przeciwnika); i wreszcie po siódme, musi istnieć rozsądna proporcja między doznawaną niesprawiedliwością a cierpieniami i krzywdą jaką niesie z sobą wojna. Do owych warunków uzasadnionego konfliktu zbrojnego wchodzących także w skład *ius in bello* zalicza się dodatkowo po ósme, prowadzenie wojny przy użyciu proporcjonalnych środków pola walki, oraz po dziewiąte, żądanie ograniczania śmiercionośnego charakteru ludzkich zmagania w różnych bataliach⁷⁰.

Stanowisko to – które zawdzięczamy katolickim biskupom amerykańskim – spotkało się jednakże z krytyką. Jej reprezentacją mogą być poglądy Richarda Holmesa, który uznał, że wojnę umożliwiała samo twierdzenie, iż istnieją warunki ją usprawiedliwiające⁷¹. Wszelako te wcale nie objaśniają, kto ponosi winę, a kto jest ofiarą przemocy, czy jest to osoba świadomie uczestnicząca w rzeziach na polu walki, czy też do niej przymuszona. Oto wedle R. Holmesa tylko ta osoba biorąca udział w wojnie jest winna, która bezpośrednio i z rozmysłem występuje po stronie napastnika. Na tej podstawie amerykański etyk wyróżnił pięć kategorii ludzi odpowiedzialnych za uczestnictwo w śmiertelnych bojach: najbardziej winni są inicjatorzy zła, czyli przywódcy polityczni; mniejszą odpowiedzialność ponoszą wykonawcy zła, czyli dowódcy wojskowi i żołnierze, a jeszcze mniejszą pomocnicy wojny – do tych zalicza się producentów broni, naukowców pracujących na rzecz armii oraz

⁶⁸ Por. P. Vardy, P. Grosch, *Etyka*, przekł. J. Łoziński, Poznań: Zysk i S-ka, 1995, s. 168.

⁶⁹ Zob. J. McMahan, *Wojna i pokój*, przekł. A. Jedynak, [w:] *Przewodnik po etyce*, op. cit., s. 432–443. Reguły owe są skonstruowane na tle międzynarodowego prawa konfliktów zbrojnych. Zob. *Międzynarodowe prawo konfliktów zbrojnych*, wybór i wstęp M. Flemming, Warszawa: Wydawnictwo Artekon, 1991; *Prawa człowieka w konfliktach zbrojnych. Rekonstrukcja międzynarodowego prawa humanitarnego*, wybór i oprac. T. Jasudowicz, Toruń: TNOiK „Dom Organizatora”, 1997; T. Leško, *Prawa i zwyczaje wojenne, strona w konflikcie i jej siły zbrojne, ochrona rannych i chorych, jeńcy i ich traktowanie*, Warszawa: Wydawnictwo WAP, 1986.

⁷⁰ Por. P. Vardy, P. Grosch, *Etyka*, op. cit., s. 169–173.

⁷¹ Zob. R. Holmes, *On War and Morality*, Princeton: Princeton University Press, 1989.

płatników podatków; w dalszej kolejności na liście ludzi odpowiedzialnych za przemoc znajdują się osoby pochwalające wojnę, ale nie przyczyniające się do niej w żaden istotny sposób; wreszcie ostatnią grupę stanowią ci, którzy ani wspierają wojny, ani też ich nie pochwalają, a więc dzieci oraz konformiści, podporządkowujący się prawu⁷².

W tej konfiguracji jedynie pacyfiści, czyli ludzie zawsze i wszędzie przeciwni konieczności zabijania innych, są uwolnieni od odpowiedzialności za wojnę, chociaż nie są wolni od cierpienia, jakie ona wszystkim przynosi⁷³. Walka orężna zalicza się bowiem do tych zjawisk, które są przedmiotem szczególnych obaw – zważywszy jej zagrożenia dla życia – i troski o niesprawiedliwe zrządzenie losu przymuszającego ludzi do zabijania. W tym sensie walka orężna jest przejawem niedostatku wolnego wyboru, dramatyzmu egzystencji oraz osamotnienia w konieczności uczestniczenia człowieka w dziełach okrutnych i niweczających zarazem ludzką energię⁷⁴. Dzieje się tak dlatego, że jak niegdyś zauważył św. Augustyn, „prowadzenie wojen wydaje się ludziom złym szczęśliwością [zaś] ludziom dobrym (...) ostatecznością”⁷⁵, co nie zmienia wszak utrwalonego w dziejach przekonania – silnie bronionego przez Bronisława Trentowskiego – że:

Wojna ma naprawiać to, co długi zepsuł pokój. Długi pokój bardziej demoralizuje ludzkość, niż długa wojna [...] smutne są to prawdy, ale nikt im nie może zaprzeczyć⁷⁶.

Nie da się również zaprzeczyć temu, co podkreślają wspólnie Alvin i Heidi Tofflerowie, że dziś

[...] pograżamy się w nowym średniowieczu plemiennych nienawiści, dewastacji globu i wojen mnożonych przez wojny. To, czy zdołamy się uporać z takimi groźbami w znacznym stopniu określi życie naszych potomków, a także sposób, w jaki będą umierać⁷⁷.

Bibliografia

Adamkiewicz M., *Z dziejów etosu wojska*, Warszawa: Bellona, 1997.

Arendt H., *Eichman w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, przekł. A. Szostkiewicz, Kraków: Instytut Wydawniczy Znak, 1987.

Arendt H., *O przemocy. Nieposłuszeństwo obywatelskie*, przekł. A. Zagocka i W. Madej, Warszawa: Fundacja Aletheia, 1998.

Augustyn św., *O Państwie Bożym*, t. 1, przekł. W. Kornatowski, Warszawa: Pax, 1977.

⁷² Zob. także: P. Ramsey, *The Just of War*, Lanham: University Press of America, 1968; M. Walzer, *Just and Unjust Wars*, Harmondsworth: Penguin, 1977; G. Kavka, *Moral Paradoxes of Deterrence*, London: Firethorn Press, 1985.

⁷³ Zob. H. Arendt, *O przemocy. Nieposłuszeństwo obywatelskie*, przekł. A. Zagocka i W. Madej, Warszawa: Fundacja Aletheia, 1998; oraz H. Arendt, *Eichman w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, przekł. A. Szostkiewicz, Kraków: Instytut Wydawniczy Znak, 1987.

⁷⁴ Por. Z. Cackowski, *Ból. Lęk. Cierpienie*, Lublin: Wydawnictwo UMCS, 1997, s. 88–91.

⁷⁵ Św. Augustyn, *O Państwie Bożym*, t. 1, przekł. W. Kornatowski, Warszawa: Pax, 1977, s. 237.

⁷⁶ B. Trentowski, *Stosunek filozofii do cybernetyki oraz wybór pism filozoficznych z lat 1842–1845*, Warszawa: PWN, 1974, s. 193.

⁷⁷ A. i H. Toffler, *Wojna i antywojna: jak przetrwać na progu XXI wieku?*, Warszawa: Świat Książki, 1998, s. 9.

- Bloch J., *Przyszła wojna pod względem technicznym, ekonomicznym i militarnym*, t. 1, Warszawa: Bellona, 1990.
- Bocheński J. M. O.P., *De virtute militari. Zarys etyki wojskowej*, Kraków: Wydawnictwo Philed, 1993.
- Buss D.M., *Psychologia ewolucyjna*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2001.
- Cackowski Z., *Ból. Lęk. Cierpienie*, Lublin: Wydawnictwo UMCS, 1997.
- Clausewitz von K., *O wojnie*, przekł. A. Cichowicz i L. Koc, Warszawa: Wydawnictwo MON, 1958.
- Crepon P., *Religie a wojna*, przekł. E. Burska, Gdańsk: Wydawnictwo Marabut, 1994.
- Davis-Hanson V., *The Western Way of War*, London: Trench & Tribner, 1992.
- Engels D., *Alexander the Great and Logistics of the Macedonian Army*, Berkeley: University of California Press, 1978.
- Ferry L., *Człowiek – Bóg czyli o sensie życia*, przekł. A. i H. Miś, Warszawa: PIW, 1998.
- Gaufrey-Demombynes M., *Narodziny islamu*, przekł. H. Ołędzka, Warszawa: PIW, 1988.
- Gawlikowski K., *Chiny wobec Europy. Reformy wojskowe XIX wieku*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1979.
- Giliner H., *Fryderyk Nietzsche*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1965.
- Goodin R. E., *Użyteczność i dobro*, przekł. P. Łuków, [w:] P. Singer (red.), *Przewodnik po etyce*, Warszawa: KiW, 1998.
- Hansen T., *Arabia Felix*, Warszawa: PIW, 1968.
- Harris W., *War and Imperialism in Republican Rome*, UK, Oxford: Oxford University Press, 1979.
- Holmes R., *On War and Morality*, Princeton: Princeton University Press, 1989.
- Hołówka J., *Etyka w działaniu*, Warszawa: Prószyński i S-ka, 2001.
- Huntington S. P., *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, przekł. H. Jankowska, Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA S.A., 1997.
- Jaeger W., *Paideia*, przekł. M. Plezia, t. I, Warszawa: Pax, 1967.
- Jan Paweł II, *Encyklika Sollicitudo Rei Socialis*, Druk DPZ 25/88, Warszawa, 1988.
- Kant I., *Przypuszczalny początek ludzkiej historii i inne pisma historyzoficzne*, przekł. M. Żelazny i in., Toruń: Wydawnictwo Comer, 1995.
- Kavka G., *Moral Paradoxes of Deterrence*, London: Firethorn Press, 1985.
- Keegan J., *Historia wojen*, przekł. G. Woźniak, Warszawa: Książka i Wiedza, 1998.
- Keppie L., *The Making of the Roman Army*, London: Collins, 1984, s. 53–62.
- Koneczny F., *O ład w historii*, Warszawa: Wydawnictwo Milla, 1999.
- Kozyra A., *O wojnach i społeczeństwach pierwotnych*, „Studia Socjologiczne” 1969, nr 4.
- Kymlicka W., *Tradycja umowy społecznej*, przekł. P. Łuków, [w:] P. Singer (red.), *Przewodnik po etyce*, Warszawa: KiW, 1998.
- Leśko T., *Prawa i zwyczaje wojenne, strona w konflikcie i jej siły zbrojne, ochrona rannych i chorych, jeńcy i ich traktowanie*, Warszawa: Wydawnictwo WAP, 1986.

- Mazaheri A., *Życie codzienne muzułmanów w średniowieczu (wiek X–XIII)*, Warszawa: PIW, 1972.
- McMahan J., *Wojna i pokój*, przekł. A. Jedynek, [w:] P. Singer (red.), *Przewodnik po etyce*, Warszawa: KiW, 1998.
- Michalik M., *Moralność a wojna*, Warszawa: Wydawnictwo MON, 1972.
- Międzynarodowe prawo konfliktów zbrojnych*, wybór i wstęp M. Flemming, Warszawa: Wydawnictwo Artekon, 1991.
- Minogue K., *Polityka. Bardzo krótkie wprowadzenie*, przekł. M. Tabin, Warszawa: Prószyński i S-ka, 1997.
- Morin E., *Antropologia śmierci*, [w:] *Antropologia śmierci. Myśl francuska*, wybór i przekł. S. Cichowicz i J. M. Godzimirski, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1993.
- Morris I., *The Nobility of Failure. Tragic Heroes in the History of Japan*, London: Weidenfield & Nicholson, 1975.
- Nitobe I., *The Works of Inazo Nitobe*, vol. 2, Tokyo: University of Tokyo Press, 1972.
- Ossowska M., *Ethos rycerski i jego odmiany*, wyd. II, Warszawa: PWN, 1986.
- Ossowska M., *Normy moralne. Próba systematyzacji*, Warszawa: PWN, 1985.
- Patton J., *Are Warriors Altruistic? Reciprocal and War in the Ecuadorian Amazon*, [w:] praca zbiorowa, *Human Behavior and Evolution Society*, Tucson: University of Arizona, 1997.
- Pence G., *Teoria cnoty*, przekł. P. Łuków, [w:] P. Singer (red.), *Przewodnik po etyce*, Warszawa: KiW, 1998.
- Pettit Ph., *Konsekwencjalizm*, przekł. P. Łuków, [w:] P. Singer (red.), *Przewodnik po etyce*, Warszawa: KiW, 1998.
- Prawa człowieka w konfliktach zbrojnych. Rekonstrukcja międzynarodowego prawa humanitarne*, wybór i oprac. T. Jasudowicz, Toruń: TNOiK „Dom Organizatora”, 1997.
- Ramsey P., *The Just of War*, Lanham: University Press of America, 1968.
- Razin E., *Historia sztuki wojennej*, t. 1, przekł. I. Bukowski, Warszawa: Wydawnictwo MON, 1958.
- Russell B., *Fact and Fiction*, London–New York: Routledge, 1961.
- Sarna J., *Człowiek i filozofia*, Kielce: Oficyna Wydawnicza „Ston 2”, 2000.
- Snodgrass A., *The Hoplite Reform and History*, „Journal of Hellenic Studies” 1965, vol. 85.
- Sprague de Camp L., *Wielcy i mali twórcy cywilizacji*, przekł. B. Orłowski, Warszawa: Wiedza Powszechna, 1970.
- Szostek A. MIC, *Wokół godności prawdy i miłości*, Lublin: Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 1998.
- Szymański E., *Islam pierwotny*, [w:] J. Keller (red.), *Zarys dziejów religii*, Warszawa: Wydawnictwo Iskry, 1988.
- Świniarski J., *O naturze bezpieczeństwa. Prolegomena do zagadnień ogólnych*, Warszawa Pruszków: Wydawnictwo ULMAK, 1997.
- Toffler A. i H., *Wojna i antywojna: jak przetrwać na progu XXI wieku?*, Warszawa: Świat Książki, 1998.

- Tomasz z Akwinu św., *Summa Teologiczna*, przekł. ks. S. Bełch, Londyn: Veritas, 1963.
- Trentowski B., *Stosunek filozofii do cybernetyki oraz wybór pism filozoficznych z lat 1842–1845*, Warszawa: PWN, 1974.
- Tubielewicz J., *Historia Japonii*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1984.
- Vardy P., Grosch P., *Etyka*, przekł. J. Łoziński, Poznań: Zysk i S-ka, 1995.
- Walzer M., *Just and Unjust Wars*, Harmondsworth: Penguin, 1977.
- Watson, *The Roman Soldier*, London: Allen & Unwin, 1985.
- Wolski J., *Historia powszechna. Starożytność*, Warszawa: PWN, 1979.
- Wyszczelski L., *Historia myśli wojskowej*, Warszawa: Dom Wydawniczy Bellona, 2000.
- Znaniński F., *Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości*, Warszawa: PWN, 1974.
- Żuk A., *Filozofia walki*, Lublin: Wydawnictwo UMCS, 1996.

Tomasz Kamiński

Ograniczenia swobody komunikowania się misji dyplomatycznej w czasie wojny w świetle Konwencji Wiedeńskiej o stosunkach dyplomatycznych z 1961 roku

Uwagi wstępne

Rozważania na temat ograniczeń zasady swobody komunikowania się misji dyplomatycznej wypada zacząć od krótkiej charakterystyki samej zasady swobody komunikacji misji w świetle Konwencji Wiedeńskiej o stosunkach dyplomatycznych z 1961 roku¹. Te zaś z kolei należy poprzedzić konstatacją, że wskazana konwencja nie definiuje pojęcia misji dyplomatycznej, w związku z czym na potrzeby niniejszego artykułu proponuję przyjąć definicję zaproponowaną przez S.E. Nahlika, który określa misję dyplomatyczną jako „urzędowe przedstawicielstwo jednego państwa w drugim, formalnie – z reguły – reprezentujące głowę państwa przy głowie państwa, w odróżnieniu od misji dyplomatycznych *ad hoc*, w zasadzie stale rezydujące w stolicy kraju przyjmującego”².

Konieczność uznania swobody komunikacji misji dyplomatycznej dostrzegali już E. de Vattel. Otóż w dziele z 1758 roku nawiązując do tzw. prawa ambasady, zauważa on, że kurierzy (zarówno przyjmowani, jak i wysyłani przez ambasadora), jak również wszelka korespondencja oraz dokumenty ambasadora powinny być szanowane i nietykalne, w innym bowiem wypadku „ambasada nie mogłaby spełnić swego uprawnionego zadania ani amba-

¹ Odnośnie swobody komunikowania się misji dyplomatycznej oraz ograniczeń tego przywileju patrz szerzej: T. Kamiński, *Status poczty dyplomatycznej*, Warszawa: Liber, 2003, s. 13–61.

² S.E. Nahlik, *Encyklopedia prawa międzynarodowego i stosunków międzynarodowych*, Warszawa 1976, s. 187.

sador pełnić swych czynności z należyтым bezpieczeństwem”³. Natomiast E. Denza w swym komentarzu do Konwencji Wiedeńskiej o stosunkach dyplomatycznych stwierdza, że z punktu widzenia efektywnego funkcjonowania misji dyplomatycznej, możliwość swobodnego i poufnego komunikowania się z własnym rządem była i jest prawdopodobnie najważniejszym ze wszystkich przywilejów i immunitetów przyznanych przez prawo międzynarodowe⁴. Powołuje się przy tym na przykład przywilejów przyznanych delegacji radzieckiej, która przybyła do Wielkiej Brytanii w roku 1920, jeszcze przed uznaniem przez nią rządu radzieckiego, w celu negocjowania układu handlowego. Otóż delegacja ta wystąpiła o przyznanie jej (co uczyniono), tylko kilku enumeratywnie wskazanych przywilejów, czyli:

1. Prawa do swobodnego wjazdu i opuszczenia terytorium Wielkiej Brytanii.
2. Prawa do komunikowania się, w tym szyfrem, z Moskwą, Kopenhagą i przedstawicielstwami radzieckimi w innych państwach za pomocą poczty, telegrafu lub nadajnika radiowego.
3. Prawa do wysyłania i przyjmowania kurierów z Rosji Radzieckiej, Kopenhagi i innych przedstawicielstw radzieckich.
4. Prawa do wysyłania opieczętowanych przesyłek⁵.

Waga przykładana przez delegację radziecką do swobodnego i poufnego komunikowania się ze swoimi władzami, zagadnienia tego dotyczyło wszakże trzy czwarte z przyznanych w tej sytuacji przywilejów, jest najlepszym przykładem znaczenia, jakie przywilej ten posiada w stosunkach międzynarodowych.

Zasada swobody komunikowania się misji dyplomatycznych w sprawach urzędowych jest powszechnie przyjęta we współczesnym prawie dyplomatycznym i opiera się na uznaniu, że możliwość przekazywania informacji jest niezbędna dla misji, które przede wszystkim są organami komunikowania się pomiędzy państwami jako podmiotami prawa międzynarodowego. E. Denza stwierdza, że bez prawa swobodnego komunikowania się misja nie mogłaby efektywnie wykonywać dwóch ze swoich najważniejszych funkcji, to jest prowadzenia rokowań z rządem państwa przyjmującego oraz informowania rządu państwa wysyłającego o warunkach panujących w państwie przyjmującym i rozwoju zachodzących w nim wydarzeń⁶. Zasada ta, jako reguła powszechnego prawa zwyczajowego, nie mogła więc nie zostać uwzględniona przy okazji kodyfikacji prawa dyplomatycznego w 1961 roku.

Przywilej swobodnego komunikowania się misji dyplomatycznej

Zgodnie z Konwencją Wiedeńską z 1961 roku państwo przyjmujące jest zobowiązane do dopuszczenia i ochrony swobodnego porozumiewania się misji dyplomatycznej. Regulujący tę kwestię art. 27 § 1 Konwencji stwierdza, że:

³ E. de Vattel, *Prawo Narodów czyli zasady prawa naturalnego zastosowane do postępowania i spraw narodów i monarchów*, przetłumaczone z języka francuskiego i opatrzone wstępem przez B. Winiarskiego, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1958, t. II, s. 407.

⁴ E. Denza, *Diplomatic Law. A Commentary on the Vienna Convention on Diplomatic Relations*, wyd. II, Oxford: Clarendon Press, 1998, s. 173.

⁵ Tamże, przypis 1.

⁶ Tamże.

Państwo przyjmujące dopuszcza i ochrania swobodne porozumiewanie się misji dla wszelkich celów urzędowych. W porozumiewaniu się z rządem oraz z innymi misjami i konsulatami państwa wysyłającego, bez względu na miejsce ich siedziby, misja może używać wszelkich odpowiednich środków, łącznie z kurierami dyplomatycznymi oraz korespondencją sporządzoną kodem lub szyfrem. Misja może jednak zainstalować i używać nadajnika radiowego tylko za zgodą państwa przyjmującego⁷.

Ochrona przyznana przez Konwencję nie obejmuje więc komunikacji we wszelkich sprawach, a jedynie swobodne porozumiewanie się misji „dla wszelkich celów urzędowych”. Co ciekawe, Konwencja nie definiuje „celu urzędowego misji”. Jednak w § 2 art. 27 konwencji znajdujemy definicję pojęcia korespondencji urzędowej misji. Jest nią wszelka korespondencja odnosząca się do misji i jej funkcji. Wydaje się więc, że w omawianym przypadku można przyjąć, iż chodzi o swobodne porozumiewanie się misji dla wszelkich celów „odnoszących się do misji i jej funkcji”.

Precyzując zakres i środki swobodnego komunikowania się misji, p. 1 art. 27 konwencji stwierdza, że:

[...] W porozumiewaniu się z rządem oraz z innymi misjami i konsulatami państwa wysyłającego, bez względu na miejsce ich siedziby, misja może używać wszelkich odpowiednich środków, łącznie z kurierami dyplomatycznymi oraz korespondencją sporządzoną kodem lub szyfrem. Misja może jednak zainstalować i używać nadajnika radiowego tylko za zgodą państwa przyjmującego.

Na pierwszy rzut oka może wydawać się, że badana konwencja ochrania swobodne porozumiewanie się misji dyplomatycznej dla celów urzędowych jedynie z własnym rządem oraz z innymi misjami i konsulatami tego państwa niezależnie od ich położenia. Konkluzja taka byłaby jednak błędna. Komisja Prawa Międzynarodowego ONZ kilkakrotnie podkreślała bowiem, na etapie projektowania wskazanego paragrafu w poświęconym mu komentarzu, że odnosi się on zarówno do swobody komunikowania się misji (w celach urzędowych) z własnym rządem i jego agendami, jak i obywatelami własnego państwa, misjami dyplomatycznymi i konsulatami innych państw, a także organizacjami międzynarodowymi⁸. Warto zauważyć, że tak rozumiana swoboda komunikowania się misji dyplomatycznej obejmuje również możliwość swobodnego komunikowania się misji z korpusem dyplomatycznym rezydującym w stolicy państwa przyjmującego. Nie oznacza więc ona jedynie możliwości porozumiewania się z własnym rządem oraz jego misjami i konsulatami, lecz obejmuje zdecydowanie szerszy zakres uczestników.

Omawiany fragment §1 nie zawęża więc zakresu swobodnej komunikacji misji. Określa on natomiast specjalne środki łączności przysługujące misji dyplomatycznej dla porozumiewania się z wymienionymi tam organami. Dlatego też dla usystematyzowania przeprowadzanej analizy proponuję wprowadzenie podziału zakresu komunikowania się misji dyplomatycznej, poprzez wyróżnienie komunikacji *sensu largo* i *sensu stricto* ze względu na prawnie dopuszczalne środki łączności. Prawo komunikowania się w szerokim znaczeniu obejmowałoby przy tym (przy zachowaniu warunku komunikowania się dla celów urzędowych misji), prawo swobodnego porozumiewania się misji ze wszystkimi upraw-

⁷ Tekst polski: Dz.U. Nr 37 z 1965 r., poz. 232.

⁸ *Yearbook of International Law Commission* (YILC), 1957, vol. II, s. 138; 1958, vol. II, s. 97.

nionymi podmiotami. Komunikowanie się *sensu stricto* obejmowałaby natomiast łączność z organami wskazanymi *expressis verbis* w § 1 art. 27, to jest rządem państwa wysyłającego oraz z innymi misjami i konsulatami tego państwa bez względu na miejsce ich siedziby. Uzasadnieniem dla wprowadzenia powyższego wyróżnienia są specjalne środki łączności, w postaci możliwości korzystania z kurierów dyplomatycznych oraz przesyłania korespondencji w formie kodowanej lub szyfrowanej, którymi misja może posługiwać się właśnie dla komunikacji *sensu stricto*. Środki te, gwarantują poufność przesyłanych informacji, a ich zarezerwowanie jedynie dla komunikowania się misji z innymi agendami własnego rządu i z nim samym wydaje się być uzasadnione ich specyfiką, niejako narzucającą dany krąg adresatów. Warto zauważyć, że w zakres komunikowania się *sensu stricto* wchodzi możliwość nawiązywania bezpośredniego kontaktu przez misję z placówkami państwa wysyłającego zlokalizowanymi w państwach trzecich. Ułatwia to i zdecydowanie przyspiesza obieg informacji, eliminując konieczność przesyłania wszelkich poufnych wiadomości za pośrednictwem resortu spraw zagranicznych państwa wysyłającego. Transport poczty dyplomatycznej odbywa się bowiem z reguły drogą lotniczą, a marszruta kurierska obejmuje często kilka misji dyplomatycznych. Upoważnienie kuriera do obsługiwania kilku misji podczas jednej podróży, w tym do przekazania poczty pomiędzy nimi bez pośrednictwa MSZ jest więc zdecydowanie bardziej dogodne, ekonomiczne i wydajne. Należy dodać, że uznając dopuszczalność komunikacji *sensu stricto* misji dyplomatycznej w relacjach z innymi misjami i konsulatami państwa wysyłającego, niezależnie od ich siedziby, Komisja Prawa Międzynarodowego kierowała się przede wszystkim ówczesnym stanem praktyki państw.

W komentarzu do ostatecznej wersji projektu Komisji Prawa Międzynarodowego zauważono bowiem, że uprzednio prawo wykorzystywania wszelkich właściwych środków komunikacji (w tym kurierów i szyfru) było co do zasady ograniczone z jednej strony do komunikowania się misji dyplomatycznej z rządem państwa wysyłającego, z drugiej natomiast z konsulatami tego państwa w państwie przyjmującym. Stwierdzono jednak dalej, że współcześnie praktyka ta uległa zmianie w związku z rozwojem komunikacji lotniczej. Skutkiem tego poczta misji do innych placówek dyplomatycznych i konsulatów tego państwa nie jest już przekazywana wyłącznie za pośrednictwem resortu spraw zagranicznych państwa wysyłającego, natomiast korzysta się często ze stacji pośrednich, z których przesyłki są rozwożone do stolic, do których są adresowane⁹. Przytoczony komentarz wskazuje więc wyraźnie na fakt, że Komisja zdając sobie sprawę z dawnej praktyki państw, w przygotowywanym przez siebie projekcie postanowiła dać wyraz rozwiązaniom aktualnie stosowanym przez zdecydowaną większość państw.

Podsumowując dotychczasowe rozważania, można stwierdzić, że w świetle Konwencji wiedeńskiej o stosunkach dyplomatycznych z 1961 roku państwo przyjmujące obowiązane jest dopuścić i ochraniać swobodne porozumiewanie się misji dyplomatycznej *sensu largo*, natomiast misja ma prawo korzystać ze specjalnych środków łączności jedynie dla komunikacji *sensu stricto*.

⁹ YILC 1958, vol. II, s. 97; także: B. Sen, *A Diplomat's Handbook of International Law and Practice*, The Hague–Boston–London: Martinus Nijhoff Publishers, 1979, s. 102–103.

W procesie komunikowania się misja dyplomatyczna może zaś wykorzystywać wszelkie dostępne środki łączności, w tym pocztę, telefon, telegraf, komunikację satelitarną i lotniczą, kurierów dyplomatycznych oraz po uzyskaniu zgody ze strony państwa przyjmującego, instalować i używać nadajnika radiowego.

Ograniczenia przywileju swobodnego komunikowania się misji dyplomatycznej w czasie wojny

Zasada swobody komunikowania się misji dyplomatycznej uznawana jest za jeden z najważniejszych przywilejów dyplomatycznych pozwalający na wypełnianie funkcji przez misje dyplomatyczne państw. Konwencja Wiedeńska z 1961 roku nie przewiduje przy tym żadnych odstępstw od tego przywileju. Praktyka państw zdaje się natomiast wskazywać, że istnieją sytuacje, w których swoboda komunikowania się misji może zostać ograniczona przez państwo przyjmujące, przy czym ograniczenie to przybiera z reguły formę czasowego zawieszenia tego przywileju. L. Dembiński ujmuje to w sposób następujący:

Może się zdarzyć, że ze względów bezpieczeństwa narodowego państwo może nałożyć ograniczenia na swobodę komunikowania się misji dyplomatycznej. Tak stało się w przypadku Wielkiej Brytanii w dniach poprzedzających lądowanie aliantów w Normandii w roku 1944¹⁰.

Przytaczane przez przedstawicieli doktryny zarówno polskiej jak i zagranicznej, przykłady wskazują przy tym na konieczność utrzymania w tajemnicy przeprowadzanych lub nadchodzących operacji wojskowych jako na podstawę powoływaną przez państwa dla zawieszenia swobody komunikowania się misji dyplomatycznych lub urzędów konsularnych w czasie wojny.

Wpływ wojny na obowiązywanie Konwencji Wiedeńskiej z 1961 roku

Rozważania na temat stanowiska Konwencji Wiedeńskiej z 1961 roku wobec ograniczeń przywileju swobody komunikowania się misji dyplomatycznych nakładanych przez państwo znajdujące się w stanie wojny muszą zostać poprzedzone pytaniem o wpływ wojny na obowiązywanie tej konwencji. W. Góralczyk omawiając wpływ wojny na obowiązywanie umów międzynarodowych, zaznaczył, w odniesieniu do współcześnie zawieranych umów wielostronnych, regulujących zagadnienia nie związane z wynikami konkretnej wojny, że w zasadzie nie wygasają one w czasie konfliktu zbrojnego,

[...] a tylko ich stosowanie ulega zawieszeniu pomiędzy państwami wojującymi. Natomiast po przywróceniu stanu pokoju ponownie są stosowane¹¹.

W podobnym duchu wypowiada się również Rezolucja Instytutu Prawa Międzynarodowego z 1912 roku, która zakłada, że traktaty między wojującymi nie przestają obowiązywać

¹⁰ L. Dembiński, *The Modern Law of Diplomacy. External Missions of States and International Organizations*, Dordrecht–Boston–Lancaster: Martinus Nijhoff Publishers, 1988, s. 174.

¹¹ W. Góralczyk, S. Sawicki, *Prawo międzynarodowe publiczne w zarysie*, wyd. X, Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze LexisNexis, 2004, s. 88.

z wybuchem wojny, za wyjątkiem pewnych grup traktatów, zwłaszcza politycznych, pozostałych zaś należy przestrzegać jeżeli jest to praktycznie możliwe. S.E. Nahlik zauważa ponadto, że art. 7 tej Rezolucji wyraźnie stanowi, iż powyższe zasady tym bardziej dotyczą traktatów między wojującymi a neutralnymi¹². Mogłoby się wydawać, że kwestia wpływu wojny na obowiązywanie umów międzynarodowych powinna zostać wyraźnie uregulowana w Konwencji Wiedeńskiej o prawie traktatów z 1969 roku, nazywanej kodeksem prawa traktatów. Tak się jednak nie stało. Stwierdza ona jedynie w art. 73, że:

postanowienia niniejszej konwencji nie przesądzają żadnej kwestii, jak w stosunku do traktatu może wynikać [...] z wszczęcia kroków nieprzyjacielskich między państwami¹³.

Fakt, że kodeks prawa traktatów w ogóle nie zajmuje się wpływem wojny na obowiązywanie umów międzynarodowych powoduje konieczność rozpatrywania tego zagadnienia jedynie w oparciu o praktykę państw – stron poszczególnych umów. W tej sytuacji J. Pieńkos formułując wniosek, zgodnie z którym

[...] nie istnieją normy prawa międzynarodowego pozytywnego i zwyczajowego regulujące zagadnienie wpływu wojny na obowiązywanie umów międzynarodowych

oraz że

[...] wobec braku takich norm uchylenie lub zawieszenie na czas wojny mocy obowiązującej pokojowego prawa umownego zależy w szczególności od stanowiska jakie w tej kwestii zajmuje kończący stan wojny traktat pokoju

stwierdza na podstawie analizy praktyki państw, że współcześnie ukształtowały się

[...] pewne ogólne tendencje dotyczące skutków prawnych w dziedzinie obowiązywania umów międzynarodowych między państwami wojującymi¹⁴.

Twierdzi on dalej, że praktyka państw stoi na stanowisku zachowania mocy obowiązującej umów wielostronnych nie posiadających w szczególności charakteru politycznego, oraz że działanie umowy wielostronnej

[...] ulega zawieszeniu i to tylko między państwami, które znalazły się w stanie wojny i tylko w mierze praktycznej konieczności¹⁵.

Warto również zwrócić uwagę, że ze względu na pominięcie w Konwencji Wiedeńskiej o prawie traktatów z 1969 roku kwestii wpływu konfliktów zbrojnych na obowiązywanie traktatów, jak również brak późniejszego podjęcia tej kwestii w roku 1976, prace nad tym zagadnieniem zostały rozpoczęte przez Instytut Prawa Międzynarodowego. Badania te zaowocowały wydaniem przez Instytut w 1985 roku rezolucji pt: „Skutki konfliktów zbrojnych dla traktatów”, która ustaliła podstawowe reguły prawne w tej dziedzinie stanowiące zdaniem M. Frankowskiej¹⁶ „[...] odzwierciedlenie powszechnie uznanych norm prawa zwyczajowego w tym zakresie”.

¹² S.E. Nahlik, *Kodeks Prawa Traktatów*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1976, s. 390.

¹³ Dz.U. Nr 74 z 1990 r., poz. 439.

¹⁴ J. Pieńkos, *Wpływ wojny na obowiązywanie umów międzynarodowych ze szczególnym uwzględnieniem traktatów pokoju po II wojnie światowej*, Warszawa 1973, s. 311–312.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ M. Frankowska, *Prawo traktatów*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza SGH, 1997, s. 31.

Otóż rezolucja ta stwierdza, że regułą ogólną jest, iż wybuch konfliktu zbrojnego nie powoduje *ipso facto* wygaśnięcia lub zawieszenia stosowania traktatów będących w mocy między stronami konfliktu (art. 2), a co więcej, nie powoduje także takiego skutku w przypadku traktatów dwustronnych między stroną konfliktu a państwami trzecimi (art. 5), „ani w przypadku traktatów wielostronnych między stronami konfliktu a innymi stronami traktatów lub między tymi innymi stronami (art. 5)”¹⁷. Należy dodać, że do podobnych wniosków zdaje się także dochodzić A. Aust, kiedy stwierdza, że

[...] oczywistym jest, iż nie istnieje domniemanie, że nawet intensywny lub przedłużający się konflikt zbrojny, musi koniecznie spowodować wygaśnięcie lub zawieszenie działania traktatów pomiędzy stronami konfliktu¹⁸.

Z powyższych wypowiedzi wydaje się niezbicie wynikać, że sam wybuch wojny bez wątplenia nie wpływa na moc obowiązującą Konwencji Wiedeńskiej z 1961 roku, jako powszechnej umowy wielostronnej, w relacjach pomiędzy państwami wojującymi a państwami neutralnymi. Sytuacja ta będzie oczywiście tożsama w odniesieniu do państw sojusznicych każdej ze stron konfliktu. Interesujące nas zagadnienie możliwości ograniczenia swobody komunikacji misji dyplomatycznych w czasie wojny będzie bowiem z założenia dotyczyło jedynie misji państw neutralnych i sojusznicych. Zerwanie stosunków dyplomatycznych między państwami, a tym bardziej wybuch wojny między nimi powoduje bowiem *ipso facto* wygaśnięcie misji przedstawicielstwa dyplomatycznego i tym samym przyznanego mu przywileju swobody komunikacji. Na państwie przyjmującym ciąży wówczas jedynie zapisany w art. 45.a Konwencji obowiązek szanowania i ochrony pomieszczeń misji wraz z jej mieniem i archiwami oraz obowiązek z art. 44 Konwencji umożliwienia członkom misji nie posiadającym obywatelstwa państwa przyjmującego, jak również członkom ich rodzin (niezależnie od obywatelstwa) opuszczenia w jak najkrótszym terminie terytorium państwa przyjmującego i oddania im w razie potrzeby do dyspozycji środków niezbędnych do transportu ich samych i ich mienia. Brak jest natomiast zapisów przewidujących ograniczenie swobody komunikowania się misji państw pozostałych, to jest bądź nie zaangażowanych w dany konflikt, bądź też będących sprzymierzeńcami państwa przyjmującego. Brak takich postanowień pozwala na stwierdzenie, że Konwencja Wiedeńska o stosunkach dyplomatycznych statuuje zasadę swobody komunikowania się misji dyplomatycznej jako przywilej absolutny, nie przewidując od niego żadnych wyjątków.

Stosowanie norm prawa zwyczajowego w sytuacjach nieuregulowanych w Konwencji Wiedeńskiej o stosunkach dyplomatycznych

Z powyższych ustaleń wynika więc, że analizowana konwencja zachowuje moc obowiązującą w interesujących nas relacjach, a ponadto nie przewiduje żadnych ograniczeń przywileju swobody komunikacji. Wszelkie próby ograniczenia tego przywileju przez państwo wojujące w stosunku do neutralnych państw-stron tej konwencji byłyby więc w jej świetle nielegalne.

¹⁷ Tamże, s. 30.

¹⁸ A. Aust, *Modern Treaty Law and Practice*, Cambridge: University Press, 2003, s. 243.

Rozpatrywana konwencja wyposażona jest jednak w swoisty „zawór bezpieczeństwa” w postaci zawartego we wstępie potwierdzenia mocy obowiązującej norm międzynarodowego prawa zwyczajowego w sprawach, które nie zostały wyraźnie uregulowane jej postanowieniami. W tym miejscu powstaje więc pytanie, czy zgodnie ze wstępem konwencji należy dopuścić poszukiwanie norm prawa zwyczajowego, które jako *lex specialis* regulowałyby kwestię swobody komunikacji misji dyplomatycznych państw neutralnych w czasie wojny, czy też należy uznać, że jest ona w sposób wyczerpujący uregulowana w samej konwencji, która nie przewiduje żadnych ograniczeń tego przywileju. J. Sutor stwierdza, że:

Konwencja nie uregulowała niektórych praktycznych spraw związanych z sytuacją członków misji dyplomatycznej w razie konfliktu zbrojnego, np. kwestii przejazdu przez terytorium państwa nieprzyjacielskiego (glejty bezpieczeństwa), podróży na statkach państw neutralnych i innych¹⁹.

Wydaje się, że Konwencja Wiedeńska z 1961 roku jest dokumentem regulującym codzienny obrót dyplomatyczny odbywający się przede wszystkim w warunkach pokojowych, konsekwencją czego jest właśnie brak uregulowań szczególnych dotyczących statusu przedstawicieli państw neutralnych w państwie ogarniętym działaniami wojennymi. Uprawnia to do wniosku, że nie przewiduje ona żadnej zmiany tego statusu w stosunku do czasu pokoju. Z drugiej jednak strony specyfika sytuacji, w tym względy wojskowe dopuszczają moim zdaniem poszukiwanie szczególnych norm prawa zwyczajowego regulujących status przedstawicieli państw neutralnych w szczególnej sytuacji pozostawania na terenie państwa ogarniętego działaniami wojennymi, w tym również zakres ich swobodnej komunikacji.

Przedstawione poniżej przykłady wprowadzenia ograniczeń swobody komunikowania się misji dyplomatycznych dotyczyć będą zdarzeń, które miały miejsce przed zawarciem Konwencji Wiedeńskiej z 1961 roku. Uważam jednak, że ukształtowane na ich podstawie, jeżeli w ogóle, normy postępowania mogłyby znaleźć zastosowanie także w czasie obecnym przy uznaniu, iż stanowią one normy prawa zwyczajowego.

Warto ponadto zauważyć, że J. Sutor omawiając na przykładzie działań rządu Wielkiej Brytanii w roku 1944 ograniczenia przywileju swobody komunikacji misji dyplomatycznych wprowadzane w czasie wojny, określa te działania jako wyjątek od ogólnej zasady swobody komunikacji oraz dodaje, że „współczesne prawo międzynarodowe nie przewiduje tego rodzaju ograniczeń”²⁰. Uważam, że stwierdzenie to należy rozpatrywać przez pryzmat wyeliminowania przez współczesne prawo międzynarodowe wojny spośród legalnych środków prowadzenia polityki zagranicznej przez państwa. Art. 2 ust. 4 Karty Narodów Zjednoczonych zdelegalizował bowiem wszelkie użycie siły przez państwa członków ONZ, za wyjątkiem prawa do samoobrony (art. 51) i działań podejmowanych przez samą ONZ (art. 2 ust. 5, art. 39, art. 42 i art. 43)²¹. Wojna agresywna została więc zakazana przez prawo międzynarodowe, co więcej, jej rozpętanie i prowadzenie zostało uznane za zbrodnię międzynarodową, a osoby za to odpowiedzialne mają być obecnie sądzone przez międzynarodowe trybunały karne.

¹⁹ J. Sutor, *Prawo dyplomatyczne i konsularne*, wyd. VIII zmienione, Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze LexisNexis, 2004, s. 311.

²⁰ J. Sutor, *Status kuriera i poczty dyplomatycznej*, „Nowe Prawo”, nr 4, 1987, s. 68.

²¹ Dz.U. Nr 23 z 1947 r., poz. 90 i 91.

Ograniczenia zasady swobody komunikacji nakładane przez państwo agresora będą więc z mocy tych przepisów nielegalne niezależnie od istnienia, bądź nie, norm zwyczajowych pozwalających na ich wprowadzenie. Należy jednak pamiętać, że normy te mogą ciągle znaleźć zastosowanie w wypadkach pozostałych, to jest zarówno przy samoobronie, akcji ONZ oraz przykładowo w sytuacji gdy w danym konflikcie nie określono państwa agresora.

Przypadki zawieszenia swobody komunikowania się misji dyplomatycznej w czasie wojny

Najczęściej przytaczanym przez doktrynę prawa międzynarodowego przykładem zawieszenia stosowania swobody komunikacji misji dyplomatycznej w czasie wojny jest wspomniana już decyzja rządu brytyjskiego, która zapadła przed lądowaniem wojsk alianckich w Normandii w 1944 roku. Zdarzenie to jest przytaczane zarówno przez przedstawicieli polskiego²², jak i zagranicznego świata nauki²³. Rząd angielski powiadomił wówczas szefów misji dyplomatycznych w Wielkiej Brytanii, że od północy z 17 na 18 kwietnia 1944 roku do odwołania placówkom tym zabrania się: wysyłania i przyjmowania szyfrowanych telegramów, wysyłania jakiegokolwiek poczty bez przedstawienia jej uprzednio do wglądu cenzurze, jak również opuszczania Wielkiej Brytanii przez kurierów oraz członków personelu dyplomatycznego i konsularnego. Ograniczenia te nie miały zastosowania jedynie do Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego i dominiów brytyjskich znajdujących się w stanie wojny z Niemcami i zostały uchylone 19 czerwca 1944 roku. Zawieszenie swobody komunikowania się objęło więc zarówno misje państw neutralnych, jak i większości państw sojuszniczych Wielkiej Brytanii i było uzasadniane koniecznością utrzymania w tajemnicy nadchodzących operacji wojennych. Zakaz rozpowszechniania informacji miał zapewnić powodzenie planowanemu lądowaniu aliantów w Normandii, w tym przede wszystkim minimalizację strat po stronie wojsk sojuszniczych. Oświadczenie rządu zawierało także wyraźne ostrzeżenie przed złamaniem wprowadzonego zakazu stwierdzając, że jego naruszenie mogłoby mieć wpływ nie tylko na powodzenie planowanych operacji lecz także na wzajemne stosunki z państwem naruszającym. Godne uwagi jest, że rząd brytyjski usprawiedliwiał zawieszenie swobody komunikowania się wyjątkowymi i bezprecedensowymi okolicznościami towarzyszącymi wprowadzeniu tych środków ostrożności oraz stwierdzał, że czuł się, choć niechętnie, zmuszony do ich zastosowania. Właśnie jako wyjątek od zasady proponuje traktować poczynania Wielkiej Brytanii J. Sutor, stwierdzając jednocześnie, że był on

[...] podyktowany wyższymi koniecznościami stanu wojennego, wprowadzony na okres dwóch miesięcy, po czym ograniczenia te zniesiono²⁴.

²² Patrz: M. Gašiorowski, *Dyplomaci i konsulowie*, Warszawa: Wiedza Powszechna, 1966, s. 137; J. Sutor, *Przywileje i immunitety międzynarodowe*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1973, s. 104; J. Sutor, *Status kuriera i poczty dyplomatycznej*, op. cit., s. 68; J. Makowski, *Organa państwa w stosunkach międzynarodowych, Zjazdy międzynarodowe, Umowa międzynarodowa*, Warszawa 1957, s. 72; L. Dembiński, *The Modern...*, op. cit., s. 174.

²³ Patrz: E. Denza, *Diplomatic Law...*, op. cit., s. 174; P.G. Barulin, *Status dyplomatycznej poczty i dyplomatycznego kuriera*, Soviet Yearbook of International Law 1983, Moskwa: Publishing House „Nauka” 1984, s. 168; G.E. do Nascimento e Silva, *Diplomacy in International Law*, Leiden 1972, s. 108.

²⁴ J. Sutor, *Przywileje i immunitety międzynarodowe*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1973, s. 104.

J. Makowski stwierdza natomiast, że był to „konieczny akt samoobrony i nie wywołał żadnych protestów”²⁵.

Uwaga ta wymaga jednak pewnego uściślenia. G. E. do Nascimento e Silva zwraca bowiem uwagę na fakt, że niektóre rządy czuły się zobowiązane wskazać na niezgodność środków podjętych przez rząd brytyjski z prawem międzynarodowym. Podaje przy tym przykład odpowiedzi rządu brazylijskiego, który wyraził zdziwienie, że podjęte środki ostrożności zostały wprowadzone bez uprzedniego ich przekonsultowania, zwłaszcza, że Brazylia jako sojusznik walczący o tą samą sprawę współpracowałaby z rządem brytyjskim poprzez poinstruowanie swoich dyplomatów o konieczności postępowania zgodnego z brytyjskimi zarządzeniami²⁶. Działania brytyjskie nie zostały więc w pełni zaakceptowane. Wydaje się jednak, że można uznać, iż nie były to protesty co do meritum sprawy, a jedynie co do formy wprowadzenia ograniczeń swobody komunikacji. Uważam, że tylko w ten sposób można interpretować uwagę J. Makowskiego o braku protestów na działania rządu Wielkiej Brytanii. Istotne jest bowiem, że nie podważano celowości zastosowania tych środków ostrożności powodujących, jak by nie było, ograniczenie przywileju dyplomatycznego, a jedynie sposób ich wprowadzenia.

Działania rządu brytyjskiego nie są bynajmniej jedynym przykładem gdy wprowadzono, bądź też próbowano wprowadzić ograniczenia swobody komunikowania się misji państw neutralnych w czasie wojny. B. Sen wspomina o wprowadzeniu cenzury poczty przez rząd brytyjski podczas I wojny światowej²⁷. Z kolei u E. Denzy znajdujemy, oprócz powołanego przykładu, wzmiankę o podjęciu podobnych kroków przez rząd Izraela podczas działań wojennych w latach 1948–1949²⁸. Autorka ta przytacza również przykład ograniczenia swobody komunikowania się misji wprowadzonego przez rząd Południowego Wietnamu i obowiązującego przez okres kilku dni w roku 1963, które przewidywało zakaz przekazywania przez misję wiadomości szyfrowanych. Co więcej, miały być one przedkładane „clarisem” miejscowym władzom celem ich ocenzurowania. Żądanie to spotkało się jednak ze zdecydowanym protestem ze strony wszystkich misji w Sajgonie²⁹.

Stanowisko doktryny prawa międzynarodowego

Można stwierdzić, że co do zasady przedstawiciele doktryny prawa międzynarodowego dopuszczają możliwość ograniczenia swobody komunikacji w warunkach wojennych. Na przykład zdaniem A.B. Lyonsa

[...] wynikiem wojny jest ograniczenie przywileju swobody komunikowania się. Wynika to z nadrzędnego prawa państwa znajdującego się w stanie wojny do podjęcia wszelkich kroków niezbędnych do zapewnienia niezakłóconego prowadzenia wojny, włączając w to ograniczenie określonych indywidualnych uprawnień³⁰.

²⁵ J. Makowski, *Organa państwa...*, op. cit., s. 72.

²⁶ G.E. do Nascimento e Silva, op. cit., s. 108.

²⁷ B. Sen, *A Diplomat's Handbook of International Law and Practice*, The Hague–Boston–London: Martinus Nijhoff Publishers, 1979, s. 106.

²⁸ E. Denza, *Diplomatic Law...*, op. cit., s. 174.

²⁹ Tamże.

³⁰ A.B. Lyons, *Personal Immunities of diplomatic agents*, „British Year Book of International Law”, vol. XXXI, 1954, s. 336–337.

Prawdziwy przegląd poglądów przedstawicieli doktryny pod kątem interesującego nas zagadnienia, łącznie z cytowanym zdaniem A.B. Lyonsa, znajdujemy u P.G. Barulina, który zajmuje się tym tematem na tle ograniczeń wprowadzonych przez Wielką Brytanię w 1944 roku. Autor ten przytacza pogląd A. Verdrossa, który z braku merytorycznych protestów na działania rządu brytyjskiego wyprowadzał wniosek o dopuszczalności czasowego ograniczenia prawa regulującego stosunki dyplomatyczne przy zaistnieniu nadzwyczajnych okoliczności usprawiedliwiających wprowadzenie tych ograniczeń. Podkreślał przy tym, że państwo może powoływać się na niemożliwość wypełniania wszystkich zobowiązań wypływających z prawa międzynarodowego tylko wtedy gdy nie ma innego wyjścia i tylko taka sytuacja może uzasadniać wprowadzenie ograniczeń, w tym ograniczenia prawa korespondencji dyplomatycznej³¹. Z poglądów nauki radzieckiej P.G. Barulin przytacza między innymi zdanie D.B. Lewina, który uważa, że działania rządu Wielkiej Brytanii mogą być rozpatrywane jako ograniczenie immunitetu dyplomatycznego na podstawie niepisanego porozumienia, na którego istnienie wydaje się wskazywać fakt braku protestów ze strony państw, których ograniczenie to dotyczyło.

Przytoczone poglądy zdają się wskazywać, że ich autorzy największą wagę przywiązują do elementu przyzwolenia – milczącej zgody państw na wprowadzenie ograniczeń danego przywileju dyplomatycznego, przy czym A. Verdross zwraca także uwagę na możliwość wprowadzenia ograniczeń przez rządy jedynie w sytuacjach ekstremalnych. Warto zauważyć, że obydwa z tych warunków zostały spełnione w przypadku działań Wielkiej Brytanii. Nadchodząca wielka operacja wojenna, jaką bez wątpienia było lądowanie wojsk alianckich w Normandii, uzasadniała podjęcie szczególnych i wyjątkowych środków ostrożności, co z kolei spotkało się z przyzwoleniem państw w postaci braku protestów. Omówiony wcześniej protest Brazylii dotyczył bowiem strony formalnej wprowadzania tych ograniczeń i nie podważał celowości ich zastosowania. Sam P.G. Barulin przyznaje natomiast, że działania rządu Wielkiej Brytanii stanowiły rzadkie odstępstwo od powszechnej praktyki międzynarodowej, podyktowane specyficznymi okolicznościami stanu wojny i podkreśla, że odstępstwo od zasady nie staje się przez to nową zasadą. Stwierdza przy tym, że zastosowane środki zostały podjęte dla ochrony interesów państw – członków koalicji antyhitlerowskiej, a nie jedynie w interesie Wielkiej Brytanii, co zostało specjalnie podkreślone w komunikacie o ich wprowadzeniu i jego zdaniem prawną kwalifikacją tych działań nie powinna opierać się na próbie ich usprawiedliwienia „milczącą zgodą” państw na wprowadzenie ograniczeń przez rząd, a na określeniu ich jako prawnego następstwa wielkiej operacji wojennej wprowadzonego w szczególnych warunkach II wojny światowej³². Ostatecznie więc wydaje się on przychylić do poglądów A.B. Lyonsa przedstawionych w artykule naukowym z 1954 roku, który chyba najdobitniej przyzywał państwom na podjęcie wszelkich kroków mających zapewnić niezakłócone prowadzenie działań wojennych, w tym na ograniczenie swobody komunikowania się przedstawicielstw dyplomatycznych. Podobnie do tego zagadnienia podchodzi J. Makowski, który uzasadnia *in genere* przypadki zawieszenia stosowania przywileju swobodnej komunikacji misji w czasie wojny możliwością wprowadzenia tzw.

³¹ P.G. Barulin, *Status...*, op. cit., s. 168.

³² Tamże, s. 169.

„embargo dyplomatycznego”³³. Rozwinięcie tego pojęcia znajdujemy u J. Sutora przy okazji omawiania statusu przedstawicieli dyplomatycznych państw neutralnych w państwach wojujących. Stwierdza on, że chociaż w zasadzie status ten nie ulega zmianie w stosunku do czasu pokoju, to jednak swoboda poruszania się przedstawicieli dyplomatycznych może zostać ograniczona na skutek różnych zarządzeń wynikających ze stanu wojennego. Embargo dyplomatyczne jest właśnie przykładem takich zarządzeń stosowanych w czasie II wojny światowej między innymi przez Wielką Brytanię. Zgodnie z nim

[...] dyplomaci państw neutralnych i większości sprzymierzonych nie mogli opuszczać Londynu ani poruszać się po nim w porze nocnej, wysyłać telegramów szyfrowych, a ich bagaże dyplomatyczne podlegały rewizji³⁴.

Uwagi końcowe

Przytoczone poglądy zdają się wskazywać na wykształcenie się normy prawa zwyczajowego zezwalającej na ograniczenie swobody komunikacji misji dyplomatycznych w warunkach wojennych. Uważam bowiem, że można polemizować z przytoczoną tezą P.G. Barulina, który na tle ograniczeń wprowadzonych przez rząd brytyjski w 1944 roku podkreślał, że odstępstwo od zasady nie staje się nową zasadą. Otóż tak jest w istocie, ale niekoniecznie w tym przypadku. Należy bowiem zauważyć, że na tle analizy kształtowania się norm prawa zwyczajowego w nauce prawa międzynarodowego, raczej powszechnie przyjmowany jest pogląd zakładający, iż opiera się ono na braku protestu ze strony innych państw. Jednostkowe odstępstwo od zasady nie staje się więc automatycznie nową zasadą. Jeżeli jednak odstępstwa takie się powtarzają, a co ważniejsze – nie spotykają się z protestem ze strony państw dotkniętych danym postępowaniem, to można już zastanawiać się, czy nie mają one aby charakteru prawotwórczego. Na poparcie powyższych słów można przytoczyć pogląd wyrażony przez Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości, który orzekając w 1986 roku w sporze pomiędzy Nikaraguą a Stanami Zjednoczonymi zauważył m.in., że:

Wydaje się wystarczające, do wydedukowania istnienia norm zwyczajowych, aby postępowanie państw było najogólniej zgodne z takimi normami oraz aby przypadki zachowania niezgodnego z daną normą były traktowane jako jej naruszenie, a nie jako oznaka uznania nowej normy³⁵.

Opowiadając się za istnieniem normy prawa zwyczajowego zezwalającej na ograniczenie swobody komunikacji misji dyplomatycznych w warunkach wojennych, uważam, że uzasadnienie dla jej istnienia wynika z połączonych argumentów cytowanych wyżej autorów. Za podstawowy argument należy przy tym uznać powszechne przyzwolenie państw w postaci braku protestów na działania podjęte przez rząd Wielkiej Brytanii w roku 1944

³³ J. Makowski, *Organa państwa...*, op. cit., s.72.

³⁴ J. Sutor, *Prawo dyplomatyczne i konsularne*, wyd. VIII zmienione, Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze LexisNexis, 2004, s. 313.

³⁵ Sprawa dotycząca działań militarnych i paramilitarnych przeciwko Nikaragui: ICJ Reports 1986; za: B. Wierzbicki, M. Zdanowicz, *Prawo międzynarodowe. Materiały do studiów*, Białystok: Temida 2 przy współpracy Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, 1995, s. 61.

(przy założeniu, że protest Brazylii dotyczył jedynie formy wprowadzenia tych ograniczeń, a nie meritum sprawy). Przyzwolenie to może z kolei wynikać z różnych pobudek, które generalnie można podciągnąć pod pojęcie „embarga dyplomatycznego”, czyli ograniczeń nakładanych na obcych dyplomatów, stanowiących środek ostrożności dla zabezpieczenia swobodnego i możliwie „bezpiecznego” prowadzenia działań wojennych przez państwo przyjmujące.

Warto także zwrócić uwagę na fakt, że prawo państwa neutralnego do utrzymywania komunikacji ze wszystkimi stronami konfliktu zbrojnego zostało podkreślone już w 1862 roku przez dyplomację brytyjską, z okazji incydentu statku „Trent”. Stwierdzono wówczas, że

[...] prawo i obowiązek państwa neutralnego do utrzymania własnej komunikacji i przyjaznych stosunków z obiema stronami wojującymi nie może być kwestionowane³⁶.

Powołano się przy tym na zdanie E. de Vattela, który stwierdza, że

[...] naród neutralny zachowuje z obu stronami wojującymi stosunki, jakie natura ustanowiła między narodami: powinien być gotów oddawać wszelkie przysługi ludzkości, jakie narody winne są sobie nawzajem, powinien we wszystkim, co nie dotyczy bezpośrednio wojny, udzielać im w miarę swoich sił wszelkiej pomocy, jakiej potrzebują. Jednakowoż powinien jej udzielać bezstronnie.

Państwo to

[...] może również pozwolić poddanym obu stron wojujących, o ile względy dobra publicznego temu się nie sprzeciwiają, przybywać na swoje terytorium dla interesów³⁷.

Wydaje się więc, że zgodnie z zasadą wzajemności wysłannicy państwa neutralnego również mogli przybywać do państwa znajdującego się w stanie wojny. Prawo to obejmowałoby automatycznie komunikację dyplomatyczną, która jednakże mogłaby zostać ograniczona ze względów „dobra publicznego”. „Dobrem” tym były zaś bez wątpienia względy bezpieczeństwa państwa przyjmującego, znajdującego się w stanie wojny, w tym względy militarne uzasadniające wprowadzenie „embargo dyplomatycznego” obejmującego zawieszenie swobody komunikacji misji dyplomatycznych.

Uważam, że wnioski wyciągnięte ze spostrzeżeń E. de Vattela wydają się kluczowe dla historycznego usytuowania normy zwyczajowej pozwalającej na zawieszenie swobody komunikowania się misji dyplomatycznej w czasie wojny.

Również z praktycznego punktu widzenia korzystniejsze wydaje się przyjęcie istnienia norm pozwalających państwu prowadzącemu działania wojenne na podjęcie legalnych kroków zmierzających do zabezpieczenia swoich interesów poprzez czasowe ograniczenie wypływu informacji z kraju. Proszę zauważyć, że (oczywiście przy zachowaniu odpowiednich proporcji) w trakcie ostatnio prowadzonych operacji wojskowych, np. „Pustynnej Burzy” w roku 1991, pomimo ogromnego rozwoju telekomunikacji nastąpiła czasowa blokada mediów. Stacje telewizyjne przekazywały albo własne relacje dziennikarzy z terenów odległych od pola walki, albo oficjalne oświadczenia z konferencji prasowych. Zakazany był natomiast przekaz informacji z terenów bezpośrednio objętych działaniami wojennymi-

³⁶ C. Parry (red.), *A British Digest of International Law*: Part VII, London 1965, s. 946–947.

³⁷ E. de Vattel, *Prawo Narodów*, op. cit., tom II, s. 119–120.

mi. Odbywało się więc pewne sterowanie informacją. Tendencja ta musi być tym większa w stosunku do raportów dyplomatycznych, przedstawiających głębszą analizę wydarzeń niż relacje prasowe czy telewizyjne. Przyjęcie istnienia normy prawa zwyczajowego wydaje się więc wskazane.

Stanowisko przeciwne, zgodnie z którym przywilej swobody komunikowania się misji jest przywilejem absolutnym, wydaje się nierealne. Prawdopodobieństwo naruszenia tak pojętego przywileju jest bowiem znaczne, co w żaden sposób nie przyczyni się do wzmocnienia autorytetu prawa międzynarodowego. Kara zaś wydaje się nieokreślona. Możliwość stosowania represaliów może natomiast prowadzić tylko do eskalacji danego konfliktu.

Ogólnie rzecz biorąc, całe zagadnienie wydaje się trudne i „gorące” politycznie. Nie bez powodu S.E. Nahlik stwierdza, że KPM ONZ

[...] uchyliła się była od kodyfikowania prawa wojny, jakoby dlatego, aby nie osłabiać w świadomości społeczeństw szacunku dla nakazów Karty Narodów Zjednoczonych oraz opartego na niej systemu bezpieczeństwa³⁸.

Znamienny w tym zakresie jest argument P.G. Barulina, który na tle zawieszenia swobody komunikacji przez rząd brytyjski w roku 1944 zauważa między innymi, że przesyłanie poczty dyplomatycznej jest podstawowym elementem normalnych stosunków dyplomatycznych i próby powstrzymania tej drogi kontaktu lub też ustanowienia wglądu do poczty nie mogą być rozpatrywane inaczej, jak tylko jako przejaw nie zainteresowania przedłużaniem normalnych stosunków dyplomatycznych z danym państwem³⁹. Należy zwrócić uwagę, że ta sama argumentacja została wykorzystana przez sekretarza stanu USA H. Fischa w nocie do premiera Prus O. Bismarcka z 21.XI.1870 roku wystosowanej w trakcie oblężenia Paryża przez wojska pruskie⁴⁰. J.B. Moore wskazuje, że do wymiany tej korespondencji doszło w związku z ograniczeniem przez pruskie dowództwo swobody komunikowania się misji dyplomatycznych państw neutralnych pozostałych w oblężonym Paryżu. Skutkiem zdecydowanego stanowiska zajętego przez sekretarza stanu USA było natomiast niezwłoczne przyznanie tego przywileju misji amerykańskiej, która od tej pory bez przeszkód komunikowała się z państwem wysyłającym za pomocą zamkniętych przesyłek przesyłanych *via* Londyn⁴¹.

Bez wątpienia trudno odmówić praktycznej skuteczności tak ujętym argumentom opartym na okazaniu siły w relacjach dyplomatycznych. Jednak przyjęcie tego rozumowania jako konsekwencji bezwzględnego zakazu ograniczania swobody komunikacji dyplomatycznej może prowadzić do politycznego, a nie prawnego wyboru komu można, a komu nie, ograniczyć swobodę komunikacji dyplomatycznej, czyli tworzenie tzw. kategorii „równych i równiejszych”.

Z powyższych względów, mając na uwadze interes państwa znajdującego się w stanie wojny oraz poszanowanie prawa międzynarodowego, opowiadam się za przyjęciem istnienia normy prawa zwyczajowego zezwalającej w pewnych okolicznościach na zawieszenie swo-

³⁸ S.E. Nahlik, *Kodeks Prawa Traktatów*, op. cit., s. 391.

³⁹ P.G. Barulin, *Status...*, op. cit., s. 169.

⁴⁰ J.B. Moore, *A Digest of International Law*, Washington: Government Printing Office, 1906, vol. IV, s. 696–701.

⁴¹ J.B. Moore, *A Digest...*, op. cit., s. 697–698.

body komunikacji misji dyplomatycznej, zdając sobie w pełni sprawę z faktu, że istniejący stan zawieszenia może być politycznie korzystny dla państw o silniejszej pozycji międzynarodowej. Należy również dodać, że ewentualne argumenty o możliwych nadużyciach, powstałych na tle stosowania tej instytucji, wydają się niuzasadnione. Z założenia bowiem do zawieszenia swobody komunikowania się misji dyplomatycznej mogłoby dochodzić jedynie w sytuacjach wyjątkowych, tym bardziej, że zaniechanie stosowania wykładni rozszerzającej przez państwa byłoby gwarantowane, oprócz zasad ogólnych prawa⁴² także (a może przede wszystkim) przez leżącą u podstaw dyplomacji zasadę wzajemności.

Bibliografia

- Aust A., *Modern Treaty Law and Practice*, Cambridge: University Press, 2003.
- Barulin P.G., *Status dyplomatycznej poczty i dyplomatycznego kuriera*, Soviet Yearbook of International Law SYBIL 1983, Moskwa: Publishing House „Nauka”, 1984.
- Dembiński L., *The Modern Law of Diplomacy. External Missions of States and International Organizations*, Dordrecht–Boston–Lancaster: Martinus Nijhoff Publishers, 1988.
- Denza E., *Diplomatic Law. A Commentary on the Vienna Convention on Diplomatic Relations*, wyd. II, Oxford: Clarendon Press, 1998.
- Frankowska M., *Prawo traktatów*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Szkoły Głównej Handlowej, 1997.
- Gąsiorowski M., *Dyplomaci i konsulowie*, Warszawa: Wiedza Powszechna, 1966.
- Góralczyk W., Sawicki S., *Prawo międzynarodowe publiczne w zarysie*, wyd. X, Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze LexisNexis, 2004.
- Kamiński T., *Status poczty dyplomatycznej*, Warszawa: Liber, 2003.
- Lyons A.B., *Personal immunities of diplomatic agents*, [w:] *British Year Book of International Law*, vol. XXXI, Oxford: Oxford University Press, 1954.
- Makowski J., *Organa państwa w stosunkach międzynarodowych. Zjazdy międzynarodowe. Umowa międzynarodowa*, Warszawa, 1957.
- Moore J.B., *A Digest of International Law*, vol. IV, Washington: Government Printing Office, 1906.
- Nahlik S.E., *Encyklopedia prawa międzynarodowego i stosunków międzynarodowych*, Warszawa, 1976.
- Nahlik S.E., *Kodeks Prawa Traktatów*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1976.
- Nascimento e Silva do G.E., *Diplomacy in International Law*, Leiden, 1972.
- Oppenheim L., *International Law, A Treatise*, 6th ed., ed. by H. Lauterpacht, London–New York–Toronto, 1947.
- Parry C. (red.), *A British Digest of International Law*, part VII, London, 1965.

⁴² Łac. *Exceptiones non sunt extendendae*.

Pieńkos J., *Wpływ wojny na obowiązywanie umów międzynarodowych ze szczególnym uwzględnieniem traktatów pokoju po II wojnie światowej*, Warszawa, 1973.

Sen B., *A Diplomat's Handbook of International Law and Practice*, The Hague–Boston–London: Martinus Nijhoff Publishers, 1979.

Sutor J., *Prawo dyplomatyczne i konsularne*, wyd. VIII zmienione, Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze LexisNexis, 2004.

Sutor J., *Przywileje i immunitety międzynarodowe*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1973.

Sutor J., *Status kuriera i poczty dyplomatycznej*, „Nowe Prawo”, nr 4, 1987.

Vattel de E., *Prawo Narodów czyli zasady prawa naturalnego zastosowane do postępowania i spraw narodów i monarchów*, tom II, tłum. z j. francuskiego i wstęp B. Winiarski, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1958.

Wierzbicki B., Zdanowicz M., *Prawo międzynarodowe. Materiały do studiów*, Białystok: Temida 2 przy współpracy Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, 1995.

Yearbook of International Law Commission (YILC) 1957, vol. II.

Yearbook of International Law Commission (YILC) 1958, vol. II.

Andrzej W. Nowak

Wspólnota i wspólnotowość w procesach transformacji systemowej

Wspólnota jest pojęciem, które na nowo znalazło się w centrum uwagi refleksji filozoficznej, politycznej i socjologicznej. Stało się to przede wszystkim w wyniku wpływu, jaki wywarli badacze związani z nurtem komunitarystycznym. Ten szeroki nurt krytyków liberalizmu usiłuje pokazać, wagę, jaką w społeczeństwach odgrywają wspólnoty.

W szerokim znaczeniu słowo komunitarianizm oznacza ruch intelektualny rozumiany jako alternatywa w stosunku do filozofii liberalnej. Chodzi tu o krytykę liberalizmu liczącą tyle samo lat, ile on sam. Jest zatem określeniem, którego używa się zarówno w odniesieniu do wczesnych pism Karola Marksa, jak i do rewolty studenckiej z lat sześćdziesiątych naszego wieku¹.

Nurt ten nie jest jednorodny. Przekracza przestarzałe już dziś podziały: lewica – prawica. Istnieją komunitaryści prawicowi, konserwatywni – Nisbet, Alisdair MacIntyre, umiarkowani centryści – Amitaia Etzioni czy zdecydowanie lewicowi – Michel Walzer. Postaram się wykazać, że uwzględnienie perspektywy komunitarystycznej pozwoli szerzej zinterpretować proces polskich przemian ustrojowych.

Jednostka, wspólnota, system – uwagi terminologiczne i metodologiczne

Nim przejdziemy do bliższej analizy polskich przemian, należy nakreślić zależności pomiędzy pojęciami jednostki i wspólnoty. W filozofii przyjęło się przeciwstawiać jednostkę

¹ Zob. M. Turowski, *Suwerenność i odpowiedzialność. Liberalne i komunitarianistyczne poszukiwania tożsamości jednostki*, „Principia” XVI–XVII (1996–1997), s. 219, przypis 2.

jako indywidualizm – wspólnocie, czyli kolektywizmowi². Jest to szczególnie widoczne w ujęciach liberalnych. Wydaje się, że ujęcie tego sporu jedynie jako opozycji indywidualizm – kolektywizm jest zbyt ograniczone. Postuluję, że należy rozróżnić, przynajmniej, pomiędzy poziomem ontologicznym i poziomem aksjologicznym. Czyli rozróżnić pomiędzy ontologią społeczną, „tym, co społecznie istnieje” a pożądanym przez nas społeczeństwem, „tym, jakie społeczeństwo winno być”. Nakładając na podział indywidualizm – kolektywizm, podział ontologia – aksjologia, otrzymujemy stanowiska:

- a) indywidualizm ontologiczny – indywidualizm aksjologiczny, czyli społeczeństwo składa się z atomów, indywidualuów, i postulujemy, że indywidualizm jest pożądanym celem polityki i życia publicznego (np. skrajnie liberalne doktryny ekonomiczne);
- b) indywidualizm ontologiczny – kolektywizm aksjologiczny, czyli społeczeństwo składa się z się z atomów, indywidualuów, ale fakt ten powoduje naszą niezgodę, pożądanym stanem społecznym, politycznym powinno być życie wspólnotowe (fundamentalizm religijny);
- c) kolektywizm ontologiczny – indywidualizm aksjologiczny; społeczeństwo jest już zawsze jako ustrukturyzowane, składa się ze wspólnot (rodzina, wspólnoty sąsiedzkie), ale celem polityki jest autonomia jednostki i jej niezależność (umiarkowany liberalizm, umiarkowany komunitarianizm);
- d) kolektywizm ontologiczny – kolektywizm aksjologiczny; społeczeństwo jest już zawsze jako ustrukturyzowane, składa się ze wspólnot (rodzina, wspólnoty sąsiedzkie, klasa, naród), pożądanym zaś politycznie jest by społeczeństwo składało się ze wspólnot (wspólnoty) (multikulturalizm, nacjonalizm, prawicowe formy komunitaryzmu, komunizm).

Podział powyższy, jak każdy model, nie wyczerpuje bogactwa zjawisk społecznych. Jest tylko formą pewnego jasnego wydzielenia stanowisk. Wyżej zarysowany model należałoby uzupełnić o dodanie następujących opcji: należałoby uwzględnić stanowiska mieszane. Winniśmy uwzględnić hierarchię wewnątrz tych ujęć. To jednak skomplikowałoby nadmiernie proponowany model, nie oznacza to jednak, że autor nie zdaje sobie sprawy z wyżej wymienionych trudności.

Ponadto poważnym problem jest stosunek wspólnota – system we współczesnej myśli społecznej. Relacja ta została w dużej mierze zawłaszczona przez myśl odwołującą się do paradygmatu modernizacyjnego, funkcjonalistycznego. I tak za Tönniesem³ opozycja ta przybiera postać *Gemeinschaft* – *Gesellschaft*, Wallerstein pokazuje trafnie, że ten tok myślenia wywodzi się z nauk orientalistycznych i pierwotnie miał postać opisu różnicy Zachód – Wschód⁴. Tradycja socjologiczna przejęła ten podział i zastosowała go do opisu historii społeczeństw zachodnich. Wychodząc z przesłanek głoszących niekwestionowaną wiarę w postęp, badacze uzupełniali tę wersję ewolucjonizmu według Lamarcka o wysoce

² Por. P. Przybysz, *Liberalna koncepcja jednostki a marksizm*, [w:] L. Nowak, P. Przybysz (red.) *Marksizm, liberalizm, próby wyjścia*, Poznańskie Studia z Filozofii Humanistyki, 4(17), Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka, 1997.

³ F. Tönnies, *Wspólnota i stowarzyszenie*, Warszawa: PWN, 1988.

⁴ I. Wallerstein, *Nauki społeczne a poszukiwanie sprawiedliwego społeczeństwa*, [w:] I. Wallerstein, *Koniec świata jaki znamy*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2004. Porównaj także: A.W. Nowak, *Wobec systemu – wokół teorii Wallersteina*, „Lewa Noga” nr 13/2001 (pismo polityczno-artystyczne).

eurocentryczne przekonanie. Rozwój społeczeństw zachodnich miał stanowić zwieńczenie procesu postępu, dlatego te same narzędzia mogą być użyte do opisu zjawisk dziejących się we współczesnych nam cywilizacjach pozaeuropejskich, jak i do opisu historii Zachodu. W ten sposób zakładano, że wspólnoty są tym, co na Zachodzie bezpowrotnie przemijało, pozostając zjawiskiem powszechnym w pozaeuropejskim świecie. To rozumowanie stało się powszechne w myśleniu politologicznym, socjologicznym. Było ono podstawą zarówno teorii naukowych, jak i projektów finansowych, politycznych, misji wojskowych. Dominujący w myśleniu zachodnim paradygmat funkcjonalistyczny⁵ uniemożliwiał zrozumienie swoistości zjawisk związanych ze wspólnotą i wspólnotowością. Odbierał szansę na autonomiczne pojmowanie tych zjawisk. Dopiero w ostatnim okresie, pod wpływem idei wielokulturowości, oddziaływania idei komunitariańskich nastąpił renesans pojęcia wspólnoty. Ponadto załamanie się wiary w paradygmat funkcjonalistyczny pozwoliło na dostrzeżenie walorów ujęć systemowo-historycznych⁶ czy makrosocjologicznych⁷. Dzięki temu wspólnota rozumiana jest jako autonomiczny aktor, współuczestnik zmian społecznych, a nie tylko jako symbol świata zacofanego, przemijającego, którego trzeba się wyrzec w imię wiary w konieczność historyczną (zarówno w wersji marksistowskiej, jak i wolnorynkowej).

Rola wspólnot i wspólnotowości w czasach PRL

Przedstawiając problem wspólnotowości w czasach PRL, posłużę się przede wszystkim spostrzeżeniami Tadeusza Buksińskiego prezentowanymi zarówno w tekstach własnych, jak i w pracach zbiorowych⁸. Zdaniem Tadeusza Buksińskiego nie zrozumiemy dobrze upadku komunizmu, jeżeli nie zrozumiemy roli, jaką w polskim życiu społecznym odgrywały wspólnoty. To one stanowiły główne źródło oporu przeciwko totalitarnej władzy. Jako wspólnoty rozumie się tu przede wszystkim rodzinę (w tym rodzinę wielopokoleniową, rozszerzoną), Kościół katolicki, grupy sąsiedzkie, przyjacielskie, towarzyskie. Życie we wspólnotach pozwalało wytworzyć mechanizm podwójnej tożsamości, kim innym było się „oficjalnie” jako np. funkcjonariusz partyjny niskiego szczebla, kim innym wobec rodziny i przyjaciół. Często, zwłaszcza w regionach o silnej tradycji lokalnej, aparat państwa totalitarnego był kolonizowany przez wspólnoty. Wspólnoty są to jednostki konsensusu, nastawione na kulturowanie pewnych wzorców zachowań. Z tego powodu życie w nich obfituje w stereotypy, uprzedzenia, przesady. Z drugiej strony, życie we wspólnocie zapewnia bezspóśednie, uczuciowe, całościowe, choć najczęściej pozaracjonalne więzi ludzkie. Wspólnota odgrywała więc rolę ambiwalentną: z jednej strony jest ona, jak wzmiankowaliśmy wyżej, nośnikiem wartości świata przednowoczesnego, z drugiej strony pozwoliło to na ochronę społeczeń-

⁵ J.H. Turner, *Struktura teorii socjologicznej*, Warszawa: PWN, 1985, s. 75–94; T. Parsons, *Szkice z teorii socjologicznej*, Warszawa: PWN, 1972.

⁶ I. Wallerstein, *Nauki społeczne a poszukiwanie sprawiedliwego społeczeństwa*, [w:] I. Wallerstein, *Koniec świata jaki znamy*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, 2004, por. także I. Wallerstein, *The Modern World System*, New York–London: Academic Press, 1974.

⁷ E. Amitai, *Active Society*, New York: Free Press, 1969;

⁸ T. Buksiński (red.), *Wspólnotowość wobec wyzwań liberalizmu*, Poznań: Wydawnictwo WNIFUAM, 1995; oraz T. Buksiński, *Moderność*, Poznań: Wydawnictwo WNIFUAM, 2001.

stwa polskiego przed wieloma skutkami przyspieszonej modernizacji, jaka dokonywała się w PRL. Aby odpowiedzieć sobie na pytanie, czy wspólnoty są zjawiskiem wartościowym, musimy dokonać dwu rozróżnień. Po pierwsze, musimy uświadomić sobie charakter samych procesów modernizacji. Dopiero zdanie sobie sprawy z głęboko ambiwalentnego charakteru tego procesu pozwoli lepiej zrozumieć rolę wspólnot. Po drugie, musimy zdać sobie sprawę z dwoistości w pojmowaniu samego pojęcia wspólnoty. Wspólnota jest tym pojęciem, do którego odwołują się zarówno socjalizm, jak i konserwatyzm. Oba te nurty ideologiczne przeciwstawiają pełnię życia we wspólnocie alienacji jednostki. Konserwatyzm stara się znaleźć ów raj wspólnoty w historii przeszłej, socjaliści widzą raczej szansę we wspólnotach lokowanych w przyszłości. PRL budowało nowy ustrój, starając się stworzyć nowego, socjalistycznego człowieka. Nowy obywatel miał czuć się zjednoczony z państwem. Wzorując się na Marksie, ideolodzy PRL-u odrzucili człon społeczeństwa obywatelskiego, pozostawiając tylko jednostkę i państwo. Jednostka miała się poczuwać do bycia członkiem socjalistycznego państwa. Niestety, nieudolność polityczna, opresywny i totalitarny charakter rządów, szybko obnażyły iluzję wspólnoty państwowej. Obywatele byli wyalienowani, poza krótkim okresem czasu, zabrakło siły spajającej społeczeństwo. Władze PRL nie rozumiały problemów wspólnotowości. Pomimo warstwy słownej, nie udało się stworzyć trwałych wspólnot. Słowa takie jak kolektyw, klasa odeszły w zapomnienie.

Ważnym uzupełnieniem o roli wspólnotowości w PRL jest zwrócenie uwagi na ruch „Solidarności”. Jak wskazują zarówno Tadeusz Buksiński⁹, jak i Zdzisław Krasnodębski¹⁰, ruch ten miał charakter eklektyczny. Nas interesować będzie tylko jeden aspekt tego ruchu – jego stosunek do wspólnotowości. „Solidarność” rozpadała się na trzy zasadnicze nurty, które do dziś wyznaczają, częściowo, dynamikę transformacji. Pierwszy to nurt konserwatywno-narodowy, był on stosunkowo mało widoczny w czasach komunistycznych, ograniczał się do manifestowania uczuć religijnych i patriotycznych, pomocy ze strony kościoła katolickiego, udzielania moralnego wsparcia protestującym. Ta część ruchu społecznego miała charakter zdecydowanie przednowoczesny, premoderny. Drugi nurt to ci, którzy pragnęli przede wszystkim zmodernizować Polskę, dogonić (*catch up*) Zachód. Z tego nurtu tzw. środowiska liberalizmu gdańskiego wywodzą się dzisiejsi liberałowie, Wreszcie trzeci nurt, który silnie oddziaływał w okresie pierwszej „Solidarności” to nurt skupiony wokół działaczy KOR-u, tzw. lewica laicka. Działacze tego nurtu (np. Kuroń) zasadniczo propagowali idee wspólnotowe, ale nawiązujące do wizji ponowoczesnych, odwołujących się do ideałów lewicy zachodniej, idei 1968 roku. Nurt ten był zasadniczo ponowoczesny, nie zgadzał się ani na ślepe kontynuowanie tradycji premodernych, ani na modernizację postępującą ślepo za wzorami zachodnimi.

⁹ Por. T. Buksiński, *Postmoderność a sprawy Polski*, [w:] T. Buksiński (red.), *Wspólnotowość wobec wyzwań liberalizmu*, op. cit.

¹⁰ Z. Krasnodębski, *Demokracja peryferii*, Gdańsk: Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, 2003.

Wspólnoty wobec wyzwań kapitalizmu

Ciekawie kształtuje się problem wspólnotowości w Polsce okresu transformacji. Ostatnie 15 lat ujawniło bowiem w pełni ambiwalencje samego zjawiska. Tradycyjna wspólnotowość, oparta o związki rodzinne, przyjacielskie, mająca silne oparcie w Kościele katolickim okazała się często nie pomocnikiem, ale raczej przeszkodą w transformacji. Polscy reformatorzy położyli nacisk na lansowanie skrajnych wersji liberalizmu, szczególnie w jego wersji ekonomicznej. Neoliberalne reformy Balcerowicza przysłużyły się polskiej gospodarce, ustabilizowały pieniądź, zmniejszyły inflację. Jednakże zbyt często posługiwano się wzorami zachodnimi, przenosząc rozwiązania bez uwzględniania miejscowych warunków. Stosowano się do dyrektyw Międzynarodowego Funduszu Walutowego w sposób ślepy, często pogarszając sytuację wyjściową¹¹. Nie uwzględniono wspólnotowego, w dużej mierze, charakteru polskiego społeczeństwa¹². Społeczeństwo traktowano, wzorem rozwiązań liberalnych, jako zbiór wolnych, samodzielnych jednostek. Tak jednak nie jest. Jednostki zależą od wspólnot, realizują się dzięki nim i poprzez branie w nich udziału, wspólnoty to często także ograniczenie wolności jednostek. Podmiot działający w społeczeństwie musi się z tym liczyć. Realizując programy gospodarcze (i nie tylko), zakładano, że istnieje tylko relacja jednostka – system (gospodarczy, polityczny, społeczny, kulturowy)¹³. Nieuwzględnienie wspólnotowości wypaczyło naszą wizję społeczeństwa. Zamiast dychotomii jednostka – system, winniśmy uwzględnić trójpodział jednostka – wspólnota – system. Brak skonceptualizowania jakichś zjawisk nie oznacza, że one nie istnieją. Przeciwnie, jak dobrze wiemy, bogatsi o wiedzę zaczerpniętą z psychoanalizy, wyparcie, ukrycie jakichś wspomnień jest źródłem choroby, gdyż wracają one z jeszcze większą siłą. Ujawnienie problemu jest pierwszym krokiem do wyzdrowienia. Podobnie jest w życiu politycznym i społecznym. Zjawiska wspólnotowe nie zniknęły, wracają z tym większą siłą, częstokroć jako patologie naszego życia publicznego. Więzy przyjacielskie i rodzinne stały się odpowiedzialne za rozwój klik, mafii i korupcji, mechanizm znany jako „republika koleśków” to także zjawisko o rodowodzie wspólnotowym. Wpływ Kościoła katolickiego na politykę, kruchość fundamentów świeckiego państwa, to także nierozwiązany problem wspólnotowości tradycyjnej. Nie znalazłszy miejsca w ramach dyskursu publicznego, zawłaszczyła ona agresywne marginesy. Odradzanie się postaw szowinistycznych, rasistowskich, często faszystowskich, także w ramach ugrupowań legalnych i parlamentarnych, to także dziedzictwo tego problemu. Parafrazując sformułowanie Habermasa, w Polsce nie tylko system kolonizuje wspólnotę, ale i wspólnota kolonizuje system. Wspólnotowość, która odegrała tak wielką pozytywną rolę w podmywaniu struktur systemu komunistycznego, dzisiaj utrudnia proces przemian, powodując patologie. Winnym jest także eurocentryzm¹⁴ ekip rządzących. Mam tu na myśli

¹¹ J.E. Stiglitz, *Globalizacja*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2004.

¹² Patrz: Z. Krasnodębski, *Demokracja peryferii*, op. cit.

¹³ Por. M. Crozier, E. Fiedberg, *Człowiek i system. Ograniczenia działania zbiorowego*, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa, 1982; J. Habermas, N. Luhmann, *Theorie der Gesellschaft oder Sozialtechnologie – Was leistet die Systemforschung?*, Frankfurt/Main; Suhrkamp, 1971, s. 25–100; N. Luhmann, *Soziale Systeme, Grundriss einer allgemeinen Theorie*, Frankfurt am Main: Suhrkamp Verlag, 1984.

¹⁴ I. Wallerstein, *Eurocentryzm i jego wcielenia*, [w:] I. Wallerstein, *Koniec świata jaki znamy*, op. cit.

oczywiście pojęcie w ramach metodologii nauk społecznych, a nie termin politologiczny czy zgoła publicystyczny. Eurocentryzm w ramach nauk społecznych to przekonanie, że jedynie wiedza powstała w Europie Zachodniej (i Ameryce Północnej) jest wiedzą „prawdziwą”, uniwersalną. Eurocentryzm to także ślepa wiara w postęp, w tym jego wersję mimetyczną, czyli by jakiś kraj się rozwinął, musi pokonać analogiczne stopnie rozwoju jak inne kraje rozwinięte, naśladując je, mając za wzór najbardziej rozwinięte kraje, takie jak USA. Brak było wizji alternatywnych. Takie myślenie na Zachodzie dominowało w stosunku do krajów Trzeciego Świata, wyrządzając im wiele szkód. Nie oznacza to, że mamy pograć się w autarkicznej i nostalgicznej mrzonce konserwatyzmu. Takie myślenie tylko pozornie jest alternatywą, jest ono bowiem często eurocentryzmem *a rebours*. Wyjścia trzeba szukać w ucieczce „do przodu”.

Przyszłość polityki komunitarystycznej w Polsce

Problemem jest próba wskazania, jak możliwa jest polityka uwzględniająca wspólnotowość, a nie popadająca w nostalgie za jej dawnymi wcieleniami. Próbą takiej wizji są działania i prace teoretyczne Amitaia Etzioniego, Michaela Walzera. Starają się oni wskazać możliwości tworzenia wspólnot, które spełniając swe tradycyjne role, którymi są między innymi: zapewnianie bezpieczeństwa i trwałej tożsamości jednostce, zarazem nie byłyby opresyjnymi *Gemeinschaft*. Komunitarianie starają się zatem wziąć odpowiedzialność za kształt, jaki przybierze społeczeństwo. Usiłują wpłynąć na przebieg zmian, mając świadomość odpowiedzialności z tym związanej.

Konieczność uwzględnienia pojęcia wspólnoty jako kluczowego w czasach dzisiejszych potwierdza Paweł Starosta w artykule *Globalizacja i nowy komunitarianizm*¹⁵. Rozróżnia on trzy rodzaje wspólnot: osobiste, opozycyjne i wspólnoty inkluzywne. Wspólnoty opozycyjne to odpowiedniki tradycyjnego, destrukcyjnego *Gemeinschaft*. Wspólnoty osobiste to tyle, co grupa indywidualuów, natomiast wspólnoty inkluzywne to wspólnoty otwarte, dobrowolne, zwane przez Etzioniego wspólnotami odpowiedzialnymi (*responsie community*). Według Starosty kolektywizacja jest odpowiedzią na globalizację, jednak, jak wzmiankowaliśmy powyżej, to od nas zależy, jaki kolektywizacja ta przybierze kształt. Stwierdza on także, że jeżeli pozostawimy proces globalizacji własnemu biegowi, przyczyni się on do powiększenia ilości wspólnot opozycyjnych. Cechować się one będą bardzo silnymi uczuciami i emocjami zbiorowymi: nienawiścią, niechęcią do obcych, żarliwą religijnością, często połączoną z nacjonalizmem, wybuchową mieszkanką uczucia dumy z własnej tradycji i poniżenia doświadczanego ze strony innych („obcy kapitał” etc.). Wspólnotowość jest zatem dziedzicą o znaczeniu politycznym na skalę całego świata. Jeżeli wymienione przez Starostę wspólnoty inkluzywne (charakterystyczne dla myśli takich komunitarian, jak Etzioni, Walzer, Tan) są częściowym choć lekarstwem, warto próbować je tworzyć.

Pewne ideały komunitariańskie realizowane są także w eksperymencie w Porto Allegro. Demokracja partycypacyjna, projektowanie rozwoju miasta w procesie negocjacji z wspólnotami mieszkańców jest przykładem pionierskim. Nie przypadkiem właśnie Porto Allegro

¹⁵ P. Starosta, *Globalizacja i nowy komunitarianizm*, „Kultura i Społeczeństwo”, rok XLIV, nr 3, 2000.

stało się symbolem tego co najlepsze w ruchu alterglobalistów. Parafrazując Jacka Kuronia, można powiedzieć, „zamiast palić inne wspólnoty, zakładajcie własne”. Polityka oparta w jakiejś mierze o wspólnotowość jest szczególnie ważna w czasach dzisiejszych. Nie przypadkowo przywołałem ruch alterglobalistów. Globalizacja, czyli po prostu uwidoczniła konsekwencja rozwoju kapitalistycznego systemu światowego postawiła nas wobec nowych zjawiska i wyzwań. Ulrich Beck, przenikliwy krytyk i badacz współczesności analizuje naszą terażniejszość jako fazę nowoczesności globalnej, określaną przez niego terminem refleksyjnej. Oznacza to, że modernizacja zaczyna zwracać się ku sobie, nie kolonizuje już swojego zewnątrz, zaczyna się nowoczesność żywić sama sobą¹⁶. Ten stan dziejów ma, zdaniem Becka, bardzo poważne konsekwencje. Opisuje on naszą terażniejszość jako epokę zwiększonego ryzyka, na płaszczyźnie społecznej wraz z demontażem struktur państwa opiekuńczego powiększy się wysiłek jednostkowy mający na celu zapewnienie standardu życiowego. Beck stwierdza, że tradycyjny podział na klasy zanika, niegdysiejsza solidarność wspólnotowa, klasowa (np. robotników, chłopów) zanika, jednocześnie nierówności ekonomiczne nie tylko nie zanikają, ale wręcz powiększają się¹⁷. Co więcej, w epoce prostej nowoczesności ryzyko było współdzielone wraz z grupą, wspólnotą określaną przez położenie klasowe. Można było liczyć na obronę jednostki w imię interesu klasowego, wspólnotowego. Dziś ciężar nałożony na jednostkę powiększa się, nie może liczyć na wsparcie ze strony „wielkich narracji” to, co jawiło się Lyotardowi jako wyzwolenie na płaszczyźnie teorii, w praktyce jawi się dość dwuznacznie. Kres wielkich narracji nowoczesnych to nie tylko wyzwolenie od wizji totalitaryzmów: komunistycznego i faszystowskiego, to także utrata siły przez takie narracje, jak: prawa człowieka, emancypacja, równość i sprawiedliwość społeczna, bezpieczeństwo socjalne i ontologiczne. Wraz z postępującą indywidualizacją następuje przeniesienie ciężaru ze „wspólnej doli” (robotnika, chłopą) na **indywidualny los**.

Indywidualizacja nie neguje, lecz wyjaśnia specyfikę „nowego ubóstwa”. W warunkach indywidualizacji ludzie zostają obarczeni masowym bezrobociem jako osobistym losem. Stają się ofiarą bezrobocia już nie w sposób społecznie dostrzegalny, kolektywny, lecz typowy dla pewnej fazy życia. Dotknięci bezrobociem muszą sobie sami dać z tym radę. Warunki społeczeństwa klasowego obejmowały doświadczenie biedy i w związku z tym zawierały także przekazywane w obrębie danej klasy sposoby obrony i pomocy, a także sposoby takiej interpretacji danej sytuacji, która ułatwia zmianę¹⁸.

Sytuacja nakreślona przez Becka wygląda jak przewrotne spełnienie postulatów myśli liberalnej i libertariańskiej, społeczeństwo staje się zbiorowiskiem „niezakotwiczonych” podmiotów. Brak uwzględnienia koniecznego uwikłania jednostek ludzkich w warunki spo-

¹⁶ Ciekawe uzupełnienie koncepcji Becka możemy znaleźć analizując późne prace Wallersteina. Analiza systemu światowego i jego ekspansji pokazuje, że pewien etap tej ekspansji zakończył się. Prosta relacja rdzeń – peryferie musi ulec przemianie. Wraz z zakończeniem podboju świata przez kapitalizm nastąpić musi ponowna kolonizacja, kolonizacja wewnętrzna. W ramach państw rdzeniowych powstaną odpowiedniki peryferii. Wszystko to spowoduje rozchwianie systemu i wystąpienie punktów rozwidlenia (bifurkacji). W tych punktach system staje się bardziej podatny na możliwość zmiany. Tu także pojawia się nadzieja i konieczność pokierowania tymi zmianami. Tu także rodzi się potrzeba ruchów społecznych, mobilizacji społecznej postulowanej przez A. Etzioniego czy Alaina Touraine.

¹⁷ Por. U. Beck, *Spoleczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2002, s. 116–150.

¹⁸ Tamże, s. 136.

łeczne i kulturowe spowodował swoistą ślepotę, impotencję elit politycznych na wyzwania epoki¹⁹. Dla myśli politycznej konieczne staje się uwzględnienie tych faktów. Stanięcie wobec konieczności radzenia sobie bez państw narodowych, tradycyjnych warstw i klas społecznych wraz z tradycyjnymi instytucjami stawia teorię i praktykę polityczną wobec nowych wyzwań. Jednym z nich jest twórcze podjęcie omawianej w niniejszym artykule problematyki wspólnotowości i współdziałania²⁰.

Nie wolno dopuścić, by odwołania do wspólnotowości zostały w Polsce przejęte przez myśl skrajnie prawicową, populistyczną czy fundamentalistów religijnych. Nie powinniśmy pozwolić odebrać sobie prawa do głoszenia hasła braterstwa jako ideału emancypacyjnego. Wiemy, choćby od Gramsciego, jak ważna jest hegemonia kulturowa. W dziedzinie kultury toczy się wciąż Hegłowska walka o uznanie, jeżeli nie my zdefiniujemy i zinterpretujemy rzeczywistość, zrobi to ktoś inny, ale wtedy my będziemy tylko częścią jego interpretacji. Walka o nowy kształt współdziałania w ramach musi się odbyć także w dziedzinie pojęć²¹. Oczywiście zadanie to jest bardzo trudne, wspieranie polityki komunitarystycznej utrudnia fakt, że jest to zjawisko nowe, prekursorskie. Mamy jednakże w kraju rodzime pozytywne wzorce. Pierwszym historycznym jest ruch mobilizacji społecznej jakim była „Solidarność”. Także dzisiaj spotykamy się z ruchami, które odwołują się do pojęć braterstwa, solidarności, kooperacji. Ruchy te są nową jakością w polityce i tym co polityczne. Nie są ani prawicą ani lewicą. Jako przykłady można przytoczyć Orkiestrę Świątecznej Pomocy czy takie ruchy samopomocowe, jak Monar, Markot czy Barka. Tego typu zjawiska wskazują z jednej strony na ograniczenia państwa liberalno-demokratycznego, z drugiej strony uzupełniają je. Tworzy się w ten sposób „społeczeństwo aktywne”. Zdaniem Amitaia Etzioniego, autora tego terminu, należy tworzyć takie warunki prawne, polityczne, ekonomiczne, które zmniejszą alienację obywateli i pozwolą lepiej zagospodarować społecznie potencjał, który objawia się w postaci ruchów społecznych. Etzioni wskazuje, że ogromna siła ruchów społecznych staje się niebezpieczna, o ile nie zostanie ukierunkowana. Ruchy takie, działania wspólnotowe są bardzo niebezpieczne. Muszą ustawicznie „samoograniczać się”, gdyż inaczej przerodzić się mogą w zjawiska z pogranicza populizmu, faszyzmu etc. „Samoograniczanie się” wymaga stworzenia mechanizmów kontroli prawnej, politycznej, społecznej. Dopiero wtedy można pokusić się o uzupełnienie idei państwa liberalnego o komponent komunitarystyczny.

¹⁹ Te bowiem, w większości żywią wygodny optymizm w stylu Fukuyamy, nie zburzony (nie ludźmy się) wydarzeniami z 11 września. Elity polityczne Zachodu opierają swą politykę na dość wygodnie interpretowanym liberalizmie, który tak naprawdę pozwala „umywać ręce” od odpowiedzialności za dobro wspólne. Postawa ta nie może objawić się w czystej postaci tylko dzięki zbiorowemu wysiłkowi ruchów feministycznych, antyrasistowskich, antyglobalistów i wielu innych.

²⁰ P. Starosta, *Globalizacja i nowy komunitarianizm*, „Kultura i Społeczeństwo”, 2000, rok XLIV, nr 3.

²¹ Wydaje się, że teoria, filozofia jest jak zwykle niewczesna, jak heglowska sowa szykująca się do odlotu po zmierzchu. Obserwujemy bowiem próby konstituowania nowych rodzajów wspólnotowości, taki charakter mają ruchy antyglobalistów, ruch zapatystów itp. Ruchy te, choć w dużej mierze czerpiące z tradycji, mają cechy, które z trudem dają się opisać konwencjonalnym językiem. Niestety, myśl polityczno-społeczna nie tylko nie przygotowuje gruntu pod nowe zjawiska i nie stymuluje przemian, nie potrafi ona także nadążyć za teraźniejszością. Sytuacja ta jest szczególnie i dotkliwie widoczna w Polsce.

Bibliografia

- Amitai E., *Active Society*, New York: Free Press, 1969.
- Beck U., *Spółczesność ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2002.
- Buksiński T. (red.), *Moderność*, Poznań: Wydawnictwo WNIFUAM, 2001.
- Buksiński T., *Postmoderność a sprawy Polski*, [w:] T. Buksiński (red.), *Wspólnotowość wobec wyzwań liberalizmu*, Poznań: Wydawnictwo WNIFUAM, 1995.
- Crozier M., Fiedberg E., *Człowiek i system. Ograniczenia działania zbiorowego*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, 1982.
- Habermas J., Luhmann N., *Theorie der Gesellschaft oder Sozialtechnologie – Was leistet die Systemforschung?*, Frankfurt/Main: Suhrkamp, 1971.
- Krasnodębski Z., *Demokracja peryferii*, Gdańsk: Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, 2003.
- Luhmann N., *Soziale Systeme, Grundriss einer allgemeinen Theorie*, Frankfurt am Main: Suhrkamp Verlag, 1984.
- Nowak A.W., *Wobec systemu – wokół teorii Wallersteina*, „Lewą Noga” (pismo polityczno-artystyczne), nr 13/2001.
- Parsons T., *Szkice z teorii socjologicznej*, Warszawa: PWN, 1972.
- Przybysz P., *Liberalna koncepcja jednostki a marksizm*, [w:] L. Nowak, P. Przybysz (red.), *Marksizm, liberalizm, próby wyjścia*, „Poznańskie Studia z Filozofii Humanistyki”, 4(17), Poznań: Wydawnictwo Zys i S-ka, 1997.
- Starosta P., *Globalizacja i nowy komunitarianizm*, „Kultura i Społeczeństwo”, rok XLIV, nr 3, 2000.
- Stiglitz J.E., *Globalizacja*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2004.
- Tönnies F., *Wspólnota i stowarzyszenie*, Warszawa: PWN, 1988.
- Turner J.H., *Struktura teorii socjologicznej*, Warszawa: PWN, 1985.
- Turowski M., *Suwerenność i odpowiedzialność. Liberalne i komunitarianistyczne poszukiwania tożsamości jednostki*, „Principia” XVI–XVII (1996–1997).
- Wallerstein I., *Eurocentryzm i jego wcielenia*, [w:] I. Wallerstein, *Koniec świata jaki znamy*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2004.
- Wallerstein I., *Nauki społeczne a poszukiwanie sprawiedliwego społeczeństwa*, [w:] I. Wallerstein, *Koniec świata jaki znamy*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2004.
- Wallerstein I., *The Modern World System*, New York–London: Academic Press, 1974.

Bartosz Abramowicz

Propaganda a komunikowanie społeczne. Nowa jakość czy tylko zmiana nazwy?

Propaganda: dzieje terminu i stanowiska teoretyczne

Amerykańscy psychologowie – Anthony Pratkanis i Elliot Aronson wskazują, że termin „propaganda” wszedł do powszechnego obiegu dopiero w pierwszych dekadach XX wieku, kiedy to zaczęto nim określać taktyki perswazyjne wykorzystywane w okresie I wojny światowej, a następnie te, którymi posługiwały się reżimy totalitarne¹. Autorzy przytaczają wyniki analiz, w myśl których większość badaczy jest zdania, że propaganda nie była cechą tylko totalitarnych ustrojów, ale z czasem utożsamiona została z szeroko pojętą „sugestią” i „wywieraniem wpływu” przy wykorzystywaniu mechanizmów psychologicznych jednostki i manipulacji symbolami. Warto przy tym pamiętać, iż historyczne doświadczenia społeczne sprawiły, że ten neutralny emocjonalnie termin (od łacińskiego *propago*, *propagare*: krzewić, rozszerzać), zaczął istnieć w świadomości ludzi niemal wyłącznie jako określenie na działania moralnie wątpliwe oraz prowadzone zawsze w interesie nadawców, zwykle z pominięciem interesu odbiorców². Podkreśla się, że te złe skojarzenia ugruntowały się w odbiorze społecznym i trudno liczyć, by słowo „propaganda” odzyskało jeszcze kiedykolwiek dawne techniczno-praktyczne znaczenie.

Każde wartościowanie – a zatem wskazywanie przez nadawcę co jest (jego zdaniem) dobre, a co złe dla odbiorcy komunikatu – jest opatrywane etykietką „czysta propaganda” i odrzucane. W ujęciu potocznym propaganda bywa utożsamiana po prostu z szerzeniem nieprawdziwych informacji³.

¹ A. Pratkanis, E. Aronson, *Wiek propagandy. Używanie i nadużywanie perswazji na co dzień*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2004, s. 17.

² A. Szumakowicz, „Propaganda”, hasło [w:] *Encyklopedia socjologii*, t. 3, Warszawa: Oficyna Naukowa, 2000, s. 222–223.

³ Tamże, s. 223.

Politolog Dorota Piontek zwraca uwagę, że zła sława pojęcia „propaganda” utrwaliła się wraz z działalnością Ministerstwa Propagandy i Oświecenia Publicznego w Trzeciej Rzeszy kierowanego przez Josepha Goebbelsa. Autorka wskazuje, że nigdy wcześniej propaganda nie miała tak totalnego charakteru, nie była w sposób tak intensywny stosowana wobec obywateli danego kraju i nigdy wcześniej w takiej mierze nie wpisano jej w cały system zorganizowanych i nakierowanych na jeden cel działań władzy państwowej⁴. Stąd pośrednio, jej zdaniem, wzięło się utożsamianie propagandy z systemami niedemokratycznymi, podczas gdy np. w demokracjach: amerykańskiej i zachodnioeuropejskiej propagandę traktowano raczej jako pewną odmianę czy też etap rozwoju *public relations*, aniżeli element autorytarnego ustroju⁵.

Skromnym celem niniejszego opracowania będzie prezentacja kluczowych zagadnień i pojęć związanych z propagandą, a także zestawienie tego pojęcia z innym terminem – „komunikowanie polityczne”, aby wskazać w jaki sposób (i czy w ogóle) oba te pojęcia różnią się między sobą i w jakiej mierze służą za opis różnych jakościowo zjawisk i procesów.

Na początek warto zaznaczyć, że propaganda jest

[...] komunikowaniem pewnego punktu widzenia, mającym na celu skłonienie odbiorcy do „dobrowolnego” przyjęcia tego punktu widzenia jako swój⁶.

Stanowi bez wątpienia jedną z **form komunikowania** (najbardziej zinstytucjonalizowaną – warto dodać), której istota sprowadza się do wysyłania odwołującego się często do emocji komunikatu, od nadawcy do odbiorcy. Jest także zasadniczo komunikowaniem **jednego punktu widzenia** i raczej przekonywaniem do jakiegoś rozwiązania niż formą informowania.

Obejmuje zręczne posługiwanie się obrazami, symbolami, stereotypami; odwołuje się do naszych uprzedzeń i emocji. Zawsze jest jednokierunkowa: sugestie, co zrobić, o czym i jak myśleć – płyną od źródła wpływu [...] do mas (a nie odwrotnie)?

Najczęściej przyjmuje postać pośrednią i komunikat trafia do odbiorcy poprzez środki masowego przekazu⁸. Nadawcami o charakterze propagandowym są najczęściej scentralizowane ośrodki władzy, ale także partie polityczne, rządy, rozmaite organizacje polityczno-społeczne, instytucje wychowawcze, a także związki wyznaniowe i Kościoły⁹. Obecność ostatniej z wymienionych „instytucji” nie powinna budzić zdziwienia, albowiem przyjmuje się, że pojęcie „propaganda” padło po raz pierwszy w 1622 roku, kiedy to papież Grzegorz XV ustanowił Kongregację Rozkrzewiania Wiary (*Sacra Congregatio de Propaganda Fide*), za pomocą której usiłowano „dobrowolnie” zachęcać do przyjęcia doktryny Kościo-

⁴ D. Piontek, *Imagistyka społeczna czyli marketing polityczny*, [w:] B. Dobek-Ostrowska (red.), *Media masowe w systemach demokratycznych. Teoretyczne problemy i praktyczny wymiar komunikowania politycznego*, Wrocław: Dolnośląska Szkoła Wyższa Edukacji TWP, 2003, s. 109.

⁵ Tamże.

⁶ A. Pratkanis, E. Aronson, *Wiek propagandy*, op. cit., s. 17.

⁷ K. Skarżyńska, *Przedmowa do wydania polskiego: Wolność słowa, pluralizm opinii czy zamykanie umysłów?*, [w:] A. Pratkanis, E. Aronson, op. cit., s. viii.

⁸ B. Dobek-Ostrowska, J. Frasz, B. Ociepka, *Teoria i praktyka propagandy*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 1999, s. 8.

⁹ Tenże.

ła¹⁰. Warto w tym kontekście podkreślić, że obecnie sami przedstawiciele duchowieństwa wyraźnie dystansują się od „propagandowego charakteru” swojej działalności i odróżniają podejmowane przez siebie wysiłki szerzenia wiary od propagandy, eufemistycznie nazywając je bądź to „apostolstwem”, bądź „niesieniem Dobrej Nowiny”.

Spośród licznych wymienianych w literaturze definicji pojęcia „propaganda” warto wymienić następujące:

Propagandę można zdefiniować jako sztukę zmuszania ludzi do robienia tego, czego by nie robili, gdyby dysponowali wszystkimi danymi dotyczącymi sytuacji¹¹;

Propaganda jest celową i systematyczną próbą kształtowania percepcji, manipulowania myślami i bezpośrednimi zachowaniami w celu osiągnięcia takich reakcji, które są zgodne z pożądanymi intencjami propagandzisty¹²;

[Propaganda to] zespół metod stosowanych przez zorganizowane grupy w celu wciągnięcia do aktywnej działalności mas ludzkich, u których w konsekwencji manipulacji psychicznej, wytwarza się jedność psychiczna pozwalająca na włączenie ich do masowych działań¹³;

Propagandę rozumie się jako specyficzną formę pobudzeń, która – jeżeli jest skuteczna – daje w wyniku proces sugestii¹⁴.

W tych przykładowych definicjach – jak i w pozostałych, mniej lub bardziej do siebie podobnych – zauważyć można nacisk na podkreślenie dążenia do zmiany sposobu myślenia i/lub działania adresata komunikatu, według życzenia i intencji jego nadawcy; zatem propaganda należy do działań o charakterze **perswazyjnym**. Kierowany do nas jakkolwiek komunikat-przekaz (wypowiedź jakiejś osoby, reklama, spot wyborczy), który naszym zdaniem w sposób napastliwy próbuje nas do czegoś skłonić, skłonni jesteśmy potraktować stwierdzeniem: „To propaganda!”. Jest to w dużej mierze usprawiedliwione. Wspomniani już Aronson i Pratkanis¹⁵, za „propagandowe” uznają szereg zjawisk i procesów towarzyszących współcześnie człowiekowi i stawiają tezę, że wyrafinowanie środków, za pomocą których dokonuje się nasza szeroko pojęta „indoktrynacja” przez różne podmioty (w tym polityczne), wskazuje na konieczność bycia świadomym skali jej oddziaływania i wypracowania w sobie rozmaitych mechanizmów obronnych.

Propaganda kojarzona jest jednak najczęściej z metodami i technikami stosowanymi przez osoby i instytucje parające się w jakiś sposób ideologią i polityką. Historycznie rzecz ujmując, odnoszona może być już do starożytnych retorów kształconych w szkołach krasomów-

¹⁰ A. Pratkanis, E. Aronson, op. cit., s. 17.

¹¹ L. Fraser, *Propaganda*, London: Oxford University Press, 1957, s. 1, za: B. Dobek-Ostrowska i in., *Teoria i praktyka...*, op. cit.

¹² G.S. Jowett, V. O'Donnell, *Propaganda and Persuasion*, Beverly Hills: Sage Publications, Inc., 1986, s. 16, za: B. Dobek-Ostrowska i in., *Teoria i praktyka...*, op. cit.

¹³ J. Ellul, *Propaganda*, New York: Vintage Books, 1965, s. 9, [za:] B. Dobek-Ostrowska i in., *Teoria i praktyka...*, op. cit.

¹⁴ D. Krench, R. Crutchfield, *Theory and Problems of Social Psychology*, New York: McGraw-Hill, 1948, s. 333, za: B. Dobek-Ostrowska i in., *Teoria i praktyka...*, op. cit.

¹⁵ A. Pratkanis, E. Aronson, op. cit.

stwa¹⁶. Łączona bywa najczęściej z sytuacją **jednokierunkowej transmisji** komunikatów (bez możliwości nadania przekazu zwrotnego) ze strony zinstytucjonalizowanego nadawcy, które to komunikaty (skierowane do szerokich, heterogenicznych mas odbiorców), niosą z sobą określone treści, zwykle mocno osadzone w jedynej słusznej (zdaniem nadawcy), **ideologii**. Albowiem, jak pisze Agnieszka Kasińska-Metryka:

Dzierżyciele władzy kierują do obywateli odezwy, apele, zachęcają hasłami do określonych form aktywności, nie oczekują natomiast informacji zwrotnej [...] gdyż są przeświadczeni o priorytecie własnych poglądów i przekonaniach. Brak otwartości komunikacyjnej systemu napędza mechanizmy propagandy¹⁷.

Ta konkretna ideologia – składająca się zwykle z kilku pomniejszych idei, będących pojedynczymi „cegiełkami” danej ideologii – jest z kolei, obok określonej filozofii i teorii politycznej, elementem większej i całościowej **doktryny politycznej**. „Praktyczną” część doktryny stanowi określony program polityczny głoszony przez daną partię czy ugrupowanie. Idee, ideologie i doktryny polityczne, porządkujące ogląd świata społecznego z pewnej perspektywy, składają się na aksjologiczny aspekt polityki.

Propaganda zyskała na znaczeniu w wyniku nowożytnych przeobrażeń społeczno-ekonomicznych (pojawienie się burżuazji, rozwój konfliktów narodowych oraz konfliktów społecznych pod hasłami walki o równe prawa i demokrację), które doprowadziły do wykształcenia się nowego zjawiska społecznego, i jednocześnie adresata oddziaływania propagandowego, publiczności; a także jej korelatu: opinii publicznej¹⁸. Pozostawiając na boku obszernie podejmowany w literaturze problem trudności ze zdefiniowaniem pojęcia „opinia publiczna”, warto jednak zaznaczyć, że propaganda wpływa na nią m.in. poprzez kształtowanie zasobu wiedzy jednostek o świecie zewnętrznym (szczególnie w sprawach polityki), a także przez tworzenie mitów i stereotypów (uproszczonych wizji świata), zwłaszcza w sytuacji napięć wewnętrznych i konfliktów międzynarodowych¹⁹. Choć zwraca się uwagę, że w sytuacjach konfliktowych opinia publiczna stać się może wyrazem sprzeciwu wobec oficjalnej propagandy (np. pojawienie się zjawiska tak zwanego podwójnego obiegu informacji), w praktyce – gdy legalnie działające media podporządkowane są sprawującym władzę – jest to stosunkowo trudne. Kwestia niezależności kanałów, poprzez które komunikaty mogą docierać do odbiorców (najczęściej środków masowego przekazu, czyli mediów masowych) jest tutaj kluczowa. Marian Filipiak zwraca uwagę, że media z uwagi na swój „odwiecznie” opiniotwórczy charakter, były, są i będą niezwykle atrakcyjne dla władzy. Tak jak w przeszłości, tak i teraz stanowią narzędzie do obalania, utrzymywania i zdobywania władzy przez polityków i rządzących, a dokonujące się kolejne zmiany partii

¹⁶ A. Szumakowicz, „Propaganda”, op. cit.

¹⁷ A. Kasińska-Metryka, *Komunikacja polityczna w Polsce okresu zmiany ustrojowej – próba analizy*, [w:] D. Walczak-Duraj (red.), *Marketing polityczny a postawy i zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego*, Płock–Łódź: Wydawnictwo Naukowe Novum, 2002, s. 44.

¹⁸ Por. A. Szumakowicz, „Propaganda”, op. cit.; T. Goban-Klas, *Wprowadzenie do komunikowania politycznego. Wstęp do wydania polskiego*, [w:] B. McNair, *Wprowadzenie do komunikowania politycznego*, Poznań: Wydawnictwo WSNHiD, 1998, s. 8.

¹⁹ B. Dobek-Ostrowska i in., *Teoria i praktyka...*, op. cit., s. 64.

rządzącej w danym kraju, pociągały i często wciąż pociągają za sobą niejednokrotnie zmiany w sferze „dowodzenia” mass mediami²⁰. Albowiem

[...] znaczenie i rola działań propagandowych rosną wraz z doskonaleniem się techniki rozpowszechniania informacji. Zwłaszcza nowe, o wielkim zasięgu i powszechnie dostępne elektroniczne środki rozpowszechniania wiadomości dały do ręki organizacjom i grupom uprawiającym działalność propagandową potężny instrument oddziaływania²¹.

W warunkach dostępności tychże środków, za pomocą których szerokie grono osób ma możliwość nadawać i odbierać komunikaty w sposób nieskrępowany, oraz w sytuacji gdy mamy do czynienia z demokratycznym systemem politycznym (i najczęściej wiążącym się z nim demokratycznym, dualnym systemem medialnym), „propagandowość” rozumiana w sensie autorytarnego ośrodka władzy, który z wykorzystaniem „etycznie wątpliwych” metod wpływania na ludzi komunikuje coś społeczeństwu, traci na wartości eksplanacyjnej. Liczne grupy osób mają obecnie dostęp do mediów (internet, możliwość wysłania listu do redakcji gazety itp.), będącymi „środkami” neutralnymi – by tak rzec – ideologicznie, i w sposób swobodny mogą odpowiadać na kierowane do nich przez władzę komunikaty, a także komentować je. Przyjmując tezę o propagandowym charakterze wielu procesów zachodzących także w warunkach występującej współcześnie **otwartości komunikacyjnej**, typowej dla liberalnych demokracji (formułowaną m.in. przez wspomnianych Aronsona i Pratkanisa), zachować należy świadomość istnienia i siły tego procesu, przy pewnej modyfikacji jego znaczenia. Tak ujętą propagandę cechować będzie już nie tyle jednostronność relacji przy braku możliwości odpowiedzi na komunikat przez jego adresata, lecz głównie – występującą zresztą także w propagandzie „starego” typu – silną perswazyjność komunikatu, gdzie mniej lub bardziej nieświadomi skłaniani jesteśmy do zachowania wedle życzenia jego nadawcy, z wykorzystaniem coraz to bardziej wyrafinowanych metod oddziaływania.

Syntetycznym podsumowaniem sygnalizowanych powyżej wątków związanych z konstytutywnymi dla propagandy cechami, niech będzie ich typologiczne zestawienie zaprezentowane przez Dorotę Piontek²².

Cechy propagandy politycznej według wybranych kryteriów:

- **cel:** kształtowanie świadomości społecznej i trwałych postaw zgodnie z przyjętą ideologią; pozyskanie zwolenników dla idei;
- **nadawca:** instytucjonalny;
- **adresat:** wielkie grupy społeczne;
- **zakres przedmiotowy:** idea, ideologia;
- **media:** kanał przekazu;
- **charakter działań:** wysoki stopień zorganizowania i zaplanowania; wysoki stopień centralizacji;
- **czas trwania:** ciągły; nieokreślony; długofalowy;

²⁰ M. Filipiak, *Homo communicans. Wprowadzenie do teorii masowego komunikowania*, Lublin: Wydawnictwo UMCS, 2003, s. 58.

²¹ A. Szumakowicz, „Propaganda”, op. cit.

²² D. Piontek, *Imagistyka społeczna czyli marketing polityczny*, [w:] B. Dobek-Ostrowska (red.), *Media masowe w systemach demokratycznych...*, op. cit., s. 122–123.

- **typy i formy komunikowania:** nieosobiste; niepłatne;
- **charakter informacji/rodzaj argumentacji:** obiektywne i subiektywne; prawdziwe i nieprawdziwe; argumentacja emocjonalna i racjonalna, z przewagą jednokierunkowej;
- **wskazanie korzyści:** ogólne korzyści odbiorcy;
- **podstawowe funkcje:** perswazyjna i informacyjna; kontrolna i socjalizacyjna; mobilizacyjna.

Komunikowanie polityczne: „nowa” propaganda?

Drugie pojecie, któremu poświęcony jest niniejszy szkic, to komunikowanie polityczne. Bogusława Dobek-Ostrowska zajmująca się teorią komunikowania politycznego, wpisuje ją w ramy najnowszej, jej zdaniem, nauki społecznej – komunikologii (nauki o komunikowaniu)²³. Zwraca uwagę, że termin „komunikowanie polityczne” pojawiło się w drugiej połowie XX wieku, szybko przeniknęło do języka używanego przez aktorów politycznych (polityków, partie polityczne, organizacje społeczne) oraz środki masowego przekazu, zastępując pejoratywny i mocno zużyty już termin „propaganda”²⁴. Autorka wspomina o swoistej „obsesji propagandowej” (nie tylko wśród Polaków), spowodowanej kontrowersjami narosłymi wokół działań o charakterze propagandowym i wskazuje na niechęć zarówno polityków, jak i dziennikarzy w kwestii posługiwania się tym terminem²⁵. Być może w tym właśnie upatrywać należy przyczyn odejścia w dyskursie publicznym i politycznym od używania terminu „propaganda”. Także teoretycy komunikowania masowego i badacze mass mediów (ostatnio także polscy), coraz częściej swą naukową refleksję poświęcają komunikowaniu politycznemu, porównując je często z propagandą; bardziej jednak dla wyeksplikowania odmiennych jakościowo cech, niż w celu szukania analogii. Warto przyrzec się zatem podobieństwom i różnicom.

Po pierwsze, proces komunikowania politycznego ma na celu (podobnie jak propaganda) kształtowanie postaw szerokiego grona odbiorców, jednak ci nie muszą stanowić już ogromnych mas ludzkich, a mogą być wyodrębnioną przez specjalistów od *public relations* grupą osób, np. potencjalnym elektoratem danej partii politycznej. Perswazyjny charakter komunikatu nie ma już (przynajmniej nie w takiej mierze jak w propagandzie) na celu kształtowanie postaw ludzi zgodnie z przyjętą ideologią, czy też pozyskiwanie zwolenników dla jakichś idei. Skupia się bardziej na aktywizacji elektoratu (rozumianego szeroko – jako potencjalni głosujący w ogóle lub wąsko – jako elektorat danej partii), o którego głos i poparcie dany aktor polityczny (polityk, partia polityczna) zabiega. Po drugie, nadawca komunikatu nie musi być już instytucjonalny (np. aparat rządowy w systemie totalitarnym), a może być nim pojedyncza partia polityczna konkurująca na rynku wyborczym z innymi partiami, pojedynczy polityk czy też osoba publiczna. Po trzecie,

²³ B. Dobek-Ostrowska, *Media masowe i aktorzy polityczni w świetle studiów nad komunikowaniem politycznym*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2004, s. 17.

²⁴ Tamże.

²⁵ B. Dobek-Ostrowska i in., *Teoria i praktyka...*, op. cit.

o komunikowaniu politycznym mówi się zasadniczo w sytuacji, gdy mamy do czynienia z demokratycznym systemem medialnym, gdzie etatystyczno-propagandowy model środków masowego przekazu zastąpiony został modelem dualnym, opartym na funkcjonowaniu na rynku mediów prywatnych i publicznych. Dzięki ich niezależności, przekazy o charakterze politycznym generowane przez rozmaite podmioty polityczne, mają – przynajmniej z założenia – równe szanse w dotarciu do odbiorców – społeczeństwa. Należy tu jednak zastrzec, że media kierują się swoją logiką i „filtrują” informacje, które do nich trafiają (hipoteza *agenda setting* – porządku dnia). Albowiem niektóre wydarzenia, czy też celowe działania ze strony przedstawicieli świata polityki w postaci np. inicjowanych przez nich konferencji prasowych i innych wydarzeń o charakterze faktu medialnego – mające na celu „pokazanie się” w mediach – mogą, ale nie muszą (i nie zawsze są) relacjonowane przez środki masowego przekazu. Nawet demokratyczny system medialny nie jest wolny od rozmaitych patologii, począwszy od (pozostając na gruncie polskim) prawnych ograniczeń w zakresie możliwości posiadania własnych mediów masowych, nakładanych przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji, na wspomnianym już, ograniczonym prawdopodobieństwie „przebicia” się do odbiorców poprzez media kończąc.

Doświadczenie osobiste wyborcy (bezpośredni interpersonalny kontakt z politykiem) jest jednak niewystarczające, aby mógł on kształtować swe sądy polityczne i wiedzę dotyczącą polityki. Dlatego w mojej analizie, **centralne miejsce** jako formie komunikowania politycznego przypisuję właśnie mass mediom. Jak pisze Piontek,

[...] komunikowanie polityczne jest to **zasadniczo komunikowanie masowe** [podkr. moje – B.A.], tzn. zachodzące za pośrednictwem masowych mediów; nie oznacza to ignorowania znaczenia komunikowania bezpośredniego, ale jego rola jest ograniczona w sensie ilości, miejsca i czasu²⁶.

Miejsce oświadczenia osobistego obywatela-wyborcy zajęła telewizja, prasa, radio czy Internet, które dostarczają mu informacji dotyczących życia politycznego. Poza tym to właśnie taka forma komunikowania wydaje się dziś „naturalna” i jako jedyna właściwa. Jak pisze Hans Mathias Kepplinger, podając za przykład niemiecką scenę polityczną,

[...] rząd rzadko ma okazję informowania społeczeństwa bezpośrednio, a jeśli tego próbuje (zazwyczaj przed wyborami), podejrzewany jest o uprawianie nielegalnej propagandy. Rząd nie informuje społeczeństwa bezpośrednio o żadnym istotnym prawie i jeśli brak odpowiedniej przygotowawczej informacji w środkach masowego przekazu, jest ono interpretowane jako obce dla systemu. Równoległe do tej zmiany zmalała ważność władz jako źródła informacji, ale przeciwnie, wzrosła rola mediów²⁷.

Inny niemiecki badacz podkreśla fakt indywidualizacji komunikowania masowego. Pojawienie się choćby internetu doprowadziło, jego zdaniem, do prób odhierarchizowania i poprawy jakości komunikowania politycznego w krajach o systemie demokratycznym, czego wynikiem ma być na przykład możliwość bezpośredniej wymiany informacji i opi-

²⁶ D. Piontek, *Imagistyka społeczna...*, op. cit., s. 107–108.

²⁷ H.M. Kepplinger, *W kierunku systemowej teorii komunikowania politycznego*, [w:] B. Dobek-Ostrowska (red.), *Media masowe w systemach...*, op. cit., s. 85.

nii między aktorami politycznymi a obywatelami²⁸. Nie podaje co prawda konkretnych przykładów, niemniej można tu z pewnością wskazać internetowe czaty z politykami, ich strony internetowe czy możliwość dokonywania wpisów przez użytkowników sieci na forach dyskusyjnych. Kaase podkreśla też malejącą rolę lokalnych organizacji partyjnych, które w większym stopniu niż kiedyś kierowane są w sposób bezpośredni przez centralę partyjną, dzięki komunikatom przesyłanym drogą elektroniczną²⁹.

Zasadniczo zatem komunikowanie polityczne realizuje się przy wydatnym udziale środków masowego przekazu, a **interpersonalna** komunikacja polityczna w postaci np. informacji uzyskiwanych przez dziennikarzy w trakcie bezpośrednich spotkań z prominentnymi politykami, co prawda wciąż odgrywa pewną rolę, ale traci na znaczeniu w kwestii realnego wpływu na proces polityczny i społeczeństwo-wyborców w zderzeniu siłą komunikowania dokonującego się za pośrednictwem mediów³⁰.

Interesujące jest stanowisko brytyjskiego socjologa polityki M. Rusha, który obok mediów masowych dostrzega rolę także innych przykładowych „kanałów” stosowanych w komunikowaniu politycznym³¹. Są to według niego:

- grupy nacisku (i partie polityczne) – będące istotnym elementem w dwukierunkowych kontaktach między politykami i biurokratami, aktywistami partyjnymi i reprezentantami odmiennych opinii w społeczeństwie oraz
- nieformalne kontakty między jednostkami i grupami. Rush odwołuje się tutaj do teorii dwustopniowego przepływu komunikowania Elihu Katza i Paula Lazarsfelda według której tzw. lider opinii w jakimś środowisku (*opinion leader*) stanowi źródło nacisku społecznego, ale także podpory dla członków danej grupy w procesie zmiany postaw społecznych i politycznych.

Wyróżnić warto teraz trzy kluczowe elementy **triady komunikacyjnej**, w ramach której dokonuje się komunikowanie polityczne³². Są to:

- **media masowe:** redakcje prasy, stacje radiowe, kanały i sieci telewizyjne oraz portale internetowe;
- **aktorzy polityczni:** zarówno zbiorowi (partie i organizacje polityczne, instytucje władzy publicznej szczebla centralnego i lokalnego), jak i indywidualni (prezydent, premier, parlamentarzyści, liderzy partii politycznych);
- **obywatele:** występujący w podwójnej roli; jako konsumenci mediów i jako wyborcy; także wszystkie formy organizacji w sferze publicznej powoływane przez ludzi i działające w ich imieniu (organizacje pozarządowe, instytucje non-profit, formalne i nieformalne grupy nacisku).

Wspomniane powyżej elementy w komunikowaniu politycznym (mass media, aktorzy polityczni i obywatele) można uznać także za właściwe propagandzie, gdzie także przecież

²⁸ M. Kaase, *System demokratyczny i mediatyzacja polityki*, [w:] B. Dobek-Ostrowska (red.), *Media masowe w systemach...*, op. cit., s. 56.

²⁹ Tamże, s. 57.

³⁰ B. McNair, *Wprowadzenie do komunikowania politycznego*, Poznań: Wydawnictwo WSNHiD, 1998, s. 26.

³¹ M. Rush, *Politics and Society. An Introduction to Political Sociology*, London: Prentice Hall, 1992, s. 153, za: B. Dobek-Ostrowska, *Media masowe i aktorzy...*, op. cit.

³² B. Dobek-Ostrowska, *Media masowe i aktorzy...*, op. cit., s. 113.

mamy do czynienia z formułowaniem komunikatów przez polityków do społeczeństwa za pośrednictwem jakiegoś medium. Jednak w modelu propagandowym, z uwagi na zasadniczy **brak dwustronnej komunikacji** między politykami a społeczeństwem oraz status mediów jako nadawców wyłącznie **wtórnych**, nie formułujących własnych przekazów do polityków i do społeczeństwa (jak może mieć to miejsce w komunikowaniu politycznym), analizy naukowe dotyczą nie tyle relacji między mediami, elitami politycznymi i społeczeństwem (gdyż te mają generalnie spetryfikowany, niezmienny kształt), co bardziej refleksji nad **językiem propagandy** politycznej, gdyż to głównie poprzez język próbowano i próbuje się wpływać na ludzi i za jego pomocą kreować pożądaną z punktu widzenia nadawcy, rzeczywistość społeczną. Analizy skupiają się także na klasyfikacjach i opisie propagandy z uwagi na jej treść, funkcje, stopień zafałszowania treści, kierunek oddziaływania czy też przebieg procesu propagandowego w społeczeństwie³³.

Pora teraz wymienić propozycje definicji pojęcia „komunikowanie polityczne”, które formułują rozmaici badacze. A zatem komunikowanie polityczne:

- zajmuje się formułowaniem oferty politycznej i przekonywaniem do jej słuszności, opierając się na technikach marketingowych³⁴;
- to proces dwukierunkowego przepływu komunikowania, obejmujący elity polityczne, media, obywateli oraz techniki stosowane w tym procesie, jak marketing polityczny, sondaże opinii publicznej, reklamę i inne³⁵;
- tworzy wielokierunkową sieć wpływów i powiązań komunikacyjnych istniejących pomiędzy aktywnymi i biernymi elementami systemu politycznego³⁶;
- [jest to] komunikowanie uwzględniające konsekwencje (aktualne bądź potencjalne), które regulują ludzkie funkcjonowanie w warunkach konfliktu; jest to proces wzajemnych oddziaływań pomiędzy podmiotami polityki³⁷;
- [jest to] proces, dzięki któremu przywódcy narodowi, media i obywatele wymieniają i dyskutują znaczenie przekazów, które odnoszą się do prowadzenia publicznej polityki³⁸.

Prezentowane sposoby interpretowania komunikowania politycznego (wymienione powyżej i rozliczne inne) powinno się traktować komplementarnie, a poglądy autorów poszczególnych typologii i definicji nie są ani sprzeczne, ani nie wykluczają się wzajemnie. Przeciwnie, każdy z nich akcentuje inny, równie ważny element, a ich połączenie w pewną całość pozwala na lepsze wyjaśnienie istoty komunikowania politycznego oraz uchwycenie dynamiki tego procesu³⁹.

³³ Por. B. Dobek-Ostrowska i in., *Teoria i praktyka...*, op. cit., s. 29–45.

³⁴ B. Dobek-Ostrowska, R. Wiszniowski, *Teoria komunikowania publicznego i politycznego. Wprowadzenie*, Wrocław: Wydawnictwo Astrum, 2001, s. 23.

³⁵ B. Dobek-Ostrowska, *Media masowe i aktorzy...*, op. cit., s. 20.

³⁶ R. Kowalczyk, *Rola prasy lokalnej w kształtowaniu systemu politycznego (wybrane zagadnienia)*, [w:] D. Piontek (red.), *W kręgu mediów i polityki*, Poznań: Wydawnictwo INPiD UAM, 2003, s. 102.

³⁷ J. Skrzypczak (red.), *Popularna encyklopedia mass mediów*, Poznań: Kurpisz SA, 1999, s. 262.

³⁸ R. Perloff, *Political Communication. Politics, Press, and Public in America*, New Jersey, London: LEA, 1998, s. 8, za: D. Piontek, *Imagistyka społeczna czyli marketing polityczny*, [w:] B. Dobek-Ostrowska (red.), *Media masowe w systemach...*, op. cit.

³⁹ B. Dobek-Ostrowska (red.), *Media masowe w systemach...*, op. cit., s. 58.

Złożoność procesu komunikowania politycznego oraz niezmienną wagę technik perswazji politycznej podkreśla Piotr Pawełczyk, wskazując, że:

[...] sztuka przekonywania jest konsekwencją nie tylko rozwoju powszechności prawa wyborczego, lecz także niespotykanej dotąd skuteczności instrumentów komunikowania politycznego. Łącząc w **produkowaniu przyzwolenia** możliwości kolportowania informacji przez mass media z technikami psychologii społecznej, rządcy wypracowali zupełnie nowy aspekt demokratycznej gry politycznej. Osoby będące obiektem oddziaływania władzy opartej na perswazji (którą można także określić jako **władza uwarunkowana**), często nie są świadome tego, że podlegają politycznej, społecznej czy ekonomicznej manipulacji [podkr. – P.P.]⁴⁰.

Komunikowanie polityczne zakłada jednak większą otwartość i jawność działań przy zachowaniu nieodmiennie perswazyjnych treści i technik, jakimi się posługuje. Wpływ ten dokonuje się nie tylko poprzez język, ale także na drodze technik stworzonych wraz z pojawieniem się **podejścia marketingowego** w działaniach o charakterze politycznym. Jak pisze Brian McNair, komunikowanie polityczne to

[...] nie tylko wygłaszane czy pisemne oświadczenia, ale również wizualne środki znaczeniowe, takie jak ubiór, makijaż, fryzura i logo. Tzn. wszystkie te elementy komunikowania, o których można powiedzieć, że tworzą polityczny „wizerunek” czy tożsamość.

Zwraca zatem uwagę na niewerbalne, pozajęzykowe elementy transmisji przekazu „nadawanego” przez polityków.

Z natury swojej są one jednakże niedostępne dla badaczy, gdyż wymagają metodologicznie trudnych i kosztownych badań mogących odkryć ich sekrety⁴¹.

Jakościowe różnice między propagandą a komunikowaniem politycznym wyrażają się także w nowej, nieznannej wcześniej „instytucji”, w postaci tzw. zawodowych komunikatorów i *spindoctorów* – specjalistów od komunikowania z mediami, czy też „technologów” marketingu politycznego. Tworzyć mogą oni całe zespoły, w sposób profesjonalny zajmujące się stosowaniem technik marketingu politycznego i wyborczego oraz działaniami z zakresu *public relations* związanymi ze zdobywaniem i utrzymywaniem władzy, a także kreowaniem aktorów politycznych i rozwijaniem ich kariery. Zatem tak jak niegdyś wszelkie działania o charakterze politycznym podejmowane były generalnie, niemal wyłącznie osobiście przez przedstawicieli aparatu rządowego, którzy nie dopuszczali do działań okołopolitycznych jakichkolwiek „obcych”, teraz mamy do czynienia ze zlecaniem profesjonalistom przez elity polityczne znacznej części działań związanych z „prezentacją” polityki społeczeństwu.

Wszechobecność mediów w życiu politycznym spowodowała pojawienie się na scenie politycznej oprócz „klasycznych” polityków, nowej, nieznannej wcześniej grupy aktorów politycznych: doradców w zakresie komunikowania oraz ekspertów od sondaży opinii publicznej. Aktywność polityczna poddana została daleko idącej profesjonalizacji. Tradycyjni politycy bez wsparcia ze strony zawodowych komunikatorów są postrzegani dzisiaj jako amatorzy polityczni i nie mają wielkich szans na spektakularną karierę polityczną⁴².

⁴⁰ P. Pawełczyk, *Socjotechniczne aspekty gry politycznej*, Poznań: Wydawnictwo UAM, 2000, s. 137.

⁴¹ B. McNair, *Wprowadzenie do komunikowania...*, op. cit., s. 26.

⁴² B. Dobek-Ostrowska, R. Wiszniowski, op. cit., s. 123.

Autorzy wspominają o funkcjonującym w literaturze podziale na legitymizację **wyborczą**, tj. poddanie się procesowi selekcji w wyniku głosowania w czasie wyborów, oraz na legitymizację **katodyczną**, którą osiąga się dzięki **telegeniczności** – dobrej prezencji w mediach (głównie w telewizji), a która dokonuje się nie tylko w czasie trwania wyborów (jak w przypadku legitymizacji wyborczej), lecz nieustająco, przez cały czas funkcjonowania polityka na scenie politycznej⁴³. Tym istotniejsza zatem wydaje się rola profesjonalistów zajmujących się medialnym wizerunkiem polityków, dbających o ich odpowiedni strój, gestykulację, modulację głosu oraz prawidłowe techniki autoprezentacji.

Podsumowując za McNair'em, warto wymienić trzy kluczowe elementy składające się na proces komunikowania politycznego⁴⁴. Są to: –

- wszystkie formy komunikowania podejmowane przez polityków i innych aktorów politycznych, którzy dążą do osiągnięcia politycznych celów, tj. zdobycia i utrzymania władzy;
- komunikowanie adresowane do wszystkich aktorów politycznych, którego nadawcami są nie-politycy, a więc wyborcy, felietoniści, publicyści itp.;
- komunikowanie o aktorach politycznych i ich działalności, zawierające się w programach informacyjnych, w artykułach wstępnych i w innych medialnych formach dyskusji o polityce.

A zatem komunikowanie polityczne przejawia się zarówno w działaniach podejmowanych przez polityków (i inne postacie życia politycznego) w celu dotarcia do potencjalnych wyborców, jak i w komentarzach dziennikarzy (radiowych, prasowych, telewizyjnych, internetowych) dotyczących sfery polityki, reakcjach obywateli (listy do redakcji, telefony do studia telewizyjnego czy radiowego, wpisy na forach internetowych) oraz w rozmowach z politykami na antenie telewizyjnej czy radiowej, zarówno w poważnych debatach, jak i audycjach typu *talk show*. W komunikowaniu politycznym mamy zatem do czynienia (w przeciwieństwie do propagandy) z procesem ciągłej **cyrkulacji informacji**, kiedy to wszystkie trzy strony procesu komunikowania – politycy, media i społeczeństwo – reagują wzajemnie na swe komunikaty i ścierają się w swych racjach, wypracowując ewentualne wspólne stanowiska i/lub formułując kolejne komunikaty z nową treścią.

Analogicznie do typologicznego zestawienia cech właściwych propagandzie politycznej, Piontek dokonuje zestawienia najważniejszych cech komunikowania politycznego według przyjętych przez siebie kryteriów⁴⁵. Przedstawia się ono następująco:

- **cel**: kształtowanie postawy wobec procesu politycznego; aktywizacja;
- **nadawca**: instytucjonalny i indywidualny;
- **adresat**: obywatele o różnym poziomie zorganizowania;
- **zakres przedmiotowy**: wszystkie kwestie bezpośrednio lub poprzez kontekst dotyczące polityki;
- **media**: kanał przekazu, aktywny uczestnik procesu; rola nadawcy i odbiorcy;
- **charakter działań**: różny stopień zorganizowania i zaplanowania – od niskiego do wysokiego;

⁴³ Tamże, s. 124.

⁴⁴ B. McNair, *Wprowadzenie do komunikowania...*, op. cit., s. 25–26.

⁴⁵ D. Piontek, *Imagistyka społeczna...*, op. cit., s. 122–123.

- **czas trwania:** ciągły; nieokreślony; długofalowy;
- **typy i formy komunikowania:** nieosobiste i osobiste; płatne i niepłatne;
- **charakter informacji/rodzaj argumentacji:** zależny od sytuacji; argumentacja racjonalna i emocjonalna;
- **wskazanie korzyści:** ogólne i konkretne korzyści systemu;
- **podstawowe funkcje:** informacyjna i perswazyjna.

Konkluzja

Niniejszy artykuł nie miał i nie mógł być całościową i wielowątkową analizą pojęć „propaganda polityczna” i „komunikowanie polityczne” oraz ich wzajemnych relacji. Jego celem była prezentacja w ogólnym zarysie podstawowych zagadnień z nimi związanych i elementów różnicujących te pojęcia. Komunikowanie polityczne jest procesem jakościowo różnym od propagandy, charakteryzującym się dużą otwartością komunikacyjną, choć np. na poziomie języka czy stosowanych technik, wykorzystuje pewne mechanizmy wypracowane przez propagandę. Dorota Piontek zwraca uwagę, iż być może w praktyce różnice między nimi mają charakter umowny i nie mają wielkiego znaczenia⁴⁶. Współczesny marketing polityczny zawiera bowiem w sobie zarówno elementy propagandy, jak i komunikowania politycznego, a wszystkie te trzy kategorie związane są nieodmiennie z perswazją (wywieraniem wpływu), ale dokonywaną różnymi środkami. Pojęcie propagandy i komunikowania politycznego funkcjonuje z powodzeniem w analizach naukowych i publicystycznych jako doskonałe narzędzie opisu współczesnych procesów z zakresu polityki. Potocznie jednak używa się zwykle jedynie tego pierwszego, czasem zastępując je innym terminem – „socjotechnika”, nie mając świadomości istotnych różnic między nimi oraz istnienia i znaczenia nowych pojęć – komunikowania politycznego i „praktycznie” związanego z nim, marketingu politycznego i wyborczego.

Bibliografia

- Dobek-Ostrowska B., *Wstęp*, [w:] B. Dobek-Ostrowska (red.), *Media masowe w systemach demokratycznych. Teoretyczne problemy i praktyczny wymiar komunikowania politycznego*, Wrocław: Dolnośląska Szkoła Wyższa Edukacji TWP, 2003.
- Dobek-Ostrowska B., *Media masowe i aktorzy polityczni w świetle studiów nad komunikowaniem politycznym*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2004.
- Dobek-Ostrowska B., Frasz J., Ociełka B., *Teoria i praktyka propagandy*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 1999.
- Dobek-Ostrowska B., Wiszniewski R., *Teoria komunikowania publicznego i politycznego. Wprowadzenie*, Wrocław: Wydawnictwo Astrum, 2001.
- Ellul J., *Propaganda*, New York: Vintage Books, 1965, za: B. Dobek-Ostrowska, J. Frasz, B. Ociełka, *Teoria i praktyka propagandy*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 1999.

⁴⁶ Tamże, s. 120.

- Filipiak M., *Homo communicans. Wprowadzenie do teorii masowego komunikowania*, Lublin: Wydawnictwo UMCS, 2003.
- Fraser L., *Propaganda*, London: Oxford University Press, 1957.
- Goban-Klas T., *Wprowadzenie do komunikowania politycznego. Wstęp do wydania polskiego*, [w:] B. McNair, *Wprowadzenie do komunikowania politycznego*, Poznań: Wydawnictwo WSNHiD, 1998.
- Jowett G.S., O'Donnell V., *Propaganda and Persuasion*, Beverly Hills: Sage Publications, Inc., 1986.
- Kaase M., *System demokratyczny i mediatyzacja polityki*, [w:] B. Dobek-Ostrowska (red.), *Media masowe w systemach demokratycznych. Teoretyczne problemy i praktyczny wymiar komunikowania politycznego*, Wrocław: Dolnośląska Szkoła Wyższa Edukacji TWP, 2003.
- Kasińska-Metryka A., *Komunikacja polityczna w Polsce okresu zmiany ustrojowej – próba analizy*, [w:] D. Walczak-Duraj (red.), *Marketing polityczny a postawy i zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego*, Płock–Łódź: Wydawnictwo Naukowe Novum, 2002.
- Kepplinger H.M., *W kierunku systemowej teorii komunikowania politycznego*, [w:] B. Dobek-Ostrowska (red.), *Media masowe w systemach demokratycznych. Teoretyczne problemy i praktyczny wymiar komunikowania politycznego*, Wrocław: Dolnośląska Szkoła Wyższa Edukacji TWP, 2003.
- Kowalczyk R., *Rola prasy lokalnej w kształtowaniu systemu politycznego (wybrane zagadnienia)*, [w:] D. Piontek (red.), *W kręgu mediów i polityki*, Poznań: Wydawnictwo INPiD UAM, 2003.
- Krench D., Crutchfield R., *Theory and Problems of Social Psychology*, New York: McGraw-Hill, 1948.
- McNair B., *Wprowadzenie do komunikowania politycznego*, Poznań: Wydawnictwo WSNHiD, 1998.
- Pawelczyk P., *Socjotechniczne aspekty gry politycznej*, Poznań: Wydawnictwo UAM, 2000.
- Perloff R., *Political Communication. Politics, Press, and Public in America*, LEA, New Jersey, London, 1998, za: Piontek D., *Imagistyka społeczna czyli marketing polityczny*, [w:] B. Dobek-Ostrowska (red.), *Media masowe w systemach demokratycznych. Teoretyczne problemy i praktyczny wymiar komunikowania politycznego*, Wrocław: Dolnośląska Szkoła Wyższa Edukacji TWP, 2003.
- Piontek D., *Imagistyka społeczna czyli marketing polityczny*, [w:] B. Dobek-Ostrowska (red.), *Media masowe w systemach demokratycznych. Teoretyczne problemy i praktyczny wymiar komunikowania politycznego*, Wrocław: Dolnośląska Szkoła Wyższa Edukacji TWP, 2003.
- Pratkanis A., Aronson E., *Wiek propagandy. Używanie i nadużywanie perswazji na co dzień*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2004.
- Rush M., *Politics and Society. An Introduction to Political Sociology*, London: Prentice Hall, 1992.
- Skarżyńska K., *Przedmowa do wydania polskiego: Wolność słowa, pluralizm opinii czy zamykanie umysłów?*, [w:] A. Pratkanis, E. Aronson, *Wiek propagandy. Używanie i nadużywanie perswazji na co dzień*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2004.
- Skrzypczak J. (red.), *Popularna encyklopedia mass mediów*, Poznań: Kurpisz SA, 1999.
- Szumakowicz A., „Propaganda”, hasło [w:] *Encyklopedia socjologii*, t. 3, Warszawa: Oficyna Naukowa, 2000.

Grzegorz Ronek

Światowa Organizacja Handlu (WTO) na początku XXI wieku

Główne trendy w gospodarce światowej w latach 2001–2003

Procesy zachodzące w gospodarce światowej mają charakter dynamiczny. Podlegają nieustannym zmianom i wahaniom koniunkturalnym. Jedną z ich najważniejszych cech jest obecnie także transnarodowość. Gospodarka światowa, w tym także handel międzynarodowy ulegają daleko idącej globalizacji i wydaje się, że jest to zjawisko nieodwracalne.

Początek XXI wieku przyniósł recesję w gospodarce światowej. W roku 2001 po raz pierwszy od dziewiętnastu lat nastąpił spadek ogólnej ilości wszystkich wyeksportowanych i importowanych towarów i usług na świecie. Po raz pierwszy także (od 1991 roku) nastąpiło zmniejszenie światowej produkcji towarowej. Globalny produkt krajowy brutto (PKB) wzrósł tylko o 1% i to dzięki dość prężnie rozwijającemu się sektorowi usług. Jakkolwiek i tu także zanotowano spadki. Jednoczesne zmniejszenie aktywności na głównych rynkach międzynarodowych (w tym także w sektorze *information technology* – IT), spadek indeksów głównych giełd światowych oraz wydarzenia z 11 września 2001 roku były głównymi przyczynami tego, że wszystkie sektory gospodarki światowej doświadczyły globalnej recesji.

Szczególnie silnie kryzys dotknął Amerykę Północną, która odnotowała największe tendencje spadkowe w porównaniu z innymi regionami świata jeśli chodzi o wolumen eksportu (spadek o 5%) i importu (spadek o 3,5%). W przypadku eksportu – drugim obszarem była Azja (spadek w granicach 2,5%). W krajach Europy Zachodniej (Unii Europejskiej) wielkość importu zmalała o 3%, a w przypadku eksportu – o 1%¹.

Wśród trzynastu krajów, które zanotowały spadek w eksporcie o więcej niż 10% – sześć należało do czołowych eksporterów produktów z branży IT (m.in. Japonia, Korea Połu-

¹ *Highlights from the WTO International Trade Statistics Report 2002*, <http://www.wto.org>

dniowa, Singapur, Malezja). Pozostałych siedem to światowi potentaci w wydobyciu ropy naftowej (Arabia Saudyjska, Irak, Kuwejt, Iran, Wenezuela, Libia i Angola). Słabsze wyniki eksportowe tych krajów spowodowane były m.in. spadkiem popytu na produkty IT oraz przejściowym spadkiem cen ropy naftowej².

Wyjątkiem na tle światowych trendów w 2001 roku były niektóre kraje Europy Środkowo-Wschodniej (m.in. Czechy, Węgry, Ukraina), których eksport wzrósł o ponad 10% w stosunku do roku 2000. Również wartość importu w tych krajach wzrosła znacząco w porównaniu z rokiem 2000³.

W roku 2001 do Światowej Organizacji Handlu dołączyły Chiny. Ich bilans w handlu zagranicznym był bardzo korzystny zarówno jeśli chodzi o wymianę towarów, jak i usług. W rankingu największych światowych eksporterów Chiny zajęły wysoką szóstą pozycję, wyprzedzając m.in. Kanadę. Na czołowych pozycjach niezmiennie utrzymywały się Stany Zjednoczone, Niemcy i Japonia (patrz tabela 1).

Na uwagę zasługują także zjawiska, które miały miejsce w handlu usługami. W roku 2001 trzynaście krajów odnotowało wzrost ich eksportu o ponad 5%, a dziesięć – spadek o ponad 5% (tutaj m.in. takie kraje, jak Japonia, Kanada oraz Wielka Brytania). Wśród tych trzynastu najbardziej dynamicznych eksporterów usług – dziesięć zwiększyło swoje obroty (zarówno w eksporcie, jak i w imporcie usług) o ponad 10%. Były to: Węgry, Irlandia, Indie oraz Rosja. Wszystkie z tych krajów odnotowały wzrost gospodarczy, a wzrost ich PKB przekroczył 3,5%⁴.

Tabela 1. Czołowi eksporterzy i importerzy w 2001 roku – handel towarami
(wartość eksportu i importu – bln USD)

Pozycja	Eksporterzy	Wartość eksportu	Pozycja	Importerzy	Wartość importu
1.	Stany Zjednoczone	730,8	1.	Stany Zjednoczone	1180,2
2.	Niemcy	570,8	2.	Niemcy	492,8
3.	Japonia	403,5	3.	Japonia	349,1
4.	Francja	321,8	4.	Wielka Brytania	331,8
5.	Wielka Brytania	273,1	5.	Francja	325,8
6.	Chiny	266,2	6.	Chiny	243,6
7.	Kanada	259,9	7.	Włochy	232,9
8.	Włochy	241,1	8.	Kanada	227,2
9.	Holandia	229,5	9.	Holandia	207,3
10.	Hong Kong	191,1	10.	Hong Kong	202,0

Źródło: *The WTO International Trade Statistics Report 2002*, http://www.wto.org/english/res_e/statis_e/its2002_e/its2002_e.pdf

W pierwszej połowie 2002 roku nastąpiło ożywienie w gospodarce światowej, co znalazło również swoje odbicie w handlu międzynarodowym. Nastąpił wzrost produkcji

² *The WTO International Trade Statistics 2002*, http://www.wto.org/english/res_e/statis_e/its2002_e/its2002_e.pdf, s. 20.

³ Tamże.

⁴ Tamże.

w tych krajach, które w 2001 roku doświadczyły największego spadku tempa wzrostu gospodarczego, tzn. USA (wzrost – 2,4% PKB) oraz państwa eksportujące produkty z branży IT w Azji Wschodniej (m.in. Korea Południowa, Singapur, Malezja, Filipiny). W Europie Zachodniej oraz w Japonii to ożywienie było wyraźnie mniejsze w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi, które niezmiennie pozostawały siłą napędową handlu międzynarodowego. W Ameryce Łacińskiej kryzys w Argentynie spowodował stagnację gospodarczą w całym regionie.

Pomimo ożywienia, na początku roku wartość eksportu światowego (tylko towarów) wyrażona w dolarze amerykańskim pozostała o 4% mniejsza w porównaniu z rokiem 2001. W pierwszych sześciu miesiącach 2002 roku wartość importu (wyrażona w dolarze USA) krajów Unii Europejskiej oraz Stanów Zjednoczonych spadła o 6%. Wyjątkami na tle ogólnego trendu były Chiny i Rosja. Tu wartość ta wzrosła odpowiednio o 10% (eksport) i o 7% (import). Ogólnie wolumen handlu towarami na świecie wzrósł tylko o 1% w stosunku do roku poprzedniego⁵.

Tak więc rok 2002 charakteryzował się (podobnie jak i poprzedni) generalną recesją we wszystkich sektorach handlu międzynarodowego. Nastąpił znaczący spadek indeksów głównych giełd światowych w trzecim kwartale, a także wskaźników zaufania konsumentów. Wyjątkiem były tylko niektóre kraje azjatyckie (np. Korea Południowa), gdzie wartość eksportu, jak i importu wzrosła o więcej niż 5% w porównaniu z rokiem poprzednim. Szczególnym przypadkiem były Chiny, gdzie wartości te wzrosły o więcej niż 10%. Generalnie tempo globalnego wzrostu gospodarczego wyniosło w 2002 roku 3% PKB (przy prognozach rzędu 3,7%)⁶.

Według danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego światowa gospodarka rozwija się w wolniejszym tempie niż oczekiwano. Bez względu na wojnę w Iraku wzrost ten nie był wyższy niż 3,2 % PKB⁷. Wśród czynników wpływających na spowolnienie tempa rozwoju Międzynarodowy Fundusz Walutowy wymienia m. in. słabą kondycję rynków finansowych oraz rosnące deficyty budżetowe największych gospodarek świata.

Zgodnie z przewidywaniami Funduszu rok 2003 nie był rokiem znaczącego ożywienia. I tak w przypadku Stanów Zjednoczonych wzrost gospodarczy wyniósł 2,2% PKB (a więc mniej niż w 2002 roku). Przyspieszenie nastąpiło jest w 2004 roku (3,6% PKB) i spowodowało przezwyciężenia globalnych trendów recesyjnych⁸. Niewielki wzrost odnotowała Japonia – jednakże nie było to więcej niż 0,8% PKB w roku 2003 i 1% w roku 2004. Warunkiem jest powstrzymanie procesów deflacyjnych trwających w tym kraju najdłużej od czasu zakończenia II wojny światowej⁹.

W przypadku Europy (strefy euro) wzrost gospodarczy był aż dwukrotnie mniejszy w stosunku do wcześniejszych prognoz Funduszu. W 2003 roku wyniósł on nie więcej niż 1,1% PKB. Szczególne zaniepokojenie analityków budziła sytuacja w Niemczech,

⁵ Tamże.

⁶ Raport Międzynarodowego Funduszu Walutowego z 9 kwietnia 2003 r., „World Economic Outlook”, April 2003, <http://www.imf.org/external/pubs/ft/weo/2003/01/pdf/chapter1.pdf>, s. 151.

⁷ Tamże, s. 152.

⁸ Tamże, s. 20–23.

⁹ Tamże, s. 28–29.

która systematycznie się pogarszała. Wzrost gospodarczy w tym kraju wyniósł tylko ok. 0,5% PKB, aby w 2004 roku osiągnąć ok. 1,9%, co także nie było wartością imponującą. Szybciej od unijnej średniej rozwijała się tylko gospodarka Wielkiej Brytanii – 2% wzrostu PKB w roku 2003 i 2,3% w 2004¹⁰.

Najszybciej rozwijającym się regionem świata była Azja Wschodnia. W 2003 roku jej tempo wzrostu wyniosło 6% PKB, a w 2004 – 6,3% (wartości uśrednione)¹¹.

Globalne prognozy Międzynarodowego Funduszu Walutowego na rok 2004 zakładały wzrost rządu 4,1%¹². Jak z tego wynika, nie było to tempo oszałamiające. Należy więc zakładać, że tendencje w gospodarce światowej zapoczątkowane na początku nowego wieku utrzymają się jeszcze jakiś czas.

Przy omawianiu głównych trendów w gospodarce światowej na szczególną uwagę zasługują Chiny. Rozpoczęta na początku lat 80. realizacja programu reform ekonomicznych przyczyniła się w istotny sposób do odejścia od modelu gospodarki centralnie planowanej i wprowadzenia w życie tzw. socjalistycznej gospodarki rynkowej. W ciągu ostatnich 20 lat wpłynęło do tego kraju ponad 500 mld USD, głównie w postaci inwestycji bezpośrednich¹³. Ich wartość wynosiła 52 mld USD w 2002 roku, a w 2003 może wzrosnąć do ok. 60 mld USD¹⁴. W 1997 roku tempo wzrostu chińskiego PKB wynosiło 8,8%, w latach 1998, 1999 odpowiednio 7,8% i 7,1%, a w roku 2000 – 8%¹⁵. Przewiduje się, że w latach 2000–2010 nastąpi dalsze podwojenie PKB, a w ciągu ok. 20 lat gospodarka ChRL zbliży się wielkością do USA¹⁶.

Od 11 grudnia 2001 roku Chiny mają status pełnoprawnego członka WTO. Członkostwo to stanowi ważny etap polityki otwierania się ChRL na gospodarkę światową. Istotnym jego elementem jest polityka handlowa skierowana na promocję eksportu. Kraj ten zajmuje czołową pozycję pod względem wartości handlu zagranicznego (patrz tabela). Przystąpienie do WTO podniosło zaufanie inwestorów zagranicznych do rynku chińskiego. W dłuższym okresie członkostwo Chin w WTO dzięki wzrostowi wymiany handlowej oraz bezpośrednim inwestycjom zagranicznym w znaczący sposób przyczyni się do modernizacji kraju. Według niektórych szacunków, w 2008 roku wartość zagranicznych inwestycji bezpośrednich w Chinach osiągnie 100 mld USD rocznie¹⁷, m.in. ze względu na możliwość inwestowania w sektory, które do tej pory były chronione oraz w wyniku przenoszenia produkcji do Chin (np. z powodu spadku popytu globalnego, słabej kondycji gospodarczej krajów sąsiednich, niskich kosztów pracy – wynoszących około jednej dziesiątej kosztów w Japonii i USA).

¹⁰ Tamże, s. 23–24.

¹¹ Tamże, s. 120–123.

¹² Tamże, s. 125–128.

¹³ K. Tomala, *Chiny a procesy globalizacji*, Warszawa: Polska Fundacja Spraw Międzynarodowych, 2001, s. 11.

¹⁴ M. Kruczkowska, *Chiński smok ma gorączkę*, „Gazeta Wyborcza”, 09.06.2003, nr 133, s. 34.

¹⁵ K. Starzyk, *Przemiany gospodarcze ChRL w procesie reform*, [w:] K. Tomala (red.), *Chiny - przemiany państwa i społeczeństwa w okresie reform 1978–2000*, Warszawa: Instytut Nauk Politycznych PAN, 2001, s. 180.

¹⁶ Tamże, s. 179.

¹⁷ *WTO entry to Boost Economic Growth in China*, Agencja Xinhua, 10 marca 2002 r., <http://www.xinhuanet.com>.

Choć sam proces transformacji gospodarczej należy ocenić pozytywnie, to najtrudniejsze zadania dopiero stoją przed gospodarką chińską. Do najważniejszych zalicza się m.in. ograniczanie roli państwa w gospodarce (w tym problem deficytowych przedsiębiorstw państwowych), dalsza modernizacja sektora bankowego, zmniejszanie rozpiętości w poziomie życia ludności, ograniczanie bezrobocia, ochrona środowiska naturalnego. Powstaje zasadnicze pytanie, czy będzie możliwe utrzymanie tak wysokiej dynamiki wzrostu gospodarczego. Jest rzeczą wiadomą, że ulegnie on pewnemu spowolnieniu w związku z epidemią SARS. Jednakże „Far Eastern Economic Review” jest raczej spokojny o „chiński cud gospodarczy”. Zauważa, że przed efektem SARS chroni sama struktura chińskiej gospodarki, w mniejszym stopniu zależnej od dochodów z tak wrażliwych dziedzin jak turystyka, przewozy czy usługi finansowe (ponad 54% chińskiego PKB pochodzi z produkcji przemysłowej, która nie doznała uszczerbku). „To gospodarka oparta na silnych fundamentach” – komentuje „Far Eastern Economic Review”¹⁸.

Światowa Organizacja Handlu (WTO)

Światowa Organizacja Handlu (World Trade Organization – WTO) została utworzona 1 stycznia 1995 roku w Genewie i jest jedną z najmłodszych organizacji międzynarodowych¹⁹. Zastąpiła Układ Ogólny o Taryfach Celnych i Handlu (GATT), który był głównym forum liberalizacji handlu międzynarodowego po II wojnie światowej. Jego zasadniczym celem była stopniowa obniżka stawek celnych i osłabienie innych barier handlowych oraz eliminowanie dyskryminacji w wymianie międzynarodowej.

Głównym instrumentem realizacji wyżej wymienionych celów na forum GATT były odbywające się co kilka lat negocjacje handlowe, tzw. rundy. Ostatnia z nich – Runda Urugwajska doprowadziła do powstania Światowej Organizacji Handlu²⁰. Oprócz dalszej redukcji stawek celnych i wprowadzenia tzw. taryfikacji, regulacjami wielostronnymi zostały objęte: handel usługami (Układ Ogólny o Handlu Usługami – GATS), ochrona praw własności intelektualnej (Układ o Handlowych Aspektach Praw Własności Intelektualnej – TRIPS) oraz handlowe aspekty polityki inwestycyjnej.

Nie był to koniec negocjacji. W lutym 1997 roku osiągnięto porozumienie w sprawie liberalizacji usług telekomunikacyjnych, a także w kwestiach obrotu technologiami informacyjnymi. W maju następnego (1998) roku członkowie WTO na spotkaniu w Genewie poruszali istotne problemy związane z zawieraniem transakcji handlowych za pośrednictwem internetu (e-commerce). W roku 2000 rozmowy na forum organizacji weszły w nową fazę, a ich przedmiotem stały się m.in. kwestie związane z dalszą liberalizacją handlu w rolnictwie²¹.

¹⁸ D. Lague, *China's challenge*, „Far Eastern Economic Review”, 19.06.2003, vol. 166, nr 24, s. 7–8.

¹⁹ Dokumentem końcowym był tzw. Protokół z Marrakeszu podpisany 15 kwietnia 1994 r., formalnie kończący Rundę Urugwajską.

²⁰ Obecnie rozmowy na forum WTO prowadzone są w ramach tzw. Rundy Katarskiej, zapoczątkowanej na szczycie w Doha w listopadzie 2001 roku.

²¹ Szerzej: Problemy bieżące na forum WTO.

Głównym celem działalności WTO jest maksymalna liberalizacja handlu światowego oraz nadzorowanie, aby międzynarodowa wymiana dóbr, usług i technologii przebiegała jak najbardziej efektywnie. Działalność WTO opiera się na czterech podstawowych zasadach (przejętych od GATT):

- a) niedyskryminacji i równości traktowania (tutaj m.in. tzw. klauzula najwyższego uprzywilejowania);
- b) wzajemności (równości korzyści i koncesji);
- c) możliwości interwencji w handlu (np. w celu ochrony własnego rynku);
- d) klauzuli narodowej (tzn. produkt importowany nie może być traktowany mniej korzystnie niż analogiczne produkty pochodzenia krajowego)²².

Swoje cele WTO realizuje m.in. poprzez nadzorowanie postanowień umów handlowych (w tym poszczególnych układów, np. GATS, TRIPS stanowiących integralną część WTO), rozwiązywanie sporów, pomoc krajom rozwijającym się, współpracę z innymi organizacjami międzynarodowymi (Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy). Światowa Organizacja Handlu stanowi forum, na którym odbywają się rozmowy dotyczące najważniejszych spraw gospodarki i handlu światowego. Wszyscy jej członkowie podlegają okresowemu monitoringowi dotyczącemu postępów w dostosowywaniu danego kraju do standardów WTO. Dla wielu krajów jest to bardzo korzystne, gdyż daje możliwości szybszego i bardziej efektywnego ich rozwoju gospodarczego.

Siedzibą Światowej Organizacji Handlu jest Genewa. W roku 2003 WTO zrzeszało 146 państw (stan na 4 kwietnia 2003 roku), w tym także Polskę (od 1 lipca 1995 roku)²³. Jednym z jej nowszych i bardziej znaczących członków są Chiny (od 11 grudnia 2001 roku). Kolejnych 26 krajów ubiega się o członkostwo. Są to m.in. (w kolejności daty złożenia wniosku): Algieria, Nepal, Rosja, Arabia Saudyjska, Białoruś, Ukraina, Wietnam, a także (w dalszej kolejności) Iran, Syria i Libia²⁴. Roczny budżet WTO na 2003 rok wyniósł 154 miliony franków szwajcarskich²⁵.

Głównym organem decyzyjnym WTO jest Konferencja Ministerialna (w jej skład wchodzi ministrowie ds. handlu krajów członkowskich), która zbiera się przynajmniej raz na 2 lata. Poniżej znajduje się Rada Generalna (ambasadorzy i szefowie delegacji państw członkowskich akredytowanych w Genewie, ale czasami także urzędnicy wyższego szczebla wysyłani przez państwa) zbierająca się w zależności od potrzeb kilka razy do roku w Genewie. Jedną z jej istotnych funkcji jest m.in. monitoring krajów członkowskich oraz rozstrzyganie sporów między nimi. Na kolejnym poziomie znajdują się: a) Rada ds. GATS (usługi), b) Rada ds. TRIPS (własność intelektualna), c) Rada ds. Handlu Towarami. Wszystkie one podlegają Radzie Generalnej. Na najniższym poziomie znajdują się wyspecjalizowane komitety i grupy robocze²⁶.

²² E. Kawecka-Wyrzykowska, *Cele i zasady GATT oraz WTO*, [w:] A. Budnikowski, E. Kawecka-Wyrzykowska (red.), *Międzynarodowe stosunki gospodarcze*, Warszawa: PWE, 1997, s. 266–267.

²³ W dniu 4 kwietnia 2003 r. do WTO przystąpiła Macedonia.

²⁴ Obecnie WTO liczy 151 członków (stan na 27 lipca 2007 r.), www.wto.org/english/thewto_e/thew-to_e.htm.

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże.

Sekretariat w Genewie liczy 550 pracowników i podlega bezpośrednio Dyrektorowi Generalnemu (od 1 września 2005 r. jest nim Pascal Lamy). Ciekawostką jest fakt, że nie posiada on swoich filii poza Genewą. Nie ma on także wpływu na decyzje w WTO, które podejmowane są przez wszystkich członków na zasadzie konsensusu. Głosowanie większościowe jest możliwe, ale jak dotąd nie miało miejsca. Wszystkie umowy zawierane w ramach WTO muszą być ratyfikowane przez parlamenty krajowe²⁷.

Światowa Organizacja Handlu realizuje swoje cele w trzech zasadniczych obszarach. Są to:

1. towary (*goods*): m.in. rolnictwo, antydumping, cła, licencje importowe, technologie informacyjne i in.;
2. usługi (*services*): finansowe, telekomunikacyjne; wchodzi tu także analizy dotyczące postępów liberalizacji sektora usług;
3. własność intelektualna – jej wykorzystanie i ochrona.

Inne obszary to m.in. polityka konkurencji, e-commerce, ochrona środowiska naturalnego, dostawy i zamówienia rządowe oraz wspomniany już monitoring krajów członkowskich²⁸.

Główne problemy na forum WTO

Obecnie na forum WTO toczą się negocjacje w sprawie dalszej liberalizacji handlu światowego w ramach Rundy Katarskiej. Dotyczą one przede wszystkim rolnictwa. Ścierają się tutaj stanowiska dwu grup interesów, które mają rozbieżne wizje liberalizacji handlu międzynarodowego i nie są skłonne do ustępstw. Z jednej strony są to kraje eksportujące żywność (Stany Zjednoczone, Australia i Kanada), które chcą jak najszybszej obniżki ceł na żywność i dopłat eksportowych do produktów rolnych. Na to nie chcą się zgodzić przede wszystkim kraje Unii Europejskiej i Japonia, które chronią swoje rynki przed taną żywnością. Za otwarciem rynków krajów bogatych opowiadają się również kraje biedne, w których większość eksportu stanowi właśnie żywność.

Jedną z propozycji porozumienia jest tzw. plan Harbinsona (główny negocjator WTO ds. rolnictwa). Zakłada on przede wszystkim redukcję ceł na towary rolne średnio o połowę, a także zupełną eliminację subsydiów eksportowych dla rolników. Propozycja ta nie zadowoliła jak dotąd żadnej ze stron. Dla Unii Europejskiej i Japonii jest zbyt radykalna, a dla USA i Australii – zbyt mało postępową w porównaniu z tym, na co miały nadzieję kraje eksportujące żywność²⁹.

Istotną kwestią, w której także brakuje porozumienia jest sprawa udostępnienia tanich leków krajom biednym. Negocjatorzy USA, naciskani przez silne lobby farmaceutyczne, nie chcą zgodzić się na obrót kopiami leków opatentowanych przez wielkie koncerny, ale jedynie tymi przeciwko takim chorobom jak AIDS, malaria czy gruźlica. Za udostępnieniem tych leków opowiadają się m.in. Unia Europejska i kraje rozwijające się, takie jak Indie czy

²⁷ Tamże.

²⁸ http://www.wto.org/english/tratop_e/tratop_e.html.

²⁹ M. Kuźmicz, *Negocjowali bez cienia porozumienia*, „Gazeta Wyborcza”, 17.02.2003, nr 40, s. 24.

Brazylia. Ta ostatnia zgłosiła ponownie propozycję zaangażowania Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) w proces oceny, które leki mogą być sprzedawane krajom biednym. Impas w sprawie leków trwa już od grudnia 2002 roku, kiedy minął termin zamknięcia tego rozdziału przez WTO³⁰.

Kolejnym problemem, jaki pojawił się w toku rozmów dotyczących liberalizacji handlu międzynarodowego są cła na produkty przemysłowe. Tutaj także brakuje porozumienia między krajami bogatymi a rozwijającymi się. Wspólne stanowisko miało być wypracowane do końca maja 2003 roku, ale kompromis nie został osiągnięty.

Kraje rozwinięte (USA, Unia Europejska, Japonia) chcą radykalnego obniżenia cel na produkty przemysłowe, ponieważ są ich największymi eksporterami. Stany Zjednoczone proponują nawet zupełną likwidację tych cel do roku 2015. Unia Europejska postuluje stopniową i wolniejszą ich redukcję, a w tym samym okresie udzielenie szerokich przywilejów eksportowych krajom rozwijającym się. Stopień redukcji cel byłby taki sam dla wszystkich krajów. Na takie warunki nie chcą z kolei zgodzić się kraje biedniejsze, które opowiadają się za powolną redukcją cel na towary przemysłowe. Indie zaproponowały, aby ich obniżanie przebiegało dwutorowo – o 50% (kraje bogate) oraz o 33% (kraje rozwijające się). Na takie rozwiązanie nie chcą się zgodzić kraje wysoko rozwinięte³¹.

Podczas szczytu w Doha w listopadzie 2001 roku WTO założyła plan zakończenia rundy rozmów dotyczących liberalizacji handlu do 1 stycznia 2005 r. Termin ten nie został jednak dotrzymany. Po raz pierwszy bowiem kraje biedne zjednoczyły wysiłki (m.in. Kenia, Maroko) i twardo walczą o swoje interesy. Grożą nawet zerwaniem rozmów, co dla całej organizacji oznaczałoby znaczącą utratę prestiżu i w konsekwencji poważny kryzys. Negocjacje w sprawie rolnictwa miały zakończyć się w marcu bieżącego roku, ale różnice stanowisk nie pozwoliły na wypracowanie kompromisu w kwestii obniżania cel na żywność.

Podczas szczytu w Doha w listopadzie 2001 r. WTO założyła plan zakończenia rundy rozmów dotyczących liberalizacji handlu (tzw. Runda Katarska) do 1 stycznia 2005 r. Jednakże przedstawiciele Unii Europejskiej przyznali niedawno, że zastanawiają się nad zniesieniem moratorium na import żywności genetycznie modyfikowanej. Nie ujawnili jednak, kiedy miałyby to nastąpić. Gdyby do tego doszło, to jeden z największych sporów dzielących Stany Zjednoczone i Unię Europejską zostałby rozwiązany. Jest to niewątpliwie przełom w stanowisku Unii, która od 1999 r. wprowadziła moratorium na import żywności modyfikowanej genetycznie, co w praktyce oznacza całkowity zakaz sprowadzania takiej żywności przede wszystkim z USA.

Przedstawiciel handlowy USA – Robert Zoellick zapowiedział, że jeżeli Unia Europejska nie zniesie zakazu importu żywności genetycznie modyfikowanej, to Amerykanie wniosą skargę do trybunału WTO. Jeżeli zostałaby uznana racja USA, to Unia musiałaby otworzyć swoje rynki na produkty rolne ze Stanów Zjednoczonych, gdzie ponad 70% soi i 25% kukurydzy wytwarza się z ziaren modyfikowanych genetycznie³².

Deklaracja ta może być ukłonem w stronę USA, z którymi Unia Europejska chce zachować dobre stosunki handlowe, zwłaszcza w obliczu spowolnienia gospodarczego

³⁰ Tamże.

³¹ M. Kuźmicz, *Runda niezgody*, „Gazeta Wyborcza”, 18.04.2003, nr 92.

³² M. Kuźmicz, *Moratorium czas zawiesić?*, „Gazeta Wyborcza”, 14.03.2003, nr 62, s. 23.

na świecie³³. Nie oznacza to jednak końca sporów o żywność. We wrześniu 2003 roku w Cancun (Meksyk) odbyło się jeszcze jedno spotkanie ministerialne z udziałem wszystkich członków WTO. Miało ono zmniejszyć różnice pomiędzy poszczególnymi krajami i mieć bardzo istotne znaczenie dla przyszłości handlu międzynarodowego, jak i dla samej organizacji, ale do ostatecznego porozumienia nie doszło.

Tak więc runda rozmów dotycząca liberalizacji handlu światowego rozpoczęta w Doha w 2001 roku (Runda Katarska) ma poważne kłopoty do dnia dzisiejszego. Światowa Organizacja Handlu nie zdołała zamknąć negocjacji rolnych do końca marca 2003 roku i od tego czasu nie osiągnięto końcowego porozumienia. Powodem były wspomniane różnice pomiędzy poszczególnymi krajami (przede wszystkim USA i Unią Europejską). Jednakże główny negocjator WTO ds. rolnych Stuart Harbinson uważa, że rysuje się pewna szansa na porozumienie między stronami. Wymaga to jednak dalszych rozmów. Z drugiej strony pamiętać należy, że najważniejsze sprawy we wszystkich rundach negocjacji handlowych załatwia się „za pięć dwunasta”, po ostrych przetargach. Wszystko wskazuje jednak na to, że termin zakończenia rozmów może zostać przesunięty. Warto przypomnieć w tym momencie, że np. Runda Urugwajska przeciągnęła się aż o trzy lata. Unia Europejska (w tym głównie Francja) nie chce w sposób istotny zmieniać zasad Wspólnej Polityki Rolnej aż do 2013 roku. Kompromis luksemburski z 26 czerwca 2003 r. zmieniający zasady dopłat dla rolników w krajach „piętnastki” (będą one zależne od wielkości gospodarstwa) również nie oznacza, że Runda Katarska zakończy się sukcesem. Z drugiej strony jednakże nie ma możliwości, aby obecne negocjacje toczyły się aż tak długo bez naruszenia prestiżu WTO. Koszty załamania się rundy byłyby ogromne. Spory między USA a Unią Europejską przybrałyby na sile. Stany Zjednoczone mogłyby stracić zaufanie do WTO i zwrócić się w stronę regionalnych układów handlowych. To z kolei naruszyłoby kondycję gospodarki światowej, a przede wszystkim jej bardzo istotnego filaru, jakim jest Unia Europejska.

Bibliografia

- Kawecka-Wyrzykowska E., *Cele i zasady GATT oraz WTO*, [w:] A. Budnikowski, E. Kawecka-Wyrzykowska (red.), *Międzynarodowe stosunki gospodarcze*, Warszawa: PWE, 1997.
- Kruczkowska M., *Chiński smok ma gorączkę*, „Gazeta Wyborcza”, 09.06.2003, nr 133.
- Kuźmicz M., *Moratorium czas zawiesić?*, „Gazeta Wyborcza”, 14.03.2003, nr 62.
- Kuźmicz M., *Negocjowali bez cienia porozumienia*, „Gazeta Wyborcza”, 17.02.2003, nr 40.
- Kuźmicz M., *Runda niezgody*, „Gazeta Wyborcza”, 18.04.2003, nr 92.
- Lague D., *China's challenge*, „Far Eastern Economic Review”, 19.06.2003, vol. 166, nr 24.
- Starzyk K., *Przemiany gospodarcze ChRL w procesie reform*, [w:] K. Tomala (red.), *Chiny – przemiany państwa i społeczeństwa w okresie reform 1978–2000*, Warszawa: Instytut Nauk Politycznych PAN, 2001.

³³ Ibidem.

Tomala K., *Chiny a procesy globalizacji*, Warszawa: Polska Fundacja Spraw Międzynarodowych, 2001.

www.imf.org/external/pubs/ft/weo/2003/01/pdf/chapter1.pdf

www.wto.org

www.wto.org/english/thewto_e/thewto_e.html

www.wto.org/english/tratop_e/tratop_e.html

www.wto.org/english/res_e/statis_e/

www.xinhuanet.com

Wojciech Stankiewicz

O pojęciu „agresja” w odniesieniu do zachowania Związku Radzieckiego w dniu 17 września 1939 r.

Rozwój międzynarodowych stosunków politycznych zmierza w kierunku całkowitego ograniczenia prawa państw do prowadzenia wojen¹. Obecnie obowiązujące pakt międzynarodowe, powstały na gruncie porozumień i umów, na mocy których próbowano przeforsować ideę wyeliminowania ze stosunków międzynarodowych prawa państwa do wszczynania wojen².

Celem tego artykułu jest odpowiedź na pytanie badawcze, czy w świetle obowiązującego prawa międzynarodowego działania Związku Radzieckiego z 17 września 1939 r. wypełniały znamiona agresji zdefiniowanej w Rezolucji z 14 grudnia 1974 r. Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych (ZO ONZ)³.

W celu rozwinięcia problemu posłużono się metodą politologiczną. W systemowym kreśleniu problemu istotne znaczenie miały elementy metodologii porównawczej, analizy instytucjonalno-prawnej oraz poznania historycznego⁴.

¹ K. Hosti, *Peace and War: Armed Conflicts and International Order 1648–1989*, Cambridge: Cambridge University Press, 1991, s. 335–353.

² Por. B. Chocha, *Wojna i doktryna wojenna*, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1980; A. Jacewicz, *Pojęcie siły w Kartce Narodów Zjednoczonych*, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1977.

³ E. Osmańczyk, *Encyklopedia ONZ i stosunków międzynarodowych*, Warszawa: Wiedza Powszechna, 1986, s. 17.

⁴ A. Chodubski, *Wstęp do badań politologicznych*, Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, 1996, s. 72–82.

Za agresję uważana jest każda inwazja lub atak na terytorium państwa przez siły zbrojne innego państwa, lub wszelka okupacja wojskowa, nawet chwilowa, będąca rezultatem takiej inwazji⁵.

Zakaz użycia siły w rozwiązywaniu konfliktów międzynarodowych stał się przedmiotem umów pochodzących z XX w. Klasyczne prawo międzynarodowe do 1919 r. uznawało, że prawo do wojny mieści się w kompetencjach suwerennego państwa (*ius ad bellum*)⁶. Atrybutem suwerenności było prawo prowadzenia wojny, w tym napastniczej, w celu realizacji partykularnych interesów państwowych. Przywilej ten współistniał wraz z prawem zawierania traktatów oraz wysyłania i przyjmowania posłów. Obok *ius ad bellum* wyróżniano jeszcze jeden rodzaj odpowiedzialności powstałej w związku z użyciem siły – odpowiedzialność za naruszenie prawa wojennego (*ius in bello*)⁷.

Było to prawo ograniczone wyłącznie do wojny słusznej, skierowanej przeciwko niesprawiedliwości. Przedstawiciele szkoły prawa natury starali się forsować ideę tzw. wojny sprawiedliwej, twierdząc, że wojna sprawiedliwa to taka, która jest następstwem sprawiedliwej przyczyny. Pogląd ten nie został jednak przełożony na normę prawną.

W okresie międzywojennym miały miejsce istotne zmiany w zakresie prawa wojennego. Wraz z zakończeniem I wojny światowej powrócono do idei delegalizacji wojny. Przyczynkiem tych zmian były między innymi normy prawno-międzynarodowe zawarte w pakcie Ligi Narodów⁸, za pomocą których ograniczono prawo państw do wszczynania wojny, lecz nie delegalizowano jej całkowicie. W ramach kompromisu wprowadzono podział na wojnę nielegalną i dopuszczalną.

Kryterium podziału była legalność użycia siły w stosunku do innego państwa.

Członkowie Ligi Narodów zobowiązali się do przestrzegania integralności terytorialnej i niezależności politycznej wszystkich członków⁹.

Ponadto w art. 10 paktu ustawodawca stanął na stanowisku bezwzględного zakazu wojny agresywnej. Pozostałe wojny traktowano jako legalne lub nielegalne, w zależności od przestrzegania poszczególnej procedury określonej w pakcie¹⁰. Znamienny był zwłaszcza art. 11, w którym zawarto oświadczenie, że wszelka wojna lub groźba wojny, niezależnie od tego, czy dotyka bezpośrednio jednego z członków Ligi, czy też nie, interesuje całą Ligę i że powinna ona przedsięwziąć wszelkie środki zdolne skutecznie zabezpieczać pokój między narodami.

W Pakcie Ligi Narodów zawarto normę, na mocy której dozwolono zastosowanie środka przymusu w postaci wojny, dopiero po wyczerpaniu procedury pokojowej. System ów nie był skuteczny, gdyż wymogi formalne dotyczyły jedynie działań zbrojnych mieszczących

⁵ W. Czapliński, *Skutki prawne nielegalnego użycia siły w stosunkach międzynarodowych*, Warszawa: Agencja „Scholar”, 1993, s. 24.

⁶ *Ius ad bellum* – prawo do wojny, J. Sondel, *Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, 1997, s. 542.

⁷ *Ius in bello* – naruszenie prawa wojennego, tamże.

⁸ Dz.U. z 1920 r., Nr 35, poz. 200; E. Osmańczyk, *Encyklopedia ONZ...*, op. cit., s. 300 i 301.

⁹ W. Czapliński, *Skutki prawne...*, op. cit., s. 16.

¹⁰ R. Szawłowski, *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa: „Antyk” – Marcin Dybowski, 1997, s. 29.

się w pojęciu wojny; istniała możliwość ominięcia tej formalności poprzez fakt nie wypowiedzenia wojny. (Tak też uczynił w 1939 r. Związek Radziecki).

Działania zmierzające do całkowitego zakazu prowadzenia wojny były nadal kontynuowane. Największe znaczenie miał w tej sprawie pakt Brianda–Kelloga, który został podpisany 27 sierpnia 1928 r. w Paryżu, ze względu na swe uniwersalne znaczenie¹¹. Strony paktu potępiły uciekanie się do działań wojennych w celu załatwiania sporów międzynarodowych, wyrzekły się stosowania wojny oraz stwierdziły, że

[...] załatwianie i rozstrzyganie wszelkich sporów i konfliktów, bez względu na ich naturę i pochodzenie, które mogłyby powstać między nimi, powinno być osiągnięte tylko za pomocą środków pokojowych¹².

Ujemną stroną paktu było niesprecyzowanie znaczenia terminu wojny. Pokojowe rozstrzygnięcie sporów nie zostało zabezpieczone żadną obowiązkową procedurą, a stosowanie sankcji (przewidzianych przez pakt) przeciwko państwu prowadzącemu nielegalną wojnę, nie było efektywne. Jedynie sankcje militarne dotyczyły bezwzględnie wszystkich członków Ligi; pozostałe miały wyłącznie charakter fakultatywny (ekonomiczne, gospodarcze).

Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich był członkiem Ligi Narodów, a także stroną paktu Brianda–Kelloga, podobnie jak Polska. Ponadto ZSRR zawarł z Polską umowy pokojowe, w których zrzekał się praw do terytorium Polski i akceptował jej granice. Był to po pierwsze Traktat Ryski, podpisany w 18 marca 1921 r. w Rydze, kończący wojnę polsko-rosyjską¹³. W art. 3 traktatu zawarto następujący zapis:

Rosja i Ukraina zrzekają się wszelkich praw i pretensji do ziem położonych na zachód od granicy oznaczonej w art. 2 traktatu.

Z przynależności ziem RP do byłego Imperium Rosyjskiego nie wynikają dla Polski w stosunku do Rosji żadne zobowiązania i obciążenia, podobnie w stosunku do Białorusi i Ukrainy. Strony traktatu zapewniły sobie wzajemnie całkowite poszanowanie suwerenności i powstrzymanie się od mieszania w sprawy wewnętrzne drugiej strony, w szczególności od agitacji, propagandy i wszelkiego rodzaju interwencji lub ich popierania¹⁴.

W okresie międzywojennym, ZSRR był szczególnie aktywny w zawieraniu pokojowych umów bilateralnych. Z Polską zawarł taką umowę w dniu 25 lipca 1932 r, zwaną Paktem o nieagresji¹⁵; w 1934 r. układ ten został przedłużony do 31 grudnia 1945 r. Traktat ów miał być, w zamierzeniu jego twórców, rozwinięciem i uzupełnieniem Traktatu Paryskiego.

Strony wyrzekały się w nim wojny jako narzędzia polityki narodowej we wzajemnych stosunkach. Zobowiązały się do powstrzymywania od wszelkich działań agresywnych lub napaści jedna na drugą, zarówno samodzielnie, jak i w sojuszu z innymi państwami. Za działania sprzeczne ze zobowiązaniami traktatu uznawały wszelkie akty gwałtu naruszające

¹¹ Układ ogólny o wyrzeczeniu się wojny, Paryż, 27 sierpnia 1928 r., wszedł w życie 24 lipca 1929 r.; tekst Dz.U.R.P. z 1929 r., Nr 63, poz. 489.

¹² W. Czapliński, *Skutki prawne...*, op. cit., s. 18.

¹³ Dz.U.R.P. z 1921 r., poz. 299.

¹⁴ A. Gruszecka, *Szkieł stosunków polsko-sowieckich w okresie 1918–1939*, [w:] J. Jasnowski, E. Szczepanik (red.), *Napaść sowiecka i okupacja polskich ziem wschodnich (wrzesień 1939)*, Londyn 1987, s. 16–17.

¹⁵ Pakt o nieagresji, 25 lipca 1932 r., tekst Dz.U.R.P., Nr 115, poz. 951.

integralność i nietykalność terytorium lub niepodległość polityczną drugiej umawiającej się strony, nawet gdyby tych działań dokonano bez wypowiedzenia wojny i z uniknięciem wszelkich jej przejawów.

W art. 2 postanowiono,

[...] że w razie, gdyby jedna z umawiających się stron została napadnięta przez państwo trzecie lub przez grupę państw trzecich, druga umawiająca się strona zobowiązuje się nie udzielać ani bezpośrednio, ani pośrednio pomocy i poparcia państwu napadającemu przez cały czas trwania zatargu.

W razie gdyby któraś ze stron dokonała napaści na trzecie państwo, druga strona ma prawo wypowiedzieć traktat. Istotne znaczenie posiada zapis traktatu, w którym strony zobowiązały się

[...] nie brać udziału w żadnych porozumieniach z punktu widzenia agresji jawnie dla drugiej strony wrogich¹⁶.

Kolejnym traktatem, który miał gwarantować Polsce pokojowe stosunki ze ZSRR był akt z dnia 3 lipca 1933 w Londynie – Konwencja o określeniu napaści, zwana Protokołem Litwinowa¹⁷. Poza Polską i ZSRR jej stronami były również Afganistan, Estonia, Łotwa, Persja, Turcja i Rumunia¹⁸. W konwencji nawiązano do rozwiązań polityczno-prawnych zawartych w pakcie Brianda–Kelloga; celem było „wzmocnienie pokoju”, poprzez dokładne określenie celu napaści, tak by zapobiec wszelkiemu pretekstowi do jej usprawiedliwienia. Każda ze stron zobowiązała się do interpretacji definicji napaści, jaką przyjęto w konwencji.

Za napastnika uznawane było zgodnie z konwencją państwo, które dokonało najazdu przy pomocy sił zbrojnych na terytorium innego państwa, nawet bez wypowiedzenia wojny (to kryterium spełnił 17 września 1939 r. ZSRR). W kolejnych postanowieniach konwencji stwierdzono, że

[...] działanie takie nie może być usprawiedliwiane żadnymi względami natury politycznej, wojskowej, gospodarczej lub innej¹⁹.

W aneksie do tego zapisu wyjaśniono, że

[...] usprawiedliwieniem wtargnięcia na obce terytorium nie może być: sytuacja wewnętrzna jakiegoś państwa, np. jego struktura polityczna, ekonomiczna lub społeczna; niedostatki przypisywane jego administracji; zaburzenia wynikające ze strajków, wystąpień rewolucyjnych, kontrewolucji lub wojny domowej [...] ²⁰.

ZSRR wkroczył w 1939 r. na terytorium państwa polskiego, tłumacząc podjętą akcję „niedostatkami administracyjnymi państwa polskiego”, co było niewątpliwie sprzeczne z normami zawartymi w Protokole Litwinowa.

¹⁶ Art. 3, Pakt o nieagresji między Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad, podpisany w Moskwie dnia 25 lipca 1932 r.

¹⁷ Konwencja o określeniu napaści, Londyn, 3 lipca 1933 r., Dz.U. z 1933, Nr 93, poz. 712 i 713.

¹⁸ W. Czaplinski, A. Wyrozumska, *Prawo międzynarodowe publiczne. Zagadnienia systemowe*, Warszawa: C.H. Beck, 1999, s. 488

¹⁹ Tamże, s. 5.

²⁰ J. Łojek, *Agresja 17 września 1939: studium aspektów politycznych*, Warszawa: Pax, 1990, s. 20.

Dnia 17 września 1939 r. ZSRR naruszył powyższe zobowiązania, wkraczając zbrojnie na wschodnie tereny Rzeczypospolitej Polskiej i osiągając linię demarkacyjną określoną przez pakt z 23 sierpnia 1939 r. Ribbentrop–Mołotow. Ambasador RP w Moskwie, W. Grzybowski, został wezwany do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie oficjalnie poinformowano go o przejęciu kontroli nad większością ważniejszych miast przez siły niemieckie, a także że państwo polskie przestało istnieć. Ponadto poinformowano stronę polską o ujawnieniu bankructwa państwa polskiego w związku z wojną niemiecko-polską. Bierna postawa rządu polskiego przejawiająca się niepodejmowaniem żadnej działalności, w rozumieniu strony rosyjskiej przesądzała o zaniku państwowości polskiej. W tej sytuacji traktaty zawarte między Polską a ZSRR straciły ważność²¹. Rząd radziecki swoje wkroczenie na terytorium polski usprawiedliwiał koniecznością zbrojnego wystąpienia w obronie ludności rosyjskiej i białoruskiej zamieszkującej Kresy Wschodnie, wobec zagrożenia jakie stwarzały silne wojska niemieckie.

Stwierdzenie, że 17 września 1939 r. państwo polskie już nie istniało było fałszywe, gdyż działały nadal konstytucyjne władze, walczyły regularne oddziały Wojska Polskiego. Na arenie międzynarodowej jedynie Niemcy i ZSRR uznały upadek państwa polskiego.

Z formalnego punktu widzenia stan wojny pomiędzy Polską i ZSRR nie zaistniał, ponieważ żadna ze stron nie wypowiedziała przeciwnikowi wojny (w okresie międzywojennym prawo międzynarodowe wiązało skutki prawne działań napastniczych z wojną w sensie formalnym, a nie materialnym). Zerwane zostały jednak stosunki dyplomatyczne, do których doszło z inicjatywy państwa polskiego.

Światowa opinia publiczna nie zareagowała, mimo wyraźnej niezgodności tego działania z paktem Brianda–Kelloga z 27 sierpnia 1928 r., a także polsko-rosyjskim Paktem o nieagresji z 1932 r. Napaść wojsk radzieckich na wschodnie tereny Polski stanowiła realizację tajnego porozumienia, uzupełniającego układ o nieagresji zawarty 23 sierpnia 1939 r. między rządami Niemiec i Związku Radzieckiego.

Celem tego porozumienia było rozgraniczenie strefy wpływów obu państw w Europie Wschodniej. Granica wzajemnych interesów przebiegać miała wzdłuż linii wyznaczonej przez rzeki Piseń, Narew, Wisłę i San, co zmieniono następnie w Układzie z 28 września 1939 r. o przyjaźni i granicach. ZSRR i Niemcy wyznaczyły granicę wzdłuż linii Pisy, Narwi, Bugu i Sanu. Do umowy dołączono trzy tajne protokoły dotyczące: przesiedlenia ludności pochodzenia niemieckiego z republik nadbałtyckich do tzw. „niemieckiej strefy wpływów”, włączenie Litwy do „sowieckiej strefy wpływów” w zamian za część okręgów warszawskiego i lubelskiego, a także zakaz „polskiej agitacji” na „byłych” ziemiach polskich²².

Był to układ naruszający polskie interesy bezpieczeństwa zawarty już po napaści na polskie terytorium obu przeciwników i utwierdzający społeczność międzynarodową w przekonaniu o zamiarze zbrojnej aneksji Rzeczypospolitej przez dwa wrogie mocarstwa.

Spór terytorialny między Polską a ZSRR dotyczył ziem, które należały do Polski przez 20 lat. W tym okresie Związek Radziecki trzema umowami z Polską potwierdził istniejący

²¹ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze LexisNexis, 1997, s. 583.

²² Tamże, s. 590.

wówczas stan prawny, wyrażający się akceptacją granic państwowych; nie wysuwano żadnych zastrzeżeń i roszczeń terytorialnych w stosunku do Polski.

Sprawa o podobnym wymiarze prawnym została przekazana w 1925 r. do Stałego Trybunału Rozjemczego i rozstrzygnięta w 1928 r. przez arbitra Maxa Hubera²³. Był to spór o suwerenność nad wyspą Palmas między Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej a Holandią wynikły z powodu roszczenia amerykańskiego do cesji tej wyspy na ich rzecz przez Hiszpanię na mocy traktatu pokojowego z 10 grudnia 1898 r. Zdaniem USA, odkrycie wyspy przez Hiszpanię w XVI w. było równoznaczne z uzyskaniem suwerenności. Następnie władztwo nad terytorium wyspy przeszło na stronę amerykańską jako sukcesora²⁴. Max Huber stwierdził w swym orzeczeniu, że samo odkrycie może stanowić tytuł prawny, a raczej mogło stanowić tytuł prawny do władania terytorium w XVI w.;

[...] jednakże w wyniku przeobrażeń prawa międzynarodowego w XX w. wymagane jest sprawowanie suwerennego władztwa, natomiast sam „nagi” tytuł nie wystarcza²⁵.

Hiszpania utraciła prawo do tego terytorium, nie wykonując żadnych działań władczych wobec niego na przestrzeni wieków, ponieważ skutki prawne tego zdarzenia powinny być oceniane w mocy w chwili, gdy dane zdarzenie miało miejsce. Podobne rozwiązanie należałoby zastosować względem roszczeń terytorialnych ZSRR wobec ziem polskich.

Zajęcie wschodnich terytoriów Polski przez Armię Czerwoną było realizacją układu Ribbentrop–Mołotow²⁶. Umowa, którą oficjalnie nazywano Traktatem o nieagresji, została zawarta 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie. Najważniejszym jej elementem był tajny protokół dokonujący podziału strefy wpływów między ZSRR i Niemcy na obszarze Polski i państw bałtyckich. Czy jednak realizacja tej umowy zgodna była z ówczesnym prawem międzynarodowym?

Odpowiedź na to pytania powinna być przecząca. Takie działanie nie może być uznane za zgodne z prawem, w świetle istniejącego prawa traktatowego oraz norm bezwzględnie obowiązujących w prawie międzynarodowym (*ius cogens*²⁷). W tym właśnie tonie w 1992 r. minister spraw zagranicznych Polski Krzysztof Skubiszewski przemawiał w litewskim parlamencie. Jednakże takie poglądy wydawać się mogą zbyt pochopne w obliczu prawa międzynarodowego istniejącego w mocy, w czasie gdy zdarzenie miało miejsce.

Nieważność umowy jest kategorią prawną i w związku z tym można ją oceniać jedynie na gruncie obowiązującego prawa międzynarodowego, z uwzględnieniem prawa intertemporalnego.

²³ Max Huber, 1874–1960. Profesor prawa w Zurichu w latach 1902–1921, sędzia Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w latach 1921–30, przewodniczący trybunału w latach 1925–28.

²⁴ W. Czaplinski, *Znaczenie czasu w prawie międzynarodowym*, „Sprawy Międzynarodowe” 1992, nr 4–6, s. 117.

²⁵ Tamże, s. 8.

²⁶ J. Krasuski, *Historia Rzeszy Niemieckiej 1871–1945*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1986, s. 396.

²⁷ *Ius cogens* – prawo bezwzględnie obowiązujące, od którego norm strony nie mogą odstąpić, J. Sondel, *Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, 1997.

Każde zdarzenie faktyczne i prawne powinno być oceniane według prawa obowiązującego w chwili, w której nastąpiło, natomiast ocena skutków tego zdarzenia może zmieniać się wraz ze zmianą prawa międzynarodowego²⁸.

Nieważność umowy może być dwójakiego rodzaju: bezwzględna (*erga omnes*) i względna (*inter partes*). Nieważność bezwzględna oznacza sprzeczność umowy z normą bezwzględnie obowiązującą, jak również zawarcie umowy pod wpływem przymusu wobec państwa lub jego przedstawiciela.

Inne przesłanki nieważności powodują nieważność umowy tylko w przypadku wyraźnego powołania się strony na te przesłanki²⁹.

Są to: błąd (jeżeli dotyczy faktu lub sytuacji, która istniała w czasie zawierania umowy i stanowiła istotną podstawę zgody państwa na związanie się umową), podstęp (umyślne wprowadzenie w błąd ze strony innego państwa negocjującego), naruszenie kompetencji konstytucyjnej przez organ zawierający umowę (pogwałcenie powinno dotyczyć przepisu prawa wewnętrznego o zasadniczym znaczeniu). W ten sposób problem nieważności został uregulowany w konwencji wiedeńskiej z 22 maja 1969 r. o prawie traktatów³⁰. Postanowienia konwencji mają zastosowanie tylko do umów, które zostały zawarte po jej wejściu w życie.

Przesłanką materialną nieważności paktu Ribbentrop–Mołotow mogłoby być powołanie się na niezgodność z wcześniejszym paktem Brianda–Kelloga, a także sprzeczność z normą *ius cogens*, czyli normą przyjętą i uznaną przez społeczność międzynarodową. Uchylenie takiej normy jest zabronione. Zmodyfikować ją może jedynie inna norma o tym samym charakterze. Jest to zasada prawa traktatów z 1969 r., a ponieważ jest wynikiem rozwoju zwyczajowego prawa międzynarodowego, nie może zadecydować o nieważności *ab initio* traktatu zawartego w 1939 r.

W doktrynie i publicystyce pojawiają się zdecydowane opinie, że wszelkie traktaty, umowy mające na celu podbój, podział innego państwa powinny być unieważnione. Zasada poszanowania niezależności państw i zakaz interwencji w połączeniu z zasadą dobrej wiary w 1939 r., nie miały charakteru nadrzędnego w stosunku do innych norm prawa międzynarodowego. Stąd sprzeczność z nimi danej umowy nie pozbawiała jej mocy wiążącej.

Rozważając problem niezgodności paktu Ribbentrop–Mołotow z normami międzynarodowymi, należy zadać pytanie, czy umowa ta nie naruszała postanowienia paktu Ligi Narodów, a konkretnie art. 20, w którym uchylono zobowiązania stron niezgodne z traktatem i stwierdzono, że państwa członkowskie w przyszłości nie będą zawierały zobowiązań sprzecznych z paktem. Problem jednak w tym, że Niemcy w sierpniu 1939 r. nie były członkiem Ligi Narodów i nie można orzec w sposób jednoznaczny, czy zapis dotyczył także zobowiązań traktatowych pomiędzy członkami i państwami trzecimi.

²⁸ W. Czaplinski, *Wybrane problemy prawne związane z paktem Hitler–Stalin*, „Przegląd Zachodni” 1991, nr 3, s. 78.

²⁹ R. Bierzanek, J. Symonides, *Prawo międzynarodowe publiczne*, Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze LexisNexis, 1999, s. 98.

³⁰ K. Kocot, K. Wolfke, *Wybór dokumentów do nauki prawa międzynarodowego*, Wrocław–Warszawa: PWN, 1972, s. 504.

Porozumienie niemiecko-radzieckie było niezgodne z wcześniejszymi zobowiązaniami obu stron w stosunku do Polski. W związku z tym pojawia się jedna z najbardziej spornych kwestii w doktrynie – obowiązywanie umów w czasie i przestrzeni. Według stanu prawnego na początku XXI w., w odniesieniu do umów międzynarodowych obowiązuje zasada, że prawo nie działa wstecz (*lex retro non agit*³¹). Zasadę tę zawarto w art. 28 Konwencji Wiedeńskiej o prawie traktatów:

[...] o ile odmienny zamiar nie wynika z umowy bądź też nie zostanie ustalony w inny sposób, postanowienia umowy nie wiążą strony w odniesieniu do czynności lub zdarzeń, które miały miejsce przed dniem jej wejścia w życie dla danej strony, ani w odniesieniu do sytuacji, które przed tym dniem przestały istnieć³².

Jednakże, czy umowa zawarta później uchyla moc obowiązującą umowy wcześniejszej, dotyczącej tego samego przedmiotu, zwłaszcza gdy pozostaje ona w sprzeczności do postanowień umowy wcześniejszej? Czy należy wówczas uznać taką umowę za nieważną, zgodnie z zasadą, że państwo nie może dysponować prawami, których nie posiada?

W świetle współcześnie obowiązującego prawa międzynarodowego pakt z 23 sierpnia 1939 r. Ribbentrop–Mołotow zapewne uznany by za nieskuteczny względem państwa polskiego, jednakże w 1939 r. zasada taka w prawie międzynarodowym nie istniała. Zawarcie przez którąś ze stron umowy, traktatu niezgodnego z wcześniejszą umową, nie może prowadzić do naruszenia praw lub stworzenia obowiązków i kompetencji po stronie państw będących stronami wcześniejszej umowy. Poglądy takie występowały również przed II wojną światową w orzecznictwie międzynarodowym. Jednakże trybunał nie orzekł jednoznacznie w takich przypadkach o bezwzględnej ważności umów zawartych później.

Istotne jest, że w pakcie z 23 sierpnia 1939 r. Ribbentrop–Mołotow zawarto postanowienia dotyczące dysponowania terytorium państw trzecich, które nie były stronami tego układu, a co więcej, nie posiadały w sierpniu 1939 r. żadnej wiedzy o jego istnieniu. Jest to tzw. *pactum in odium tertii* (problem umów na niekorzyść państw trzecich).

W Konwencji Wiedeńskiej o prawie traktatów z 23 maja 1969 r. wprowadzono zasadę obowiązkowej zgody państwa trzeciego w takich przypadkach:

[...] traktat nie tworzy obowiązków ani praw dla państwa trzeciego bez jego zgody³³.

Dodatkowo zgoda powinna być wyrażona w sposób wyraźny i w formie pisemnej. Wobec tego, czy traktat taki jest ważny? Nie jest jednoznacznie określony skutek prawny braku takiej akceptacji w kontekście ważności umowy. Nie istnieje jakkolwiek praktyka międzynarodowa w tej kwestii. Należy przychylić się do zdania, że jeżeli zobowiązanie nie jest wyraźnie uznane przez zainteresowane państwo, umowa zawarta na niekorzyść tego państwa będzie nieważna wobec niego ze względu na nieistnienie kompetencji stron do jej zawarcia, zwłaszcza, że brak kompetencji organów państwowych jest przesłanką nieważności umów międzynarodowych.

³¹ *Lex retro non agit* – ustawa nie działa wstecz. Zasada nieretroakcji, M. Kuryłowicz, *Słownik łacińskich terminów, zwrotów i sentencji prawniczych*, Lublin: Lubelskie Wydawnictwa Prawnicze, 1995, s. 77.

³² K. Kocot, K. Wolfke, *Wybór dokumentów...*, op. cit., s. 501.

³³ Konwencja wiedeńska o prawie traktatów, Wiedeń, 23 maja 1969 r., Dz.U. z 1990 r., Nr 74, poz. 439.

Po II wojnie światowej powstały nowe umowy międzynarodowe stawiające za cel utrzymanie pokoju na świecie. Najważniejszą organizacją powstałą właśnie dla zapobiegania i rozwiązywania konfliktów między państwami była Organizacja Narodów Zjednoczonych (ONZ). Karta Narodów Zjednoczonych zastąpiła międzywojenny Pakt Ligi Narodów³⁴. Jej twórcy starali się wyeliminować negatywne skutki tego paktu, jak i Paktu Paryskiego.

Z kwestiami terminologicznymi istotne jest zastąpienie wyrażenia „wojna” w Karcie Narodów Zjednoczonych terminem „użycie siły”. Wojna będzie jedynie ekstremalnym przypadkiem użycia siły. Wszyscy członkowie ONZ powinni powstrzymać się w stosunkach międzynarodowych od stosowania groźby lub użycia siły przeciwko całości terytorialnej lub niepodległości któregośkolwiek państwa, bądź w jakikolwiek sposób niezgodny z celami Organizacji Narodów Zjednoczonych. W Karcie potwierdzono, zawarty w pakcie Ligi Narodów i Pakcie Paryskim, obowiązek pokojowego załatwiania sporów. Nie wprowadzono jednak całkowitego zakazu użycia siły. Dozwolone jest jej użycie w wykonywaniu prawa do samoobrony indywidualnej lub zbiorowej w celu udzielenia pomocy państwu, które padło ofiarą napaści.

W Karcie Narodów Zjednoczonych nie zdefiniowano pojęcia napaści. Ustawodawca uczynił to w Rezolucji z 14 grudnia 1974 r. Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych. Określono agresję jako użycie siły zbrojnej przez państwo przeciwko suwerenności, integralności terytorialnej lub politycznej niezawisłości drugiego państwa, albo w inny sposób niezgodny z KNZ. Definicja ta jest jedynie zaleceniem dla Rady Bezpieczeństwa i nie ma charakteru wiążącego. W art. 3 rezolucji następuje wyliczenie aktów będących agresją. Wyliczenie to nie jest wyczerpujące (definicja otwarta). Rada Bezpieczeństwa może uznać inne działania państwa za wypełniające znamiona napaści. Za agresję będzie uznane tylko takie działanie, które będzie prowadzone na szeroką skalę, stwarzające zagrożenie dla pokoju światowego („agresja jest najpoważniejszą, najcięższą formą użycia siły”).

Rada Bezpieczeństwa sama decyduje, jakie działania uznać za agresję; jest to organ polityczny i z takich też politycznych powodów rzadko stwierdza istnienie agresji. Przykładem może być spór między Irakiem i Iranem lub spór między Nikaraguą a USA. Pomimo udowodnienia Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej działań niezgodnych z postanowieniami zawartymi w art. 3 definicji, nie zostały one uznane za agresora. Jest duże prawdopodobieństwo, że Związek Radziecki również nie zostałby uznany za agresora, gdyby ta definicja i KNZ obowiązywała w 1939 r. Nie byłoby takiej siły międzynarodowej, która zdolna byłaby to zrobić, aczkolwiek naruszenie prawa i moralności międzynarodowej było niezaprzeczalne.

Minęło już ponad 60 lat od września 1939 r., wiele tajemnic zostało ujawnionych. Tajne porozumienie między III Rzeszą a ZSRR dotyczącym podziału Europy jest powszechnie znane. Fakty wydają się być oczywiste, a jednak uwidaczniają się rozbieżności w ich ocenie.

Problem ten pojawił się w stosunkach między Polską a Federacją Rosyjską w 60 rocznicę tego wydarzenia. Rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych (MSZ) wydało w tej sprawie oświadczenie, w którym zarzuciło polskim politykom i niektórym grupom Polaków błędne ocenianie historii, niewłaściwe i bezpodstawne porównywanie działań ówczesnego Związku

³⁴ Karta Narodów Zjednoczonych, San Francisco, 26 czerwca 1945 r., Dz.U. z 1947 r., Nr 23, poz. 90.

Socjalistycznych Republik Radzieckich do poczynań faszystowskich Niemiec. W oświadczeniu tym sugerowano, że ZSRR nie chciał, jednakże został zmuszony do takich działań ze względu na dobro własnych obywateli. Państwo radzieckie znajdowało się w niekorzystnej sytuacji politycznej, nie posiadało sojuszników, a niebezpieczeństwo ze strony Niemiec było znaczne. W świetle oświadczenia rosyjskiego, nie można mówić o agresji ZSRR na Polskę, gdyż nie znajduje ten pogląd potwierdzenia w dokumentach międzynarodowych.

Oświadczenie polskiego MSZ było napisane w bardziej przyjaznym tonie. Podkreślano w nim, że Polska pragnie utrzymywać z Federacją Rosyjską przyjazne i dobrosąsiedzkie stosunki, ale nie mogą być one budowane na „negowaniu oczywistych prawd historii”. Polscy historycy uważają, że gdyby nie przyzwolenie Stalina wyrażone w układzie Ribbentrop–Mołotow, do wojny nie doszłoby 1 września 1939 r. Sam układ ze strony Stalina był świadomym przyzwoleniem na rozpoczęcie działań militarnych. Specjalista najnowszej historii Rosji prof. Paweł Wiczorkiewicz z Uniwersytetu Warszawskiego dodaje:

Stalin zawierając układ z Hitlerem, z całą świadomością doprowadził do wybuchu wojny w Europie. To leżało w interesie ZSRR – zgodnie z koncepcją komunistów, że państwa imperialistyczne powinny się same wyniszczyć, a Polska zostać zlikwidowana³⁵.

ZSRR nie działał też, w opinii historyków, w swojej obronie, tzn. nie zagrażało mu bezpośrednie niebezpieczeństwo, ponieważ we wrześniu 1939 r. Rzesza była zbyt słaba, aby skierować swoją agresję zbrojną na wschód.

Ocen września 1939 r. dokonywać można z różnych punktów widzenia, jednakże bezspornym jest, że historię i prawa tworzą najsilniejsi, kierując się własnym partykularnym interesem, często nie zważając na zobowiązania i prawo międzynarodowe.

ZSRR zaskoczył 17 września 1939 r. Polskę swoją dwulicową polityką. Jakie środki, z punktu widzenia ówczesnego prawa, mogło przedsięwziąć państwo polskie, aby uczynić agresję bezskuteczną w stosunku do swych granic? Czy jakaś reakcja przyniosłaby pożądany skutek dla II Rzeczypospolitej Polskiej, o której wiadomo było, że nie będzie w stanie się obronić i nikt nie udzieli jej zdecydowanej pomocy?

Z analizy zagadnienia agresji w odniesieniu do zachowania Związku Radzieckiego w dniu 17 września 1939 r. można sformułować następujące wnioski i uogólnienia:

1. Współczesne definicje agresji nie mogą być przydatne dla oceny działań Związku Radzieckiego z września 1939 r. Mają znaczenie jedynie w wymiarze moralnym, by zdać sobie sprawę, że działanie takie jest zabronione w świetle norm prawa międzynarodowego, a państwa w ten sposób postępujące uznawane są za agresora.
2. Kwestią nadrzędną jest stworzenie międzynarodowego, powszechnego systemu bezpieczeństwa, gwarantującego bezskuteczność bezprawnych aktów agresji we współczesnym świecie. Aktualny stan międzynarodowych stosunków politycznych wskazuje, że jest to zagadnienie posiadające priorytetowe znaczenie, zwłaszcza mając na uwadze nierozwiązane konflikty w Kosowie³⁶, Abhazji czy Czeczenii³⁷.

³⁵ *Nie było agresji ZSRR*, „Gazeta Wyborcza”, 15.09.1999, s. 1.

³⁶ Por. W. Stankiewicz, *Interwencja zbrojna NATO w Kosowie – próba oceny*, „Przegląd Politologiczny” 2001, nr 3–4, s. 21–32; M. Waldenberg, *Rozbicie Jugosławii. Od separacji Słowenii do wojny kosowskiej*, Warszawa: Scholar, 2003.

³⁷ Por. W. Stankiewicz, *Zasada integralności terytorialnej wobec prawa narodów do samostanowienia w kontekście stosunków rosyjsko-czeczeńskich*, „Athenaeum” 2002, nr 9, s. 9–28.

3. Sama definicja agresji, zawarta w Rezolucji Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 14 grudnia 1974 r. jest wynikiem kompromisu wieloletnich negocjacji; nie ma ona charakteru jednoznacznego. Nie jest również wiążąca, stanowi jedynie pomoc dla Rady Bezpieczeństwa przy podejmowaniu przez nią decyzji politycznych. Na przykładach wojny między Irakiem i Iranem, a także sporu między Nikaraguą a USA widać jak ostrożnie Rada odniosła się do kwalifikacji działań danego państwa, jako aktów agresji. Definicja ta pozostawia Radzie Bezpieczeństwa szeroki margines swobody decyzji w kwestii uznania aktu agresji. Pomimo podobnych stanów faktycznych ocena zaistniałych zdarzeń dokonana przez Radę Bezpieczeństwa może być bardzo różna.

Bibliografia

- Bardach J., Leśnodorski B., Pietrzak M., *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze LexisNexis, 1997.
- Bierzanek R., Symonides J., *Prawo międzynarodowe publiczne*, Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze LexisNexis, 1999.
- Chocha B., *Wojna i doktryna wojenna*, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1980.
- Chodubski A., *Wstęp do badań politologicznych*, Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, 1996.
- Czapliński W., *Skutki prawne nielegalnego użycia siły w stosunkach międzynarodowych*, Warszawa: Agencja „Scholar”, 1993.
- Czapliński W., *Wybrane problemy prawne związane z paktem Hitler–Stalin*, „Przegląd Zachodni” 1991, nr 3.
- Czapliński W., *Znaczenie czasu w prawie międzynarodowym*, „Sprawy Międzynarodowe” 1992, nr 4–6.
- Czapliński W., Wyrozumsk A., *Prawo międzynarodowe publiczne. Zagadnienia systemowe*, Warszawa: C.H. Beck, 1999.
- Hosti K., *Peace and War: Armed Conflicts and International Order 1648–1989*, Cambridge University Press 1991.
- Jacewicz A., *Pojęcie siły w Karcie Narodów Zjednoczonych*, Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1977.
- Kocot K., Wolfke K., *Wybór dokumentów do nauki prawa międzynarodowego*, Wrocław–Warszawa: PWN, 1972.
- Krasuski J., *Historia Rzeszy Niemieckiej 1871–1945*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1986.
- Kuryłowicz M., *Słownik łacińskich terminów, zwrotów i sentencji prawniczych*, Lublin: Lubelskie Wydawnictwa Prawnicze, 1995.
- Łojek J., *Agresja 17 września 1939: studium aspektów politycznych*, Warszawa: Pax, 1990.
- Nie było agresji ZSRR*, „Gazeta Wyborcza”, 15.09.1999.
- Osmańczyk E., *Encyklopedia ONZ i stosunków międzynarodowych*, Warszawa: Wiedza Powszechna, 1986.

Sondel J., *Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, 1997.

Stankiewicz W., *Interwencja zbrojna NATO w Kosowie – próba oceny*, „Przegląd Politologiczny” 2001, nr 3–4.

Stankiewicz W., *Zasada integralności terytorialnej wobec prawa narodów do samostanowienia w kontekście stosunków rosyjsko-czeczeńskich*, „Athenaeum” 2002, nr 9.

Szawłowski R., *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa: „Antyk” – Marcin Dybowski, 1997.

Waldenberg M., *Rozbicie Jugosławii. Od separacji Słowenii do wojny kosowskiej*, Warszawa: Scholar, 2003.

Jan Abramowicz

Prawa człowieka i podstawowe wolności w europejskim prawie wspólnotowym

Prawa człowieka należą do kategorii praw moralnych. Różnią się jednak pod pewnymi względami od innych praw moralnych, które mogą być przynależne jednostce z racji jej osiągnięć czy też pozycji w społeczeństwie. Prawa człowieka są natomiast powszechne, przynależne wszystkim ludziom, we wszystkich sytuacjach i niezależnie od pozycji społecznej. Podczas gdy niektóre prawa moralne można nabyć, prawa człowieka są przyrodzone, tzn. przynależne każdej istocie ludzkiej, bowiem każdy człowiek rodząc się, obdarzony jest tymi prawami. Idea praw człowieka zyskała powszechną akceptację dopiero po II wojnie światowej. W grudniu 1948 r. za sprawą Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka uchwalonej przez Zgromadzenie Ogólne ONZ, prawa obywatelskie, polityczne i socjalne stały się powszechnymi normami zachowania na całym świecie.

Współcześnie prawa człowieka chronione są jednocześnie przez prawo międzynarodowe i prawo krajowe. Prawo międzynarodowe ma jednak szczególną rolę do odegrania na tym polu. Nie wynika ona z tego, że prawo międzynarodowe gwarantuje w pełni prawa człowieka, ani nawet tego, że ma ono pierwszeństwo ochronne, ponieważ jest akurat odwrotnie. To zazwyczaj prawo krajowe pełniej chroni prawa jednostki i to ono ma niewątpliwie pierwszeństwo ochronne. Szczególne miejsce prawa międzynarodowego w całokształcie ochrony praw człowieka wynika natomiast z tego, że ustanawia ono minimalny katalog praw i wolności, który musi być zapewniony przez wszystkie państwa – kontrahentów ochrony międzynarodowej, ustala zasady, warunki i tryb odstępowania od wymogów minimalnych i narzuca pewne ogólne widzenie konceptualne praw człowieka.

Prawo międzynarodowe służy zatem do ograniczania swobody państw w zakresie określania stosunków między władzami publicznymi a jednostkami im podległymi. Czyni to,

czego samo prawo krajowe uczynić nie zdołało lub czyniło niedoskonale: poddaje kontroli zachowania władz publicznych w celu wyeliminowania arbitralności¹.

W niniejszym artykule podejmuję problematykę dotyczącą zagadnienia, w jakim stopniu prawa człowieka zawarte w Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i Podstawowych Wolności uchwalonej przez Radę Europy w dniu 4 listopada 1950 roku w Rzymie, uwzględniane są w europejskim prawie wspólnotowym.

Pojęcie europejskiego prawa wspólnotowego

W wieku XX w wielu regionach świata powstają ugrupowania państw o charakterze integracyjnym. Ugrupowania te niekiedy przybierają postać organizacji międzynarodowych o dość nietypowym charakterze. Określa się je nawet mianem organizacji ponadnarodowych, ponieważ są nie tylko forum wymiany poglądów i umacniania współpracy, jak w przypadku klasycznych organizacji międzynarodowych, lecz także – przez cesję uprawnień suwerennych państw i związane z tym wytworzenie przez tę organizację własnego porządku prawnego – prowadzą do scalenia organizmów polityczno-ustrojowych i systemów społeczno-gospodarczych państw członkowskich.

Także w Europie w drugiej połowie naszego wieku doszło do powstania organizacji ponadnarodowej. Początkowo była to tylko jedna organizacja o wysoce wyspecjalizowanym charakterze: Europejska Wspólnota Węgla i Stali (EWWiS) powołana na mocy Traktatu Paryskiego w 1951 r. Niebawem dołączyły do niej dwie nowe organizacje: jedna o kompetencji bardziej ogólnej – Europejska Wspólnota Gospodarcza (EWG), druga o bardziej specjalistycznej naturze – Europejska Wspólnota Energii Atomowej (EWEA), zwana popularnie Euratomem. Obie te organizacje powstały na mocy Traktatów Rzymskich w 1957 roku. Dziś Wspólnoty funkcjonują w ramach struktury politycznej, zwanej Unią Europejską (nie jest to organizacja międzynarodowa, ani ponadnarodowa, gdyż pozbawiona jest osobowości prawnej), która ponadto obejmuje wspólną politykę spraw zagranicznych i bezpieczeństwa oraz koordynację polityki wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Unia Europejska powstała na podstawie Traktatu o Unii Europejskiej, przyjętego w Maastricht w 1992 roku. Traktat ten wprowadził znaczne zmiany w systemie działania Wspólnot, ponadto przekształcił również EWG we Wspólnotę Europejską.

Strukturę instytucjonalną Wspólnot tworzą: Rada (składająca się z ministrów spraw zagranicznych państw członkowskich, zasadniczy organ prawodawczy), Komisja (w jej skład wchodzi niezależni od państw komisarze, organ wykonawczy i egzekucyjny), Parlament Europejski (zasiadają w nim deputowani bezpośrednio wybrani przez obywateli państw członkowskich, pozbawiony samodzielnych uprawnień do stanowienia prawa, współtworzy je z Radą, a także pełni funkcje kontrolne, głównie wobec Komisji), Trybunał Sprawiedliwości (sędziowie pochodzą z państw członkowskich, lecz są od rządów niezależni,

¹ Konwencja ta weszła w życie 8 września 1953 r., po ratyfikacji jej przez pierwszych dziesięć państw europejskich. Polska przyjęta została do Rady Europy 26 listopada 1991 r., natomiast Konwencję ratyfikowała 13 stycznia 1993 r. Szerzej na ten temat: M. Nowicki, *Wokół Konwencji Europejskiej*, Warszawa: Zakamycze, 1992, s. 11–13 i nast.

TS zapewnia przestrzeganie prawa wspólnotowego przy jego interpretacji i stosowaniu) i Trybunał Obrachunkowy (odpowiednik NIK).

Poza Wspólnotami, lecz w ramach Unii Europejskiej istnieje Rada Europejska – organ składający się z szefów państw lub rządów państw członkowskich oraz przewodniczącego Komisji, formalnie pozbawiony uprawnień prawotwórczych, lecz faktycznie przesądzający o zakresie rozwoju prawa wspólnotowego.

Produktem organizacji ponadnarodowej i sposobem urzeczywistnienia jej celów jest specyficzny porządek prawny, który określa się jako prawo integracyjne lub wspólnotowe. Porządek taki powstał także w Europie w ramach Wspólnot. Swe istnienie zawdzięcza on z jednej strony państwom członkowskim, które tworząc Wspólnoty dokonały cesji (przekazania) części swej władzy suwerennej na wspólne instytucje i wyposażyły je w odpowiednie kompetencje materialne, a z drugiej strony, samym instytucjom wspólnotowym, które wykonując traktaty ustanawiające Wspólnoty² doprowadziły do pogłębienia i poszerzenia ich treści³.

Trybunał Sprawiedliwości stwierdził, opisując to prawo w słynnym wyroku w sprawie Flaminio Costa p. ENEL z 5.02.1963 (C-26/62), że

W odróżnieniu od klasycznych traktatów międzynarodowych, Traktat o EWG stworzył własny porządek prawny, który z chwilą wejścia w życie Traktatu, stał się integralną częścią porządków prawnych państw członkowskich, których sądy obowiązane są go stosować. Przez stworzenie Wspólnoty o nieokreślonym czasie działania, wyposażonej we własne instytucje, własną osobowość prawną, własną zdolność prawną i zdolność reprezentacji na arenie międzynarodowej, a zwłaszcza rzeczywiste uprawnienia wynikające z ograniczenia suwerenności lub transferu uprawnień z państw na Wspólnotę, państwa członkowskie ograniczyły swe prawa suwerenne, chociaż tylko w pewnym zakresie i stworzyły w ten sposób porządek prawny (ang. *body of law*) wiążący zarówno *nationals* (osoby fizyczne i prawne im przynależnion – J.A.) i je same.

Europejskie prawo wspólnotowe ma złożoną strukturę formalną i materialną. Jeżeli chodzi o strukturę formalną, w pewnym uproszczeniu składają się na nią: traktaty ustanawiające Wspólnoty (Traktat Paryski i Traktaty Rzymskie), traktaty je uzupełniające lub zmieniające (w praktyce są to zwłaszcza Jednolity Akt Europejski z 1986 r. oraz Traktat o Unii Europejskiej z Maastricht z 1992 r.) oraz traktaty o przystąpieniu do Unii Europejskiej (wszystkie wymienione traktaty tworzą tzw. prawo pierwotne), uchwały instytucji wspólnotowych (rozporządzenia, dyrektywy i decyzje przyjęte przez Parlament Europejski podejmujący decyzje wraz z Radą), Radę oraz Komisję, zgodnie z art. 189 Traktatu o WE (tzw. prawo instytucjonalne lub wtórne), a także zasady ogólne prawa wspólnotowego powstałe w toku działalności orzeczniczej Trybunału Sprawiedliwości i umowy międzynarodowe zawarte przez Wspólnoty lub państwa członkowskie w myśl art. 228 Traktatu o WE (np. umowy stowarzyszeniowe).

² Teksty wymienionych traktatów w: W. Czapliński, R. Ostrihansky, A. Wyrozumska (oprac.), *Prawo Wspólnot Europejskich. Dokumenty i Orzecznictwo*, wyd. IV, Warszawa: Agencja Scholar, 1997.

³ D. Pollard, M. Ros, *European Community Law. Text and Materials*, London–Dublin–Edinburgh, 1994, s. 318–320.

Prawo wspólnotowe zawdzięcza swój dynamiczny rozwój przede wszystkim prawu wtórnemu, w tym głównie rozporządzeniom i dyrektywom. Przepis art. 189 stanowi, że rozporządzenia mają zasięg ogólny, obowiązują w całości i stosują się bezpośrednio we wszystkich państwach członkowskich. Oznacza to z jednej strony, że akt ten wiąże wszystkie państwa członkowskie tak co do celu, jak co do form i metod jego osiągnięcia, a z drugiej, że stosuje się bezpośrednio wewnątrz tych państw

[...] do obiektywnie określonych sytuacji i pociąga za sobą skutki prawne dla kategorii osób oznaczonych ogólnie i abstrakcyjnie⁴.

Dyrektywy na odmianę obowiązują jedynie co do zamierzonego skutku, pozostawiając państwu swobodę co do form i metod jego osiągnięcia. Dyrektywy wiążą tylko te państwa, do których są adresowane. Innymi słowy, dyrektywy dotyczą jedynie państw członkowskich, a nie osób fizycznych lub prawnych i pozostawiają tym pierwszym znaczną swobodę działania.

W praktyce jednak dyrektywy określają także czas, w którym skutek ma być urzeczywistniony, po upływie którego nabierają bezpośredniej skuteczności wobec jednostki.

Wspólnotowy porządek prawny ma strukturę hierarchiczną. Na jego szczycie znajduje się prawo pierwotne. Poniżej sytuowane są zasady ogólne prawa, dalej umowy międzynarodowe przyjęte przez Wspólnoty. Wreszcie najniżej lokuje się prawo wtórne. Poza prawem wspólnotowym pozostają takie akty, jak: konkluzje, rezolucje, rekomendacje, deklaracje, opinie i inne. Całe prawo wspólnotowe ma pierwszeństwo w stosunku do porządków prawnych państw członkowskich (w przypadku kolizji przeważać powinno prawo wspólnotowe). Niektóre z jego norm, spełniające wymogi dostatecznej precyzji i bezwarunkowości mogą stanowić podstawę roszczeń indywidualnych, dochodzonych także przed sądami krajowymi (tzw. skutek bezpośredni).

Europejskie prawo wspólnotowe ma także bogatą strukturę materialną. Jej ramy podstawowe wyznacza prawo pierwotne. Dzisiaj do prawa wspólnotowego zalicza się: zespół instytucji ogólnych (obywatelstwo Unii, rynek wewnętrzny wraz z wolnościami przepływu towarów, osób, usług i kapitałów, unia gospodarcza i monetarna, reguły konkurencji), trzy wspólne polityki wspólnotowe (rolną i rybołówczą, transportową i handlową) oraz cały zestaw tzw. zwykłych polityk wspólnotowych (polityka społeczna, oświata, kształcenie zawodowe i młodzież, kultura, ochrona zdrowia, ochrona konsumenta, sieci transeuropejskie, konkurencyjność w przemyśle, polityka regionalna, badania i rozwój technologiczny, środowisko naturalne, współpraca na rzecz rozwoju). Poza prawem wspólnotowym pozostają wspólna polityka spraw zagranicznych i bezpieczeństwa oraz koordynacja polityki wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych (mieszczą się jednak w ramach Unii Europejskiej). Ponadto do prawa wspólnotowego nie należą prawo karne i procedura karna. Wyłączna kompetencja Wspólnot odnosi się jedynie do wspólnych polityk wspólnotowych, a poniekąd także do unii gospodarczej i monetarnej. W pozostałych sferach Wspólnoty muszą działać razem z państwami. W dziedzinach pozostających poza prawem wspólnotowym

⁴ Wyrok TS w sprawie Zuckerfabrik Watenstedt GmbH p. Radzie z 11.07.1968, C-6/68, [w:] M. van Empel, H.G. Schermers, E.L.M. Völker, J.A. Winter (red.), *Leading Cases on the Law of the European Communities*, Deventer–Boston, 1990, s. 36–38.

państwa zachowują swobodę regulacyjną. Dotyczy to m.in. dziedziny praw człowieka, w zakresie której państwa związane są ogólnym prawem międzynarodowym, a nie prawem wspólnotowym.

Sposoby interpretacji i rozumienia praw człowieka

W prawie wspólnotowym nie ma pełnej jasności co do sposobu i zakresu pojmowania praw człowieka. Niejasności te czasami dają o sobie znać w postaci sporów terminologicznych, innym razem jako dążenia do ograniczania pojęć werbalnie bliskich prawom człowieka, lecz faktycznie – w przekonaniu wielu autorów – od nich niezależnych.

Tak też należy zwrócić uwagę, że w praktyce europejskiej nie jest pewne, czy właściwym określeniem dla omawianych tu praw jest zwrot „prawa człowieka”, czy raczej „prawa podstawowe”, jak to zostało użyte w art. F § 2 Traktatu o Unii Europejskiej, gdzie mówi się, że Unia respektuje prawa podstawowe. Ten sam Traktat jednak, gdy jest mowa o celach wspólnej polityki spraw zagranicznych i bezpieczeństwa posługuje się pojęciem „prawa człowieka” (art. J 1 § 2).

Traktat o Wspólnocie Europejskiej (dawne EWG) z kolei unika zarówno jednego, jak i drugiego określenia i bodaj tylko jeden raz, w związku z przepisami o polityce wspólnotowej na rzecz rozwoju, posługuje się określeniem „prawa człowieka” (art. 130 U § 2).

Rada Europejska w swej działalności posługuje się obydwojema pojęciami. Na przykład w deklaracji z 1991 r. mówiła ona o prawach człowieka, natomiast w słynnej już Karcie odnoszącej się do praw pracowników z 1989 r. używała pojęcia „prawa podstawowe”⁵.

Parlament Europejski używa obu wymienionych wyżej określeń. Prawa człowieka pojawiły się np. w rezolucji z 1993 r. pt. Poszanowanie praw człowieka we Wspólnocie Europejskiej⁶.

Prawa podstawowe zaś znalazły się w znanej Deklaracji podstawowych praw i wolności⁷ z 1989 r. Trybunał Sprawiedliwości wreszcie używa zwrotu „prawa podstawowe”, chociaż zdarzyło się użyć również pojęcia „podstawowe prawa człowieka”. Na tym tle powstaje pytanie, czy istotne jest kwalifikowanie pewnych sytuacji raz jako prawa człowieka, a innym razem jako prawa podstawowe? Dla niektórych przedstawicieli nauki wyróżnienie praw człowieka i praw podstawowych ma znaczenie porządkujące. Wynika bowiem z podziału praw człowieka na podstawowe i inne (T. van Boven), przy czym do „innych praw człowieka” zalicza się wtedy prawa środowiskowe, konsumenckie, wyborcze itd. Podział taki jest tylko pozornie jasny. W praktyce bywa on natomiast niebezpieczny, gdy powiąże się z nim politycznie ocenianą potrzebę ochrony i może prowadzić do generalnego osłabienia ochrony prawnej jednostki.

W tym miejscu w pełni podzielałam pogląd wielokrotnie wyrażany przez Cezarego Mika, że w prawie wspólnotowym prawa podstawowe, prawa wspólnotowe i prawa człowieka

⁵ Teksty tych dokumentów w: *Prawa Człowieka. Dokumenty międzynarodowe*, opr. B. Gronowska, T. Jasudowicz, C. Mik, Toruń: Comer, 1994, s. 271–287.

⁶ M. Nowicki, *Wokół Konwencji...*, op. cit., s. 288–290.

⁷ C. Mik, *Wprowadzenie do prawa międzynarodowego praw człowieka. Szkoła praw człowieka*. Teksty wykładów, zeszyt 3, Warszawa 1996, s. 103–123.

powinny być uznane w zasadzie za pojęcia równoznaczne. Jedyna intuicja, jaka mogłaby być zaakceptowana w kontekście używania obu terminów jest taka, że „prawa człowieka” są zwrotem częściej używanym gdy chodzi o stosunki Wspólnot (Unii) ze środowiskiem zewnętrznym, podczas gdy „prawa podstawowe” to określenie na prawa człowieka w ich działaniu wewnątrzspółnotowym. I ta jednak intuicja nie powinna być przyjmowana zbyt rygorystycznie.

Pojmowanie praw podstawowych (praw człowieka) w prawie wspólnotowym napotyka także na inne komplikacje, które wiążą się z określeniem ich stosunku do takich pojęć, jak wolności (zasady) podstawowe, prawa indywidualne, prawa obywateli Unii. Warto – jak sądzę – bliżej przyjrzeć się tym relacjom.

W prawie pierwotnym umieszczonych jest szereg norm o podstawowym znaczeniu dla funkcjonowania jednostek (osób fizycznych i prawnych) w wolnorynkowej rzeczywistości gospodarczej, w ramach wspólnotowego rynku wewnętrznego. Wśród nich na czoło wysuwają się przepisy zapewniające równe traktowanie (bez względu na przynależność państwową – art. 6 Traktatu o WE, płęć w odniesieniu do wynagrodzenia za taką samą pracę – art. 119), jak też określające sferę wolności w powiązaniu z równością bez względu na przynależność państwową (wolność obrotu towarami – art. 9 i n. Traktatu o WE, wolność przepływu pracowników najemnych – art. 48 i n., wolność przedsiębiorczości – art. 52 i n., wolność świadczenia usług – art. 59 i n., wolność przepływu kapitału i płatności – art. 73A i n.).

W doktrynie prawa wspólnotowego podkreśla się jednak, że przepisy te nie gwarantują praw człowieka lecz podstawowe prawa wspólnotowe (ang. *fundamental Community rights*), które różnią się tym od praw człowieka, że przyznawane są obywatelom państw członkowskich (są zależne od obywatelstwa) i nie zawsze stosuje się je automatycznie do osób prawnych, jak w przypadku praw człowieka. Ponadto wskazuje się, że wolności podstawowe i prawa człowieka usytuowane są na różnych poziomach⁸.

Wydaje się, że argumentacja powyższa nie jest do końca trafna. W szczególności bowiem przynajmniej z niektórych spośród zasad podstawowych (art. 7, 48, 52, 59 i 119) sam Trybunał Sprawiedliwości wyprowadza zasady ogólne prawa wspólnotowego, które uznaje za część praw podstawowych osoby. Przepisy traktatowe zaś są uznawane za szczególne przepisy istnienia ogólniejszych praw jednostki. TS ponadto wzmacniając wolności podstawowe, nakazuje interpretację ograniczeń tych wolności w świetle nakazów płynących z praw człowieka (zwłaszcza zasada konieczności ograniczeń w społeczeństwie demokratycznym). Traktuje je zatem tak, jakby oznaczały sferę wolności człowieka.

Pewne wątpliwości powstają również, gdy analizujemy stosunki pojęciowe między „prawami człowieka” a „prawami indywidualnymi” (ang. *individual rights*). Zwrot „prawa indywidualne” kojarzony jest z zasadą skutku bezpośredniego norm prawa pierwotnego, umów zawieranych przez Wspólnoty, a zwłaszcza prawa wtórnego – rozporządzeń i dyrektyw. W tym ostatnim przypadku jest oczywiste, że jednostki mają prawa indywidualne na

⁸ Por. A. O'Neill, J. Coppel, *The European Court of Justice Taking Rights Seriously*, „EUI Working Paper Law”, nr 92/21, Florence 1992, s. 39–41. Sami autorzy uważają jednak, że taka postawa TS prowadzi do zamieszania pojęciowego.

podstawie rozporządzeń (wynika to z samej ich istoty). Mniej jednoznaczne jest to natomiast w przypadku dyrektyw.

Warto w związku z tym przytoczyć opinię TS zawartą w wyroku w sprawie Francovich i Bonifaci p. Włochom z 19.XI.1991 r.⁹ Trybunał wyraził przekonanie, że prawa gwarantowane przez prawo wspólnotowe wynikają nie tylko z prawa pierwotnego, lecz także z obowiązków, które nakłada ono na jednostki, państwa członkowskie i instytucje wspólnotowe. W związku z tym dyrektywy nakładające obowiązki na państwa członkowskie mogą implikować prawa indywidualne, gdy dostatecznie jasno i bezwarunkowo określają beneficjentów praw, treść uprawnień i tożsamość podmiotu obowiązującego (prawa indywidualne powinny być objęte skutkiem, który dyrektywa nakazała osiągnąć)¹⁰.

W nauce prawa wspólnotowego istnieje poważna wątpliwość, czy za prawa człowieka można uznać prawa obywateli europejskich: wolność poruszania się i osiedlania, prawa wyborcze do Parlamentu Europejskiego i zgromadzeń lokalnych, prawo do korzystania z opieki dyplomatycznej i konsularnej, prawo petycji (art. 8A–8D Traktatu o WE). Można więc powiedzieć, że w kwestii tej dominuje stanowisko negatywne. Wskazuje się zatem, że prawa obywatelskie zostały ujęte w Traktacie o WE (art. 8 i n.), podczas gdy prawa człowieka w Traktacie o Unii Europejskiej (art. F § 2) – nie. Doszło zatem do oddzielenia tych konstrukcji prawnych od siebie. Ponadto zauważa się, że obywatelstwo Unii w pełni zależy od woli państw¹¹. Wydaje się jednak, że stanowisko negatywne nie może być zwerfifikowane pozytywnie. Instytucja obywatelstwa nie jest obca prawu międzynarodowemu praw człowieka. Do pogodzenia z koncepcją tych praw jest, by niektóre z nich odnosiły się do obywateli (lub cudzoziemców)¹².

Ostatnia już sprawa jaka wiąże się z pojmowaniem praw człowieka w prawie wspólnotowym dotyczy niepodzielności praw człowieka. Wydaje mi się, że jest to także bardzo przekonujący argument na rzecz uznania, że wolności podstawowe, a także związane z nimi prawa indywidualne są prawami człowieka. Co prawda, nie ma w tej kwestii normy prawnej, tym niemniej o przyjęciu zasady niepodzielności świadczą liczne dokumenty przyjmowane przez instytucje wspólnotowe. Tak też Rada Europejska w swej Deklaracji o prawach człowieka z 1991 r. stwierdziła, że tak prawa obywatelskie i polityczne, jak gospodarcze, socjalne i kulturalne są niepodzielne i mają podstawowe znaczenie dla pełnego urzeczywistnienia godności ludzkiej oraz uzasadnionych dążeń każdej jednostki. Podobnie wypowiedziała się Rada ministerialna w Deklaracji o prawach człowieka z 1986 r. Parlament Europejski natomiast w rezolucji o poszanowaniu praw człowieka we Wspólnocie z 1993 r. powiedział, że prawa gospodarcze, socjalne i kulturalne muszą być gwarantowane

⁹ Por. min. wyrok z 28.10.1975 r. w sprawie R. Rutili p. MSW, C-36/75 § 32, w związku z art. 48 § 3 Traktatu o WE, w: EC Law, s. 521–523; z 18.06.1991 r. w sprawie ERT p. D Dimotiki, C-260/89 PAR.43, co do art. 56 Traktatu; tamże, s. 646–843.

¹⁰ Sprawa C-6, 9/90. Por. też § 11, 12, 31, 40 w: EC Law, s. 369–375. Judicial Protection Furthering the Effectiveness of EC Directive and the Judicial Protection of Individual Rights thereunder and Comparative Law Quarterly, 1994, vol. 43, nr 1, *passim*. Również C. Mik, *Szkola...*, op. cit., s. 404–416.

¹¹ Poglądy na powyższy temat prezentował prof. Cezary Mik podczas wykładów dla słuchaczy Szkoły Praw Człowieka prowadzonej przez Helsińską Fundację Praw Człowieka, którą autor niniejszego artykułu ukończył w 1995 r. – dyplom 107/95.

¹² M. Nowicki, *Wokół Konwencji...*, op. cit., s. 112–133.

dla każdej jednostki, nawet gdy są zdefiniowane jako zasady programowe. Powinny one korzystać z tego samego poziomu ochrony, co prawa pierwszej grupy, ze względu na zasadę niepodzielności i współzależności.

Prawa człowieka (prawa podstawowe) w europejskim prawie wspólnotowym powinny być zatem postrzegane szeroko i tylko takie ich widzenie jest zgodne ze współczesną tendencją w zakresie ochrony praw jednostki¹³.

Funkcje praw człowieka w prawie wspólnotowym

Prawa człowieka spełniają w prawie wspólnotowym wiele różnorodnych funkcji.

Jedną z nich jest niewątpliwie funkcja ochronna, a zatem zabezpieczenie jednostek przed nadużyciem, arbitralnością. Ochrona ta jest przy tym skierowana nie tylko przeciwko państwom, lecz także przeciwko instytucjom wspólnotowym (obowiązek poszanowania praw podstawowych przy tworzeniu i stosowaniu prawa), jak również (choć tylko czasami) przeciw podmiotom prawa krajowego (przy stosunkowo szerokim pojmowaniu praw człowieka). Można dodać, że funkcja ochronna ujawnia się nawet nie tylko w obrębie prawa wspólnotowego, lecz także w ramach polityk leżących poza tym prawem, ale w sferze zainteresowania Unii Europejskiej (art. J 1 Traktatu o UE co do polityki spraw zagranicznych i bezpieczeństwa, art. K 2 co do polityki wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych). Ochrona praw człowieka jest zatem przewidziana nie tylko w odniesieniu do stosunków krajowych i międzynarodowych państw członkowskich, lecz z nie mniejszą siłą co do stosunków z państwami trzecimi (por. też art. 130 U Traktatu o WE).

Uwzględnienie potrzeby ochrony praw człowieka w stosunkach z państwami trzecimi (w tym w stosunkach traktatowych) umożliwia dostrzeżenie funkcji kształtowania ładu międzynarodowego „z ludzką twarzą”. W szczególności Wspólnoty dążą do włączenia specjalnych klauzul ochrony praw człowieka do traktatów z dziedziny pomocy gospodarczej (m.in. do traktatów o pomocy gospodarczej dla państw Afryki, Karaibów i Pacyfiku – też do ostatniej z nich, tzw. Lomé IV z 1989 r., art. 5). W razie naruszenia praw człowieka wykonanie umów ulega w całości lub w części zawieszeniu lub dochodzi nawet do ich wygaśnięcia (*rebus sic stantibus*)¹⁴. Ponadto niekiedy dochodzi do zastosowania sankcji w ramach wspólnej polityki spraw zagranicznych i bezpieczeństwa, m.in. w razie naruszenia przez państwo praw człowieka i podstawowych wolności (aktualnie podstawę prawną tych działań stanowi art. 238 A Traktatu o WE). Jest to bądź przejaw realizacji polityki ONZ, bądź też polityki własnej WE (np. sankcje wobec Iraku w 1990 r., Libii w 1992 r., czy Jugosławii od 1991 roku)¹⁵.

Należy zaznaczyć, że prawa człowieka odgrywają też ważną rolę w procesie integracji Wspólnot i Unii Europejskiej. W tym kontekście można wręcz mówić, że spełniają one rolę ideologiczną, legitymizacyjną i integracyjną. Pierwsza z nich polega na dostarczeniu

¹³ C. Mik, *Wprowadzenie do prawa...*, op. cit., s. 103–123.

¹⁴ K.J. Kuyper, *Trade sanctions, security and human rights and commercial policy*, [w:] M. Meresceau (red.), *The European Community's Commercial Policy after 1992: the Legal Dimension*, Dordrecht–Boston–London: Springer, 1992, s. 410–413.

¹⁵ Tamże, s. 394–398, 413–417.

dotąd głównie gospodarczo zorientowanym Wspólnotom nowego impulsu, impulsu, który przynajmniej częściowo łagodzi tzw. deficyt demokratyczny i zbliża jednostki do instytucji wspólnotowych. Prawa człowieka stają się, podobnie jak w Radzie Europy, elementem obowiązującej ideologii, od której odstępowanie jest nie tylko nielegalne, ale jest także naruszeniem swoistej etyki europejskiej.

Prawo wspólnotowe było (i do pewnego stopnia nadal jest) kwestionowane przez krajowe organy ochrony konstytucji (głównie TK Niemiec i Włoch)¹⁶. Przyczyną tego stanu był brak ochrony praw człowieka w prawie wspólnotowym. To był zasadniczy powód włączenia tych praw do wspólnotowego porządku prawnego w postaci zasad ogólnych. Dzisiaj prawa człowieka stanowią legitymację legalności prawa wspólnotowego, legitymizują działania instytucji wspólnotowych. Wreszcie ochrona praw człowieka na poziomie wspólnotowym jest czynnikiem integrującym, gdyż powoduje umacnianie przekonania o istnieniu europejskiej wspólnoty prawa i o wartości standardów ponadnarodowych¹⁷.

Podsumowanie

W wyniku dokonanej analizy regulacji prawnych dotyczących ochrony praw człowieka i podstawowych wolności w europejskim prawie wspólnotowym należy jednoznacznie stwierdzić, że aktualna ochrona wspólnotowa praw człowieka pełna jest rozwiązań paradoksalnych. Można z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że jest ona ideowo i normatywnie wewnątrznie rozdarta. Tak też z jednej strony instytucje deklarują uznanie jedności i niepodzielności praw człowieka, a z drugiej natomiast Trybunał Sprawiedliwości wydaje się ograniczać je przede wszystkim do praw osobistych, obywatelskich i politycznych.

Z jednej strony mówi się o potrzebie ochrony praw człowieka jako praw skutecznych, a z drugiej dostęp do nich jako zasad ogólnych prawa jest zawężony, a nawet podważany.

Wspólnotowa ochrona praw człowieka jest obciążona poważnym bagażem historycznym, który wskazuje, że to nie chęć szczerza spowodowała włączenie problematyki praw człowieka do prawa wspólnotowego, lecz wola zapewnienia pierwszeństwa tego prawa wobec krajowych porządków prawnych. Bagażu tego Wspólnoty do tej pory nie potrafiły zrzucić: stąd, w prawie pierwotnym odwołania do języka praw człowieka następują głównie w odniesieniu do stosunków zewnętrznych lub pozawspólnotowych.

W tej sytuacji należałoby zadać podstawowe pytanie – co należałoby zrobić, aby zmienić tę sytuację? Możliwe były dwie odpowiedzi: albo stworzyć własny katalog praw człowieka w ramach prawa stanowionego (pierwotnego), albo przystąpić do konwencji międzynarodowych chroniących prawa człowieka, zwłaszcza do Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności z 1950 r.

Mandatu na odpowiedź na pierwsze pytanie udzieliła Rada Europejska dopiero na szczycie szefów państw i rządów, który odbył się w dniach 3–4 czerwca 1999 r., kiedy to powołano specjalne gremium, które opracowało Kartę Praw Podstawowych. Została ona

¹⁶ Tamże, s. 431–439.

¹⁷ L. Antonowicz, *Podręcznik prawa międzynarodowego*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1994, s. 85–97.

proklamowana podczas międzyrządowej Konferencji w dniu 7 grudnia 2000 r. w Nicei jako odpowiedź na pojawiające się już od przełomu lat 70. i 80. żądania, aby przypisać prawom podstawowym centralną rolę, taką, jaką odgrywają one w konstytucjach państw członkowskich Unii Europejskiej.

Szczyt Rady Europejskiej w Nicei uznał Kartę Praw Podstawowych za „deklarację moralności europejskiej”, która nie miała jednak jeszcze wówczas charakteru wiążącego¹⁸.

Karta jest interesującym aktem z punktu widzenia ochrony praw podstawowych. Stanowiąc kontynuację rozwiązania przyjętego w art. 6 Traktatu o Unii Europejskiej, buduje płaszczyznę ochrony, formułując bezpośredni, unijny katalog praw podstawowych. Grupuje w jednym dokumencie 3 kategorie praw: prawa cywilne i polityczne, prawa obywatelskie oraz prawa gospodarczo-społeczne.

Nowe w Karcie – w europejskiej praktyce legislacyjnej w odniesieniu do praw człowieka – jest nie tylko połączenie w jednym instrumencie międzynarodowym praw cywilnych i politycznych z prawami gospodarczo-społecznymi (praw I i II generacji, a więc praw negatywnych z pozytywnymi – praw deklarowanych z prawami wymagającymi stanowienia), ale i liczne dyspozycje norm.

Sytuacją, w której Karta Praw Podstawowych stanie się nie tylko dokumentem „politycznie znaczącym”, ale również i prawnie wiążącym było uroczyste podpisanie Konstytucji Europejskiej przez przywódców państw i rządów 25 państw członkowskich Unii Europejskiej w Rzymie w dniu 29 października 2004 roku.

Zgodnie ze standardami jakie powinny spełniać współczesne konstytucje, Karta Praw Podstawowych została włączona do Traktatu Konstytucyjnego i stanowi jego II część podzieloną na 6 tytułów (godność, wolność, równość, solidarność, prawa obywatelskie, sprawiedliwość).

Konstytucja Europejska stanie się obowiązującym prawem wówczas, jeżeli zostanie ratyfikowana przez wszystkie państwa członkowskie Unii Europejskiej. Sposób ratyfikacji Traktatu Konstytucyjnego jest uzależniony od ustawodawstwa wewnętrznego każdego państwa. Decyzję w tej sprawie podejmować będą albo parlamenty poprzez bezpośrednią ratyfikację Traktatu Konstytucyjnego lub w ogólnonarodowych referendach, przy czym mogą to być referenda, które będą miały charakter konsultacyjny (Hiszpania) lub rozstrzygający (Polska).

Bibliografia

Antonowicz L., *Podręcznik prawa międzynarodowego*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1994.

Clapham A., *A Human Rights for the European Community Yearbook of European Law*, Oxford: Oxford University Press, 1990.

Empel van M., Schermers H.G., Völker E.L.M., Winter J.A. (red.), *Leading Cases on the Law of the European Communities*, Deventer-Boston, Vth ed., 1990.

Galster J., Mik C., *Podstawy europejskiego prawa wspólnotowego*, Toruń: „Comer”, 1995.

¹⁸ *Traktaty*, Bielsko-Biała: Wydawnictwo STO, 2004, s. 28.

Meresceau M. (red.), *The European Community's Commercial Policy after 1992: the Legal Dimension*, Dordrecht-Boston-London 1992.

Mik C., *Wprowadzenie do prawa międzynarodowego praw człowieka. Szkoła praw człowieka. Teksty wykładów*, zeszyt 3, Warszawa 1996.

Mik C., *Wprowadzenie do prawa międzynarodowego praw człowieka*, Warszawa 1996.

O'Neill A., Coppel J., *The European Court of Justice Taking Rights Seriously*, „EUI Working Paper Law”, nr 92/21, Florence 1992.

Nowicki M., *Wokół Konwencji Europejskiej*, Warszawa: Zakamycze, 1992.

Pollard D., Ros M., *European Community Law. Text and Materials*, London–Dublin–Edinburgh 1994.

Prawa Człowieka. Dokumenty międzynarodowe, opr. B. Gronowska, T. Jasudowicz, C. Mik, Toruń: „Comer”, 1994.

Prawo Wspólnot Europejskich. Dokumenty i orzecznictwo, opr. W. Czapliński, R. Ostrihansky, A. Wyrozumska, Warszawa: Agencja Scholar, 1997.

Traktaty, Bielsko-Biała: Wydawnictwo STO, 2004.

Grzegorz Tokarz

Polski tradycyjny katolicyzm a Kościół posoborowy – próba dialogu w latach 1993–2002

Polska należy do najbardziej katolickich krajów Europy. Religijność Polaków utrzymała się, mimo że przez kilkadziesiąt lat byli indoktrynowani w duchu propagandy ateistycznej. Utrzymanie wiary wiązało się z zachowaniem jak najdalej idącej jedności. W Kościele polskim nie miały miejsca dyskusje, jakie toczyły się w Kościołach zachodnich. Dopiero zmiany polityczne związane z rokiem 1989 zmieniły sytuację polskiego Kościoła. Mógł rozpocząć nieskrępowaną działalność wśród swoich wyznawców. Z pewnym opóźnieniem dotarły do Polski idee II Soboru Watykańskiego. Wraz z ideami reformatorskimi w III Rzeczpospolitej uaktywnił się również nurt związany z obroną tradycjonalizmu katolickiego. We współczesnej Polsce wyróżnić można trzy środowiska, pragnące zachować jak najwięcej elementów tradycyjnych w Kościele. Pierwszym z nich jest Bractwo Św. Piusa X i grono laikatu go popierającego. Następne środowisko to ludzie związani z szeregiem gazet prawniczych, publikujący na łamach takich pism, jak: „Szczerbiec”, „Myśl Polska”, „Najwyższy Czas” czy „Pro Fide Rege et Lege” (najczęściej są to publicyści polityczni kojarzeni z prawicą). Trzecią grupą są osoby związane z Radiem Maryja oraz pismem „Nasz Dziennik”. Celem niniejszego artykułu jest ukazanie, w jaki sposób rozumieją dialog przedstawiciele katolicyzmu tradycjonalistycznego w III Rzeczpospolitej.

Zwolennicy tradycjonalizmu katolickiego często powtarzają, że II Sobór Watykański doprowadził do negatywnych przemian w nauce Kościoła. Szczególnie podkreśla się fakt przejmowania idei o charakterze protestanckim. Mimo tak krytycznego stosunku, cały czas podkreślają wierność Kościołowi Rzymskiemu. Co więcej, uznają go za najważniejszą wartość na ziemi. Boleją nad zmianami, uważając, że to co Kościół stworzył przez ostatnie dwa tysiące lat, nie wymaga poprawy.

Musimy jednak pamiętać, że nawet w obecnej trudnej sytuacji nie ma innego prawdziwego Kościoła, jak tylko Kościół Rzymski, do którego za sprawą łaski Bożej należymy¹.

Zwolennicy Bractwa Św. Piusa X zauważają, że w Europie Zachodniej już od dłuższego czasu następuje proces słykania wiary. Katolicy tracą kontakt z prawdami wiary, jakie głosi Kościół. Sprzyja temu źle prowadzona akcja nauczania podstaw religijnych, która czyni z katolików osoby o małej wiedzy chrześcijańskiej. Niestety, zdaniem środowisk tradycjonalistycznych, prawdy zawarte w katechizmie są pomijane, co więcej, kiedy się już o nich wspomina, to najczęściej błędnie się je interpretuje. Współcześnie problem ten zaczyna dotykać również III Rzeczpospolitej.

Coraz częściej także w Polsce dochodzi do głosu tendencja przekształcania zdrowej nauki katolickiej w oparte na współczesnej filozofii niejasne rozważania religijne o rodowodzie protestanckim. Wielu teologów nie głosi jasno dogmatów wiary, ale uprawia „namysł” nad różnymi heretyckimi wyznaniem, które teraz nazywane są fałszywie „tradycjami religijnymi”².

Zwolennicy Bractwa Św. Piusa X próbują odeprzeć zarzuty, że w swojej działalności tak krytycznie podchodzą do działań Kościoła posoborowego, że nie chcą dostrzec wielu pozytywnych elementów nauczania i działania współczesnego Kościoła. Księża z Bractwa argumentują, że próbują w sposób jak najbardziej obiektywny przedstawić sytuację w Kościele. Zgadzą się, że często ich wypowiedzi mają ostry charakter, jednak motywują to tym, iż chcą katolików zmusić do myślenia nad kondycją ich wiary, a jednocześnie ochronić przed potencjalnym niebezpieczeństwem³.

Bractwo Św. Piusa X krytycznie wypowiada się o polskiej prawicy. Deklaruje ona przywiązanie do Kościoła, jednocześnie jej wiedza o tej instytucji zostawia wiele do życzenia. Przykładem może być opinia zawarta w jednym z artykułów tygodnika „Nowe Państwo” autorstwa Piotra Strasza (1999 r.), zawierająca stwierdzenie, że abp. M. Lefebvre był apostatą. Niesłuszne tezy zostały sprostowane przez publicystę Jacka Bartyzela na łamach tego pisma. Bractwo Św. Piusa X stwierdza, że J. Bartyzel należy do niewielu dziennikarzy, którzy bronią reputacji ich zgromadzenia we współczesnej Polsce⁴.

Zauważyć należy, że zwolennicy Bractwa Św. Piusa X starają się być aktywni na łamach wielu gazet w Polsce. Przykładem może być seria artykułów poświęcona tradycji katolickiej w tygodniku „Najwyższy Czas”. Niestety, zdaniem zwolenników Bractwa, pismo to nie kontynuowało swoich rozważań na ten temat. Nie chciało między innymi opublikować artykułu autorstwa Adama Branickiego, który był ważnym głosem w dyskusji prowadzonej na łamach pisma. Świadczyć to może, zdaniem Bractwa, o tym, że „Najwyższy Czas”, mimo że określa się jako pismo konserwatywne, nie jest otwarte na nieskrępowaną dyskusję na temat tradycji katolickiej⁵.

¹ A. Małaszewski, *Mit „dobrej reformacji” czyli ekumenizm Ks. Skowronka*, „Zawsze Wierni”, 2000, nr 6, s. 112.

² A. Małaszewski, *Prawdziwa nauka o Kościele Chrystusowym*, „Zawsze Wierni”, 2000, nr 4, s. 132.

³ K. Stehlin, *Drodzy Wierni*, „Zawsze Wierni”, 1999, nr 30, s. 6.

⁴ „Lefebvre nie był apostatą” czyli *kompromitacja „Nowego Państwa”*, oprac. S. Cenckiewicz, „Zawsze Wierni”, 1999, nr 30, s. 138.

⁵ W „Najwyższym Czasie” o *ważności Mszy – Korwin-Mikke odmawia wydrukowania polemiki*, oprac. A. Branicki, S. Cenckiewicz, „Zawsze Wierni”, 1999, nr 31, s. 121.

Pozytywnie Bractwo Św. Piusa X wyraża się o tygodniku „Myśl Polska”. To właśnie w tym piśmie ukazał się artykuł jednego ze zwolenników Bractwa Sławomira Cenckiewicz, poświęcony podziałom, jakie mają miejsce w ruchu tradycjonalistycznym na świecie. Bractwo Św. Piusa X jest zdania, że pismo to staje w obronie tradycji katolickiej w III Rzeczpospolitej⁶.

Bractwo Św. Piusa X protestuje przeciwko określaniu ich przez zwolenników Kościoła posoborowego jako schizmatyków. Podkreślają, że termin ten po II Soborze Watykańskim odszedł w zapomnienie. Szczególnie boli ich to, że tylko zwolenników tradycji w Kościele katolickim tak się nazywa. Natomiast inne obrządki chrześcijaństwa, jak na przykład prawosławie, ma większe zrozumienie w oczach zwolenników uchwał II Soboru Watykańskiego⁷.

Ważnym głosem w dyskusji na temat przyszłości tradycji katolickiej w Polsce był Komunikat Konferencji Episkopatu Polski w sprawie Bractwa Św. Piusa X. Zarzucono tej strukturze, że utworzyli ją ludzie będący poza Kościołem katolickim. Co więcej, zwolennicy Bractwa nie uznają władzy papieża, zrywając zaś z biskupem Rzymu, utracili prawo do określania się jako katolicy. Przynależenie do tej grupy, zdaniem Episkopatu, niesie za sobą karę w postaci ekskomuniki. Bractwo Św. Piusa X polemizuje z tymi argumentami. Podkreśla, że powstało w zgodzie z prawem kościelnym, erygował je bp Charrier ze Szwajcarii w 1970 r. Ważnym argumentem na rzecz faktu znajdowania się Bractwa w Kościele może być opinia kardynała Cassidy, sprawującego urząd prefekta Papieskiej Rady ds. Jedności Chrześcijan, który stwierdził, że sytuacja członków Bractwa jest sprawą wewnętrzną Kościoła. Ludzie modlący się w kaplicach Bractwa w żaden sposób nie są zagrożeni ekskomuniką. Dowodem, zdaniem Bractwa, może być opinia kardynała Ratzingera, wyrażona w liście do bpa Ferraroi w 1993 r. Co więcej, ważność ekskomuniki dla konsekrujących kapłanów jest kontrowersyjna. Wynika to z faktu, że konsekracja nie oznacza wystąpienia o charakterze schizmatycznym. Szczególnie ostro Bractwo Św. Piusa X protestuje przeciwko zarzutom, że nie uznaje przewodnictwa biskupa Rzymu. Podkreślają, że wszyscy przyszli kapłani własnym podpisem deklarują wierność papieżowi, co więcej, w czasie każdej mszy świętej wymienia się imię Jana Pawła II. Nigdy, żaden kapłan Bractwa nie zanegował prymatu papieża Jana Pawła II⁸.

W grudniu 1998 r. Kuria Metropolitarna w Krakowie wydała „Wyjaśnienie w sprawie Bractwa Św. Piusa X”. Napisano w nim, że współpraca z tą strukturą może grozić ekskomuniką, a uczestnictwo w obrzędach Bractwa przynosi szkodę duchową. Bractwo Św. Piusa X uważa, że pod względem prawnym oświadczenie to nie ma najmniejszego znaczenia.

Wymienienie aż trzech kanonów KPK ma wytworzyć u odbiorcy przeświadczenie, iż groźba ze strony kurii ma umocowanie prawne, podczas gdy w rzeczywistości powyższy tekst jest niczym innym, jak luźnym zlepkiem cytatów o wątpliwej wartości kanonicznej⁹.

⁶ *Myśl Polska broni katolickiej tradycji*, oprac. A. Branicki, S. Cenckiewicz, „Zawsze Wierni”, 1999, nr 31, s. 119–120.

⁷ Ks. Karl Stehlin, *Drodzy Wierni!*, „Zawsze Wierni”, 1999, nr 31, s. 4.

⁸ *Stanowisko Bractwa Św. Piusa X w sprawie komunikatu Konferencji Episkopatu z 27 XI 1998 r.*, „Zawsze Wierni”, 1998, nr 25, s. 11–12.

⁹ K. Stehlin, *Jak się popelnia duchowe morderstwo*, „Zawsze Wierni”, 1998, nr 25, s. 13.

Podkreślić należy, że dyskusje między Bractwem Św. Piusa X a innymi środowiskami katolickimi miały często charakter bardzo ostry. Przykładem może być pojawienie się w piśmie „Niedziela” z 1997 r. artykułu na temat Bractwa Św. Piusa X (autorem był ks. Stanisław Nagy). W odpowiedzi na tę publikację ks. K. Stehlin napisał własny tekst, który został wysłany do redakcji tej gazety. Niestety, odmówiono jego wydrukowania, informując jednocześnie autora, że jego artykuł zostanie przekazany ks. S. Nagy. Kilka miesięcy później na łamach „Niedzieli” pojawił się nowy tekst, którego autor, wspomniany wyżej ks. S. Nagy, wykorzystując tytuł nieopublikowanej polemiki (bez zgody autora), zdaniem Bractwa, niewłaściwie przekazał idee, jakie przyświecają temu Zgromadzeniu. Wprawdzie cytowano fragmenty publikacji ks. Stehlina, jednak była to tylko niewielka część jego wypowiedzi. Co więcej, pominięto argumenty, jakimi się on posługiwał. Z tego też powodu przeciwko redakcji „Niedzieli” została skierowana sprawa do sądu. Najważniejszym postulatem ks. K. Stehlina było opublikowanie w tym piśmie całej jego polemiki¹⁰.

Kontakty między Bractwem Św. Piusa X a hierarchami katolickimi w Polsce rozpoczęły się już na początku działalności tej struktury. W 1997 r. bp warszawsko-praski Kazimierz Romaniuk skierował do K. Stehlina list z dwoma pytaniami. Pierwsze dotyczyło kanonicznego przełożonego tego ostatniego oraz kto odpowiada za decyzję powołania do życia w diecezji warszawsko-praskiej Przeoratu Bractwa. W odpowiedzi na ten list napisano, że Przeorat powstał w wyniku inicjatywy przełożonego generalnego, którym był bp Bernard Fellay. Ten sam duchowny jest również przełożonym ks. Stehlina. Korespondencja ta była o tyle ważna, że ten ostatni zabiegał o audiencję u biskupa K. Romaniuka. Miała ona na celu wyjaśnienie wszelkich niejasności związanych z działalnością Przeoratu¹¹.

Podkreślić należy, że wśród polskiego Episkopatu znajdują się osoby, które cieszą się poważaniem wśród zwolenników Bractwa Św. Piusa X. Taką postacią może być metropolita przemyski abp Józef Michalik. Szacunek dla tego hierarchy wzrósł po jego krytycznych słowach na temat antykościelnych opinii, jakie pojawiły się na łamach „Tygodnika Powszechnego” i „Gazety Wyborczej”, natomiast zwolennicy Bractwa szczególnie mocno krytykują abp. Józefa Życińskiego¹².

Szczególnie ciekawa wydaje się sprawa potencjalnego spotkania ks. K. Stehlina z ks. Dariuszem Olewińskim, autorem książki *W obronie mszy świętej i tradycji katolickiej*. W odpowiedzi na tezy zawarte w tej książce, ks. Stehlin ogłosił list otwarty, w którym poddał krytyce wypowiedzi jej autora. Konflikt wybuchł na tle interpretacji działalności abp M. Lefebvre’a i Bractwa Św. Piusa X. W konsekwencji tej polemiki pojawił się pomysł spotkania i omówienia kontrowersyjnych dla obu kapłanów kwestii. W celu przygotowania takowego spotkania rozpoczęła się wymiana listów, w których próbowano ustalić warunki wspólnej rozmowy. Niestety, zdaniem ks. K. Stehlina jego adwersarz stawiał warunki, które odwlekały, a w rzeczywistości miały nie doprowadzić do wymiany poglądów. Dlatego też Ks. Stehlin zawiesił korespondencję z tym kapłanem. Zdaniem ks. Stehlina, niechęć ks. Olewińskiego wobec niego wynikała z osobistej urazy. Podkreślić należy, że korespondencja

¹⁰ *Tygodnik „Niedziela” przed sądem*, redakcja „Zawsze Wierni”, 1998, nr 20, s. 8, patrz również pozew o nakazanie opublikowania polemiki, tamże.

¹¹ *Korespondencja z JE bp Kazimierzem Romaniukiem*, „Zawsze Wierni”, 1997, nr 19, s. 5–6.

¹² *Abp Michalik krytykuje „Tygodnik Powszechny”*, „Zawsze Wierni”, 1999, nr 30, s. 94.

między tymi dwoma kapłanami została podana do publicznej wiadomości przez Przeorat Bractwa Św. Piusa X.

Nie chciałem, aby nasza korespondencja trwała bez końca, dlatego też wciąż wzywałem ks. Olewińskiego do publicznej dyskusji, podczas gdy on domagał się ode mnie spełnienia warunków, które, jego zdaniem, miały „wyczyścić przedpole”. Tak więc, przerywam ten korespondencyjny spór o warunki wstępne¹³.

Zauważyć należy, że dialog Bractwa Św. Piusa X z mediami katolickimi w Polsce jest bardzo trudny. „Tygodnikowi Powszechnemu” zarzuca się, że publikując wywiady z członkami Bractwa, nie pozwala na ich autoryzację. Co więcej, dziennikarze tej gazety dopuszczają się manipulacji. Z tego też względu Bractwo wprowadziło pewne ograniczenia w wypowiedaniu się publicznym jego członków. Należą do nich między innymi autoryzacja swoich wypowiedzi oraz zatwierdzenie ich, czy to przez ks. Stehlina lub też osobę przez niego wskazaną. W „Tygodniku Powszechnym” w artykułach poświęconych Bractwu

[...] fikcja miesza się z rzeczywistością, wypowiedzi są wyrwane z kontekstu, a też często w usta rozmówców wkłada się słowa, których nigdy nie wypowiedzieli¹⁴.

Środowiska tradycjonalistyczne z podejrzliwością traktują próby nawiązania współpracy między organizacjami tradycji katolickiej a Watykanem. W tym przypadku pojawia się pytanie, czy strona grupująca zwolenników II Soboru Watykańskiego jest w stanie zaakceptować idee zwolenników tradycji. Przykładem może być porozumienie z Campos między Bractwem Św. Jana Marii Vianneya a zwolennikami kościoła posoborowego:

[...] powinniśmy wszyscy mieć bardzo „mieszane uczucia” co do zawartego w Campos porozumienia, nawet jeśli mamy nadzieję, że ostatecznie okaże się ono zwycięstwem naszego ruchu... Mój pesymizm opiera się na paradoksie całej tej sytuacji: w jaki sposób ci duchowni mogą robić coś szczerze dla rozwoju ruchu tradycjonalistycznego, pozostając równocześnie entuzjastycznymi zwolennikami II Soboru Watykańskiego¹⁵.

Zauważyć jednak należy, że próbowano nawiązywać rozmowy między Bractwem Św. Piusa X a władzami kościelnymi. Kontakty nawiązano już w 2000 r., kiedy to kardynał Castrillon Hoyos zaprosił do siebie duchownych stojących na czele Bractwa. Rozpoczęto przygotowania do spotkania, w czasie którego mieliby rozmawiać Jan Paweł II i bp Bernard Fellay. Odbędzie się ono w prywatnej kaplicy w grudniu 2000 r. Strona kościelna przedstawiła również szereg propozycji, dzięki którym doszłoby do porozumienia między nią a Bractwem. Zanim przystąpiono do poważniejszych rozmów, strona tradycjonalistyczna postulowała podjęcie przez Jana Pawła II dwóch decyzji, mających polepszyć wzajemne stosunki. Pierwsza miała dotyczyć możliwości odprawiania przez wszystkich kapłanów mszy tradycyjnej, druga zaś zniesienia cenzur, które zostały nałożone na duchowych przywódców Bractwa. Ponieważ postulaty te nie zostały przez Kościół zaakceptowane, z inicjatywy Bractwa kontakty zostały zawieszono. Tradycjoniści katolicycy próbują zro-

¹³ *Polemika księdza Karla Stehlina z księdzem Dariuszem J. Olewińskim*, „Zawsze Wierni”, 1997, nr 19, s. 15.

¹⁴ K. Stehlin, *List księdza Karla Stehlina do wiernych tradycji katolickiej w Polsce*, „Zawsze Wierni”, 1997, nr 18, s. 2–3.

¹⁵ M.J. Matt, *Nostalgia czy kontrrewolucja?*, „Zawsze Wierni”, 2002, nr 4, s. 65.

zumieć, z jakich powodów Kościół posoborowy zainteresował się nawiązaniem kontaktów z Bractwem. Tym bardziej, że walcząc z tradycją doprowadził on do „tarć” wewnątrz Bractwa Św. Piotra, co świadczyć może o braku gotowości do rozmów. Wysuwają tezę, że najprawdopodobniej dostrzeżono ich, gdy pielgrzymowali do Rzymu, chcąc uczcić rok jubileuszowy. Pamiętać również należy o uroczystościach, jakie w tym roku zorganizowało Bractwo na całym świecie. Dialog Kościoła posoborowego wynika również z kryzysu, który ogarnia coraz większą rzeszę katolików. Rzymski katolicyzm przegrywa z różnego rodzaju ideami pogańskimi, coraz bardziej popularnymi w Europie. Tymczasem ruch tradycji katolickiej rozwija się coraz lepiej. Powstają nowe ośrodki kultu, nad którymi pieczę sprawują kapłani z Bractwa Św. Piusa X. Co więcej, coraz większe rzesze ludzi zaczynają partycypować w ideach tradycjonalizmu katolickiego¹⁶.

Dialog zwolenników tradycji katolickiej z Kościołem posoborowym niewątpliwie utrudnia fakt konfliktu, jaki rozpoczął się w 1998 r. w Bractwie Św. Piotra. Część duchownych tej struktury zaczęła się domagać nieskrępowanego odprawiania „nowej mszy”, wystąpiła również przeciwko przełożonemu Bractwa ks. J. Bisigowi. Rzym, zdaniem zwolenników tradycji, poparł ten ruch rozłamowy¹⁷.

Wydawało się, że deklaracja *Dominus Iesus* ociepli stosunki między Kościołem posoborowym a ośrodkami tradycjonalistycznymi. Tradycjoniści zauważają, że początkowo dokument ten dawał nadzieję wielu konserwatywnie nastawionym katolikom na powrót do dawnych idei w Kościele. Nadzieje te mógł wzmocnić fakt, że deklaracja ta wywołała zamieszanie w kościelnych kręgach liberalnych. Jednak sytuacja w Kościele w żaden sposób nie zmieniła się na korzyść tradycji. Dla środowisk tradycjonalistycznych deklaracja stanowi jeden z elementów polityki, prowadzonej przez modernistów. Rozwój ekumenizmu, który miał być zahamowany przez papieżstwo, wzmógł się¹⁸.

Polski tradycyjny katolicyzm negatywnie odnosi się do samej idei dialogu w Kościele. Jego sposób rozumienia tego pojęcia może wyjaśnić trudności, jakie mają miejsce we wzajemnych relacjach między nim a Kościołem posoborowym. Argumentacja ma charakter teologiczny, opierający się na pismach Starego i Nowego Testamentu. Tradycjoniści uważają, że dialog został wymyślony przez szatana, a po raz pierwszy miał miejsce kiedy wąż namawiał Ewę do skosztowania owocu z drzewa dobrego i złego. Pierwszą konsekwencją dialogu było więc wypędzenie rodziców ludzkości z raju. Tradycyjni katolicy odwołują się również na nauki Jezusa Chrystusa. Miał on swoim uczniom nakazać szerzenie swojej nauki wszystkim ludziom. Jednak nie miała ona mieć charakteru dialogu. Mieli oni przekazywać wiedzę o Bogu, która została im przekazana przez Mesjasza. Szczególnie negatywnym współczesnym aspektem „rozmowy” jest to, że ludziom, którzy nie znają Boga, lub też wyznają go w innych obrządkach niż katolicki, nie przedstawia się prawdziwej, nie sfalszowanej wiary, której depozytariuszem jest od dwóch tysięcy lat Kościół Rzymski. Zarzutem w stosunku do dialogu jest to, że w jego konsekwencji umyka prawda zawarta w katolicyzmie.

¹⁶ Ks. K. Stehlin, *Drodzy Wierni*, „Zawsze Wierni”, 2001, nr 2, s. 3–4.

¹⁷ S. Cenkiewicz, *Rzym dzieli Bractwo Św. Piotra*, „Zawsze Wierni”, 1999, nr 30, s. 58–59.

¹⁸ Ks. K. Stehlin, *Deklaracja Dominus Iesus czyli ekumenizm totalny*, „Zawsze Wierni”, 2001, nr 5, s. 10.

Dialog, czyli zamiast tradycyjnego, systematycznego i autorytarnego nauczania zasad nauki Chrystusa Pana, przekazanej nam przez Tradycję i Nowy Testament, jak to było w ciągu niemal dwóch tysięcy lat, wprowadzono gadaninę o niczym, bo dialog to tylko wymiana osobistych opinii, nie oparty na żadnym autorytecie, poza własnym widzeniem¹⁹.

Środowiska tradycjonalistyczne podkreślają, że ekumenizm, tak popularny w Kościele posoborowym, ma charakter wybiórczy. Z jednej strony dyskutuje się z innymi wyznaniaми, z drugiej zaś nietolerancyjnie traktuje się zwolenników tradycji. Zarzuca im się nieposłuszeństwo wobec Kościoła oraz brak szacunku wobec jego nauczania. Twierdzi się, że tradycjonałiści są buntownikami²⁰.

Polskie środowiska tradycjonalistyczne uważają, że zwolennicy II Soboru Watykańskiego dzielą się na trzy grupy. Każda z nich stanowi inne zagrożenie dla nauki Kościoła. Z niektórymi z nich sensowna wydaje się dyskusja. Niewątpliwie odnosi się to do ludzi, którzy wychodzą z założenia, że zmiany są konieczne i dobre. Każda reforma jest dobra, gdyż neguje błędy przeszłości. Tradycjonałiści nie negują zmian, uważając, że w przeciwieństwie do dzisiejszej praktyki w Kościele, powinny one zbliżyć do tego, co przekazuje tradycja. Wydaje się, że sposób myślenia takich ludzi wynika z ich ubogiej kondycji intelektualnej. Postawić można tezę, że tradycjonałiści są w stanie z nimi podjąć konstruktywny dialog, oparty na prawdzie. W tym kontekście mówią o wybaczeniu, jakie katolicy są winni tym reformatorom. Krytyczniej podchodzą do osób, które traktują zasady katolickie jako „dzieci swoich czasów”. Szczególnie podatni są na nowego rodzaju „mody” pojawiające się w Kościele. Trzecią grupę stanowią ci, którzy z rozmysłem reformują Kościół, mając na celu przede wszystkim jego zniszczenie. Niestety, zdaniem środowisk tradycjonalistycznych, sprawują oni ważne urzędy w Kościele katolickim. Zdając sobie sprawę z faktu, że Kościół jest strukturą dynamiczną, próbują to wykorzystać, narzucając swój sposób widzenia świata²¹.

Zauważyć należy, że polscy tradycjonałiści podkreślają znaczenie zmiany w życiu Kościoła. Odwołują się do nauczania Jezusa, który mówił w przypowieściach o ciągłym procesie wzrastania do prawdy. Kościół jest społecznością ludzi, czyli już sam charakter predestynuje go do dynamiki. Jednocześnie zauważają, że wielu ludzi, wychowanych w tradycji katolickiej, nie może zrozumieć potrzeby zmian. Szczególnie tych, którzy swoje nauki o Kościele pobierali jeszcze w czasie, kiedy Kościół stanowił monolit ideowy.

To nie zmiany, ale ich brak powinien nas zaskakiwać i dziwić. Raczej należy porównywać Kościół do drzewa, które stale rośnie, rozwija się, dążąc do pełni swojego rozwoju i rozkwitu. A w miarę jak drzewo rośnie, przybývają nowe pędy, gałązki i liście, stare zaś ulegają z czasem uschnięciu i zamieraniu; pęka kora, ale te pęknięcia są właśnie przejawem żywotności²².

Podkreślić należy, że tradycjonałiści, polemizując z założeniami II Soboru Watykańskiego, są w stanie rozpocząć rozmowy opierając się na jego nauce. Przykładem może być *Nostra aetate*, dokument mówiący o wierzeniach niechrześcijańskich. Niestety, ich zdaniem

¹⁹ M. Poradowski, *Problemy II Soboru Watykańskiego*, „Szczerbiec”, 1996, nr 6–7.

²⁰ *Zatrute owoce ekumenizmu*, „Stańczyk”, 1995, nr 4, s. 57.

²¹ M. Poradowski, *Przemiany w Kościele*, „Szczerbiec”, 1994, nr 2.

²² Tamże.

dokument ten często jest błędnie interpretowany przez zwolenników nawiązania ścisłych kontaktów katolicyzmu z innymi religiami. Podstawową kwestią jest odpowiednia interpretacja, a pamiętać należy, że poszczególne dokumenty muszą być odczytywane zgodnie z całokształtem nauczania soborowego. W tym przypadku odwołują się do dokumentu *Lumen Gentium*. Ważnym elementem jest również niedopuszczenie do sytuacji, w której jeden dokument przeciwstawia się drugiemu, co niestety ma miejsce w dzisiejszej praktyce teologicznej Kościoła²³.

Jednocześnie tradycjoniści katoliccy podkreślają, że Kościół posoborowy zarzucił niektóre założenia II Soboru Watykańskiego. Przy czym są to najczęściej te, które są bliskie tradycji katolickiej. Twierdzą, że w dokumentach wyraźnie zaznaczono potrzebę zachowania roli łaciny zarówno w liturgii, jak i w nauczaniu przyszłych kapłanów. Tymczasem traci ona coraz bardziej na znaczeniu.

Drugi Sobór Watykański w dokumentach swych silnie podkreśla potrzebę zachowania języka łacińskiego tak w liturgii, jak i w studiach teologicznych, a jednak, wbrew tym postanowieniom, w praktyce łacina prawie całkowicie znikła w codziennym życiu Kościoła²⁴.

Środowiska tradycjonalistyczne podkreślają znaczenie łaciny, jednak przeciwstawiają się tezom zwolenników Kościoła posoborowego, którzy twierdzą, że konserwatywni katolicy traktują ten język w sposób podmiotowy. Ci ostatni twierdzą, że jest on jedynie narzędziem, dzięki któremu najlepiej można wyrazić istotę katolicyzmu. Niestety, wielu zwolenników II Soboru Watykańskiego patrzy przez uproszczony pryzmat na znaczenie tego języka²⁵.

Interesująca polemika miała miejsce w „Tygodniku Powszechnym”, na którego to łamach M. Okoński opublikował artykuł *Zawsze Wierni*, poświęcony ruchowi tradycjonalistycznemu. Stał się on początkiem serii artykułów na ten temat. Polskie środowiska tradycjonalistyczne bardzo krytycznie oceniły poziom dyskusji. Wspomnieć przy tym należy, że M. Okoński przeprowadził rozmowy z przedstawicielami ruchu tradycjonalistycznego. Ich zdaniem artykuł ten pełen był nieścisłości, które fałszowały ich wypowiedzi. Nierzetelność autora miała polegać między innymi na tym, że wbrew porozumieniu z rozmówcami, nie poinformował ich o dacie ukazania się tekstu, jak również nie uzyskali oni możliwości przeczytania go przed publikacją. Zauważyć należy, zdaniem zwolenników tradycji, że gotowość do dialogu osób publikujących na łamach „Tygodnika Powszechnego” jest wątpliwa.

Okoński [...] nie waha się przyczepić do nas etykiety „schizmatyków”, czyni to zapewne z uмиłowania do tolerancji i dialogu, albo w myśl jakobińskiego hasła „Dla wrogów wolności nie ma wolności”. W każdym razie potwierdza to tylko fakt, że soborowe miłosierdzie różnymi chadza ścieżkami²⁶.

Polscy tradycjoniści wychodzą z założenia, że dobrym rozwiązaniem służącym ochronie tradycyjnych idei katolickich byłoby tworzenie na poziomie parafii grup je chroniących. Ludzie należący do nich sprzeciwialiby się nowym trendom w liturgii, przychodzącym do Polski z Zachodu, na którym zwyciężają idee II Soboru Watykańskiego.

²³ M. Poradowski, *Judaizacja chrześcijaństwa*, „Szczerbiec”, 1993, nr 10.

²⁴ M. Poradowski, *Czy Izrael jest nadal „narodem wybranym”*, „Szczerbiec”, 1993, nr 8.

²⁵ T. Niecikowski, *Fortes in fide*, „Szczerbiec”, 1997, nr 9–12.

²⁶ Tamże.

Idealem byłaby sytuacja, gdyby w każdej parafii powstały grupy tradycjonalistów, swoiste grupy nacisku, które jawnie mogłyby domagać się przywrócenia Ładu chociażby na miarę parafialnych możliwości²⁷.

Polskie środowiska tradycjonalistyczne interesują się pozycją tradycji katolickiej w Europie Zachodniej. Wzajemne relacje między tradycją a Kościołem posoborowym w tej części Europy mogą mieć wpływ na kształtowanie się ruchu tradycjonalistycznego w III Rzeczpospolitej. We Francji władze kościelne nie chciały doprowadzić do całkowitego zerwania ruchu tradycjonalistycznego z Kościołem Rzymskim. Z tego też względu wprowadzono dla tradycjonalistów tzw. administrację zastępczą. Następnym krokiem Rzymu była próba konstruowania nowych, legalnych organizacji tradycjonalistycznych. Mają one na celu osłabienie struktur partycypujących w ideach abp M. Lefebvre. Zdaniem polskich środowisk konserwatywnych, co roku w czerwcu we Francji dochodzi do próby sił, jaką są dwie pielgrzymki. Jedna jest prowadzona przez Bractwo Św. Piusa X z Chartres do Paryża, drugą zaś organizuje akceptowane przez Kościół Bractwo Św. Piotra. Wiedzie ona z Paryża do Chartres. Zdaniem polskich środowisk konserwatywnych najlepszym rozwiązaniem dla tradycjonalistów we Francji byłaby sytuacja, która doprowadziłaby do swoistego rodzaju unii między nimi a Watykanem. Zachowując wierność papieżowi, uzyskaliby możliwość nieskrepowanego odprawiania mszy w rycie trydenckim. Zauważyć należy, że Rzym obawia się tej alternatywy, boi się, iż tradycjonaści dzięki temu wzmocnią swoją pozycję we Francji. Ważnym aspektem jest kwestia poparcia tradycjonalizmu katolickiego przez środowiska konserwatywne, określane często jako nacjonalistyczne²⁸. Wydaje się, że sytuacja we Francji w połowie lat 90. obrazuje scenariusz możliwy w Polsce. Tym bardziej, że społeczeństwo III Rzeczpospolitej należy do najbardziej konserwatywnych w Europie.

Polskim środowiskom tradycjonalistycznym bliskie są idee Bractwa Św. Piotra. Miało ono być swoistego rodzaju kompromisem między zachodnimi tradycjonalistami a Kościołem posoborowym. Jego członkowie rekrutowali się ze zwolenników abp. M. Lefebvra, którzy jednak zdali sobie sprawę, że nieposłuszeństwo wobec Rzymu (w tym przypadku wyświęcenie biskupów w Econe) nie jest najlepszym rozwiązaniem. Podpisali porozumienie ze stolicą apostolską, na mocy którego mogli korzystać z przedsoborowych ksiąg liturgicznych, a także zagwarantowano im uregulowanie sytuacji kanonicznej ich struktury. Zagwarantowali, że wstrzymają się od otwartej krytyki tych założeń II Soboru Watykańskiego, które stoją w sprzeczności z ideami tradycjonalistycznymi. Oczywiście, musieli również uznać wartość nowego rytu mszy świętej. Zdaniem polskich środowisk konserwatywnych tego rodzaju rozwiązanie spełnia postulat abp M. Lefebvra, który prosił o zachowanie tradycji. Wydaje się, że ta droga jest dla tradycjonalistów polskich optymalna. Bractwo Św. Piotra miało na celu dwojakiego rodzaju aktywność. Przede wszystkim prowadzenie nauczania wśród katolików oraz kształtowanie postaw przyszłych duchownych. Duchowni tego bractwa działają w wielu krajach, odnosząc sukcesy w walce o przywrócenie tradycji wśród katolików. Coraz więcej osób uczęszcza na uroczystości przez nich organizowane. Działają oni między innymi w takich krajach, jak Stany Zjednoczone, Francja, Austria i Niemcy²⁹.

²⁷ A. Nikiel, *Narodowy konserwatyzm*, Wrocław: Wydawnictwo Rojalista, 1996, s. 22.

²⁸ T. Sommer, *Tradycjonalizm i modernizm*, „Najwyższy Czas”, 1996, nr 4.

²⁹ A.G., *Kontrrewolucja w Kościele trwa*, „Stańczyk”, 1993, nr 1, s. 47–48.

Zauważyć należy, że przebywając w Polsce ks. Josef Bisig rozpoczął rozmowy na temat ewentualnej działalności Bractwa Św. Piotra w III Rzeczpospolitej. Ta kwestia została poruszona w czasie rozmowy, jaką odbył z ks. bp. Stefanem Cichym oraz ks. bp. K. Romaniukiem. Mszę świętą w rycie trydenckim ks. J. Bisig odprawił w Poznaniu, uczestniczył w niej również abp Juliusz Paetz. Ten ostatni ceremonię tę przyjął, jak sam stwierdził, z wielkim wzruszeniem³⁰.

Stojący na czele Bractwa Św. Piotra J. Bisig był gościem Radia Maryja. Działalność zarówno struktury, której przewodzi, jak i funkcjonowanie Bractwa Św. Piusa X spotkało się z ostrożnym zrozumieniem gospodarza, ks. Tadeusza Rydyka.

Przyczyną powstania Bractwa Św. Piotra nie był język, ale sprawy doktryny. Przyczyną powstania, może jeszcze wcześniej, Bractwa Św. Piusa X nie był problem języka, ale problem doktryny, problem wierności nauce Kościoła, która się rozmywała coraz bardziej na Zachodzie i to właśnie wśród ludzi Kościoła. Ta teologia zła weszła w seminaria. To protestantyzowanie i neomodernizm³¹.

Jednocześnie ks. T. Rydyk rozumie, jak wielkie problemy natury etycznej mają osoby chcące zachować tradycję katolicką i jednocześnie nie znaleźć się poza Kościołem. Właśnie z tego względu, chcąc pomóc we wzajemnym zrozumieniu, zaproszono ks. J. Bisiga do Radia Maryja³².

Środowiska związane z Radiem Maryja podkreślają swoje dobre stosunki z hierarchią kościelną w III Rzeczpospolitej. Dowodem może być fakt, że w okresie Bożego Narodzenia 1999 r. na falach radia wystąpiło około 70 biskupów. Wszyscy oni życzliwie ustosunkowali się do działalności tej rozgłośni³³.

Zauważyć należy, że przedstawiciele gazety „Nasz Dziennik” uzyskali w 1998 r. możliwość przedstawienia linii swojego pisma prymasowi Polski Józefowi Glempowi. Prymas miał powiedzieć, że jest zadowolony z faktu, iż w III Rzeczpospolitej powstało pismo niezależne. Kontakty z głową polskiego Kościoła odbywały się już wcześniej, kiedy odwiedził on między innymi redakcję gazety³⁴.

Środowiska związane z „Naszym Dziennikiem” polemizują również z biskupami Kościoła katolickiego w Polsce. Przy czym odmienne zdania dotyczą głównie kwestii o charakterze politycznym, problemy teologiczne nie są w takich przypadkach poruszane. Przykładem może być „ostrożna” polemika z tezami bp. Tadeusza Pieronka, dotyczącymi wypowiedzi Radia Maryja na temat polskich polityków. Przy czym polemika z tym hierarchą kościelnym jest utrzymana w duchu szacunku dla godności, jaką sprawuje³⁵.

Tradycjonalistyczni katolicy związani z „Naszym Dziennikiem” pisząc o dialogu, odwołują się do nauczania Jana Pawła II. Ich zdaniem należy pamiętać, żeby prowadząc rozmowę, w stosunku do swoich partnerów zachować wiele miłości, ważną sprawą jest również postawa

³⁰ JO, *Bractwo wierne Piotrowi*, „Nasz Dziennik”, 1998, nr 246.

³¹ M.A. Nowak, *Ks. Bisig w Polsce, czyli „sobór tak, wypaczenia nie”*, „Zawsze Wierni”, 1998, nr 25, s. 66.

³² Tamże.

³³ *W służbie Bogu, Kościołowi, Ojczyźnie i Narodowi Polskiemu*, „Nasz Dziennik”, 1998, nr 4.

³⁴ P. Kolanowski, *Audjencja*, „Nasz Dziennik”, 1998, nr 4.

³⁵ J. Kowalski, *Oportet distinguere!*, „Nasz Dziennik”, 2000, nr 141.

pełna pokory. Fundamentem owocnej dyskusji jest traktowanie siebie jako równorzędnych partnerów. Dzięki tak pojętemu dialogowi, znajdzie się wiele wspólnych wartości, co więcej, dostrzeże się, jak mało się różnią od innych wierzących w Boga.

Dialog umożliwia poznanie, czym żyją inni chrześcijanie, jak pojmują swoją wiarę, jakie mają zwyczaje i jaki jest ich sens. To wsłuchanie się w ich głos jest wymogiem prawdy, ponieważ to oni najlepiej czują ducha swojej wspólnoty³⁶.

Podkreślić należy, że w październiku 2000 r., kiedy odbywała się pielgrzymka Rodziny Radia Maryja do Rzymu, Jan Paweł II udzielił jej audiencji. Odbyła się ona w auli Pawła VI i zgromadziła około 8 tys. Polaków. Szczególnego znaczenia nabiera fakt, że miała ona miejsce w 22 rocznicę wyboru Karola Wojtyły na biskupa Rzymu. Spotkanie zostało poprzedzone mszą św. w bazylice św. Piotra, przeznaczoną dla Rodziny Radia Maryja³⁷.

Środowisko „Naszego Dziennika” krytycznie wypowiada się o publikacjach pojawiających się na łamach katolickiego pisma „Tygodnik Powszechny”. Tradycjoniści uważają, że dziennikarze tej gazety często szerzą idee stojące w sprzeczności z nauczaniem Kościoła. Idą oni na dalekie kompromisy z poglądami heretyckimi. Znaleźć można również teksty skierowane przeciwko autorytetowi biskupa Rzymu. Co ciekawe, w kontekście polemiki z „Tygodnikiem Powszechnym” odwołują się do objawień Matki Bożej, jakie miały mieć miejsce w Akita na wyspach japońskich. Miała ona stwierdzić, że w Kościele dojdzie do walki wewnętrznej, rozpoczną się kłótnie między jego dostojnikami. Wszystko to będzie spowodowane działaniem szatana, któremu uda się uzyskać wpływy wśród duchownych. Publicyści „Tygodnika Powszechnego” zdają się, według opinii tradycyjnego katolicyzmu, być dowodem na słusność tych objawień³⁸.

Podkreślić należy, że publicyści „Naszego Dziennika” często polemizują z katolikami, którzy publikują swoje artykuły w takich pismach, jak „Gazeta Wyborcza”, „Tygodnik Powszechny” czy „Polityka”. Są oni określani jako katolicy liberalni, dla których większe znaczenie mają sympatie polityczne niż nauka szerzona przez Kościół rzymski. Są pod przemożnym wpływem politycznych ideologii³⁹.

W odróżnieniu od Bractwa Św. Piusa X, środowiska związane z „Naszym Dziennikiem” z radością i ufnością przyjęły deklarację *Dominus Iesus*. Opierając się na tym dokumencie przypomnieli starą zasadę, że Kościół katolicki stanowi jedyną drogę, dzięki której można zostać zbawionym. Używając tego sformułowania, redakcja odwoływała się do tradycyjnej nauki Kościoła, że poza nim nie ma zbawienia. Przy czym publicyści tego pisma zauważają, że sformułowania użyte przez nich nie spotkały się z pozytywnym przyjęciem u zwolenników daleko idącej otwartości⁴⁰.

Polskie środowiska tradycjonalistyczne nie zgadzają się z tezami, że dialog ekumeniczny toczy się zbyt powoli. Zwolennicy ekumenizmu podkreślają wprawdzie, że Jan Paweł II robi wszystko, żeby przyspieszyć rozmowy z wyznawcami innych religii, jednak do jego wysiłków nie przystaje doktryna i teologia współczesnego Kościoła:

³⁶ J. Górski, *Bracia chrześcijanie*, „Nasz Dziennik”, 1999, nr 119.

³⁷ M. Rutkowska, *Rodzina Radia Maryja w Watykanie*, „Nasz Dziennik”, 2000, nr 247.

³⁸ W. Moszkowski, *Święci politycznie niepoprawni*, „Nasz Dziennik”, 2000, nr 182.

³⁹ J. Kowalski, *Niepoprawna prawda*, „Nasz Dziennik”, 2000, nr 235.

⁴⁰ S. Jagodziński, *O deklaracji, która się nie spodobała*, „Nasz Dziennik”, 2000, nr 211.

[...] równość w tym dialogu nie dotyczy doktryn religijnych, a jedynie godności ich wyznawców. Oczekiwanie niektórych od tzw. dialogu ekumenicznego bywają niekiedy na tyle zdumiewające, że wywołują raczej politowanie niż uśmiech. Jak bowiem może dialog międzyreligijny dotyczyć uzgodnienia istoty zupełnie różnych doktryn⁴¹.

Mimo ostrożnego stosunku do dialogu ekumenicznego zauważyć można, że publicyści „Naszego Dziennika” ogromnym szacunkiem darzą duchownych Kościoła prawosławnego. Oczywiście dotyczy to tych, którzy swoim życiem w komunistycznej Rosji udowodnili swoją wysoką pozycję moralną. W tym przypadku chodzi o Ojca Aleksandra Mienia, który zdaniem dziennikarzy tej gazety przyczynił się w znacznym stopniu do odrodzenia prawosławia w państwie rosyjskim. Co więcej, po jego śmierci (z rąk nieznanymi sprawców) określono go jako męczennika⁴².

Zauważyć można, że opisane przeze mnie środowiska łączy nieufny stosunek do uchwał II Soboru Watykańskiego. Podkreślić jednak należy, że sposób obrony tradycyjnego katolicyzmu w Polsce jest u każdego z nich inny. O ile Bractwo Św. Piusa X pozwala sobie na ostrą krytykę hierarchii kościelnej, a próby porozumienia między nim a Kościołem rzymskim są bardzo trudne, to inaczej ma się rzecz z pozostałymi środowiskami. Są one lojalne wobec Kościoła rzymskiego, mimo czasami krytycznych wypowiedzi wobec hierarchów, zachowują względem nich posłuszeństwo. Wydaje się, że w ich przypadku można mówić o konstruktywnym dialogu w ramach Kościoła rzymskokatolickiego. Nie znaczy to oczywiście, że dialog z Bractwem Św. Piusa X należy uznać za niemożliwy. Wydaje się jednak, że mimo iż pierwsze kroki zostały już zrobione, to jeszcze trzeba wiele cierpliwości, aby je uwieńczyć sukcesem.

Bibliografia

- A.G., *Kontrrewolucja w Kościele trwa*, „Stańczyk”, 1993, nr 1.
- Branicki A., Cenckiewicz S. (oprac.), *W „Najwyższym Czasie” o ważności Mszy – Korwin-Mikke odmawia wydrukowania polemiki*, „Zawsze Wierni”, 1999, nr 31.
- Cenckiewicz S., *Rzym dzieli Bractwo Św. Piotra*, „Zawsze Wierni”, 1999, nr 30.
- Cenckiewicz S., *„Lefebvre nie był apostatą” czyli kompromitacja „Nowego Państwa”*, „Zawsze Wierni”, 1999, nr 30.
- Górski J., *Bracia chrześcijanie*, „Nasz Dziennik”, 1999, nr 119.
- Jagodziński S., *O deklaracji, która się nie spodobała*, „Nasz Dziennik”, 2000, nr 211.
- JO, *Bractwo wierne Piotrowi*, „Nasz Dziennik”, 1998, nr 246.
- Kolanowski P., *Audjencja*, „Nasz Dziennik”, 1998, nr 4.
- Kowalski J., *Niepoprawna prawda*, „Nasz Dziennik”, 2000, nr 235.
- Kowalski J., *Oportet distinguere!*, „Nasz Dziennik”, 2000, nr 141.

⁴¹ J. Kowalski, *Niepoprawna prawda*, „Nasz Dziennik”, 2000, nr 235.

⁴² W.Ś., *Duchowny, pisarz, męczennik*, „Nasz Dziennik”, 2000, nr 211.

- Małaszewski A., *Mit „dobrej reformacji” czyli ekumenizm Ks. Skowronka*, „Zawsze Wierni”, 2000, nr 6.
- Małaszewski A., *Prawdziwa nauka o Kościele Chrystusowym*, „Zawsze Wierni”, 2000, nr 4.
- Matt M.J., *Nostalgia czy kontrrewolucja?*, „Zawsze Wierni”, 2002, nr 4.
- Moszkowski W., *Święci politycznie niepoprawni*, „Nasz Dziennik”, 2000, nr 182.
- Niecikowski T., *Fortes in fide*, „Szczerbiec”, 1997, nr 9–12.
- Nikiel A., *Narodowy konserwatyzm*, Wrocław: Wydawnictwo Rojalista, 1996.
- Nowak M.A., *Ks. Bisig w Polsce, czyli „sobór tak, wypaczenia nie”*, „Zawsze Wierni”, 1998, nr 25.
- Poradowski M., *Czy Izrael jest nadal „narodem wybranym”*, „Szczerbiec”, 1993, nr 8.
- Poradowski M., *Judaizacja chrześcijaństwa*, „Szczerbiec”, 1993, nr 10.
- Poradowski M., *Problemy II Soboru Watykańskiego*, „Szczerbiec”, 1996, nr 6–7.
- Poradowski M., *Przemiany w Kościele*, „Szczerbiec”, 1994, nr 2.
- Rutkowska M., *Rodzina Radia Maryja w Watykanie*, „Nasz Dziennik”, 2000, nr 247.
- Sommer T., *Tradycjonalizm i modernizm*, „Najwyższy Czas”, 1996, nr 4.
- Stehlin K., *Deklaracja Dominus Iesus czyli ekumenizm totalny*, „Zawsze Wierni”, 2001, nr 5.
- Stehlin K., *Drodzy Wierni*, „Zawsze Wierni”, 1999, nr 30.
- Stehlin K., *Drodzy Wierni*, „Zawsze Wierni”, 1999, nr 31.
- Stehlin K., *Drodzy Wierni*, „Zawsze Wierni”, 2001, nr 2.
- Stehlin K., *List księdza Karla Stehlina do wiernych Tradycji katolickiej w Polsce*, „Zawsze Wierni”, 1997, nr 18.
- WŚ, *Duchowny, pisarz, męczennik*, „Nasz Dziennik”, 2000, nr 211.

Olga Nadskakuła

Rzymskokatolickie resentymy w Rosji z Polską w tle

18 kwietnia 2002 roku nie wpuszczono do Rosji biskupa Jerzego Mazura, ordynariusza diecezji św. Józefa w Irkucku. Sprawa biskupa Mazura, a następnie kolejnych księży katolickich pracujących w Rosji¹, a także szum jaki wywołały one w polskich mediach, niczym w soczewce skupiły w sobie większość problemów związanych z istnieniem Kościoła katolickiego w Rosji, pokazały płaszczyznę wzajemnych nieporozumień między katolikami i prawosławnymi, jak również wpływ całej sytuacji na podtrzymywanie wzajemnych uprzedzeń między Polakami i Rosjanami.

Jednym z powodów wydalenia biskupa Mazura była kwestia Prefektury Karafuto (Południowego Sachalina), wyspy o dość skomplikowanych dziejach². We wszystkich dokumentach biskup Irkucka figurował jako biskup „Wschodniej Syberii i Karafuto”, co większość Rosjan uznała jako prowokację polityczną, sugerującą przynależność Sachalina do Japonii.

To jest tak, jakby dziś biskup czy nuncjusz powiedział zamiast Gdańsk – Danzig. Oczywiście, że Rosjan to rozsierdziło³

– mówi ks. Prof. Stanisław Obirek SJ. Ministerstwo spraw Wewnętrznych FR zażądało od Watykanu używania geograficznej nazwy – Południowy Sachalin, jednak mimo dostosowania się do tej prośby, pamięć o dyplomatycznej gafie pozostała.

¹ Zezwolenia na wjazd do Rosji odmówiono kolejno proboszczowi Włodzimierza ks. Stefano Caprio, proboszczowi Jarosławia ks. Stanisławowi Krajniakowi, ks. Jarosławowi Wiśniewskiemu, a także 10 września 2002 r., proboszczowi Rostowa nad Donem ks. Edwardowi Mackiewiczowi.

² Należała ona do Rosji, potem do Japonii, następnie do ZSRR i Rosji. Od 1945 r., gdy została włączona do Związku Radzieckiego, pozostawała w jurysdykcji japońskiego biskupa. W roku 2000 biskup Mazur przejął od niego władzę na Sachalinie. Prefektura Karafuto stała się kanonicznie częścią Administratury Apostolskiej Wschodniej Syberii, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TE/Rosja_bp mazur.html

³ Mirosław Ikonowicz, *Bądźmy wstrzemięźliwi w ocenie ludzi*, rozmowa z ks. prof. Stanisławem Obirkiem SJ, „Przegląd”, nr 8, 25.02.2002.

Sprawa prefektury Karafuto wpisała się jednak w szerszy kontekst, nieprzychylnie odbieranych w Rosji posunięć Watykanu. Kamieniem węgielnym sporu była przede wszystkim bulla papieska z 11 lutego 2002 roku, ustanawiająca prowincję kościelną w Moskwie, której podlegać miały diecezje w Nowosybirsku, Saratowie, Irkucku⁴. Nowym pasterzem archidiecezji Matki Bożej w Moskwie został abp Tadeusz Kondrusiewicz, biskupem diecezji św. Klemensa w Saratowie – Klemens Pickel, biskupem diecezji Przemienienia Pańskiego w Nowosybirsku – Joseph Werth, a biskupem diecezji św. Józefa w Irkucku – Jerzy Mazur⁵.

Niepokój Patriarchatu Moskiewskiego z powodu ustanowienia w Rosji struktur Kościoła katolickiego, których nigdy wcześniej tam nie było, podsyciała dodatkowo forma, w jakiej ta zmiana została przeprowadzona. Prawosławni zarzucili Stolicy Apostolskiej brak jakichkolwiek wcześniejszych konsultacji na temat utworzenia diecezji, co niejako kłóciło się w ich oczach z deklarowanym przez papieża „siostrzanym” stosunkiem do Kościoła wschodniego⁶. By wyjaśnić obawy Kościoła prawosławnego, Metropolita Cyryl⁷ zapytał polskiego dziennikarza:

Czy może pan sobie wyobrazić, że rosyjski pop zakłada rosyjski prawosławny monaster w grodzie podwawelskim i przywozi tam rosyjskich mnichów, a kuria katolicka jest tym zachwycona?⁸.

Dla zachowania zaufania i uniknięcia konfliktów byłoby dobrze, gdyby administratorzy apostołscy i biskupi Kościoła prawosławnego danego terytorium konsultowali plany działań pasterskich, na przykład zakładania nowych parafii kościoła katolickiego

– podaje komunikat strony prawosławnej, ogłoszony podczas spotkania Jana Pawła II i patriarchy Moskwy i Rusi Aleksieja II w Genewie w 1992 r.⁹

Reakcja hierarchów prawosławnych na działania Kościoła katolickiego jest rezultatem sporu o tzw. „terytorium kanoniczne”. Chodzi tu o zasadę, że biskup jednej diecezji nie będzie „mieszał się” do zarządzania sąsiednią diecezją. Kościół prawosławny kierowany przez patriarchę, jest Kościołem autokefalicznym, przypisanym do terytorium jednego kraju,

⁴ 13 kwietnia 1991 r. Jan Paweł II mógł na tej podstawie utworzyć na ZSRR pierwsze od czasów rewolucji 1917 r. oficjalne struktury Kościoła katolickiego w tym kraju: administratury apostolskie dla europejskiej i azjatyckiej części Federacji Rosyjskiej, a także dla Białorusi oraz Kazachstanu i Azji Środkowej. Jednocześnie mianował pierwszych biskupów dla nowych jednostek organizacyjnych: w wypadku Rosji byli to abp Tadeusz Kondrusiewicz (od 25 lipca 1989 r. był pierwszym po wojnie biskupem katolickim na Białorusi) dla części europejskiej i bp Joseph Werth SI (z rodziny rosyjskich Niemców) dla części azjatyckiej (syberyjskiej); K. Gołębiowski, *Analiza stosunków katolicko-prawosławnych*, <http://www.forum-znak.org.pl/index.php?t=studia&id=101>.

⁵ A. Grajewski, *Koniec stanu wyjątkowego*, www.opoka.org.pl/biblioteka/P/PR/GN/2002-08-3.html.

⁶ A. de Lazari, „Siostrzane” nieporozumienia, „Rzeczpospolita”, 18.02.2002.

⁷ Cyryl (Włodzimierz Michajłowicz Gundiajew), metropolita smoleński i kaliningradzki, „numer drugi” w hierarchii rosyjskiego Kościoła prawosławnego, urodził się 20 listopada 1946 r. w Leningradzie. W 1970 r. ukończył studia w seminarium z tytułem kandydata nauk teologicznych. W 1969 r. wstąpił do klasztoru. W latach 1974–1984 archimandryta Cyryl był rektorem Akademii Duchownej w Leningradzie, w 1976 r. został biskupem, a w 1991 r. otrzymał godność metropolity. W 1989 r. objął kierownictwo Wydziału Zagranicznego Patriarchatu Moskiewskiego i został stałym członkiem Synodu Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Zob. Mirosław Ikonowicz, *Jak prawosławny z katolikiem*, „Przeгляд”, nr 16, 2004.

⁸ Tamże.

⁹ T. Pikus, *Katolik w Rosji*, Warszawa: Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej, 2003, s. 119–120.

bądź narodu. Odmienna struktura zarządzania w Kościele katolickim, określona zwierzchnią władzą papieża, utrudnia zrozumienie pojęcia Kościoła lokalnego, partykularnego¹⁰.

W tym sensie, stosunek hierarchów Kościoła prawosławnego do katolików wyraża się w stwierdzeniu: jeśli musi być Kościół katolicki na „terenach kanonicznych”, to powinien on podlegać głowie tych terenów¹¹.

Wracając do rozważań na temat obecności Kościoła katolickiego w Rosji, trzeba przyznać, że problemu „terytorium kanonicznego” nie da się zrozumieć bez odwołania się do historii tego kraju. Kościół prawosławny czuł się na tych terenach gospodarzem, odegrał znaczącą rolę w integracji zamieszkujących Rosję narodów. To spowodowało, że z czasem, między pojęciami „Rosjanin” i „prawosławny” postawiono znak równości, chociaż „prawosławny” nie musiało oznaczać „wierzący”. Aż do 1905 roku prawo państwowe zabraniało Rosjanom zmiany wyznania¹².

Niebagatelną rolę odgrywa tu także podejście Rosjan do „państwa jako terytorium”, które już od czasów carskich uważane było za święte.

Katolicy należą do narodu chrześcijańskiego, prawosławni zaś mieszkają na świętym, chrześcijańskim terytorium. [...] Pozostałości tej zasady są do dziś – np. doktryna Patriarchatu Moskiewskiego o prawosławnym terytorium wyznaniowym¹³.

Jak zaznacza ks. Tadeusz Pikus, „teren kanoniczny” oznacza w Rosji nie tylko ziemię, lecz przede wszystkim każdego Rosjanina. To właśnie „Rosjanie” stanowią swoisty obszar, na który Kościół katolicki nie ma prawa wejścia¹⁴. Patriarchat moskiewski utożsamia pojęcie „terytorium kanoniczne” z „Kościołem narodowym”, i dlatego za rzeczywistych bądź potencjalnych członków rosyjskiego Kościoła prawosławnego uważa wszystkich, którzy weszli w krąg rosyjskiej kultury.

W tym kontekście działalność katolickich duszpasterzy wyrabia wśród prawosławnych przekonanie, że przyjechali oni do Rosji nie tylko do swoich wiernych, ale w celach misyjnych, by „nawracać” Rosjan. Jest to silnie powiązane z terminem „prozelityzm”, który jawi się jako aktywność ewangelizacyjna, skierowana bezpośrednio lub pośrednio do ludzi niewierzących w dzisiejszej Rosji, a także jako

[...] każda forma obecności duszpasterskiej, która stawia sobie za cel przyciąganie niewierzących, czy też wywołuje taki skutek w sposób niezamierzony¹⁵.

Odrzucenie prozelityzmu nie oznacza jednak w rozumieniu prawosławnych odrzucenia możliwości „wolnego wyboru” katolickiej wiary przez niektórych Rosjan. Jak podają internetowe strony Patriarchatu Moskiewskiego:

[...] problem prozelityzmu nie polega na tym, że ktoś sympatyzuje z katolicyzmem bądź staje się katolikiem – w końcu jest to prawo każdego człowieka – a na tym, że misja katolicka popycha wahających się ludzi do właśnie takiego wyboru. Problem prozelityzmu

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 120.

¹² Tamże, s. 342.

¹³ Zob. A. de Lazari, *Polskie i rosyjskie „zaprogramowanie kulturowe” (szkic problemu)*, [w:] A. de Lazari, T. Rongińska, *Polacy i Rosjanie*, Łódź: Wydawnictwo Ibidem, 2006.

¹⁴ T. Pikus, *Katolik...*, op. cit., s. 342.

¹⁵ *Misja czy prozelityzm*, „Tygodnik Powszechny”, 2004, nr 4.

dotyczy nie świeckiego prawoznawstwa i nie sfery praw człowieka, a chrześcijańskiej, kościelnej etyki¹⁶.

Zdaniem prawosławnych, Kościół katolicki wykorzystuje słabość rosyjskiego Kościoła prawosławnego, wynikającą z ponad siedemdziesięcioletniej propagandy ateistycznej na tym terenie¹⁷. To prawda, że Rosjanie byli siłą odrywani od wiary swoich ojców, jednak nie oznacza to, że są narodem pogańskim. Rosja ma ponad tysiącletnią chrześcijańską kulturę i tradycję prawosławną, która powoli odradza się na tych terenach.

Obecność misjonarzy katolickich nasuwa uzasadnione pytanie: Czy katolicy uważają Cerkiew prawosławną za Kościół? Jeśli tak, to ich działalność realizowana jest z naruszeniem słów apostoła Pawła: „Staralem się głosić Ewangelię jedynie tam, gdzie imię Chrystusa było nieznane, by nie budować na fundamencie położonym przez kogo innego” (Rzym 15,20)¹⁸.

W opublikowanej 25 lipca 2002 w internecie informacji pt. „Katolickiej prozelityzm sredi prawosławnego nasilenia Rossii”, Patriarchat Moskiewski zarzuca Kościołowi katolickiemu, że

[...] poza jakimkolwiek dialogiem z Kościołem prawosławnym, zasadniczo zmienił charakter katolickiej obecności w Rosji. Z ustanowieniem diecezji, Kościół katolicki przestał być strukturą duszpasterską dla mniejszości narodowych związanych z tradycją rzymskiego katolicyzmu, a pojawił się jako Kościół danego miejsca, z poczuciem obowiązku i odpowiedzialności za misję wobec całego narodu, który znajduje się na terenie Rosji¹⁹.

Tymczasem Kościół prawosławny miał całkowicie inną wizję działalności katolików na terenach Rosji. Jak zaznacza bp Tadeusz Pikus, Cerkiew gotowa jest zaakceptować taką formę obecności Kościoła rzymskokatolickiego, która nawiązywałaby do tradycji i stanu sprzed 1917 roku – tzn. Kościół katolicki rozpocząłby pracę tylko z ludnością rdzennie katolicką, nie wprowadzałby języka rosyjskiego do liturgii, a przede wszystkim zaprzestałby traktowania Rosji jako terenu misyjnego.

Polskie media wydają się jednak nie zauważać tych wszystkich, wynikających z tradycji rosyjskiego prawosławia, przyczyn rosyjskiego podejścia do katolików. Rzadko słychać głosy starające się spojrzeć na całą sytuację oczami prawosławnych. Nie brakuje za to zarzutów i oskarżeń o nietolerancję skierowanych w stronę Cerkwi prawosławnej.

Reakcje strony rosyjskiej na decyzję Stolicy Apostolskiej polskie media określają jako nieuzasadnioną histerię.

Reakcja Moskwy na decyzje Watykanu wynika bardziej z histerii niż realnych przesłanek. [...] Powołanie diecezji nic nie zmieniło w funkcjonowaniu Kościoła katolickiego

¹⁶ *O katolickim prozelityzmie. Służba medialna Moskiewskiego Patriarchatu*, 25 czerwca 2002 (tłum.) Ała Matreńczyk, „Przegląd Prawosławny”, 2002, nr 8(206).

¹⁷ Zob. W. Ciszek SJ, D. Flaherty, *Z Bogiem w Rosji*, Warszawa: Oficyna „Przeglądu Powszechnego”, 1990; T. Pikus, *Rosja w objęciach ateizmu*, Warszawa: Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej, 1997; R. Paradowski, *Kościół i władza. Ideologiczne dylematy Iwana Iljina*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, 2003.

¹⁸ *O katolickim prozelityzmie...*, op. cit.

¹⁹ T. Pikus, *Katolik...*, op. cit., s. 350

w Rosji. Będzie oznaczać po prostu zmianę szyldu na siedzibach biskupów oraz wymianę pieczęci w ich kuriach²⁰.

Obrońcy decyzji Jana Pawła II podkreślają, że doprowadziła ona do unormowania obecności katolików w Rosji, i oznacza, że katolicy w Rosji są traktowani tak samo jak katolicy w każdym innym kraju świata²¹. Jak określono w komunikacie Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej, „znormalizowano istnienie Kościoła katolickiego w Rosji zgodnie z prawem kanonicznym”²².

Ta decyzja podkreśla normalność sytuacji wyznaniowej w Rosji. To, że decyzja Watykanu traktuje normalnie Rosję²³.

O prawomocności nowej sytuacji mają świadczyć przytaczane przez polskich dziennikarzy trzy argumenty. Argument historyczny – podkreślający długoletnią obecność Kościoła katolickiego na tych terenach; prawny – mówiący o tym, że Rosja jako członek Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie podpisała dokument gwarantujący prawo do organizowania się wspólnotom religijnym; oraz argument, wynikający z zasady wzajemności – Prawosławny Kościół Rosyjski stworzył diecezje i inne struktury dla swych wiernych, żyjących poza ojczyzną, np. diecezje w Wiedniu, Berlinie, Brukseli²⁴.

Na falach radiowej „Trójki” abp Kondrusiewicz zapewniał:

Nic nie robimy przeciwko prawu rosyjskiemu. Byłem w administracji prezydenta i mnie zapewniono, że wszystko, co Watykan uczynił, uczynił zgodnie z prawem rosyjskim. Poza tym, jak konstytucja, tak i prawo wyznaniowe, tak samo międzynarodowe zobowiązania Rosji, dają prawo dla każdej organizacji religijnej tworzyć swe struktury według swego prawa²⁵.

W tej sytuacji gwałtowna reakcja Cerkwi motywuje polską stronę do ostrej, „uzasadnionej” krytyki, która w zasadniczy sposób przyczynia się do kreowania czarnego obrazu rosyjskiego prawosławia. Można w tym miejscu przytoczyć stwierdzenie metropolity lubelskiego, abp. Józefa Życińskiego, według którego prawosławie, dążąc do uzyskania pozycji „religii państwowej”, realizuje schemat znany z czasów wojen religijnych i obowiązywania zasady *cuius regio, eius religio* (czyj kraj, tego wyznanie), kiedy przedstawiciele władzy chcieli interweniować na poziomie sumień obywateli swego terytorium²⁶.

Jakakolwiek dyskusja polskich prawosławnych z katolikami o działalności Kościoła rzymskokatolickiego w Rosji nie prowadzi do zrozumienia postawy Patriarchatu. Zdaniem Michała Klingera, teologa prawosławnego, wszelkie próby wyjaśnienia motywów zachowania Cerkwi prawosławnej, katolicy kwitują zarzutem:

Macie monopolistyczną postawę, a monopole są już niemodne²⁷.

²⁰ M.A. Koprowski, *Strach prawosławia*, „Najwyższy czas”, 2002, nr 9.

²¹ A. Grajewski, *Koniec stanu wyjątkowego*, www.opoka.org.pl/biblioteka/P/PR/GN/2002-08-3.html

²² Tamże.

²³ K. Gołębiowski, „Problemy katolików w Rosji”, Polskie radio. Program I, 27 IV 2002, 08:17.

²⁴ A. Boniecki, *Koniec prowizorki*, „Tygodnik Powszechny”, 2002, nr 8.

²⁵ „Salon Polityczny Trójki”, www.radio.com.pl/trojka/salon/default.asp?ID=1469-174k.

²⁶ GMK, „Polski Niezależny Magazyn na Florydzie”, 25 kwiecień, 2002 www.kotaniecat.netfirms.com/watyk.htm – 16k.

²⁷ Ks. D. Sawicki, *O co chodzi w tym sporze*, „Przegląd Prawosławny” 2004, nr 2, artykuł jest przedrukiem z „Więzi”, 2004, nr 1.

Sytuację podsyca dodatkowo zarzut o braku szacunku dla wolności sumienia i praw człowieka Rosji. Kiedy zezwolenia na wjazd do Rosji odmówiono kolejnym księżom katolickim, abp Tadeusz Kondrusiewicz, przewodniczący Konferencji Episkopatu Rosji, wystosował 12 września 2002 r. „Apel do rosyjskich i międzynarodowych organizacji obrony praw człowieka oraz do wszystkich ludzi dobrej woli” o sprzeciw wobec prześladowania katolików w Rosji.

W ostatnich czasach – pisze abp Kondrusiewicz – nasiliła się w kraju antykatolicka kampania na wszystkich polach: manifestacje i pikety, zakaz budowy kościołów, przejawy wandalizmu i profanacji miejsc kultu, rozpowszechnianie mitu „katolika wroga”, w ostatnich miesiącach zapoczątkowano systematyczne wydalanie z kraju zagranicznych kapłanów. [...] Nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi na nasze pisma kierowane do władz państwowych Federacji Rosyjskiej z prośbą o wyjaśnienie motywów odmowy wizyjardowych. Jako obywatel Federacji Rosyjskiej domagam się przestrzegania praw. Kościół katolicki w Rosji jest Kościołem Rosjan, który współpracuje w budowie demokratycznego państwa prawa²⁸.

Uwagi te starają się podważyć istnienie w Rosji podstawowych standardów demokratycznych, gwarantujących wolność religijną, jak również podkreślają silny związek religii z polityką. Na łamach „Tygodnika Powszechnego” możemy przeczytać:

Ostatnio kwestia działalności Kościoła trafiła do Dumy. Deputowany Wiktor Ałksnis (emerytowany pułkownik, określający się jako „państwowy nacjonalista”), opierając się na nieprawdziwych informacjach, oskarżył Kościół o prowokowanie pretensji terytorialnych Japonii wobec Rosji. To jawny dowód mieszania polityki z religią. [...] Politycy pragną wykorzystać konflikt pomiędzy Kościołami dla zbitcia kapitału. Niezbyt wierzę, że kierują się troską o dobro Cerkwi²⁹.

Przekonanie o niewłaściwej postawie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego i władz Rosji w oczach polskiego społeczeństwa ugruntować ma informacja o krytyce tej postawy przez samych Rosjan. Arcybiskup Kondrusiewicz zaznacza, że przeprowadzona przez radiostację Echo Moskwy sonda z pytaniem o szkodliwość działalności Kościoła katolickiego na terenie Rosji, wykazała, że ponad 70% respondentów uznała pytanie za absurdalne³⁰. Co więcej, Filip Dereń przywołuje słowa rosyjskiego publicyisty Aleksandra Nieżnyja, który w swojej książce *Zanurzenie w ciemność* oskarża rosyjską Cerkiew o dążenie do „bezprawnego dominowania”, o „szerzenie kłamliwych wiadomości” przez „czołowe postacie” RKP, m.in. o nazywaniu Kościoła katolickiego sektą³¹. Autor dodaje, że 26 kwietnia 2002 roku rosyjscy intelektualiści (m.in. pisarz Feliks Swietow, prezes Rady Intelektualistów Rosyjskich Siergiej Fiłatow i dyrektorka Biblioteki Literatury Obcej Jekaterina Gieniewa) opublikowali w „Niezawisimoj Gazecie” list otwarty, stwierdzając m.in.:

[...] jeśli władze, korzystając z tajnych i specjalnych służb chcą się przypodobać Patriarchatowi Moskiewskiemu, powinny przyznać, że za nic mają wolność religii.

²⁸ Abp T. Kondrusiewicz, *Apel do rosyjskich i międzynarodowych organizacji obrony praw człowieka oraz do wszystkich ludzi dobrej woli* www.wspolnota-polska.org.pl/index.php?id=kw2_2_35-30k.

²⁹ J. Strzałka, *Jak w tajdze. Wywiad z abp. Tadeuszem Kondrusiewiczem*, „Tygodnik Powszechny”, 2002, nr 17.

³⁰ Tamże.

³¹ F. Dereń, *Gdy tak znaczy nie*, www.zrodlo.krakow.pl/Archiwum/2003/12/14.html.

Oskarżyli oni władze Rosji o stosowanie „sowieckich metod wobec wydalonych księży”. Rozpętana przez Kreml „wojnę religijną” i „szczucie prawosławnych na katolików” skrytykowała w oświadczeniu z maja 2002 r. Waleria Nowodworska, przewodnicząca partii Sojusz Demokratyczny.

Katolicyzm jest jedną z dominujących religii Zachodu i Kreml stara się opuścić żelazną kurtynę na kraj, aby bez przeszkód przywrócić porządku totalitarne³².

W podtrzymywaniu polskich uprzedzeń w stosunku do rosyjskiego Kościoła prawosławnego niebagatelną rolę odegrało przedstawianie w mediach sprawy biskupa Mazura jako wydarzenia istotnie wpływającego na stosunki polsko-rosyjskie.

Jest to rezultat postawy polskich władz, które po wydaleniu biskupa Mazura skierowały na ręce ambasadora FR w RP notę z żądaniem wyjaśnienia całej sprawy³³. Nawet komunikat rzecznika rosyjskiego MSZ, który powiadomił władze polskie, że decyzja władz FR w sprawie biskupa Mazura wiąże się z „poważnymi zastrzeżeniami” do jego pracy w Irkucku jako „wysokiego przedstawiciela Watykanu” i nie ma żadnego związku z jego polskim obywatelstwem³⁴, nie wpłynął na zaprzestanie doszukiwania się antypolskiego kontekstu zaistniałej sytuacji.

Jak czytamy w „Przeglądzie Prawosławnym”:

Prasa polska od połowy ubiegłego roku (2002) stale podgrzewa atmosferę tytułami w rodzaju „Dramat Kościoła w Rosji”. „Dramatem” zajmowała się Sejmowa Komisja Łączności z Polakami za Granicą, minister spraw zagranicznych, marszałek Sejmu i kto tam jeszcze...³⁵

O braku dystansu z polskiej strony do konfliktu na linii katolicy – prawosławni w Rosji mówi abp Abel, władcyka Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Polscy politycy angażują się w kwestie wydalenia z Rosji biskupa Mazura, który nie był skierowany do Rosji przez organy rządowe Rzeczypospolitej. Gdybym ja w Polsce, będąc prawosławnym hierarchą, nie był obywatelem tego państwa i próbował organizować jakąś strukturę, którą uznano by za niezgodną z polską racją stanu, zostałbym wywieziony na taczce w ciągu pięciu minut³⁶.

Powinniśmy być solidarni z bpem Mazurem, ale czy nasza dyplomacja musi – i to koniecznie przed kamerami telewizyjnymi – wzywać ambasadora rosyjskiego, domagać się wyjaśnień od rosyjskiego MSZ? Włoski MSZ sprawę ks. Caprio pozostawił dyplomacji watykańskiej. Zresztą okazało się, że najlepiej pozostawić tak drażliwą kwestię w rękach samych katolików rosyjskich.

Sprawa bpa Mazura, to sprawa watykańska, a nie polska!

³² Tamże.

³³ http://www.msz.gov.pl/file_libraries/39/3076/020424.doc.

³⁴ A. Kaczyński, *Władze nie pomagają księżom*, „Rzeczpospolita”, nr 214, 13.09. 2002

³⁵ M. Bołtryk, *Co nas boli*, „Przegląd Prawosławny” 2003, nr 2(212).

³⁶ M. Ikonowicz, *Prawosławny to nie Ruski. Rozmowa z abp. Ablem, władcyką lubelskim Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego*, „Przegląd”, nr 2, 2003. Podobne stanowisko reprezentuje Jan Strzałka pisząc: „Powinniśmy być solidarni z bpem Mazurem, ale czy nasza dyplomacja musi – i to koniecznie przed kamerami telewizyjnymi – wzywać ambasadora rosyjskiego, domagać się wyjaśnień od rosyjskiego MSZ? Włoski MSZ sprawę ks. Caprio pozostawił dyplomacji watykańskiej. Zresztą okazało się, że najlepiej pozostawić tak drażliwą kwestię w rękach samych katolików rosyjskich”, J. Strzałka, *Niedźwiedzia przysługa*, „Tygodnik Powszechny”, 2002, nr 18.

– czytamy w Biuletynie „Neutrum”³⁷, który apelując do polskich polityków o nieangażowanie się w tę sytuację, przywołuje zapis art. 25 Konstytucji mówiący o konieczności zachowania bezstronności.

Niczym echo brzmiały w tym kontekście słowa Jerzego Giedroycia z 1994 roku. Redaktor „Kultury Paryskiej” krytykował polską „politykę wschodnią”, mówiąc:

„Za przejaw prawicowości uważam przede wszystkim zbyt duże podporządkowanie się naszej polityki polityce Watykanu. Jeżeli idzie o zagadnienia narodowościowe, religijne w stosunku do prawosławia, zaszkodziło to naszym interesom. Mam tu na myśli akcję misyjną w Rosji. Watykan może chcieć nawracać Rosję na katolicyzm. Proszę bardzo, tylko dlaczego polskimi rękami? Jeżeli to robią polscy biskupi tak, jak to czynią, to nas niepotrzebnie antagonizują z Kościołem prawosławnym i ze społeczeństwem rosyjskim”³⁸.

Sprawa biskupa Mazura potwierdza konieczność dialogu między Patriarchatem Moskiewskim a Kościołem katolickim na temat formuły „rosyjskiego Kościoła katolickiego”³⁹. Gabinetowy ekumenizm i „siostrzane” deklaracje nie są dostatecznym powodem, by usprawiedliwiać zachowania Kościoła katolickiego, a wszelkie konflikty przypisywać stronie rosyjskiej. Tym bardziej, w przełamywaniu naszych polskich uprzedzeń na pewno nie pomoże utożsamianie interesów watykańskich z polskimi i zaangażowanie polskich władz w sprawy katolików w Rosji. Warto odwołać się tu do Wacława Hryniewicza i jego refleksji na temat zaistniałej sytuacji:

„Cięży na nas już nie tylko odległa przeszłość ze wszystkimi bolesnymi wydarzeniami, ale również teraźniejszość i podejmowane jednostronnie decyzje. Ubolewam nad tym, że kwestie strukturalne okazują się ważniejsze niż zgoda i pokój między Kościołami. Stajemy w obliczu faktów, których nie zmienią same deklaracje i usprawiedliwienia jednej czy drugiej strony. Musi przyjść inny sposób wzajemnego odnoszenia się do siebie. To trudna lekcja i wyzwanie dla wszystkich”⁴⁰.

Bibliografia

A Giedroyc *przestrzegal*, Biuletyn „Neutrum”, 2002, nr 2(25).

Bołtryk M., *Co nas boli*, „Przegląd Prawosławny”, 2003, nr 2(212).

Boniecki A., *Koniec prowizorki*, „Tygodnik Powszechny”, nr 8/2002.

Ciszek W. SJ, Flaherty D., *Z Bogiem w Rosji*, Warszawa: Oficyna „Przeglądu Powszechnego”, 1990.

Gołębiowski K., *Problemy katolików w Rosji*, Polskie Radio. Program I, 27 IV 2002 r., 08:17.

Hryniewicz W., *Kościół jest jeden*, Kraków: Znak, 2004.

³⁷ A Giedroyc *przestrzegal*, Biuletyn „Neutrum”, 2002, nr 2(25).

³⁸ Tamże.

³⁹ Kościół rzymskokatolicki i prawosławny mają odmienną koncepcję Kościoła. Jak pisze ksiądz Pikus: „To, co w prawosławiu istnieje jako rosyjski Kościół katolicki, nie istnieje w katolicyzmie. W Kościele rzymskokatolickim nie funkcjonuje pojęcie Kościoła narodowego”. Zob. T. Pikus, *Katolik...*, op. cit., s. 353–354.

⁴⁰ W. Hryniewicz, *Kościół jest jeden*, Kraków: Znak, 2004, s. 417–418.

- Ikonowicz M., *Bądźmy wstrzeźliwi w ocenie ludzi, Rozmowa z ks. Prof. Stanisławem Obirkiem SJ*, „Przeгляд”, nr 8, 25.02.2002.
- Ikonowicz M., *Jak prawosławny z katolikiem*, „Przeгляд”, 2004, nr 16.
- Ikonowicz M., *Prawosławny to nie Ruski. Rozmowa z abp. Ablem, władzą lubelskim Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego*, „Przeгляд”, 2003, nr 2.
- Kaczyński A., *Władze nie pomagają księżom*, „Rzeczpospolita”, nr 214, 13.09.2002.
- Koprowski M. A., *Strach prawosławia*, „Najwyższy czas”, 2002, nr 9.
- Lazari de A., *Polskie i rosyjskie „zaprogramowanie kulturowe” (szkic problemu)*, [w:] A. de Lazari, T. Rongińska, *Polacy i Rosjanie*, Łódź: Wydawnictwo Ibidem, 2006.
- Lazari de A., *„Siostrzane” nieporozumienia*, „Rzeczpospolita”, 18.02.2002.
- Misja czy prozelityzm*, „Tygodnik Powszechny”, 2004, nr 4.
- O katolickim prozelityzmie, Służba medialna Moskiewskiego Patriarchatu*, 25 czerwca 2002 (tłum) A. Matreńczyk, „Przeгляд Prawosławny”, 2002, nr 8(206).
- Paradowski R., *Kościół i władza. Ideologiczne dylematy Iwana Iljina*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, 2003.
- Pikus T., *Katolik w Rosji*, Warszawa: Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej, 2003.
- Pikus T., *Rosja w objęciach ateizmu*, Warszawa: Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej, 1997.
- Sawicki D., *O co chodzi w tym sporze*, „Przeгляд Prawosławny”, 2004, nr 2.
- Strzałka J., *Jak w tajdze. Wywiad z abp. Tadeuszem Kondrusiewiczem*, „Tygodnik Powszechny”, nr 17, 2002.
- Strzałka J., *Niedźwiedzia przysługa*, „Tygodnik Powszechny”, 2002, nr 18.
- www.forum-znak.org.pl/index.php?t=studia&id=101
- www.kotaniecat.netfirms.com/watyk.htm - 16k
- www.msz.gov.pl/file_libraries/39/3076/020424.doc
- www.opoka.org.pl/biblioteka/P/PR/GN/2002-08-3.html
- www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TE/rosja_bpmazur.html
- www.radio.com.pl/trojka/salon/default.asp?ID=1469-174k
- www.wspolnota-polska.org.pl/index.php?id=kw2_2_35-30k
- www.zrodlo.krakow.pl/Archiwum/2003/12/14.html

Dominik Mierzejewski

Stosunki chińsko-rosyjskie. Spojrzenie z Moskwy

Stosunki chińsko-rosyjskie zawsze budziły zainteresowanie wielu politologów, historyków i ekonomistów. Z racji na wielkość państw, położenie geograficzne, potencjał gospodarczy i wojskowy również rządy innych państw, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, przykładały duże znaczenie do analizy stosunków między Moskwą a Pekinem. Zmiany jakie nastąpiły, przede wszystkim w polityce administracji Putina wobec Chin, nakazują przedstawienie trójwymiarowości dwustronnych relacji – wymiaru politycznego, gospodarczego i wojskowego. W tej sytuacji kluczowym wydaje się pytanie o możliwości stanowienia politycznego monolitu przy prowadzeniu taktycznej polityki zagranicznej administracji Putina.

Aktywny Putin i polityczne zbliżenie

Już w pierwszym roku administrowania Władimir Putin złożył wizytę w Pekinie w dniach 17–18 lipca 2000 r. Podczas spotkań, oprócz politycznych oświadczeń krytykujących amerykańskie plany National Missile Defence i Theater Missile Defence, podpisano układy dotyczące szerszej niż dotychczas współpracy wojskowej¹. Ocieplanie klimatu politycznego, zwaśnionych niegdyś stron, stanowiło poważne podstawy do formalizowania wzajemnych stosunków. Najbardziej ilustrującym tego przykładem stał się podpisany dnia 16 lipca 2001r. w Moskwie Traktat o dobrosąsiedztwie i współpracy². Zapewniono w nim o równości współpracy w dziedzinie politycznej (m.in. konsultacji w sprawach

¹ *Joint Statement Signed by the Chinese and Russian Heads of States*. Patrz oficjalna strona internetowa Ministerstwa Spraw Zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej www.fmprc.gov.cn/eng/15723.html oraz *Jiang Zemin Zhuxi yu Pujing Zongtong huitan* (rozmowa Jiang Zemina i Władimira Putina), www.fmprc.gov.cn/chn/1903.html.

² Dogovor o dobrososjedstwie, družbie i sotrudnicestwie meźdu Rossijskoj Federacej i Kitajskoj Narodnoj Respublikoj (16.07.2001, Moskwa, Kreml). Traktat został ratyfikowany odpowiednio 28 października 2001 r. przez Chiny, a 26 grudnia przez Rosję, strona internetowa MSZ FR www.mid.ru.

geopolitycznych), ekonomicznej, oraz wzajemnej kooperacji w strukturach światowego bezpieczeństwa (wszystkie działania mają być podejmowane zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych). Artykuł drugi traktatu zapewniał, że strategiczna broń nuklearna nie będzie wymierzona w żadną ze stron porozumienia, a strony zobowiązały się do redukcji sił wojskowych rozmieszczonych wzdłuż granicy. Ponadto strona rosyjska zapewniła o wsparciu dla polityki Pekinu „jednych Chin” i zanegowaniu niepodległości Tajwanu. Pekin natomiast zobowiązał się do wspierania integralności terytorialnej Federacji Rosyjskiej (art. 4). Międzypaństwowe problemy graniczne uznano za rozwiązane w 98%. Sporną kwestią pozostawały wówczas dwie wyspy na rzece Heilongjiang – Amur. Uznano, że problem ten należy rozwiązać zgodnie z prawem międzynarodowym. Co ważniejsze, strony zapewniły również o nieprowadzeniu polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, godzącej w interesy partnera. Rosja i Chiny nie będą partycypowały w układach mogących podkopać suwerenność, bezpieczeństwo oraz terytorialną integralność sygnatariuszy traktatu³. Głównym celem traktatu z punktu widzenia geopolityki jest dążenie do stworzenia świata wielobiegunowego poprzez aktywny udział w strukturach m.in. Szanghajskiej Organizacji Współpracy czy forum APEC oraz ASEAN.

Od początku kadencji W. Putin intensyfikował współpracę w ramach Szanghajskiej Organizacji Współpracy – SOW (ang. Shanghai Cooperation Organization – SCO). Dnia 30 marca 2000 r. w Astanie (stolicy Kazachstanu) po raz pierwszy doszło do spotkania w ramach SOW ministrów obrony narodowej państw uczestniczących w forum⁴. Z kolei, podczas dorocznego spotkania, w dniach 14–15 czerwca 2001 r., w Szanghaju do SOW został włączony Uzbekistan. W tym czasie Chiny i Rosja wezwały do wzmocnienia ekonomicznej i kulturowej współpracy w ramach organizacji. ChRL zaproponowała cykliczne spotkania ministrów gospodarki państw członkowskich oraz stworzenie udogodnień we wzajemnym handlu (plan 2001–2010)⁵.

Należy przy tym podkreślić, że Szanghajska Organizacja Współpracy stała się, po 11 września 2001r., forum zapewniającym uczestniczącym w nim państwom bezpieczeństwo, a także gwarantującym wpływ Rosji i Chin na sytuację polityczną w regionie Azji Centralnej. Nowym elementem stała się obecność wojskowa Stanów Zjednoczonych na obszarze byłych republik radzieckich⁶. Szczyt państw SWO w St. Petersburgu został poprzedzony licznymi konsultacjami, m.in. spotkaniami ministrów obrony narodowej w Moskwie (15 maja) czy ministrów gospodarki w Szanghaju (29 maja). Podczas spotkania w Petersburgu podpisano Kartę Szanghajskiej Organizacji Współpracy. Podkreślono w niej, że priorytetem organizacji jest walka z terroryzmem. Obie strony upatrujące zagrożenia dla własnego bezpieczeństwa narodowego, w islamie znajdują wspólną płaszczyznę porozumienia. Taka

³ *Zhong E qianshu lin youhao zuo tiaoyue* (Traktat o Dobrosąsiedztwie i Przyjaznej Współpracy), strona internetowa MSZ ChRL, www.fmprc.gov.cn/chn/151555.html.

⁴ Yu Bin, *New Century, New Face, and China's „Putin Puzzle”*, „Comparative Connections, An E-journal on East Asian Bilateral Relations” 2000, vol. 1, nr 1, strona internetowa Waszyngtońskiego Ośrodka Studiów Międzynarodowych www.csis.org/pacfor/cc/0100Qchina-rus.html.

⁵ Idem, *Treaties Scrapped, Treaties Signed*, „Comparative Connections...” 2001, vol. 3, nr 2, strona internetowa www.csis.org/pacfor/cc/0201Qchina-rus.html. Patrz również: „Rzeczpospolita”, 15.06.2001.

⁶ Por. Yu Bin, *Moscow and Beijing Adapt to a Different Pax Americana*, „Comparative Connections...””, vol. 4, 2002, nr 3, strona internetowa www.csis.org/pacfor/cc/0302Qchina-rus.html.

deklaracja usankcjonowała działania Federacji Rosyjskiej w Czeczeni, Chin zaś w Xinjiangu. Jednak najistotniejszym stał się fakt, że forum SOW zostało uznane przez W. Putina i Jiang Zemina jako forum do dalszego zintensyfikowania współpracy. Rosja po raz kolejny uznała władze w Pekinie jako jedyny legalny rząd, w zamian uzyskując zrozumienie we własnej polityce otwarcia na Stany Zjednoczone, Unię Europejską oraz Sojusz Północnoatlantycki⁷. Warty podkreślenia jest fakt, że strona, z uwagi na bezpieczeństwo energetyczne państwa, zainteresowana jest stabilizacji regionu. Z pewnością było to jedną z przyczyn powołania 15 stycznia 2003 r. Sekretariatu Szanghajskiej Organizacji Współpracy w Pekinie⁸.

Współpraca gospodarcza

Głównym celem obu państw jest stworzenie korzystnych warunków dla stałego wzrostu gospodarczego. Po objęciu fotela prezydenckiego przez W. Putina, między Rosją a Chinami doszło do zintensyfikowania współpracy ekonomicznej. Kolejne decyzje polityczne, tworzenie przychylnego klimatu stanowiły o możliwości takiego rozwoju.

W pierwszej połowie 2000 r. wzajemne obroty w handlu wyniosły 3,56 mld USD i wzrosły o 31,5% w porównaniu z rokiem poprzednim. Wzrost eksportu rosyjskiego, głównie stali, aluminium i ropy wzrósł o 22,4% natomiast importu do Federacji Rosyjskiej o 70%⁹. Dwustronna wymiana handlowa w kolejnych dwóch latach zanotowała tendencje wzrostowe. W 2001 r. wymiana handlowa wzrosła o 33,3% w porównaniu z 2000 r., wynosząc do tej pory w historii wzajemnych relacji gospodarczych 10,67 mld USD¹⁰. W drugim kwartale 2002 r. obie strony przyspieszyły prace nad budową ropociągu. Ukończona inwestycja o łącznej wartości 2 mld USD ma w przeciągu 25 lat zaopatrzyć Chiny w 700 mln ton ropy naftowej¹¹. W pierwszej połowie 2002 r. obrót w handlu wzajemnym wyniósł 4,57 mld USD i wzrósł o 20,6%. Eksport rosyjskich towarów wyniósł 3,47 mld USD (wzrost o 18,8% w stosunku do I połowy 2001 r.), natomiast import z ChRL 1,10 mld USD (wzrost o 26,8%)¹².

Trzeciego kwietnia 2002 r. rosyjscy eksperci zainstalowali pierwszy reaktor w elektrowni jądrowej Tianwan. Po koniec kwietnia 2002 r., podczas spotkania wicepremiera Wiktora Kriszczenko z członkiem Rady Państwa Wu Yi, Chiny zaoferowały Rosji kredyt w wysokości 1,5 mld USD na zakup chińskich towarów¹³.

⁷ Idem, *Beautiful Relationship in a Dangerous World*, „Comparative Connections...” 2002, vol. 4, nr 2, strona internetowa www.csis.org/pacfor/cc/0202Qchina-rus.html

⁸ Szerzej na temat wydarzeń związanych z Szanghajska Organizacją Współpracy patrz strona SOC www.sectsc.org/html/00030.html

⁹ Yu Bin, *Putin's Ostpolitik and Sino-Russian Relations* *Putin's Ostpolitik and Sino-Russian Relations*, „Comparative Connections...”, vol. 2, 2000, nr 3, strona internetowa www.csis.org/pacfor/cc/002Q.pdf.

¹⁰ Dane cyt. za Yu Bin, *Beautiful Relationship in a Dangerous World...*, op. cit.

¹¹ Obecnie Rosja dostarcza drogą kolejową 1,4 mln ton ropy naftowej rocznie, podczas gdy np. w 1999 r. roczne dostawy kolejowe wyniosły 500 tys. ton. Patrz: Yu Bin, *Beautiful Relationship in a Dangerous World...*, op. cit.

¹² Rossijsko-kitajskie targowo-ekonomiczne sotrudniczewstwo (dane z 28 sierpnia 2002 r.), strona internetowa Ministerstwa Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej www.ln.mid.ru/ns-rasia.nsf

¹³ Był to największy kredyt, jaki Chińska Republika Ludowa zaoferowała komukolwiek. Patrz: Yu Bin, *Beautiful Relationship in a Dangerous World...*

Po rocznych negocjacjach (2001–2002) Gazprom zaoferował Chinom dostawy gazu z regionu Irkucka. W odpowiedzi Chiny zaproponowały Rosji możliwość partycypowania w budowie wewnętrznej nitki gazociągu. Wraz z Royal Dutch/Shell Group i Exxon Mobil Group Gazprom miałby 45% udziałów (każda z firm po 15%). Pomimo prowadzonych negocjacji z Rosją, Chiny podpisały porozumienie na dostawy płynnego gazu z Australii i Indonezji. Według analityków rosyjskich Federacja Rosyjska straciła na tych umowach 350–400 mln USD rocznie.

Wzajemne inwestycje mają łącznie wynieść do 2005 r. 360 mln USD. Chiny zobowiązały się do zainwestowania w gospodarkę rosyjską 140 mln USD, natomiast Rosja głównie w sektor paliwowy 220 mln USD¹⁴.

Tabela 1. Rosyjsko-chińska wymiana handlowa w latach 1999–2001

Rok	Obrót w mln USD	Zmiana w stosunku do roku poprzedniego	Eksport w mln USD	Zmiana w stosunku do roku poprzedniego [%]	Import w mln USD	Zmiana w stosunku do roku poprzedniego [%]
1999	5720	+4,3	4223	+15,9	1497	-18,7
2000	8003	+39,9	5770	+36,6	2233	+49,1
2001	10670	+33,3	7959	+37,9	2711	+21,4

Źródło: Rossijsko-kitajskieje torgowo-ekonomiceszkoje sotrudnicestwo (dane z 28 sierpnia 2002 r.), strona internetowa MSZ FR. <http://www.ln.mid.ru/ns-rasia.nsf>

Współpraca wojskowa

Najbardziej spektakularnym filarem wzajemnych stosunków stała się współpraca w dziedzinie wojskowej. W styczniu 2000 r., podczas wizyty ministra obrony Chińskiej Republiki Ludowej Chi Haotiana, podpisano umowę zobowiązującą oba państwa do ściślejszej współpracy w dziedzinie wojskowej. W porozumieniu ustalono:

- Państwa zobowiązały się do wzmocnienia współpracy w dziedzinie wymiany studentów uczelni wojskowych oraz do większego zaangażowania we wspólne ćwiczenia wojskowych. Każdego roku miało dochodzić do 15–20 obustronnych wizyt delegacji wojskowych. Stronie chińskiej przyznano możliwość szkolenia 800 studentów wojskowych rocznie w akademiach wojskowych Federacji Rosyjskiej.
- Rosja zobowiązała się do szerszego zaopatrzenia ChAL-W w sprzęt wojskowy o zaawansowanej technologii, w tym samoloty, okręty i systemy obrony przeciwra-kietowej.
- Chiny i Rosja zobowiązały się do wspólnej produkcji sprzętu wojskowego. Rosja miała zapewnić dostęp do technologii i materiałów, natomiast Chiny miały zaangażować środki w wysokości 2 mld USD.

¹⁴ Tamże.

- Strony zostały zobowiązane do ukończenia prac nad pierwszym systemem obrony przeciwrakietowej, opracowanym i wyprodukowanym przy udziale obu państw do 2003 r.¹⁵

Bilateralna umowa została podzielona dodatkowo na dwa okresy. Przez pierwsze pięć lat (2000–2005) Chiny miały zakupić uzbrojenie, bądź licencje na produkcję nowoczesnych typów broni za ogólną kwotę 15 mld USD. W tym czasie przewidywano zorganizowanie wspólnych manewrów i ćwiczeń wojskowych. W drugim etapie, zdecydowanie ważniejszym (2005–2015), obie strony uzgodniły podjęcie współpracy w badaniach nad nowymi typami samolotów bojowych, pocisków oraz broni naprowadzanej laserowo¹⁶.

Dodatkowo, w marcu 2000 r. grupa chińskich oficerów udała się na półroczne szkolenie do Moskwy z zakresie systemu obrony antyrakietowej. Był to pierwszy istotny sygnał do realizacji podpisanej dwa miesiące wcześniej umowy przewidującej taką wymianę¹⁷.

Podstawą współpracy, oprócz umów dotyczących wymiany doświadczeń i szkolenia kadry, stały się dostawy rosyjskiego sprzętu wojskowego. Od 1996 r. trwały rokowania dotyczące zakupu samolotu odrzutowego Su-30. 21 czerwca 1999 r. Rosja zdecydowała się sprzedać 72 samoloty typu Su-30. W sierpniu 1999 r. podpisano kontrakt o wartości 1,8 mld USD na dostawę 40 samolotów odrzutowych typu Su-30MKK. Pierwsze dostarczono w grudniu 2000 r., przekazując Chinom 10 maszyn. Kolejne 10 przekazano w sierpniu 2001 r. Równocześnie trwały dostawy dodatkowych 28 Su-27UBK z Irkucka¹⁸.

W grudniu 1996 r. podpisano umowę na dostarczenie przez Rosję dwóch niszczycieli typu „Sowremiennyj”, każdy wyposażony w osiem pocisków ponaddzwiękowych typu 3M-80E „Moskit” SS-N-7 „Sunburn” oraz dwie wyrzutnie typu SA-N-7. Do połowy 2000 r. strona rosyjska zobowiązała się do przekazania Chinom 50 pocisków typu „Moskit”. Z kolei, 25 grudnia 1999 r. pierwszy z dwóch zamówionych niszczycieli został przekazany stronie chińskiej w St. Petersburgu. W lutym 2000 r. dostarczono zamówiony okręt do Chin. Do końca 2000 r. strona rosyjska miała dostarczyć drugi z okrętów. W maju 2000 r. dostarczono pociski typu SSN-22 do zakupionych okrętów¹⁹.

Najbardziej jednak wymownym akcentem były wspólne manewry wojskowe, które miały miejsce w sierpniu 2005 r. Akcję określono mianem „Misja pokojowa 2005”. Wspólna akcja

¹⁵ Ponadto Chiny mają zakupić od Rosji sprzęt wojskowy wysokich technologii za kwotę około 15 mld USD. W styczniu 2000 r. podczas wizyty ministra obrony ChRL w Moskwie Chi Haotiana strona rosyjska zaproponowała sprzedaż samolotów transportowych do Chin Tu-234 i Tu-334. Patrz: *China's Foreign Conventional Arms Acquisitions: Background and Analysis*, Congressional Research Service, Report for 106th Congress, s. 8–22, strona internetowa www.csis.org/pacfor/asiachinesemilbal oraz „China Reform Monitor” 2000, nr 331, strona internetowa www.afpc.org/crm/crm331.htm.

¹⁶ Yu Bin, *China-Russia Relations: Putin's Ostpolitik and Sino-Russian Relations*, „Comparative Connections...”, 2000, vol. 2, nr 3, strona internetowa www.csis.org/pacfor/cc/002Q.pdf oraz „China Reform Monitor” 2000, nr 269, strona internetowa www.afpc.org/crm/crm269.htm.

¹⁷ Yu Bin, *Beautiful Relationship...*, op. cit.

¹⁸ T. Szulc, *Wielka rodzina Su-30*, „Nowa Technika Wojskowa”, 2002, nr 1, s. 47–48 oraz „China Reform Monitor”, 1998, nr 144, strona internetowa www.afpc.org/crm/crm144.htm oraz K. Moller, *Polityka bezpieczeństwa i rola wojska w aspekcie międzynarodowym*, [w:] *Chiny. Przemiany państwa i społeczeństwa w okresie reform 1978–2000*, Warszawa: Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk: „Trio”, 2001, s. 241–242.

¹⁹ O. Kriczewa, *Russia-China Arms Trade Growing*, „Weekly Defense Monitor”, 2000, vol. 4, nr 5, strona internetowa www.cdi.org/weekly/2000/issue05.html#5.

była ważnym sygnałem dla innych uczestników stosunków międzynarodowych, pokazującym możliwość ściślejszej współpracy między Moskwą a Pekinem. Manewry, mimo że oficjalnie twierdzono nie były wymierzone w żadne państwo trzecie, miały jednak podtekst antyamerykański. „Misja pokojowa 2005” odbyła się, bowiem w czasie prowadzonych, od sierpnia 2003 r., rozmów sześciostronnych w sprawie denuklearyzacji Korei Północnej i była wymierzona bezpośrednio w amerykańską politykę w Azji²⁰.

Wnioski końcowe

„Westernizacja”, a także niezależne prowadzenie polityki prezydenta Rosji w rejonie Azji stanowiło (i stanowi) jasne podkreślenie dążeń Federacji Rosyjskiej do włączenia w struktury „koncertu mocarstw”. Ocieplenie stosunków Waszyngtonu i Moskwy oraz polityka względem obu Korei stanowiła, mimo zapewnień ministra spraw zagranicznych Rosji Siergieja Iwanowa, o zmniejszającej się roli Chińskiej Republiki Ludowej w azjatyckiej polityce Rosji. Poprzez konkretne decyzje i posunięcia Federacja Rosyjska próbowała dać do zrozumienia, że Pekin nie będzie miał „wolnej ręki” w prowadzeniu azjatyckiej polityki. Moskwa poczyniła następujące kroki:

- zacieśniła współpracę z Koreą Północną; podczas szczytów Putin–Kim Jong-il, m.in. ostatnim we Władywostoku w sierpniu 2002 r. podkreślono rosyjskie inwestycje w transport Korei Północnej (kredyt w wysokości 120 mln USD na modernizację sieci kolejowej);
- podpisała umowy o sprzedaży sprzętu wojskowego do Indii za około miliard USD²¹;
- 24 sierpnia 2002 r. rosyjskie linie lotnicze zawarły umowy o bezpośrednich połączeniach z Tajwanem;
- zaprosiła, w sierpniu 2002 r., delegację Tajwanu do udziału w forum państw APEC we Władywostoku;
- na początku lipca 2002 r. rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych uznało za możliwą wizytę Dalailamy w Rosji²².

Takie posunięcia administracji Putina na „azjatyckiej szachownicy” mogą z jednej strony świadczyć o wzrastającym zagrożeniu z chińskiej strony, lub z drugiej próbach stymulowania dogodniejszych warunków w dwustronnej wymianie gospodarczej. Głównym problemem jest kwestia Rosyjskiego Dalekiego Wschodu. W przeciągu ostatniej dekady populacja Rosjan w tym regionie spadła od 10% do 57% (w regionie Magadanu). W tym samym okresie liczba obywateli ChRL zamieszkujących wschodnie rubieże Federacji Rosyjskiej wzrosła z 15 tys. do 200 tys. W sierpniu 2002 r. W. Putin uznał, że taka sytuacja na Ro-

²⁰ Szerzej na temat komentarzy prasowych patrz strona: <http://www.worldpress.org/Asia/2138.cfm>.

²¹ Yu Bin, *China-Russia Relations: Crouching Missiles, Hidden Alliances*, „Comparative Connections...”, 2001, vol. 3, nr 3. Patrz: www.csis.org/pacfor/cc/0301Qchina-rus.html.

²² Idem, *One Year Later: Geopolitics or Geoeconomics?*, „Comparative Connections...”, 2002, vol. 4, nr 3, strona internetowa www.csis.org/pacfor/cc/0202Qchina-rus.html

syjskim Dalekim Wschodzie stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego Rosji²³. Z pewnością władze Federacji będą dążyły do zaostrzenia przepisów wizowych, a tym samym uniemożliwienia napływu ludności chińskiej na szeroką skalę²⁴.

Polityka Putina wobec Zachodu oraz Azji Wschodniej może (choć nie musi) wywierać pozytywny wpływ na Chiny z punktu widzenia interesów gospodarczych Federacji Rosyjskiej. Poprzez wskazanie na innych partnerów rozwoju Rosji, może stymulować zaangażowanie chińskiego kapitału na Rosyjskim Dalekim Wschodzie. Taki wymiar miała decyzja chińskiego rządu o udzieleniu kredytu północnemu sąsiadowi na zakup towarów w Chińskiej Republice Ludowej.

Mimo zagrożeń przedstawionych w sierpniu 2002 r., Chińska Republika Ludowa pozostanie podstawą strategii regionalnej Federacji Rosyjskiej. Oba państwa zainteresowane są bowiem:

- równoważeniem niektórych posunięć w polityce globalnej i regionalnej Stanów Zjednoczonych²⁵;
- promowaniem reform ekonomicznych w obu państwach;
- utrzymaniem wzajemnie korzystnego handlu bronią (choć Federacja Rosyjska nie jest zainteresowana w nadmiernym zwiększeniu potencjału wojskowego Chin)²⁶;
- zapewnieniem o niezaangażowaniu się w sojusz z innym mocarstwem przeciw Rosji bądź Chinom²⁷.

Władimir Putin prowadzi „bismarkowską” politykę, której dalekosiężnym celem jest ponowne wprowadzenie Rosji na geopolityczną szachownicę. Wszystkie decyzje względem Chińskiej Republiki Ludowej w kontekście całościowej polityki w Azji ostatnich dwóch dekad wskazują na taki właśnie proces w rosyjskiej polityce zagranicznej.

Bibliografia

Bracken P., *Pożar na Wschodzie. Narodziny azjatyckiej potęgi militarnej i drugi wiek atomowy*, tłum. Z. Sala, Warszawa: Politeja: Świat Książki, 2000.

Brzeziński Z., *Wielka szachownica*, tłum. T. Wyżykowski, Warszawa: Świat Książki, 1999.

²³ Por. P. Bracken, *Pożar na Wschodzie. Narodziny azjatyckiej potęgi militarnej i drugi wiek atomowy*, tłum. Z. Sala, Warszawa: Bertelsmann, 2000, s. 41 oraz Z. Brzeziński, *Wielka szachownica*, tłum. T. Wyżykowski, Warszawa: Świat Książki, 1999, s. 168–169.

²⁴ Por. *O nowych rosyjsko-kitajskich sągłaszenijach, wzaimnych pojezdkach i o bezwizowych grupowych turisticzeskich pojezdkach*, 16.01.2002 r., strona internetowa MSZ FR www.ln.mid.ru/ns-rasia.nsf

²⁵ Wymiernym przykładem było blokowanie przez Chiny, Rosję oraz Francję amerykańsko-brytyjskich koncepcji odnoszących się do rozwiązania problemu irackiego. William Ehrman, zastępca podsekretarza stanu w Ministerstwie Obrony Wielkiej Brytanii nie uzyskał poparcie Chin, natomiast W. Putin uznał, że: „najważniejszy jest powrót inspektorów i znalezienie rozwiązania politycznego”. Szerzej patrz: D. Mierzejewski, *Zmiany relacji między NATO, Rosją i Chinami po 11 września 2001 r.*, Departament Strategii i Planowania, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, nr 63, Warszawa, 2003.

²⁶ Chiny stanowią 49,5% rynku wojskowego Federacji Rosyjskiej. Patrz: *The Military Balance 1999–2000*, London: Oxford University Press, 1999, s. 111.

²⁷ Por. E. Haliżak, *Stosunki międzynarodowe w regionie Azji i Pacyfiku*, Warszawa: Scholar, 1999, s. 197. Szerzej na temat perspektyw stosunków patrz: *Mian xiang ershiyi shiji de Zhongguo zhoubian xingshi* (Chiny i sąsiedzi – perspektywy w XXI wieku), red. Chun Tuxue, Lu Zhongwei, Beijing, 1995, s. 365–377.

„China Reform Monitor”, 1998, nr 144.

„China Reform Monitor”, 2000, nr 269, 331.

China's Foreign Conventional Arms Acquisitions: Background and Analysis, Congressional Research Service, Report for 106th Congress.

Halizak E., *Stosunki międzynarodowe w regionie Azji i Pacyfiku*, Warszawa: „Scholar”, 1999.

Kriczewa O., *Russia-China Arms Trade Growing*, „Weekly Defense Monitor” 2000, vol. 4, nr 5.

Chun Tuxue, Lu Zhongwei (red.), *Mian xiang ershiyi shiji de Zhongguo zhoubian xingshi* (Chiny i sąsiedzi – perspektywy w XXI wieku), Beijing 1995.

Mierzejewski D., *Zmiany relacji między NATO, Rosją i Chinami po 11 września 2001 r.*

Moller K., *Polityka bezpieczeństwa i rola wojska w aspekcie międzynarodowym*, [w:] *Chiny. Przemiany państwa i społeczeństwa w okresie reform 1978–2000*, Warszawa: Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk: „Trio”, 2001.

Szulc T., *Wielka rodzina Su-30*, „Nowa Technika Wojskowa”, 2002, nr 1.

The Military Balance 1999–2000, London: Oxford University Press, 1999.

www.afpc.org

www.cdi.org

www.csis.org

www.fmprc.gov.cn

www.ln.mid.ru

www.mid.ru

www.sectesco.org

www.worldpress.org

Yu Bin, *Beautiful Relationship in a Dangerous World*, „Comparative Connections, An E – journal on East Asian Bilateral Relations”, vol. 4, 2002, nr 2.

Yu Bin, *China-Russia Relations: Putin's Ostpolitik and Sino-Russian Relations*, „Comparative Connections, An E – journal on East Asian Bilateral Relations”, vol. 2, 2000, nr 3.

Yu Bin, *Moscow and Beijing Adapt to a Different Pax Americana*, „Comparative Connections, An E – journal on East Asian Bilateral Relations”, vol. 4, 2002, nr 3.

Yu Bin, *New Century, New Face, and China's „Putin Puzzle”*, „Comparative Connections, An E-journal on East Asian Bilateral Relations”, vol. 1, 2000.

Yu Bin, *One Year Later: Geopolitics or Geoeconomics?*, „Comparative Connections, An E-journal on East Asian Bilateral Relations”, vol. 4, 2002, nr 3.

Yu Bin, *Putin's Ostpolitik and Sino-Russian Relations*, „Comparative Connections, An E-journal on East Asian Bilateral Relations”, vol. 2, 2000, nr 3.

Yu Bin, *Treaties Scrapped, Treaties Signed*, „Comparative Connections, An E-journal on East Asian Bilateral Relations”, vol. 3, 2001, nr 2.

Jakub Zajączkowski

Wewnętrzne i międzynarodowe uwarunkowania polityki zagranicznej i bezpieczeństwa współczesnych Indii

Na przełomie XX i XXI w. Indie odgrywają coraz istotniejszą rolę w stosunkach międzynarodowych. Są one głównym kandydatem spośród krajów rozwijających się do uzyskania w drugiej dekadzie XXI w. statusu mocarstwa. Wielkość terytorium (3287,6 tys. km²) oraz liczba ludności (1048 mln) stawiają Indie w roli największego państwa w Azji Południowej. Są one drugim w Azji i na świecie państwem, po ChRL, pod względem liczby ludności, a siódmym na świecie co do wielkości. Wyznaczniki te – w powiązaniu ze strategicznym położeniem geopolitycznym, znacznym potencjałem militarnym, gospodarczym oraz zapleczem naukowym – pozwalają określić Indie mianem mocarstwa regionalnego. Odgrywają one dominującą rolę w Azji Południowej oraz w regionie Oceanu Indyjskiego¹. W opinii wielu uczonych Indie już obecnie – dzięki zapoczątkowanym na początku lat 90. XX w. reformom gospodarczym, modernizacji armii, rozwojowi programu nuklearnego, a także nowej sytuacji geopolitycznej po zakończeniu zimnej wojny – są wschodzącym mocarstwem (*emerging power*)². Jednocześnie uwarunkowania wewnętrzne i zewnętrzne, a także czynnik cywilizacyjno-kulturowy w istotny sposób wpływają na politykę zagraniczną i bezpieczeństwa Indii. W tym kontekście trzeba zaznaczyć, że żadna analiza indyjskiej wizji świata, polityki zagranicznej Indii nie będzie pełna ani prawdziwa bez odwoływania

¹ B.S. Gupta, *India in the Twenty-First Century*, „International Affairs” 1997, nr 2, s. 313.

² S.P. Huntington przewiduje, że w nadchodzących dziesięcioleciach „Indie wejdą na drogę szybkiego rozwoju gospodarczego, w wyniku czego będą poważnym pretendentem do wpływania na sprawy międzynarodowe”. Norweski uczony J. Galtung prognozuje nawet, że „Indie, obok Unii Europejskiej, są na drodze do osiągnięcia statusu supermocarstwa”. Zob. szerzej: S.P. Huntington, *The Clash of Civilizations and the Remaking of the World Order*, New York: Simon and Schuster, 1996, s. 121; J. Galtung, *On the way to superpower status: India and the EC Compared*, „Futures” 1992, nr 24, s. 917–927.

się do politycznych i społecznych korzeni indyjskości, bez przedstawienia uwarunkowań wewnętrznych, regionalnych i międzynarodowych.

Uwarunkowania regionalne i międzynarodowe

Zakończenie zimnej wojny i rozpad ZSRR zmieniły układ sił na scenie międzynarodowej. Ukształtowały nowe geopolityczne usytuowanie państw regionu Azji Południowej, a zarazem sformułowały nowe wymogi odnośnie kształtu ich wzajemnych stosunków. Zakończenie rywalizacji obu supermocarstw na Oceanie Indyjskim; znaczne zmniejszenie floty rosyjskiej na tym oceanie oraz Pacyfiku; dynamiczny rozwój gospodarczy Chin; zmiany gospodarcze w państwach Azji Południowo-Wschodniej i ich szybki rozwój; transformacja polityczna i gospodarcza w RPA, przede wszystkim zniesienie apartheidu; reformy gospodarcze w Indiach zapoczątkowane przez rząd N. Rao w 1991 r. – wszystkie te uwarunkowania oraz nowa rodząca się sytuacja geopolityczna wywarły istotny wpływ na politykę zagraniczną i bezpieczeństwa Indii w okresie współczesnym.

Dla Indii koniec zimnej wojny oznaczał nową sytuację strategiczną. Wyłonił się system quasi-jednobiegunowy, w którym nie było już ZSRR jako podpory politycznej, gospodarczej i bezpieczeństwa oraz w którym koncepcja niezaangażowania stała się „pusta” z powodu zniknięcia silnie rywalizujących ze sobą bloków. W rezultacie, jak to określił S.P. Huntington, New Delhi zostało „osamotnione i bez przyjaciół”³. W obliczu takiej sytuacji Indie musiały z konieczności dostosować swoją politykę międzynarodową i wypracować nowy model stosunków z najważniejszymi państwami. W tych realiach przystąpiły one, tak jak inne państwa tego regionu, do redefinicji swych interesów, a także do poszukiwania adekwatnych strategii i ich realizacji⁴.

Wraz ze zniknięciem ZSRR jako filaru bezpieczeństwa, względy bezpieczeństwa narodowego zmusiły Indie do zmiany relacji z wielkimi mocarstwami, a szczególnie z jedynym supermocarstwem – USA, głównym dostawcą broni dla Indii – Rosją oraz głównym długoletnim adwersarzem w Azji – Chinami. Wobec wszystkich wymienionych mocarstw New Delhi realizowało strategię, która polegała na rozwijaniu z nimi konstruktywnych stosunków politycznych i ekonomicznych. Najważniejszymi elementami tej strategii było: unikanie we wzajemnych kontaktach prowokacji i konfrontacji; rozwiązywanie dwustronnych problemów w sposób praktyczny poprzez określenie obszaru zbieżności jako podstawy dla budowania obustronnie korzystnych stosunków oraz unikanie moralizatorstwa i ideologicznych postaw w ważnych sprawach. Jednocześnie Indie nie zamierzały zrezygnować z zajmowania stanowczej postawy w sprawach o fundamentalnym znaczeniu dla jej strategicznych interesów⁵.

Ponadto New Delhi w swojej polityce zagranicznej bardzo uważało, aby w nowej rzeczywistości międzynarodowej nie zostało wciągnięte w konflikty między mocarstwami.

³ S.P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Warszawa: Muza, 1997, s. 386.

⁴ J.M. Malik, *India goes nuclear: Rationale, benefits, costs and implications*, „Contemporary Southeast Asia” 1998, nr 20, s. 103.

⁵ A. Kapur, *Indian strategy: The dilemmas and enmities, the nature of power and pattern of relations*, [w:] J.K. Malik, A. Kapur, *Fifty Years of Democracy and Development*, New Delhi: APH Publishing, 1999, s. 115–118.

Najlepszym rozwiązaniem, według kół rządowych, było – zakładając, że Chiny pozostaną długofalowym adwersarzem i zagrożeniem dla bezpieczeństwa Indii – nawiązanie dobrych stosunków z USA i utrzymanie ich z Rosją. New Delhi starało się więc rozwijać i pogłębić stosunki z USA, Rosją, a także, mimo wielu jeszcze dzielących różnic, z Chinami. W tym kontekście należy podkreślić, że próby te znajdowały zrozumienie z drugiej strony.

Stopniowe uwolnienie polityki chińskiej od nacisku ideologii komunistycznej i rosnący pragmatyzm sprawiły, że Pekin stopniowo wycofywał się z poparcia skrajnych postulatów Islamabadu i rozwijał stosunki z Indiami⁶. Usankcjonowaniem normalizacji stosunków chińsko-indyjskich była wizyta premiera Li Penga w Indiach w dniach 11–15 grudnia 1991 r., pierwsza od 1962 r. złożona w tym kraju przez szefa chińskiego rządu. W ciągu kolejnych lat doszło do następnych spotkań na szczycie, które miały na celu zacieśnienie współpracy Indii z Chinami. Na przełomie XX i XXI w. stosunki z ChRL – które uwarunkowane są całym kompleksem czynników historycznych, współzawodnictwa przywódców, kwestii terytorialnych – stanowiły największe wyzwanie dla indyjskiej polityki⁷. Choć Chiny są wciąż traktowane przez Indie jako główny rywal regionalny, a w przyszłości globalny, to od początku lat 90. Indie podjęły próbę normalizacji stosunków z Chinami. Czynnikiem stymulującym współpracę indyjsko-chińską były interesy ekonomiczne. Wartość wzajemnego handlu osiągnęła w 2004 r. wartość ponad 10 mld USD (w 1990 r. – 190 mln USD). Nowym impulsem do rozwoju konstruktywnych relacji z Pekinem⁸ była walka z terroryzmem i wojna w Afganistanie. B. Buzan wskazuje, że dążąc do realizacji swoich aspiracji mocarstwowych, Indie nie muszą opierać swojej polityki na rywalizacji z Chinami. Mogą to bowiem osiągnąć, zdaniem autora, współpracując z Pekinem na wielu płaszczyznach⁹. W tym samym tonie wypowiada się również B.M. Jain, wskazując, że w najbliższym okresie stosunki indyjsko-chińskie będą zdominowane wzajemnymi interesami ekonomicznymi¹⁰. Nie oznacza to, że Indie wyzbyły się nieufności czy obaw związanych z rosnącą potęgą Chin. Aktywność marynarki chińskiej w Zatoce Bengalskiej, porozumienie Pekinu dotyczące współpracy w dziedzinie obrony ze Sri Lanką, współpraca polityczna i wojskowa z Myanmarem i Pakistanem, utwierdzają tylko New Delhi w tym przekonaniu.

W zmienionej sytuacji geopolitycznej Rosja nie chciała zaprzepaścić dorobku stosunków radziecko-indyjskich, chociaż nadała im inne zabarwienie. Moskwa, począwszy od 1992 r., zaczęła stopniowo przeorientowywać swoją politykę wobec regionu Azji i Pacyfiku. Prezydent Rosji B. Jelcyń, w czasie wizyty w Indiach (27–29 stycznia 1993 r.), oświadczył:

⁶ Zob. szerzej: J. Kukułka, *Historia współczesna stosunków międzynarodowych 1945–2000*, Warszawa: Scholar, 2001, s. 597.

⁷ J.W. Garver, *Asymmetrical Indian and Chinese threat perceptions*, [w:] S. Ganguly (red.), *India as an Emerging Power*, London: Taylor&Francis Group, 2003, s. 114–120.

⁸ Zob. szerzej: S. Mansingh, *Indian and Chinese Foreign Policies in Comparative Perspective*, New Delhi: Radiant. Publishers, 1998, s. 239; A. Rahman (red.), *India's Interaction with China, Central and West Asia*, Oxford: Oxford University Press, 2002.

⁹ B. Buzan, *South Asia moving towards transformation. Emergence of India as a great power*, „International Studies” 2002, nr 1, s. 16.

¹⁰ B.M. Jain, *India-China Relations: Issues and Emerging Trends*, „The Round Table” 2004, nr 374, s. 267.

Dziś nie ma co dłużej ukrywać, iż w czasach ZSRR polityka współpracy z Indiami skierowana była przeciwko Stanom Zjednoczonym i Chinom.

Dodał jednocześnie, że sytuacja taka nie będzie już miała miejsca¹¹. Rosja podpisała z Indiami nowy traktat o przyjaźni i współpracy, pomogła uregulować sprawę indyjskiego zadłużenia, zagwarantowała dostawy rosyjskiej broni konwencjonalnej i zwiększone dostawy ropy naftowej. Podczas wizyty w Moskwie pod koniec marca 1997 r. premier Deve Gowda podkreślił strategiczne partnerstwo Rosji i Indii. Rosja zdecydowanie poparła także aspiracje Indii dotyczące stałego miejsca Indii w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Przełomem była wspólna deklaracja rosyjsko-indyjska z 1998 r., w której Rosja uznała Indie

[...] za wpływowego uczestnika stosunków międzynarodowych, za silnego i odpowiedzialnego kandydata do stałego miejsca w rozszerzonej Radzie Bezpieczeństwa ONZ¹².

Rosja była pierwszym wielkim mocarstwem, które wyraziło jednoznaczne i bezwarunkowe poparcie dla stałego członkostwa Indii w RB. Moskwa liczyła, że razem z Pekinem i New Delhi będzie mogła na forum Rady stanowić przeciwwagę dla unilateralnych działań USA. Jednocześnie należy pamiętać – o czym pisze S. Bieleń – że Rosja traktuje organizacje międzynarodowe, w tym przede wszystkim ONZ, jako „istotny instrument legitymizacji swoich odnowionych ról międzynarodowych”¹³. W ONZ Rosjanie upatrują „akceptacji swoich ról regionalnych jako arbitra i mediatora w konfliktach”.

Wobec zmieniających się warunków geopolitycznych Waszyngton nie wahał się zmienić swego stosunku do Pakistanu, którego dotąd wspierał przeciwko Delhi finansowo i zbrojeniowo¹⁴. Jednocześnie w ostatniej dekadzie XX w. uległy zmianie stosunki amerykańsko-indyjskie. Stany Zjednoczone zdecydowanie poparły reformy gospodarcze podjęte przez rząd N. Rao w 1991 r. Wysokość rocznych inwestycji zagranicznych w Indiach wzrosła z ok. 100 mln USD w 1990 r. do 2,4 mld USD w 1996 r. Lata 90. XX w. przyniosły także rozwój współpracy w dziedzinie militarnej. W 1995 r. ustanowiono wspólny komitet indyjsko-amerykański, którego zadaniem miała być koordynacja programu ćwiczeń wojskowych oraz wymiana personelu wojskowego. W styczniu 2000 r. powstała zaś indyjsko-amerykańska grupa do spraw zwalczania terroryzmu. Od 1989 r. do 2002 r. handel między tymi państwami wzrósł o 265%, od 1992 r. marynarki wojenne obu państw przeprowadzają wspólne ćwiczenia na Oceanie Indyjskim, w 2004 r. odbyły się pierwsze w historii ćwiczenia powietrznych sił zbrojnych Indii i USA. W czerwcu 2005 r. podpisano porozumienie o współpracy wojskowej, a od 2004 r. realizowany jest program pt. „Next Steps in the Strategic Partnership” dotyczący czterech obszarów: cywilnej technologii nuklearnej i kosmicznej, handlu w zakresie IT oraz współpracy obronnej. Mimo rozwijającej się współpracy, zdaniem S. Ganguly i A. Scobella nieuniknione są problemy, głównie „w wymiarze strukturalnym

¹¹ J. Kukułka, *Historia współczesna...*, op. cit., s. 598.

¹² *Indo-Russian Press Statement, 22 December 1998, New Delhi*, www.indianembassy.org/pic/PR_1998/December98/prdec2298.html.

¹³ S. Bieleń, *Ciągłość i zmiana ról międzynarodowych Rosji*, [w:] B. Mrozek, S. Bieleń (red.), *Nowe role mocarstw*, Warszawa: Linia, 1995, s. 59.

¹⁴ Na temat stosunków amerykańsko-pakistańskich w latach 90. XX w. zob. szerzej: B. Leitch LePoer, *Pakistan – U.S. Relations*, Washington: Congressional Research Service, 2001.

i instytucjonalnym¹⁵. Związane są one m.in. z inną wizją porządku międzynarodowego, współpracą USA z Pakistanem (przede wszystkim uznanie Pakistanu w 2004 r. przez USA za sojusznika strategicznego, tzw. Major Non-NATO Ally). A. Gupta zauważa jednak, że nie zaważy to na relacjach USA–Indie, gdyż oba państwa łączą – zwłaszcza w dłuższej perspektywie – „interesy, które są względem siebie komplementarne”¹⁶. Jednym z nich jest ograniczenie roli Chin w regionie Azji Południowej i Południowo-Wschodniej¹⁷.

Na pozycję Indii w regionie Azji i na świecie znaczący wpływ będzie miała jednak przede wszystkim kwestia stosunków z Pakistanem. Rywalizacja z nim, w tym również spór o Kaszmir i Jammu, traktowane są przez Indie jako priorytetowe. Jednocześnie Indie dążą do „uwolnienia” się od Pakistanu. Uważają, że porównywanie ich aspiracji, czy też łączne rozpatrywanie obydwu państw przez inne kraje, jest niesłuszne. Indie liczyły, że posiadanie przez nią broni jądrowej spowoduje ostrożniejszą politykę Pakistanu, który także zrezygnuje z popierania islamskich fundamentalistów. Wojna o Kargil w 1999 r. oraz kryzys na przełomie lat 2001/2002 dowiodły, że kalkulacje te są błędne. Mimo tych napiętych relacji, nacjonalistyczny hinduistyczny rząd A.B. Vajpayee, a także następny gabinet M. Singha, podjęły próby normalizacji relacji z Pakistanem. Politycy indyjscy zdawali sobie sprawę, że brak rozwiązania konfliktu z Pakistanem podważa pozycję Indii w stosunkach międzynarodowych¹⁸.

Niewątpliwie cechą, której nie sposób pominąć przy charakterystyce indyjskiej polityki zagranicznej, są więc kompleksy: pakistański (nierozwiązany problem Kaszmiru, wyścig zbrojeń, starcia na granicy) oraz chiński (Chiny pozostają głównym rywalem politycznym, ekonomicznym i gospodarczym Indii). Są one przyczyną – zdaniem niektórych uczonych – faktu, że w regionie Azji Południowej mamy do czynienia z tzw. paradoksem stabilności – niestabilności, inaczej z tzw. dylematem bezpieczeństwa¹⁹. Działania bowiem zastosowane przez dane państwo w celu zwiększenia jego bezpieczeństwa są postrzegane przez drugie państwo jako zagrożenie dla bezpieczeństwa. Jednocześnie dzieje się to w warunkach braku rozwiniętych form instytucjonalnego współdziałania (zwłaszcza w wymiarze politycznym). Powoduje to, że jedyną formułą układania stosunków w tym regionie pozostaje tradycyjna równowaga sił, która utrzymuje *status quo* i nie przyczynia się do zmniejszenia zagrożeń bezpieczeństwa, jakie płyną z tego obszaru. Zagrożenia te są wspólnie podzielane przez wszystkie państwa tego regionu. Zasadne jest więc traktowanie Azji Południowej jako regionalnego kompleksu bezpieczeństwa, tj. grupy państw, których zasadnicze problemy bezpieczeństwa są ściśle ze sobą powiązane i współzależne. Sprawia to, że polityka bezpieczeństwa narodowego każdego z nich nie może być efektywnie realizowana bez uwzględnienia kontekstu

¹⁵ S. Ganguly, A. Scobell, *India and the United States. Forging a security partnership?*, „World Policy Journal” 2005, nr 2, s. 37.

¹⁶ A. Gupta, *The U.S.-India Relationship: Strategic Partnership or Complementary Interests?*, February 2005, s. 44–45, www.carlisle.army.mil/sei

¹⁷ P. Mitra, *A thaw in India-China relations*, „South Asia Monitor” 2003, nr 62, s. 15–16; R. Venu, *India-China-US triangle: A 'soft' balance of power system in the making*, „Working Report. Center for Strategic and International Studies”, Washington 2002, s. 3–18.

¹⁸ Zob. S. Ganguly, *India's foreign policy growing up*, „World Policy Journal” 2003/2004, nr 4, s. 46.

¹⁹ Zob. szerzej: M. Krepon, C. Gagne (red.), *The Stability-Instability Paradox: Nuclear Weapons and Brinkmanship in South Asia*, „The Stimson Center Report”, 2001, nr 38.

bezpieczeństwa narodowego innych państw. Należy więc zgodzić się z E. Haliżakiem, że ciągle aktualna jest teza B. Buzana i G. Rizzi mówiąca, iż południowoazjatycki subsystem bezpieczeństwa, w którym funkcjonują Indie, charakteryzuje się raczej współzależnością w rywalizacji aniżeli współzależnością wspólnych interesów²⁰.

Z drugiej jednak strony należy zaznaczyć, że po zakończeniu zimnej wojny powstała konieczność ponownego zdefiniowania zasad, na jakich opiera się rola Indii w subregionie Azji Południowej. Rząd w New Delhi na początku lat 90., w nowych uwarunkowaniach regionalnych i wewnętrznych przystąpił do poprawy stosunków ze swoimi najbliższymi sąsiadami, do nawiązania z nimi przyjaznych relacji. Indie zdały bowiem sobie sprawę, że dominacja Indii w subregionie Azji Południowej oraz regionie Azji i Pacyfiku nie może opierać się wyłącznie na sile militarnej²¹.

Koniec zimnej wojny, globalizacja procesów ekonomicznych wywarła także wpływ na politykę Indii wobec państw rozwijających się. Reformy rynkowe przeprowadzone w większości z nich, dążenie niektórych z nich do odgrywania większej roli w stosunkach międzynarodowych, chęć większej integracji z gospodarką światową oraz zapewnienie większego napływu kapitału determinowało politykę państw Południa, w tym także Indii.

Trzeba jednak podkreślić, że mimo pragmatyzmu i konstruktywnego podejścia w rozwijaniu relacji z innymi krajami, to zagrożenie zewnętrzne (często sztucznie wyolbrzymiane), polityka mocarstw (głównie USA) w regionie Azji i Pacyfiku, rywalizacja Indii z Chinami, napięte stosunki z Pakistanem powodują, iż paradygmat kautiljański – odwołujący się do siły jako głównego elementu w stosunkach międzynarodowych, traktujący najbliższych sąsiadów jako potencjalnych wrogów – jest wciąż jednym z istotnych elementów w indyjskiej literaturze politologicznej. Wpłynęły na to zarówno doświadczenia sprzed 1989 r. (przegrana wojna z Chinami w 1962 r., dziedzictwo brytyjskich rządów kolonialnych, przejście od Brytyjczyków koncepcji „strefy buforowej” w Himalajach), jak i wydarzenia z ostatniej dekady XX w. Należy tu zwłaszcza wymienić: zacieśnianie współpracy politycznej i wojskowej Pekinu z Mjanmą (wydzierżawienie od Rangunu dwóch wysepek na Morzu Andamańskim) i Pakistanem, modernizacja morskich i powietrznych sił zbrojnych przez Pekin, pogłębianie stosunków gospodarczych Chin z krajami należącymi do ASEAN (Association of South-East Asian Nations – Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej), modernizacja armii pakistańskiej (np. program budowy wielozadaniowego myśliwca Super-7, próby z raketami różnego zasięgu, m.in. w 2004 r. z raketą Ghaur-V), współpraca Pakistanu z Arabią Saudyjską. Dla indyjskich polityków szczególnie istotnym wyzwaniem było przeprowadzenie prób jądrowych przez Pakistan w 1998 r. Do tego czasu istniało dość powszechne przekonanie, że deklarowane przez władze Pakistanu zdolności nuklearne nie są zgodne z rzeczywistością. Uzyskanie przez Islamabad broni jądrowej w dość istotny sposób pogorszyło sytuację geostrategiczną Indii.

Równocześnie w latach 90. i na początku XXI w. – zdaniem indyjskich polityków – obserwujemy także coraz większe zaangażowanie światowych potęg w konflikty toczące się

²⁰ „Rocznik Strategiczny 2004/2005”, Warszawa 2005, s. 329. Por. B. Buzan, G. Rizvi (red.), *South Asian Insecurity and the Great Powers*, New York: St. Martin's Press, 1986, s. 7–8.

²¹ C. Wagner, *From hard to soft power? Ideas, interaction, institutions, and images in India's South Asia Policy*, „Heidelberg Papers in South Asian and Comparative Politics. Working Paper” 2005, nr 26.

w sąsiedztwie Indii. Koalicja z USA na czele umacnia swoją militarną obecność w Afganistanie; Norwegia występuje w roli mediatora w Sri Lance; Wielka Brytania angażuje się w Nepalu; Bangladesz zawiera porozumienie z Chinami; międzynarodowa dyplomacja wywiera presję na władzę w Myanmarze; Stany Zjednoczone wyrastają na pośrednika w rozmowach między Indiami a Pakistanem²². Uwarunkowania te sprawiają, że indyjscy politycy, przedstawiając perspektywy rozwoju ładu współczesnego, przywiązują dość dużą wagę do analizy roli mocarstw w polityce światowej i wzajemnych relacji między nimi oraz ich wpływu na bezpieczeństwo Azji.

Uwarunkowania wewnętrzne – sytuacja polityczna i ekonomiczna Indii po 1989 r.

Koniec zimnej wojny zbiegł się w czasie z trudną sytuacją polityczną (w latach 1989–1991 częste zmiany rządów, rozpad koalicji) i ekonomiczną kraju²³. Lata 1989–1991 charakteryzowały się niestabilnością, częstymi rozpadami koalicji oraz słabymi rządami. To także okres kryzysu państwa świeckiego. S. Bose pisze nawet o kryzysie tożsamości indyjskiej, wyrażającym się w podważaniu takich wartości, jak tolerancja dla odmienności religijnej i kulturowej²⁴. Indyjscy politycy, a także badacze stosunków międzynarodowych, zdawali sobie sprawę, że państwo słabe, z niestabilną sceną polityczną, nie może odgrywać znaczącej roli na arenie międzynarodowej. Przypominali, odwołując się do historii, że najazdy Aleksandra Wielkiego, Persów, Kuszanów i Hunów miały miejsce w okresie słabości, podziałów i kłótni królestw indyjskich.

Podstawowym jednak problemem, przed którymi stanęły Indie był pogłębiający się od 1990 r. kryzys gospodarczy. Premier N. Rao musiał więc nie tylko dostosować politykę zagraniczną New Delhi do nowej konfiguracji politycznej powstałej po zakończeniu zimnej wojny, ale również znaleźć receptę na ciężką sytuację gospodarczą. W połowie 1991 r. indyjski rząd we współpracy z Międzynarodowym Funduszem Walutowym i Bankiem Światowym zapoczątkował reformy wolnorynkowe²⁵. Zdaniem niektórych analityków liberalizacja gospodarki wywarła wpływ na sytuację strategiczną Indii. W ich opinii

[...] liberalizacja dała elitom politycznym większą pewność siebie w kierowaniu gospodarką, dzięki takim efektom, jak: wejście na ścieżkę szybszego wzrostu gospodarczego, znaczne

²² C. Raja Mohan, *A paradigm shift toward South Asia*, „The Washington Quarterly” 2002–2003, nr 1, s. 154.

²³ O sytuacji politycznej w Indiach w latach 90. XX. i na początku XXI w. i jej wpływie na politykę zagraniczną Indii zob. szerzej: N.K. Jha, *Domestic Imperatives in India's Foreign Policy*, Colorado Springs: International Academic Publisher, 2002, s. 235–249.

²⁴ S. Bose, „Hindu Nationalism” and the crisis of the Indian State: A theoretical perspective, [w:] S. Bose, A. Jalal (red.), *Nationalism, Democracy and Development: State and Politics in India*, Delhi: Oxford University Press, 1997, s. 121.

²⁵ Zob. szerzej: B.R. Nayar, *Globalization and Nationalism: The Changing Balance in India's Economic Policy, 1950–2000*, New Delhi: Sage, 2001, s. 171–180.

powiększenie rezerw walutowych, umożliwienie dostępu do zagranicznych inwestycji w miejsce wcześniejszego nastawienia na oficjalną pomoc zagraniczną²⁶.

Bez wątpienia Indie nadal musiały radzić sobie z wysokim deficytem budżetowych każdego roku, ale lepsze wyniki utwierdzały w przekonaniu, że Indie będą w stanie sprostać wyzwaniom, jakie niesie ze sobą nowa sytuacja geopolityczna m.in. w regionie Oceanu Indyjskiego. Jednocześnie New Delhi zdawało sobie sprawę, że chcąc odgrywać w nim znaczącą rolę, musi z państwami tego regionu zacieśniać współpracę ekonomiczną. Sprzyjać miały temu reformy gospodarcze oraz liberalizacja handlu, które przyczyniły się do wzrostu pozycji Indii w międzynarodowych stosunkach gospodarczych. Produkt krajowy tego kraju rósł w dekadzie lat 80. XX w. średnio o 5%, w latach 90. o około 6%. Zasadnicze przyspieszenie rozwojowe miało miejsce jednak po 1995 r., kiedy zaczęły przynosić efekty reformy gospodarcze zapoczątkowane w 1991 r. przez rząd N. Rao. W 2002 r. wzrost PKB wynosił 6,1%, w 2003 r. 8,6%. Wzrost PKB w latach 90. i na początku XXI w. był jednocześnie wyższy od średniej światowej z tych okresów (ponad dwukrotnie). Ponadto należy zauważyć, że dynamika wzrostu produktu krajowego wykazuje od 2000 r. tendencję rosnącą.

Źródłem indyjskiego przyspieszenia gospodarczego były z pewnością reformy wewnętrzne, otwarcie na inwestycje zagraniczne (w 2004 r. wartość bezpośrednich inwestycji zagranicznych wyniosła ponad 5 mld USD, dla porównania średnia w latach 1985–1995 – 455 mln), zwiększenie nakładów inwestycyjnych i poprawa wydajności pracy, a także zmiany strukturalne. W 2003 r. usługi stanowiły ponad 50% PKB, rolnictwo – 23%, przemysł – 22%. W latach 1990–2003 największy średni roczny wzrost nastąpił w sektorze usług (8%), w rolnictwie i przemyśle – 6%²⁷.

Korzystnie prezentuje się również udział handlu zagranicznego w tworzeniu dochodu narodowego Indii. W 2003 r. wskaźnik ten wyniósł dla eksportu 14% (w 1990 r. – 7%), a dla importu – 16% (w 1990 r. – 9%). Wartość eksportu w latach 1992–2001 rosła średnio o 11%. W strukturze towarowej eksportu maleje udział surowców i wyrobów nisko przetworzonych, a rośnie udział wyrobów przemysłowym o coraz większym stopniu przetworzenia. Coraz większy udział w eksporcie mają również towary *high-tech* (w 1990 – 2%; w 2003 – ponad 5%). Zmiany te świadczą o jakościowych zmianach w gospodarce indyjskiej. Służyło temu również zwiększenie – w porównaniu do początku lat 90. – wydatków na badania i rozwój, które osiągnęły poziom 0,8% PKB. Już obecnie Indie odgrywają coraz większą rolę w trzech sektorach gospodarki: nowoczesnej technologii (IT)²⁸; biotechnologii, przemyśle farmaceutycznym. W 2003 r. wartość eksportu tych produktów wyniosła ponad 27 mld USD (co stanowiło prawie 30% całego eksportu Indii), a importu – 17 mld USD²⁹. Dodatni bilans obrotów usługowych z pewnością wyróżnia indyjską gospodarkę na tle pozostałych gospodarek krajów rozwijających się, które mają ujemny bilans w tej dziedzinie. Ekspansja sektora usług, na co zwraca uwagę E. Halizak, przyczyniła się do otwarcia gospodarki Indii

²⁶ B.R. Nayar, T.V. Paul, *India in the World Order. Searching for Major-Powers Status*, Cambridge: Cambridge University Press, 2003, s. 209.

²⁷ www.worldbank.org

²⁸ Dochody sektora IT, w którym pracuje 700 tys. wysokiej klasy specjalistów w Indiach wyniosły w roku 2003 r. ponad 17 mld USD (z 10 mld USD to zyski z eksportu). Zob. szerzej: D. Kapur, *The causes and consequences of India's IT boom*, „India Review” 2002, nr 2, s. 91–110.

²⁹ *Trade and Development Report, 2005*, UNCTAD, New York and Geneva, 2005, s. 69.

na gospodarkę światową. Ponadto autor zaznacza, że na tym sektorze gospodarki opiera się proeksportowa strategia rozwoju, co różni Indie znacznie od pozostałych państw Azji Wschodniej, które opierały swoją strategię na przemyśle przetwórczym³⁰.

Mimo reform i próby nadrobienia zapóźnienia gospodarczego do państw zachodnich, a także Chin, pozycja i rola Indii w międzynarodowych stosunkach gospodarczych na początku XXI w. nie była współmierna do ich aspiracji i potencjału. W 2003 r. udział Indii (0,7%) w światowym eksporcie był prawie ośmiokrotnie niższy niż Chin i dziewięciokrotnie mniejszym niż Japonii. Brazylia i Meksyk także pod tym względem przewyższały Indie, które były sklasyfikowane na 31 miejscu. Biorąc pod uwagę wskaźnik udziału w światowym imporcie, Indie zajmowały 24 miejsce. Ponadto New Delhi nie jest głównym partnerem gospodarczym żadnego mocarstwa. Eksport Indii do USA stanowi jedynie 1% całego importu Stanów Zjednoczonych³¹.

Głównym problemem, który osłabia także pozycję Indii w świecie, wpływa także na jej bezpieczeństwo i politykę zagraniczną, są problemy społeczno-ekonomiczne Indii. W rankingu Banku Światowego dotyczącego wartości PKB *per capita*, zarówno obliczanej według oficjalnego kursu walut, jak i parytetu siły nabywczej, Indie znajdowały się w 2004 r. odpowiednio na 159 (620 USD *per capita*) i 145 (3 100 USD *per capita*) miejscu. Pod względem tych wskaźników Indie znajdowały się m.in. za USA, Wielką Brytanią, Francją, Niemcami. Ustępowały również Japonii, Rosji, Chinom, Brazylii, Meksykowi, RPA. Z drugiej strony należy jednak zaznaczyć, że w latach 1990–2000 r. nastąpiła największa w historii Indii dynamika poprawy stosowanego przez Program Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP) tzw. wskaźnika rozwoju zasobów ludzkich (*Human Development Index* – HDI). Ponadto, Indie były jedynym państwem w Azji Południowej, w którym mimo wzrostu ludności spadła bezwzględna liczba osób żyjących w biedzie³². Mimo to, w Indiach liczba osób żyjących w ubóstwie (ponad 35% osób żyjących za poniżej 1 USD dziennie)³³ i głodzie (ponad 200 mln osób niedożywionych) jest dość duża. Ponadto średnia roczna stopa spadku ubóstwa w latach 90. wyniosła jedynie 1%. Poziom analfabetyzmu w Indiach sięga 39%, gdy w Chinach ok. 10%, a Brazylii – 12%. W porównaniu z tymi państwami w Indiach mniejszy jest również wskaźnik osób uczęszczających do szkoły podstawowej i średniej. Biorąc pod uwagę natomiast mające największe znaczenie dla rozwoju społeczno-gospodarczego wykształcenie wyższe, trzeba wskazać, że w różnego typach uczelniach indyjskich kształciło się w latach 90. ponad 6 mln studentów. W tym samym czasie analogiczna liczba w Stanach Zjednoczonych przekraczała 14 mln, a w UE – 12 mln osób. Różnica ta – pamiętając o znacznej przewadze Indii w potencjale demograficznym – jest wymowna. Potwierdza ją wskaźnik określający udział studentów w całej populacji, wynoszący 0,6% w Indiach i ponad 3% w UE oraz 5,4% w USA³⁴.

³⁰ „Rocznik Strategiczny 2004/2005”, op. cit., s. 327.

³¹ *Trade...*, op. cit., s. 72.

³² Zob. szerzej: H.A. Pasha, *Pro-poor policies in South Asia*, [w:] R. Thakur, O. Wiggen (red.), *South Asia in the World*, Tokyo: United Nations University Press, 2004, s. 131–144.

³³ Dla porównania według UNDP odsetek ludzi żyjących dziennie za poniżej 1 USD wynosił: w Chinach – 16,6%, Brazylii – 8,2%, Pakistanie – 13,4%, www.undp.org.

³⁴ *Human Development Report 2005*, UNDP, www.undp.org

Indyjską politykę zagraniczną i bezpieczeństwa w znaczący sposób kształtowały jednak przede wszystkim takie wydarzenia, jak: rządy nacjonalistycznej hinduistycznej koalicji pod przywództwem Indyjskiej Partii Ludowej (Bharatiya Janata Party, BJP), próby z bronią jądrową przeprowadzone przez Indie w 1998 r., hasła powrotu do tradycji hinduskiej, a ściślej do ideologii *Hindutwy* (czyli pewnych zasad i norm wywodzących się z hinduizmu) oraz jej upolitycznienie przez BJP. Indyjska Partia Ludowa przedstawiała zagadnienia bezpieczeństwa z perspektywy nie tyle indyjskiej, co skrajnie hinduskiej, a nawet – jak podkreślają niektórzy badacze – „komunistycznej i kastowej”³⁵. Odwołując się do Savarkara – jednego z ojców ideologii nacjonalizmu hinduskiego – niektórzy liderzy BJP oraz przywódcy innych nacjonalistycznych, hinduskich ugrupowań prawicowych, takich jak Rashtriya Swayam Sevak (RSS), Shiv Sena i Vishwa Hindu Parishad (VHP), wskazywali na znaczenie trzech podstawowych elementów *Hindutwy*, tzn.: ojczyzny (*pitrabhoomi*), kasty (*jati*) oraz kultury (*sanskriti*). To przez ich pryzmat hinduscy nacjonaści postrzegali zagrożenie geostrategiczne Indii. Nacjonalizm, komunalizm i ideologia *Hindutwy*, obok realizmu, miały uzasadniać kierunki polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Indii. Przykładem jest chociażby indyjski program nuklearny.

Na politykę bezpieczeństwa Indii oraz jej relacje, głównie z Pakistanem, rzutują konflikty społeczno-religijne w Indii. Poważny problem stanowią m.in. napięte stosunki między poszczególnymi grupami etnicznymi (konflikty w Dżammu i Kaszmirze, Pendźabie, Nagalandzie, Mizoramie, Asamie) i społecznymi (prawie permanentny konflikt kastowo-klasowy w północnym stanie Bihar oraz starcia w stanach Madhja Pradeś, Uttar Pradeś i Andhra Pradeś). Szczególnie ostry wymiar przybiera konflikt między muzułmanami (w całych Indiach ich odsetek wynosi 13%, czyli 150 mln) a hindusami. O braku zrozumienia i nienawiści między nimi świadczą wydarzenia w Kaszmirze³⁶, konflikt wokół meczetu Babara w Ajodhji (6 grudnia 1992 r. 300 tys. tłum hindusów – przekonanych, że na miejscu meczetu znajdowała się kiedyś świątynia poświęcona bogu Ramie, zburzył meczet) oraz zamieszki w marcu 2002 r. w stanie Gudżarat. Indyjscy badacze podkreślają jednak, że mimo wielu konfliktów, idee tolerancji, pluralizmu – wyrażane m.in. w rozpowszechnionym w hinduskiej kulturze zwrocie *Sarva Dharma Sambhava* – są nie tylko zakorzenione w tradycji i historii indyjskiej (odwołują się przy tym do hinduizmu, buddyzmu, do humanitaryzmu cesarza Aśoka, tolerancji cesarza Akbara, do takich bohaterów jak Guru Nanak, Amir Khusro, Kabir, do poglądów Gandhiego), ale także są one zagwarantowane w podstawowych aktach ustawodawczych Indii (np. konstytucji z 1950 r.)³⁷. Fakt, że Indie

³⁵ Zob. szerzej: R. Das, *Postcolonial (in)securities, the BJP and the politics of Hindutva: Broadening the security paradigm between the realist and anti-Nuclear/peace groups in India*, „Third World Quarterly” 2003, nr 1, s. 84–88.

³⁶ Zob. szerzej: V. Schofield, *Kashmir in Conflict*, London: I.B. Tauris Publishers, 2003; I. Malik, *Kashmir. Ethnic Conflict, International Dispute*, Oxford: Oxford University Press, 2002.

³⁷ Zdaniem indyjskich badaczy przykładem przestrzegania pluralistycznych wartości w praktyce jest fakt, iż mimo że hindusi stanowią ok. 83% mieszkańców kraju, to od lipca 2002 r. prezydentem Indii jest muzułmanin A.P.J. Abdul Kalam, a od maja 2004 r. premierem jest Manmohan Singh, który jest sikhem. Zob. S. Sarkar, *Indian democracy: The historical inheritance*, [w:] A. Kohli (red.), *The Success of India's Democracy*, Cambridge: Cambridge University Press, 2001, s. 45–46; S. Muralidharan, *Challenges ahead*, „Frontline” 2004, nr 12, www.frontlineonnet.com/fl2112/stories/20040618005800400.htm.

są państwem wielonarodowym, zróżnicowanym pod względem etnicznym, językowym i religijnym³⁸, a przy tym demokratycznym i świeckim, w znaczący sposób rzutuje na percepcję roli Indii we współczesnym świecie oraz na sposób definiowania współczesnego ładu międzynarodowego przez indyjskich uczonych. Zaznaczają oni bowiem, że powyższe uwarunkowania stanowią o wyższości Indii nad takimi państwami, jak Pakistan, Myanmar i Chiny. Ponadto Indie, jako największa demokracja na świecie, mają predyspozycje do odgrywania znaczącej roli w stosunkach międzynarodowych.

Czynnik kulturowo-cywilizacyjny

Źródła polityki zagranicznej Indii – tradycja i historia

Przy analizie polityki zagranicznej Indii ważną rolę odgrywa czynnik cywilizacyjno-kulturowy i historyczny. Można to interpretować jako chęć sięgania do wzorców, z mającej ponad 50 stuleci, historii Indii. W tym kontekście trzeba wspomnieć o *Arthaśastrze*, której autorem był Kautilja. Dla doktryny indyjskiej *Arthaśastra* ma podobną wartość jak dla naszej sfery kulturowej N. Machiavelli i jego *Księżę*³⁹. Hindusi odwołują się również do wielkich eposów *Mahabharaty*, *Ramajany* oraz do *Księgi Manu* (stanowiącej zbiór formuł dotyczących polityki, prawa międzynarodowego, handlu i wojskowości). Teksty te ukazują hinduski odwieczny sposób widzenia świata, pojmowanie w nim roli jednostki oraz definicję osobistego szczęścia. Nie brak również odwołań do bohaterów z przeszłości, tj. cesarza Aśoka i cesarza Akbar. Niemały wpływ, porównywalny z wpływami filozofii hinduskiej oraz mitologii, mają koncepcje M. Gandhiego i poglądy J. Nehru oraz zasada *ahinsy*, czyli nie-przemocy, do której najwcześniej odwoływał się buddyzm. Wśród czynników kształtujących indyjską wizję świata, a także poniekąd politykę zagraniczną należy także uwzględnić takie zagadnienia, jak: kastowość, dominacja interesu grupowego nad jednostkowym, hierarchiczność, hinduski brak indywidualizmu, głęboko zakorzenione przekonanie o nierówności ludzi. Istotną rolę – nie tylko w myśli politycznej, ale również w literaturze i w życiu codziennym – odgrywa bramińska teoria czasu cyklicznego (która uzewnętrzniła się w ahistoryzmie i w konsekwencji w nieliczeniu się z czasem) oraz tradycyjny hinduski system wartości. Jednocześnie trzeba pamiętać, że Indie nie izolowały się od innych kultur, od obcych koncepcji i prądów myślowych. Cywilizacja indyjska – ukształtowana w długotrwałym procesie rozwojowym, którego początki sięgają III tysiąclecia p.n.e. – rozwijając się na wielkim obszarze, zamieszkanym przez ludność o różnym pochodzeniu etnicznym, w ciągu stuleci podlegała wielu wpływom, m.in.: mezopotamskim, perskim, muzułmańskim, chińskim oraz europejskim. Indyjska kultura i myśl polityczna asymilując, przetwarzając powyższe wpływy, jednocześnie kreowały własne koncepcje. Ten proces „wsysania i przetwarzania” wszelkiej obcości – co podkreśla K. Dębnicki – jest w dziejach Indii tak stałym elementem, że można go traktować jako jedną z podstawowych cech indyjskiej cywiliza-

³⁸ Zob. R. Cassen, T. Dyson, L. Visaria, *Twenty-First Century India: Population, Economy, Human Development and the Environment*, Oxford: Oxford University Press, 2004, s. 15–25.

³⁹ B.W. Zaleski, *Indyjska polityka zagraniczna. Charakter, cele, zasady, źródła*, „Stosunki Międzynarodowe” 1995, t. 17, s. 120.

cji⁴⁰. Indie, w przeciwieństwie do wielkich imperiów, swoją jedność zawdzięczały przede wszystkim szerokiemu rozprzestrzenianiu kulturowej symboliki oraz wartości duchowych. Wyjątkowość Indii wiąże się z uwarunkowaniami cywilizacyjnymi, kulturowymi oraz historycznymi, które są zarazem czynnikami jednoczącymi Indusów. Przywoływane przez wielu analityków i badaczy „święte położenia geograficzne Indii” (*sacred geography*) jest pojęciem metaforycznym⁴¹. Jego istota polega nie tyle na aspekcie czysto geograficznym, co na podkreślaniu roli cywilizacji i kultury indyjskiej w kształtowaniu tożsamości Indusów. Nie sposób więc tych zagadnień pominąć, analizując indyjską wizję świata. Tym bardziej, że obecnie niewielu jest Indusów, którzy – bez względu na wyznanie, pochodzenie etniczne – nie byłiby dumni ze swojej starożytnej kultury.

Jednocześnie tworzone przez Brytyjczyków w okresie kolonialnym strefy buforowe, brak demarkacji przez nich granic, a następnie już w czasie niepodległości Indii konflikt New Delhi z Pakistanem o Kaszmir spowodował, że od 1947 r. indyjskich przywódców dotknął – jak określił to S. Chaturvedi – tzw. syndrom nieufności kartograficznej⁴². Należy przy tym zaznaczyć, że integralność terytorialna, terytorium – stanowią dla Indusów, zarówno zwolenników państwa świeckiego, jak i hinduskich nacjonalistów, nieodłączne składniki tożsamości narodowej, elementy jednoczące naród⁴³.

Do tradycji i historii sięgają badacze stosunków międzynarodowych oraz politycy indyjscy reprezentujący główne nurty w Indiach, takie jak: kautiljański (realistyczny), neruizm, zwolennicy *Hindutwy* (tzw. cywilizacjoniści) oraz gandyści (idealiści)⁴⁴. Indyjska wizja świata jest „mieszanką wszystkich głównych podejść badawczych w Indiach”⁴⁵. Jest poniekąd syntezą przeciwstawnych wizji oraz poglądów zakorzenionych w tradycji hinduskiej. Nie jest więc paradoksem, że do „wartości gandyjskich” odwołują się nie tylko zwolennicy Gandhiego, ale także badacze przychylni nacjonalistycznej hinduskiej prawicy, zwalczającej niegdyś „miętkość” Gandhiego i zrzucającej na niego znaczną część odpowiedzialności za podział Indii w 1947 r.⁴⁶

Indyjska wizja porządku międzynarodowego oraz aspiracje mocarstwowe Indii

Aspiracje Indii oraz ich wizja świata determinuje w niemałym stopniu działania Indii na arenie międzynarodowej. W tym kontekście należy zaznaczyć, że na specyfikę indyjskiej wizji porządku współczesnego składa się jej indo-centriczność. Współczesny ład międzynarodowy i jego ewolucję analizuje się przez pryzmat indyjskiej kultury, tradycji i historii oraz indyjskich aspiracji. Nawiązując do Kautilji oraz *Mahabharaty* (zwłaszcza księgi dwu-

⁴⁰ K. Dębnicki, *Konflikt i przemoc w systemie politycznym niepodległych Indii*, Warszawa: Dialog, 2000, s. 10.

⁴¹ S. Chaturvedi, *Representing post-colonial India*, [w:] K. Dodds, D. Atkinson, (red.), *Geopolitical Traditions*, London and New York: Routledge, 2000, s. 213.

⁴² Tamże, s. 214.

⁴³ Tamże, s. 213.

⁴⁴ Zob. szerzej: S.P. Cohen, *India. Emerging Power*, Washington: Brookings Institution Press, 2001, s. 36–65.

⁴⁵ Tamże, s. 41.

⁴⁶ K. Dębnicki, *Konflikt i przemoc...*, op. cit., s. 30.

nastej, zwanej *Siantiparwan*) i *Ramajany*, indyjska wizja świata cechuje się pragmatyzmem (w tym przypadku istotną rolę odegrało także dziedzictwo brytyjskie).

W opinii indyjskich polityków po zakończeniu zimnej wojny nie ukształtował się nowy porządek międzynarodowy. Formalne struktury instytucjonalne pozostały prawie niezmienione, o czym świadczy kształt Rady Bezpieczeństwa ONZ. Indyjscy badacze i politycy – odwołując się do jednego z mitów w eposie *Mahabharata* – podkreślają, że u podstaw wszelkiego porządku leżą pewne powszechne i uniwersalne zasady oraz normy (tzw. *dharmy*). Niezbędne dla zachowania wszelkiego ładu na świecie jest także istnienie *dandy* – dosłownie kija, czyli w tym przypadku prawa do karania. „Moralność – powiada się w *Mahabharacie* – jest żoną kary, która z kolei jest matką wszechświata”⁴⁷. Pozostałości po porządku zimnowojennym, brak dostosowania wielu instytucji do nowych uwarunkowań międzynarodowych (państwa Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej nie odgrywają nadal w tych organizacjach znaczącej roli) nie sprzyjały stabilizacji ładu światowego i ukształtowaniu „swoistych zasad i norm na wzór *dharmy*”. Konieczna jest więc nie tylko rekonstrukcja Rady Bezpieczeństwa (m.in. stałe miejsce w niej dla Indii), ale także rewizja Karty Narodów Zjednoczonych⁴⁸.

Jednocześnie, mimo zachodzącej po zakończeniu zimnej wojny globalizacji procesów ekonomicznych, wzrostu współzależności, rozwoju technologicznego (w tym broni nuklearnej) i dynamiki stosunków międzynarodowych, indyjscy badacze są zgodni, że istotą stosunków międzynarodowych jest wciąż siła. Zmieniła się jedynie definicja siły i bezpieczeństwa oraz ich atrybuty. Treść bezpieczeństwa poszerza się o nowe dziedziny: ekonomiczną, społeczną itp. Nie oznacza to rezygnacji z potrzeby posiadania siły militarnej. Broń nuklearna i armia są wciąż symbolem siły państwa. Kraj o unikalnym statusie i znaczeniu cywilizacyjnym – który chce być uznany przez inne państwa za mocarstwo światowe – nie może obejść się bez tej broni. O statusie mocarstwa w międzynarodowych stosunkach politycznych świadczy głównie posiadanie szerokiego potencjału militarnego, w tym dysponowanie bronią jądrową. S. Varadarajan zaznacza, iż

[...] możliwość wyprodukowania broni jądrowej jest tak istotna, gdyż w polityce międzynarodowej liczy się rzeczywista siła. Fakt ten podkreśliło nawet pięć mocarstw nuklearnych poprzez odmowę wyrzeczenia się swojego potencjału nuklearnego⁴⁹.

Należy zaznaczyć, że siła (*dandaniti*) i militarizm nie jest obcy historii i tradycji indyjskiej. Nie tylko *Arthaśastra*, ale także indyjska mitologia pełna jest wojen, konfliktów i przemocy⁵⁰. Gandyjski ruch *satjagrahy*, którego kluczowym elementem było niestosowanie przemocy, w niewielkim tylko stopniu wpłynął na praktyczną postawę Indusów i sposób postrzegania przez nich siły. Niektórzy przedstawiciele indyjskiego neorealizmu twierdzą nawet, że tradycja gandyjska jest kontynuacją myśli kautiljańskiej. Argumentują, że *satjagraha*

⁴⁷ M.L. Sondhi, *Reshaping India's Agenda in the U.N. System in the Post-Cold War Era*, „India Quarterly” 1997, nr 1–2, s. 7.

⁴⁸ C.S. Jha, *Fifty years of UN and the future*, „India Quarterly” 1997, nr 1–2, s. 21–30.

⁴⁹ S. Varadarajan, *The international dynamics of a nuclear India*, [w:] D.R. SarDesai, R.C.G. (red.), *Nuclear India in the Twenty-First Century*, Basingstoke: Palgrave Macmillan, 2002, s. 162.

⁵⁰ Zob. szerzej: A.L. Basham, *Indie*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2000, s. 132–138.

nie oznacza bowiem biernego oporu. Nie-przemoc (zasada *ahimsy*) wymagała niezwyklej siły moralnej i politycznej. Odwołują się przy tym do słów samego Gandhiego:

[...] nie-przemoc jest wyższym stadium lub bardziej rozwiniętą fazą przemocy. Jest świadomym powstrzymaniem się przed zemstą. Ale zemsta jest w każdym wypadku lepsza niż pasywne, zniewieściałe, bezbronne poddanie się. [...] Nie-przemoc nie jest przykrywką dla tchórzostwa, ale najwyższą cnotą ludzi odważnych⁵¹.

W obydwu więc paradygmatach (kautiljańskim i gandyjskim) osiągnięcie celu politycznego wymaga ogromnej siły, a nie kompromisu i ustępstw.

Indusi wykluczają jednak obecnie możliwość wojny między największymi państwami bądź też zastosowanie przez nie broni nuklearnej. Wojna lub użycie siły nie są współcześnie skutecznymi instrumentami realizacji celów w polityce zagranicznej. Podkreślają, że nawet Kautilja zalecał pokój,

[...] albowiem ujemne strony, takie jak utrata władzy i bogactwa, przebywanie poza domem oraz grzech, są nierozdzielnie związane z wojną⁵².

Ponadto w *Manusmṛyiti* (hinduski tekst, ujednolicający wcześniejsze przepisy i reguły postępowania, datowany mniej więcej między II w. p.n.e. i II w. n.e.), *Atrhaśastrze*, *Ramajanie* oraz wielu innych traktatach i eposach prowadzenie wojny przedstawiane jest jako ostateczność, kiedy zawiodą inne środki.

Królowie winni więc dążyć do zwycięstwa bez wojny; zwycięstwo uzyskane za pomocą broni nie jest uważane za dobre⁵³.

Indusi sięgają także do tradycji, przedstawiając swoją rolę w stosunkach międzynarodowych. Należy przy tym pamiętać, że zmiany zachodzące w Azji i na świecie po 1989 r. nie oznaczały, że Indie zrezygnują z obrony swoich interesów w sporach z sąsiadami, z tworzenia swojej strefy bezpieczeństwa w Azji Południowej, czy też wyrzekną się przyszłości odgrywania roli mocarstwa globalnego. Nie tylko bowiem obecny potencjał Indii, ale także tradycja i historia wskazują, że są one przeznaczone do odgrywania głównej roli w Azji i na świecie⁵⁴. Warto przy tym zaznaczyć, że tradycyjny władca hinduski powinien być zdobywcą świata i sąsiednich królestw. Jego ambicją powinien stać się podbój, co uważano za ściśle związane z dobrobytem, szczęściem i majestatem. Koncepcja władcy uniwersalnego (tzw. *cakrawartina*), upowszechniona od czasów dynastii Maurjów, przeniknęła do tradycji buddyjskiej i została przejęta przez ortodoksyjny hinduizm. Ponadto w wielu eposejach legendarni królowie, tacy jak Judhiszthira czy Rama, określane są mianem *digwidżajin* – zdobywcy czterech stron świata. Niektórzy indyjscy badacze uważają, że

⁵¹ R. Rajagopalan, *Neo-realist theory and the Indo-Pakistani conflict*, „Strategic Analysis” 1999, nr 9, s. 1261–1271.

⁵² Zob. szerzej: N.P. Unni, *Kautilya Arthashastra*, New Delhi: Rupa and Co., 1983, s. 26; A. Parmer, *Techniques of Statecraft: A Study of Kautilya's Arthashastra*, New Delhi: Naya Prakash, 1987, s. 43.

⁵³ P.K. Chhibber, *Democracy without Associations*, Michigan: University Michigan Press, 2001, s. 218.

⁵⁴ K. Subrahmanyam, *India and the changes in the international security environment*, [w:] L. Mansingh, M. Venkatraman (red.), *Indian Foreign Policy. Agenda for the 21st Century*, vol. I, New Delhi: Foreign Service Institute 1997, s. 71.

[...] ideał zdobywcy zawiera w sobie zasadniczą przesłankę politycznej myśli indyjskiej, że wszystkie obce państwa są co najmniej nieprzyjazne lub wręcz wrogie⁵⁵.

Choć wydaje się to tezą zbyt śmiałą, niewątpliwie ta wizja i ten ideał władcy poniekąd wpływają na indyjską percepcję swojej roli i pozycji w regionie. W tym kontekście trzeba podkreślić, że wśród indyjskich polityków niemalże przy każdej próbie definiowania ładu międzynarodowego pojawia się rozgoryczenie wynikające z niedoceny roli i pozycji Indii przez zachodnich polityków i środowiska naukowe. W tym kontekście indyjscy politycy podkreślają, że przypisywany Indiom status w stosunkach międzynarodowych jest niewspółmierny do ich rzeczywistych osiągnięć⁵⁶.

Obecna percepcja świata, czynniki kulturowe, a przede wszystkim aspiracje Indii wpływają na prognozę rozwoju stosunków międzynarodowych. Świat będzie zmierzał od systemu jednobiegunowego w kierunku systemu policentrycznego. Mocarstwa regionalne oraz inne kraje będą zawierać między sobą sojusze w celu przeciwstawienia się hegemonii jedyne go supermocarstwa, jakim są USA. Indusi wykluczają jednak powstanie systemu bipolarnego. Najprawdopodobniej powstanie system heksagonalny. Będzie się on opierał na sześciu mocarstwach: USA, Rosji, UE, Chinach, Japonii i Indiach. Powyższe państwa będą dysponowały różną siłą polityczną, ekonomiczną i militarną. W stosunkach międzynarodowych nastąpi wzrost znaczenia Azji, która będzie centrum politycznym i gospodarczym świata w XXI w⁵⁷. Głównym czynnikiem określającym kształt bezpieczeństwa na tym kontynencie będą wzajemne stosunki między Chinami, Indiami i USA. Zdaniem większości indyjskich badaczy, w najbliższym czasie (w ciągu 10–20 lat) dojdzie do powstania w Azji tzw. miękkiej równowagi sił („*soft*” *balance of power*) między USA, ChRL i Indiami. K. Subrahmanyama uważa, że reakcja Stanów Zjednoczonych na wzrost potęgi ChRL będzie mieć kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa światowego⁵⁸. Przy rosnącej sile Chin, Waszyngton będzie postrzegał Pekin jako głównego rywala strategicznego. W celu zmniejszenia jego wpływów USA może zorganizować przeciwko niemu sojusz, m.in. zacieśniając związki polityczne i wojskowe z New Delhi. Z kolei Chiny, nie chcąc dopuścić do sojuszu USA z Indiami, będą dążyć do bliższej współpracy gospodarczej z New Delhi. Indyjscy politolodzy uważają, że korzystniejsza dla Indii byłaby ograniczona – nie w stylu zimnowojennym – rywalizacja między Chinami i USA, co wydaje się też bardziej prawdopodobne.

Podstawą porządku międzynarodowego będzie więc równowaga sił między sześcioma mocarstwami. Nie oznacza to jednak powrotu do tradycyjnego systemu równowagi sił. Wzrost współzależności, globalizacja procesów ekonomicznych sprawiają, że istotny wpływ na rzeczywistość międzynarodową będzie mieć zarówno rywalizacja, jak i współpraca (również na forum organizacji międzynarodowych) między głównymi państwami na świecie. Relacje między nimi będą określane, zdaniem C. Uday’a Bhaskara, przez tzw. wskaźnik

⁵⁵ A. Varshney, *Contesting meanings: India national identity, Hindu nationalism, and the politics of anxiety*, „*Daedalus*” 1993, nr 3, s. 230–237.

⁵⁶ P. Parashar, *Perspectives on Indian Foreign Policy and International Relations*, New Delhi: Painter Publishers 1999, s. 239; J.N. Dixit, *India's Foreign Policy Challenges of Terrorism*, New Delhi: Thomson Press India Ltd., 2002, s. 284.

⁵⁷ S. Dutta, *In search of new security concepts*, „*Strategic Analysis*” 1997, kwiecień, s. 15.

⁵⁸ K. Subrahmanyam, *The global strategic environment: Bipolarity or polycentrism?*, „*Strategic Analysis*” 1997, maj, s. 194.

czasowo-przestrzenno-problemowy (*the time-space-issue index*)⁵⁹. W zależności od sytuacji i problemu poszczególne mocarstwa będą zawierać, zrywać i zmieniać między sobą sojusze, układy. W świecie opartym na hierarchii Indie, UE, USA, Chiny, Japonia i Rosja mają pełnić jednak rolę nie tyle hegemonów, „policjantów”, co światowych liderów. Pozostałe państwa będą posiadać dość znaczącą autonomię w stosunkach międzynarodowych.

Podsumowując, trzeba zaznaczyć, że indyjska wizja porządku współczesnego charakteryzuje się licznymi sprzecznościami. Z jednej strony indyjscy badacze mówią o konieczności równości, demokratyzacji życia międzynarodowego, z drugiej zaś – odwołując się do historii i mitologii – opowiadają się za systemem hierarchicznym, którego podstawą ma być sześć mocarstw; przeciwstawiają się hegemonii USA w stosunkach międzynarodowych, jednobiegunowemu światu, a równocześnie traktują Azję Południową jako indyjską strefę wpływów; wykazują pewną nieufność wobec Zachodu, USA, a jednocześnie głoszą konieczność zacieśnienia stosunków z Waszyngtonem. Różnorodność (*diversity*), która jest tak istotną cechą historii, tradycji oraz współczesnej indyjskiej polityki, charakteryzuje więc także indyjską myśl polityczną.

Znaczenie uwarunkowań wewnętrznych i międzynarodowych w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa Indii

Uwarunkowania wewnętrzne, regionalne i międzynarodowe mają znaczący wpływ na politykę zagraniczną i bezpieczeństwa państwa. Aby stworzyć dobrą politykę zagraniczną, trzeba uwzględnić te uwarunkowania. Powyższe zasady są uniwersalne, odnoszą się więc także do Indii. Oczywiście, politykę zagraniczną New Delhi kształtują również czynniki specyficzne tylko dla tego państwa, czy nawet dla regionu Azji Południowej. Najwyraźniej uwidaczniają się one właśnie w Indiach. Wśród tych swoistych czynników należy wymienić wpływ niezwykle bogatej historii, specyficzną kulturę i religię, większy może niż w innych państwach wpływ wybitnych jednostek na życie polityczne. Analizując więc politykę zagraniczną i bezpieczeństwa Indii, trzeba mieć na uwadze wszystkie wymienione uwarunkowania. Wpływają one na pozycję państwa w świecie (np. wyznaczniki militarne, gospodarcze państw), determinują działania Indii w świecie. Uwarunkowania te są brane pod uwagę przy realizacji jednego z podstawowych celów polityki zagranicznej Indii na przełomie wieków, jakim jest osiągnięcie statusu mocarstwa.

Indie nie odgrywają jednak w stosunkach międzynarodowych roli podobnej do wielkości innych mocarstw. Choć w Indiach żyje ponad jedna szósta ludności świata, ich rola w stosunkach międzynarodowych nie jest znacząca. Uwidacznia się to zarówno na forum instytucji międzynarodowych (np. ONZ, WTO), jak i w gospodarce światowej. Wpływ na to mają nie tylko uwarunkowania międzynarodowe (związane ze współczesnym łańdem współczesnym), ale także społeczno-gospodarcze (nierozwiązany problem ubóstwa, ok. 20% ludności cierpi z powodu niedożywienia⁶⁰, wysoki poziom analfabetyzmu). Ponadto

⁵⁹ C. Uday Bhaskar, *Post-cold war security*, „Strategic Analysis” 1997, listopad, s. 1138.

⁶⁰ Według FAO w 2002 r. w Indiach było 214 mln niedożywionych osób. Dla porównania w Chinach było 135 mln, a w regionie Azji i Pacyfiku (nie licząc Indii i Chin) – 156 mln niedożywionych. Zob. *The State of Food Insecurity in the World 2003*, FAO, Rome 2003, www.fao.org/docrep/006/j0083e/j0083e03.htm.

w porównaniu z takimi mocarstwami, jak: USA, Chiny, Rosja, Wielka Brytania, Francja, możliwości Indii są dużo mniejsze. Przykładem jest chociażby sfera militarna (w porównaniu do wymienionych pięciu mocarstw wydatki militarne wyrażone w dolarach są najniższe w Indiach; ponadto New Delhi posiada ograniczoną zdolność do rozmieszczenia swoich sił wojskowych poza regionem) oraz gospodarcza (pod względem konkurencyjności gospodarka Indii plasowała się w 2002 r. na 48 miejscu na świecie)⁶¹. Warto także zwrócić uwagę na znaczne różnice występujące między Chinami a Indiami w dziedzinie społeczno-gospodarczej (np. w 1998 r. wartość bezpośrednich inwestycji zagranicznych w Chinach wynosiła ok. 44 mld USD, podczas gdy w Indiach – 2,5 mld USD; odsetek analfabetyzmu wśród dorosłych wynosił na początku XXI w. w Chinach – 9% mężczyzn i 25% kobiet, podczas gdy w Indiach – 33% mężczyzn i 60% kobiet; w latach 1999–2001 w Chinach za poniżej 1 USD dziennie żyło ok. 16% ludności, w Indiach zaś ponad 34%)⁶².

Ponadto, pojawiające się w latach 90. napięcia na tle społecznym, religijnym, a jednocześnie problemy dotyczące sprawnego funkcjonowania systemu politycznego Indii stały się wyzwaniem dla rządu w New Delhi. Rozwiązaniu konfliktów nie sprzyjał w latach 90. XX w. renesans idei *Hindutwy* – nawołującej do powrotu do korzeni hinduizmu – oraz wzrost znaczenia ugrupowań nacjonalistycznych. Zdaniem G. Perkovicha, nacjonalizm hinduski stanowiący pożywkę dla islamskich fundamentalistów, utrudnia porozumienie z Pakistanem, ponadto nie sprzyja stabilizacji wewnętrznej. W opinii autora

[...] jedynie kulturowy pluralizm, a nie nacjonalizm kulturowy, utoruje drogę rosnącej potędze Indii⁶³.

Jednoznaczny wybór danej opcji nie jest jeszcze przesądzony. Z pewnością jednak wybór ten będzie miał znaczenie dla przyszłej pozycji Indii w świecie.

Jednocześnie po zakończeniu zimnej wojny nie powstała jedna i całościowa indyjska strategia bezpieczeństwa. W większości są to działania krótkofalowe, koncentrujące się głównie na rozwiązywaniu spraw bieżących. Decyzje te wynikają zarówno ze względów politycznych (np. kalkulacje wyborcze), jak i z uwagi na stereotypy. I tak np. o ile panuje zgoda co do tego, że Indie powinny pogłębiać współpracę regionalną w dziedzinie gospodarczej, to już pomysł rozszerzenia jej na kwestie polityczne, a przede wszystkim bezpieczeństwa, nie zyskuje akceptacji polityków. Uważają oni, że w kwestiach politycznych – zwłaszcza jeśli chodzi o region Azji Południowej – problemy w dziedzinie bezpieczeństwa należy rozwiązywać na drodze spotkań bilateralnych z poszczególnymi państwami⁶⁴.

⁶¹ *World Development Indicators Database*, World Bank, Washington 2003.

⁶² W 1998 r. 22 na 1000 indyjskich gospodarstw domowych posiadało telefon (w Chinach – 70), 69 na 1000 – telewizor (w Chinach – 270), zaś 2,5 na 1000 – komputer (w Chinach – 9). Publiczne wydatki na ochronę zdrowia w latach 1990–1998 w Chinach stanowiły 2% PKB, w Indiach jedynie 0,6% PKB; odsetek ludności, który miał dostęp do oczyszczonej pitnej wody w latach 1990–1997 wynosił w Chinach ponad 90%, a w Indiach – niecałe 80%. Jedynie w publicznych wydatkach na oświatę Indie (3,2% PKB) przewyższały nieznacznie Chiny (2,3%). Zob. szerzej: M. S. Appraisal, *India's economic reforms*, [w:] J. Sachs, A. Varshney, N. Bajpai (red.), *India in the Era of Economic Reform*, Oxford: Oxford University Press, 2000, 70–75.

⁶³ G. Perkovich, *Is India a major power*, „The Washington Quarterly” 2003/2004, winter, s. 139.

⁶⁴ W opinii A. Lanthama postawę Indii wobec multilateralizmu można scharakteryzować w następujących słowach: „myśleć unilateralnie, rozwiązywać problemy na drodze bilateralnej, a prezentować przywiązanie do działań multilateralnych”. A. Lantham, *Constructing national security: culture and identity in Indian arms control and disarmament practice*, „Contemporary Security Policy” 1998, nr 1, s. 136–137.

Ponadto, P.R. Kumaraswamy zaznacza, że Indiom brakuje

[...] umiejętności podejmowania odważnych decyzji. Często w najważniejszych sprawach indyjscy dyplomaci i politycy unikają jednoznacznych odpowiedzi⁶⁵.

B. Crossette mówi, że istnieje dość wyraźna luka między

[...] głoszonymi celami, ambitnymi planami a rzeczywistą chęcią podjęcia stanowczych decyzji⁶⁶.

A. Latham zauważa, że pewna

[...] ambiwalencja i sprzeczności uwarunkowane są czynnikami kulturowo-cywilizacyjnymi⁶⁷.

Część badaczy uważa także, że polityka zagraniczna charakteryzuje się nie tyleż brakiem wizji, co „permanentnym *ad hocizmem*”⁶⁸.

Do czynników, które decydują o słabości indyjskiej myśli strategicznej należy zaliczyć m.in. niski poziom kultury strategicznej w Indiach, która w poprzednich dziesięcioleciach została ograniczona do spraw wewnętrznych, do walki z wewnętrznym, a nie zewnętrznym, zagrożeniem⁶⁹. Wpływ na to miały m.in. hinduizm, buddyzm, dziedzictwo Gandhiego oraz zasada *ahimsy*. G. Tanham w książce pt. *Indian Strategic Thought: An Interpretative Essay* – która wywołała szczególny ferment w indyjskim środowisku badawczym – podkreślił, że myśl strategiczna w Indiach jest pozbawiona należytych podstaw teoretycznych⁷⁰. Przyczyn tego stanu rzeczy niektórzy analitycy dopatrują się w genezie i rozwoju indyjskiej myśli politycznej⁷¹.

Mimo tej krytyki należy zaznaczyć, że w ostatnich latach politycy indyjscy coraz częściej próbują zająć się zagadnieniami dotyczącymi strategii. Liberalizacja gospodarki, coraz większa integracja z gospodarką światową, próby nuklearne, wzrost pozycji i roli Indii w świecie były istotnymi przesłankami tego rozwoju myśli strategicznej. Utworzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego (NSC) w 1998 r., opracowanie projektu doktryny nuklearnej w 1999 r., przygotowanie strategii nuklearnej w 2003 r., powołanie tzw. grupy ministrów, która przygotowała specjalne rekomendacje odnośnie reformy systemu bezpieczeństwa narodowego świadczą, że Indusi zdali sobie sprawę, że bez spójnej strategii ciężko realizować swoje cele polityczne. Jednocześnie Indie porzuciły moralizatorstwo w swojej polityce zagranicznej. Pragmatyzm to cecha współczesnej indyjskiej dyplomacji.

Do uwarunkowań międzynarodowych, które ograniczają rolę Indii w świecie należy fakt, że Stany Zjednoczone, choć usilnie propagowały wewnętrzną demokratyzację państw, wyraźnie sprzeciwiały się demokratyzacji porządku międzynarodowego. Dominujące na

⁶⁵ P.R. Kumaraswamy, *National security: A critique*, [w:] P.R. Kumaraswamy (red.), *Security Beyond Survival*, London: Sage Publications, 2004, s. 14.

⁶⁶ Cyt. za tamże, s. 16.

⁶⁷ A. Lantham, *Constructing National...*, op. cit., s. 141.

⁶⁸ P.R. Kumaraswamy, *National Security...*, op. cit., s. 15.

⁶⁹ J. Singh, *Defending India*, New York: St. Martin's Press, 1999, s. 13–16.

⁷⁰ G. Tanham, *Indian strategic thought: An interpretative essay*, Santa Monica: Rand Corporation 1992, s. 23–25.

⁷¹ A.Z. Hilali, *India's strategic thinking and its national security policy*, „Asian Survey” 2001, nr 5, s. 737–745.

świecie państwa, czyli USA i ich sojusznicy – a patrząc szerzej, wysoko rozwinięte kraje Północy – dążą do utrzymania *status quo*⁷². Służy temu zarówno zawieranie politycznych i gospodarczych sojuszy, jak i tworzenie oraz wspieranie międzynarodowych reżimów zamrażających lub ograniczających potencjał nuklearny bądź konwencjonalny innych państw oraz niedopuszczenie do pojawienia się nowych mocarstw z takim potencjałem. Przykładami są m.in.: kwestia przedłużenia Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej (Non-Proliferation Treaty, NPT) oraz podpisania Układu o całkowitym zakazie prób jądrowych (Comprehensive Nuclear Test-Ban Treaty, CTBT), a także sankcje ekonomiczne i technologiczne nałożone przez Waszyngton na Indie w 1998 r. po przeprowadzeniu przez nie prób jądrowych⁷³.

Państwa zachodnie, dążąc do utrzymania dominacji na świecie, w sposób instrumentalny wykorzystują przy tym również organizacje międzynarodowe. K. Bajpai mówi o „nowej instytucjonalizacji” życia międzynarodowego, która zmniejsza możliwości działania dyplomatycznego państw słabszych i niezgadających się z amerykańską wizją świata⁷⁴. Rada Bezpieczeństwa, a przede wszystkim Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy działają pod dyktando Stanów Zjednoczonych, nakładają ograniczenia na kraje dążące do uzyskania statusu mocarstwa. MFW zagroził m.in. wstrzymaniem pożyczki dla Indii, jeśli będą one corocznie podnosić budżet wojskowy.

Indie, zdając sobie sprawę z tych ograniczeń oraz wobec nowych uwarunkowań wewnętrznych i zewnętrznych, przystąpiły po 1989 r. do realizacji nowej polityki, zarówno na płaszczyźnie krajowej, jak i międzynarodowej. Jednym z podstawowych celów stało się uregulowanie stosunków z mocarstwami, a szczególnie z USA, Rosją oraz Chinami⁷⁵. Rząd w New Delhi na początku lat 90. w nowych uwarunkowaniach regionalnych i wewnętrznych przystąpił także do poprawy stosunków ze swoimi najbliższymi sąsiadami, do nawiązania z nimi przyjaznych relacji⁷⁶. Prowadzona więc od początku lat 90. XX w. nowa polityka rządu w New Delhi skupia się na poprawie stosunków z najbliższymi sąsiadami (tzw. „Doktryna Gujrala”)⁷⁷, zacieśnianiu współpracy z krajami Azji Południowo-Wschodniej (tzw. *look east policy*) oraz Azji Środkowej⁷⁸ i regionu Zatoki Perskiej. Wyrazem znaczenia jakie Indie przywiązywały do nich było uznanie tych regionów za część swojego tzw. „rozszerzonego sąsiedztwa”, „*extended neighbourhood*”. Indie zacieśniały również stosunki z Szanghajską

⁷² R.G. Pradhan, *India and the transitional world order*, „Foreign Affairs Reports” 1998, nr 7–8, s. 3–4.

⁷³ Zob. szerzej: J. Singh, *India's nuclear policy and security policies*, [w:] N. Jetly (red.), *India's Foreign Policy. Challenges and Prospects*, New Delhi: Vikas Publishing House, 1999, s. 70–72; K. Subrahmanyam, *India and the international nuclear order*, [w:] D.R. SarDesai, R.G.C. Thomas (red.), *Nuclear India...*, op. cit., s. 63–85.

⁷⁴ K. Bajpai, *India. Modified structuralism*, [w:] M. Alagappa (red.), *Asian Security Practice*, Stanford: Stanford University Press, 1998, s. 176.

⁷⁵ A.D.D. Gordon, *India's Rise to Power: In the Twentieth Century and Beyond*, New York: St. Martin's Press, 1995, s. 124–125; J.N. Dixit, *Across Borders: Fifty Years of India's Foreign Policy*, New Delhi: Thomson Press India Ltd., 1998, s. 287.

⁷⁶ H.G. Wieck, *India's policy of good neighbourly relations*, „Aussenpolitik” (english edition) 1997, s. 292.

⁷⁷ Na temat „Doktryny Gujrala” zob. szerzej: P. Murthy, *Gujral doctrine and beyond*, [w:] N.K. Jha (red.), *Peace and Cooperative Security in South Asia*, New Delhi: South Asian Publishers, 1999, s. 350–366.

⁷⁸ Zob. szerzej: S. Blank, *India's rising profile in Central Asia*, „Comparative Strategy” 2003, s. 139–157.

Organizacją Współpracy (Shanghai Cooperation Organisation, SCO, skupiającej ChRL, Kazachstan, Kirgizję, Rosję, Tadżykistan i Uzbekistan), czego wyrazem było uzyskanie w 2005 r. statusu obserwatora w tej organizacji. Ponadto New Delhi pogłębiało relację z Japonią⁷⁹. W 2000 r. podpisano między obu państwami Deklarację o budowie partnerstwa w XXI w.⁸⁰

Wraz ze wzrostem swojej pozycji Indie coraz głośniej zaczęły także dążyć do uzyskania stałego miejsca w Radzie Bezpieczeństwa. Uzasadniano to wielkością terytorium, potencjałem demograficznym oraz zwiększającym się potencjałem ekonomicznym i militarnym. Ponadto Indusi odwołują się do tradycji i historii⁸¹. Przykładem rosnących aspiracji Indii był fakt, że w lipcu 2005 r. New Delhi, wraz z Brazylią, Niemcami i Japonią (tzw. grupa G-4) przedłożyło projekt reformy RB ONZ, które przewidywał zwiększenie liczby stałych (w tym m.in. o Indie) i niestałych członków Rady.

W ciągu piętnastu lat Indiom udało się – przede wszystkim dzięki ekonomizacji polityki zagranicznej, jej wielostronności, nowym kierunkom aktywności – przekonać do swoich aspiracji coraz większą liczbę państw. Prezydent W. Bush w lipcu 2005 r. mówił, że Indie są odpowiedzialnym państwem nuklearnym. Kandydaturę Indii na stałego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ popierały Francja, Wielka Brytania i Rosja. Nowa polityka wobec Afryki i Ameryki Łacińskiej, wykorzystywanie w polityce zagranicznej wobec nich środków polityki handlowej i rozwojowej stanowił także nowy element w polityce zagranicznej Indii. Do sukcesów polityki indyjskiej należy uznać poparcie krajów Europy Środkowo-Wschodniej dla stałego członkostwa New Delhi w Radzie.

Nie zmienia to faktu, że potrzebna jest większa spójność polityki zagranicznej, aktywniejsza polityka wobec krajów rozwijających się, integracja Indii z gospodarką światową, a także zacieśnienie relacji z innymi krajami regionu Azji i Pacyfiku (m.in. poprzez uzyskanie członkostwa w APEC)⁸². Trzeba przy tym podkreślić, że propozycja Indii dotycząca reformy RB nie została ostatecznie poddana pod głosowanie w Zgromadzeniu Ogólnym NZ. Zdecydował o tym sprzeciw USA i Chin. Państwa zaś Południa także nie poparły tego wniosku (w tym przypadku przesądziły partykularne interesy krajów rozwijających się, brak zgody państw afrykańskich co do swoich kandydatów do RB). Współwnioskodawcami lipcowego projektu rezolucji były jedynie 23 kraje.

Wyzwaniami stojącym przed Indiami są także ograniczenia wewnętrzne, takie jak: ubóstwo, wysoki wskaźnik analfabetyzmu, konflikty społeczne i etniczne itd. To od samych Indii, w dużej mierze, zależeć będzie, czy będą one potrafiły poprawić swój potencjał. Indie muszą więc prowadzić aktywną, wielostronną politykę zagraniczną, stosując w niej również instrumenty polityki handlowej. Ponadto Indie, chcąc odgrywać coraz większą rolę w świecie, muszą wciąż dokonywać niezbędnych reform wewnętrznych, głównie w dziedzinie edukacji i gospodarki. Od spełnienia tych warunków, przede wszystkim tych ostatnich,

⁷⁹ P. Mann, *India's Foreign Policy in the Post Cold War Era*, New Delhi: Harman Publishing House, 2000, s. 85, 119.

⁸⁰ K.V. Kesavan, *India and Japan*, [w:] L. Mansingh, M. Venkatraman (red.), *Indian Foreign Policy...*, op. cit., s. 326–341; A. Asrani, *India-Japan Relations*, [w:] tamże, s. 342–357.

⁸¹ K. Subrahmanyam, *India and...*, op. cit., s. 71.

⁸² A.Z. Hilali, *India's strategic thinking...*, op. cit., s. 760.

zależy czy Indie wciąż będą określane jako potencjalne mocarstwo, wschodzące mocarstwo czy jak niektórzy je klasyfikują do kategorii państw, które *are always emerging but never quite arriving*⁸³. Poprawa wydajności gospodarki, dalsza liberalizacja, wzrost poziomu inwestycji i większa skolaryzacja itp. z pewnością przyczynią się do wzrostu pozycji Indii, i tym samym zmuszą krytyków New Delhi do uznania ich statusu mocarstwa.

Bibliografia

Appraisal M.S., *India's economic reforms*, [w:] J. Sachs, A. Varshney, N. Bajpai (red.), *India in the Era of Economic Reform*, Oxford: Oxford University Press, 2000.

Asrani A., *India-Japan relations*, [w:] J. Sachs, A. Varshney, N. Bajpai (red.), *India in the Era of Economic Reform*, Oxford: Oxford University Press, 2000.

Bajpai K., *India. Modified structuralism*, [w:] M. Alagappa (red.), *Asian Security Practice*, Stanford: Stanford University Press, 1998.

Basham A.L., *Indie*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2000.

Bieleń S., *Ciągłość i zmiana ról międzynarodowych Rosji*, [w:] B. Mrozek, S. Bieleń (red.), *Nowe role mocarstw*, Warszawa: Linia, 1995.

Blank S., *India's rising profile in Central Asia*, „Comparative Strategy” 2003.

Bose S., „*Hindu nationalism*” and the crisis of the Indian State: A theoretical perspective, [w:] S. Bose, A. Jalal (red.), *Nationalism, Democracy and Development: State and Politics in India*, Delhi: Oxford University Press, 1997.

Buzan B., Rizvi G. (red.), *South Asian Insecurity and the Great Powers*, New York: St. Martin's Press, 1986.

Buzan, B., *South Asia moving towards transformation. Emergence of India as a great power*, „International Studies”, 2002, nr 1.

Cassen R., Dyson T., Visaria L., *Twenty-First Century India: Population, Economy, Human Development and the Environment*, Oxford: Oxford University Press, 2004.

Chaturvedi S., *Representing post-colonial India*, [w:] K. Dodds, D. Atkinson, (red.), *Geopolitical Traditions*, London–New York: Routledge, 2000.

Chhibber P.K., *Democracy without Associations*, Michigan: University of Michigan Press, 2001.

Cohen S.P., *India. Emerging Power*, Washington: Brookings Institution Press, 2001.

Das R., *Postcolonial*, [w:] *Securities, the BJP and the Politics of Hindutva: Broadening the Security Paradigm between the Realist and Anti-Nuclear/Peace Groups in India*, „Third World Quarterly” 2003, nr 1.

Dębnicki K., *Konflikt i przemoc w systemie politycznym niepodległych Indii*, Warszawa: Dialog, 2000.

Dixit J.N., *Across Borders: Fifty Years of India's Foreign Policy*, New Delhi: Thomson Press India Ltd., 1998.

⁸³ S.K. Mitra, *Emerging major powers and the international system: Significance of the Indian view*, „Heidelberg Papers in South Asian and Comparative Politics. Working Paper” 2002, nr 9, s. 3.

- Dutta S., *In search of new security concepts*, „Strategic Analysis” 1997.
- Galtung J., *On the way to superpower status: India and the EC Compared*, „Futures” 1992, nr 24.
- Ganguly S., Scobell A., *India and the United States. Forging a security partnership?*, „World Policy Journal” 2005, nr 2.
- Ganguly S., *India's foreign policy growing up*, „World Policy Journal” 2003/2004, nr 4.
- Garver J.W., *Asymmetrical Indian and Chinese Threat Perceptions*, [w:] S. Ganguly (red.), *India as an Emerging Power*, London: Taylor&Francis Group, 2003.
- Gordon A.D.D., *India's Rise to Power: In the Twentieth Century and Beyond*, New York: St. Martin's Press, 1995.
- Gupta B.S., *India in the twenty-first century*, „International Affairs” 1997, nr 2.
- Hilali A.Z., *India's Strategic Thinking and Its National Security Policy*, „Asian Survey” 2001, nr 5.
- Huntington S.P., *The Clash of Civilizations and the Remaking of the World Order*, New York: Simon and Schuster, 1996.
- Huntington S.P., *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Warszawa: Muza, 1997.
- Jain B.M., *India-China relations: Issues and emerging trends*, „The Round Table” 2004, nr 374.
- Jha C.S., *Fifty years of UN and the future*, „India Quarterly” 1997, nr 1–2.
- Jha N.K., *Domestic Imperatives in India's Foreign Policy*, Colorado Springs: International Academic Publishing, 2002.
- Kapur D., *Indian strategy: The dilemmas and enmities, the nature of power and pattern of relations*, [w:] J.K. Malik, A. Kapur, *Fifty Years of Democracy and Development*, New Delhi: APH Publishing, 1999.
- Kapur D., *The Causes and Consequences of India's IT Boom*, „India Review” 2002, nr 2.
- Krepon M., C. Gagne (red.), *The Stability-Instability Paradox: Nuclear Weapons and Brinkmanship in South Asia*, „The Stimson Center Report”, nr 38, 2001.
- Kukułka J., *Historia współczesna stosunków międzynarodowych, 1945–2000*, Warszawa: Scholar, 2001.
- Kumaraswamy P.R., *National Security: a Critique*, [w:] P.R. Kumaraswamy (red.), *Security Beyond Survival*, London: Sage Publications, 2004.
- Lantham A., *Constructing national security: Culture and identity in Indian arms control and disarmament practice*, „Contemporary Security Policy” 1998, nr 1.
- Leitch LePoer B., *Pakistan – U.S. Relations*, Washington: Congressional Research Service, 2001.
- Malik J.M., *India goes nuclear: Rationale, benefits, costs and implications*, „Contemporary Southeast Asia”, 1998, nr 20.
- Malik I., *Kashmir. Ethnic Conflict, International Dispute*, Oxford: Oxford University Press, 2002.
- Mann P., *India's Foreign Policy in the Post Cold War Era*, New Delhi: Harman Publishing House, 2000.

Mansingh S., *Indian and Chinese Foreign Policies in Comparative Perspective*, New Delhi: Radiant Publishers, 1998.

Mitra P., *A thaw in India-China relations*, „South Asia Monitor” 2003, nr 62.

Mitra S.K., *Emerging major powers and the international system: Significance of the Indian view*, „Heidelberg Papers in South Asian and Comparative Politics. Working Paper”, 2002, nr 9.

Mohan C.R., *A Paradigm shift toward South Asia*, „The Washington Quarterly”, 2002–2003, nr 1.

Murthy P., *Gujral doctrine and beyond*, [w:] N.K. Jha (red.), *Peace and Cooperative Security in South Asia*, New Delhi: South Asian Publishers, 1999.

Nayar B.R., *Globalization and Nationalism: The Changing Balance in India's Economic Policy, 1950-2000*, New Delhi: Sage, 2001.

Nayar B.R., Paul T.V., *India in the World Order. Searching for Major-Powers Status*, Cambridge: Cambridge University Press 2003.

Parashar P., *Perspectives on Indian Foreign Policy and International Relations*, New Delhi: Painter Publishers, 1999.

Parmer A., *Techniques of Statecraft: A Study of Kautilya's Arhashastra*, New Delhi: Naya Prakash, 1987.

Pasha H.A., *Pro-poor policies in South Asia*, [w:] R. Thakur, O. Wiggen (red.), *South Asia in the World*, Tokyo: United Nations University Press, 2004.

Perkovich G., *Is India a major power*, „The Washington Quarterly” 2003/2004.

Pradhan R.G., *India and the transitional world order*, „Foreign Affairs Reports” 1998, nr 7/8.

Rahman A. (red.), *India's Interaction with China, Central and West Asia*, Oxford: Oxford University Press, 2002.

Rajagopalan R., *Neo-realist theory and the Indo-Pakistani conflict*, „Strategic Analysis” 1999, nr 9.

Rocznik Strategiczny 2004/2005, Warszawa 2005.

Sarkar S., *Indian democracy: The historical inheritance*, [w:] A. Kohli (red.), *The Success of India's Democracy*, Cambridge: Cambridge University Press, 2001.

Schofield V., *Kashmir in Conflict*, London: I.B. Tauris Publishers, 2003.

Singh J., *Defending India*, New York: St. Martin's Press, 1999.

Singh J., *India's nuclear policy and security policies*, [w:] N. Jetly (red.), *India's Foreign Policy. Challenges and Prospects*, New Delhi: Vikas Publishing House, 1999.

Sondhi M.L., *Reshaping India's Agenda in the U.N. System in the post-cold war era*, „India Quarterly” 1997, nr 1–2.

Subrahmanyam K., *India and the changes in the international security environment*, [w:] L. Mansingh, M. Venkatraman (red.), *Indian Foreign Policy. Agenda for the 21st Century*, vol. I, New Delhi: Foreign Service Institute, 1997.

Subrahmanyam K., *The global strategic environment: Bipolarity or polycentrism?*, „Strategic Analysis” 1997.

Tanham G., *Indian Strategic Thought: An Interpretative Essay*, Santa Monica: Rand Corporation, 1992.

- Trade and Development Report, 2005*, UNCTAD, New York and Geneva, 2005.
- Uday Bhaskar C., *Post-cold war security*, „Strategic Analysis”, nr 11 (listopad), 1997.
- Unni N. P., *Kautilya Arthashastra*, New Delhi: Rupa and Co., 1983.
- Varadarajan S., *The international dynamics of a nuclear India*, [w:] D.R. SarDesai, R.G.C. Thomas (red.), *Nuclear India in the Twenty-First Century*, Basingstoke: Palgrave Macmillan, 2002.
- Varshney A., *Contesting meanings: India national identity, Hindu nationalism, and the politics of anxiety*, „Daedalus” 1993, nr 3.
- Venu R., *India-China-US triangle: A 'soft' balance of power system in the making*, „Working Report. Center for Strategic and International Studies”, Washington 2002.
- Wagner C., *From hard to soft power? Ideas, interaction, institutions, and images in India's South Asia policy*, „Heidelberg Papers in South Asian and Comparative Politics. Working Paper” 2005.
- Wieck H.-G., *India's policy of good neighbourly relations*, „Aussenpolitik” (english edition) 1997.
- World Development Indicators Database*, World Bank, Washington 2003.
- Zaleski B.W., *Indyjska polityka zagraniczna. Charakter, cele, zasady, źródła*, „Stosunki Międzynarodowe” 1995, t. 17.
- www.carlisle.army.mil
- www.fao.org
- www.frontlineonnet.com
- www.indianembassy.org
- www.undp.org
- www.worldbank.org

Stanisław Tokarski

Refleksje na temat polityki zagranicznej Indii

„Zmarnowano pięćdziesiąt lat” – tak na łamach gazety „Hindu” minister spraw zagranicznych Jaswant Singh – skomentował relacje Indie–USA w przededniu wizyty prezydenta Clintona¹. Lewica uznała to za deprecjację wkładu Indii w strategię niezaangażowania, prawica określiła to słowami „crossing the Rubicon”. Hasło „returning to the West” głoszą umiarkowani. W klimacie medialnej gorączki trwa debata o wielkich zmianach. Co w Indiach jest tak niezwykłego, że Ameryka szuka w tym kraju sojusznika – pytają dziennikarze.

Rozwój relacji wzajemnych przekłada się na konkretne kwoty. Sama pomoc USA sięgała w roku 2004 totalnej sumy 24 mld USD. USA-ID (US Agency for International Development) wspomaga Indie w formie grantów, subsydiów na projekty rozwoju, ułatwień w wymianie technologicznej i żywnościowej. W roku 2005 amerykańską pomoc żywnościową szacowano na 43,7 mln USD, a udział w projektach dwustronnych przekroczył wartość 33,3 mln USD. Niemalą rolę w rozwoju Indii pełnią też amerykańskie pożyczki.

Na nową jakość relacji Indie–USA rzutuje w wieku XXI kilka czynników. Choć bez wątplenia płonące wieże nowojorskiego Trade Center zmieniły perspektywę amerykańskiej polityki wobec krajów islamskich, najważniejszy element transformacji wyraża dobrze Amitabh Tatroo w tytule *Shadow of the Dragon*. Analiza ta wchodzi w skład pracy zbiorowej *Engaging India. US Strategic Relations with the World's Largest Democracy*². Jej wydawcy – Gary Bertsch, Seema Gahlaud, Anupa Srinivastava – zebrali opinie indyjskich badaczy (P.R. Chari, C. Raja Mohan, A. Dixit, K. Baipal, A. Mattoo, M. Thakar) o nowej strategii USA wobec Indii oraz o jej konsekwencjach w skali globalnej i regionalnej. W tych debatach transformację wzajemnych relacji Indie – Chiny usytuowano według dwóch punktów odniesienia: „cienia niedźwiedzia” (po rosyjsku kolokwialnie *misza*) i „cienia smoka”.

¹ „Hindu” 18.3.2000.

² New York & London 1999, Routledge.

Relacje Indii z USA – stwierdza w retrospekcyjnej refleksji Kanti Bajpai w artykule *India–US Foreign Policy. Cooperation and Conflict*³ – wchodzi w fazę kopernikańskiego przewrotu. Podczas Zimnej Wojny geopolityczne przymierza wyznaczał konflikt dwóch systemów ideologicznych. W tym dobrze uporządkowanym świecie działania strategiczne były dość łatwe. Wraz z końcem owej epoki Indie i USA odkrywają, że ich relacje wzajemne są o wiele bardziej złożone niż w poprzednim stuleciu. Zimnowojenne dyrektywy straciły sens, a żadna ze stron nie wie, jak zbliżyć się do drugiej. Przeważa przekonanie, że oba wielkie kraje powinny być bardziej przyjazne wobec siebie, muszą ze sobą współpracować. Ale jak i dlaczego?

Socjalistyczne inspiracje polityki premiera J. Nehru i jego wizyty w ZSRR w epoce zimnej wojny stanowiły jeden z głównych czynników ochłodzenia stosunków polityczno-gospodarczych Indii i Chin. Proces ten pogłębiał się wraz z inwestowaniem USA w kraje islamskie, które miały stać się elementem strategii okrążania Związku Radzieckiego. Dotyczyło to początkowo przede wszystkim Turcji, Pakistanu, Afganistanu, Iranu za rządów szacha, a potem popierania niepodległościowych dążeń wyzwolonych z podległości republik Azji Środkowej. Poparcie dla krajów islamskich niesło jednak niebezpieczeństwo. Spotęgowało niebywały rozwój terroryzmu.

Zbyt późno Stany Zjednoczone zrozumiały, że tańczą na beczce prochu. Po doświadczeniach wojen z Pakistanem, Indie pierwsze zdały sobie i światu sprawę z groźby islamskiego fundamentalizmu. W USA taka świadomość rozwijała się powoli. W skali ogólnokrajowej przełomem był 11 września. Najnowsze analizy indyjskich ekspertów dowodzą jednak, że nastąpiło zbliżenie amerykańskiej i indyjskiej perspektywy rozumienia sensu konfliktów w Azji.

Wraz z rozwojem islamskiego fundamentalizmu Stany Zjednoczone zdały sobie sprawę – pisał w końcu roku 2001 naczelny redaktor specjalnego numeru „India Today”⁴ – że amerykańska obecność w rejonie Zatoki nie ma solidnej bazy. Jest niestabilna. Ponieważ rząd USA nie dowierza obecnie azjatyckim krajom z przewagą islamskiej populacji, takim np. jak Maleszja czy Indonezja, Indie stają się naturalnym sojusznikiem. Ten kraj posiada dobrze wyszkoloną armię, jest państwem demokratycznym wcielającym postulat sekularyzacji na różnych szczeblach administracji, a elity mówią po angielsku.

Bardziej wyważona analiza zwrotu w relacjach USA – Indie zawarta jest w pracy J.N. Dixit’a *India and Regional Developments*⁵. To zdroworozsądkowa kalkulacja. Nie da się Indiom zabronić doskonalenia broni nuklearnej, tak jak nie da się zatrzymać eksplozji nowych technologii w tym kraju. Burzliwy rozwój informatyki i otwarcie ogromnego i chłonnego rynku wewnętrznego może nie tylko poprawić jakość wszelakich broni, ale i stanowić biznes nakierowany na kooperację w produkcji dóbr najwyższej jakości, interesujących zarówno rynek i eksport amerykański, jak i coraz bardziej chłonny rynek indyjski. Telewizory, produkcja filmowa, produkty medialne, usługi informatyczne, ekspansja w kosmos, alternatywna medycyna, edukacja zorientowana na nowe technologie, to wszystko stanowi tylko małą część obszaru proponowanego partnerstwa.

³ Tamże, s.193

⁴ November 19, 2001.

⁵ New Delhi 2004, Gyan Publishers, s. 39–47.

Na okładce cytowanego powyżej numeru „India Now” zamieszczono jednak zdjęcia G. Busha i A.B. Vajpajee z podpisem „Indo-US Alliance. Desperately Seeking India”. Wydawcy powątpiewają w szczerą intencję partnera przypartego do ściany, sugerując konfiguracyjny podtekst. Skrótowy komentarz sugeruje, że wewnątrz numeru odsłonięto kulisy tajnego scenariusza dyplomacji amerykańskiej po wojnie w Afganistanie. Amerykanie zdawali sobie wówczas sprawę z niestabilności swej obecności w regionie. Szukają wsparcia krajów, w których ludność muzułmańska nie stanowi większości. To czyni Indie partnerem wzorcowym dla USA, zmieniając diametralnie klimat negocjacji.

Jeszcze niedawno na łamach periodyka „National Interest” amerykański politolog Ross K. Munro uznawał zwrot ku Indiom za kiepski interes polityczny. W artykule o znaczącym nagłówku „The Loser: India of the Nineties”⁶ powiązał spodziewany spadek prestiżu Indii na arenie międzynarodowej z demontażem zaprzyjaźnionego ZSRR, z niesymetryczną umową graniczną z Chinami odzwierciedlającą militarną i wojskową słabość Indii. Dla Munro było ewidentne, że to Chiny staną się wkrótce wielkim mocarstwem azjatyckim. Krytyki doktryny Munro każą jednak zastanowić się nad sposobem, jakim Indie pozbyły się brzemienia konfliktów z epoki zimnowojennej, stając się w ciągu jednej dekady partnerem tak dla Chin, jak i dla USA.

W analizie zatytułowanej *South Asia After the Cold War. Winners and Losers* Sandy Gordon mówi o skuteczności „orędzia pokoju” stanowiącego podstawę nowych relacji Indii z Pakistanem. Przejście do innej fazy relacji z kłopotliwym sąsiadem pozwoliło Republice Indyjskiej na strategię otwarcia wobec Chin, co bynajmniej nie było oznaką słabości, ale zrównoważonej ekonomii. Liberalizacja gospodarcza powiększyła do roku zagraniczne inwestycje w Indiach o sumę 3 mld USD, z czego 42% to wkład USA, a w następnych dwóch latach sięgnęła pułapu 10 mld USD.

Okres 1996–1998 stanowił wyzwanie dla procesu stabilizacji stosunków Indie–USA, bo próby broni jądrowej na subkontynencie indyjskim stanowiły dla Waszyngtonu trudny test. Wysiłki dyplomacji indyjskiej w latach 1998–2001, skutecznie zmierzające do rekonsyliacji wejść z pewnością do indyjskiej historii, wraz z głównymi bohaterami, ministrem spraw zagranicznych (Jasvanth Singh) i sekretarzem stanu (Briyesh Mishra). Punktem zwrotnym był wiek XXI. Gdy George Bush wszedł do Białego Domu w styczniu 2001, jego ekipa zdała sobie sprawę z ważności nowej jakości w relacjach Indii – USA. Miało to wyraz w dokumencie „US National Strategy of Defence” opublikowanym we wrześniu 2002 r. Harmonii nie zakłócił w maju 2004 r. transfer władzy w Indiach, gdy BJP przegrała z Kongresem, a ten został zmuszony do nieformalnej koalicji z marksistami. Potwierdziła to Rice, ułatwiając Indiom zakup najnowszych amerykańskich technologii obronnej *via* Izrael. Podczas wizyty w Indiach w marcu 2006 r. prezydent Bush przywiózł ze sobą sygnalizowaną we wspomnianym dokumencie koncepcję partnerstwa, w tym partnerstwa obronnego w wymiarze militarnym sprecyzowanym w 10 punktach. Grunt był dobrze przygotowany, w czym była wielka zasługa amerykańskiego ambasadora Blackwella. „Przybywam tu jako przyjaciel – stwierdził Bush na wstępie – I nigdzie nie byłem lepiej witany”.

⁶ *National Interest*, Summer 1993, nr 33.

Choć tak szybki postęp wiązał się z trudnymi doświadczeniami zagranicznych inwestorów w Chinach, główna zasługa przypada polityce gospodarczej w Indiach. Powtarzające się nagłówki niosą Zachodowi wielką nowinę o inwestycyjnym boomie. *India and America. Looking for Friends* głosi „Reuters” 21 maja 1994 roku, *Foreign Investment in India Seen Rising Rapidly* obwieszcza „Reuters” 11 sierpnia 1994 roku, *American Business Flock to Invest in Booming India* donosi korespondent pisma „The Australian” 13 stycznia 1995 roku.

W czasach zimnej wojny, Indie zwracały się z nadzieją ku Chinom i ZSRR, proklamując jednak strategię niezaangażowania. Nie widząc w tej trzeciej drodze kontynuacji walki o niezależność o gandyjskich korzeniach, USA wsparło Pakistan, co z jednej strony było presją, z drugiej konsekwencją promuzułmańskiej strategii w całym regionie. Zmianę takiej polityki widać już w czasach rządów prezydenta Clintona, który wskazał jej absurdalność. Spychanie Indii na daleki plan uznał za wielką pomyłkę. Świata nie stać na to, pisał Clinton, by gigantyczny kraj o wielkich możliwościach był głodnym nędzarzem⁷. Liczył się również głos Kisingera, który podkreślał, że Indie w przeciwieństwie do Chin żądają niewiele odstępstw od głównej linii dyplomacji USA w politycznym wymiarze. To nie negocjacje z komunistami, zwane „strategią przemykania oka”. Mają starą cywilizację o trwałej tendencji *non-violence* i nową demokrację ukierunkowaną na rozwój, co zapewnia stabilność regionu. I nigdy Indie, stare czy nowe, nie pragnęły ekspansji terytorialnej.

Indyjskie testy z bronią nuklearną mogły tej tezie przeczyć, bo kraj ten nie poparł postulatu nierozprzestrzeniania energii jądrowej. Warto jednak zrozumieć, że w ostatnim półwieczu Indie miały na swej północnej granicy dwóch nieprzewidywalnych sąsiadów, zbrojnych również w oręż niekonwencjonalny, z którymi toczyły wojny i miały konflikty graniczne. Paradoksalnie, próby modernizacji potencjału broni jądrowej w Indiach mogą więc ugruntować stabilność regionu. W listopadzie 2006 przeprowadzono próbę z rakieta średniego zasięgu (Prithvi) zdolną przenieść głowicę atomową. Ostatnio wprowadzono do wyposażenia armii pociski raketowe Agni III, broni o zasięgu 5 tys. kilometrów, a więc obejmującej zasięgiem cały obszar Chin, co zmienia układ sił. W metaforze chińskiej chowa się pięść, eksponując uśmiech. Są też Indie chińskim partnerem w walce z terroryzmem.

Traumatyczne wydarzenia w Azji i Ameryce wieku XXI zbliżyły Indie i USA. W obu krajach powtarzające się akty terrorystyczne osiągnęły niebywałą skalę. Ważnym czynnikiem był również ogromny postęp indyjskiej gospodarki w dziedzinie najnowszych technologii. Dotyczy to również badań jądrowych. Dziś idea partnerstwa Indie–USA, stwierdza J.N. Dixit w pracy *India and Regional Developments*, nikogo zbytnio nie dziwi. Tak jak manewry amerykańskie w ramach indyjskiej przestrzeni powietrznej i na wodach Oceanu Indyjskiego. Wyciąg z dokumentu Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych nie budzi żadnych wątpliwości co do intencji Waszyngtonu:

USA deklarują, że wspomogą Indie, by stały się w wieku XXI wielkim mocarstwem⁸.

Sceptycy uznają tę orientację za niezbyt trwały efekt konfiguracyjny, wiążąc to ze strategią równowagi. Chodzi o zbalansowanie niepokornej taktyki chińskich sukcesów gospodarczo-

⁷ S. Bhutani, *Indie. Rosnące supermocarstwo?*, „Homo Politicus” 2006, nr 1.

⁸ „Background Briefing on US–South Asia Relations” US Defence Ministry, 20 marca 2005.

politycznych. Zdrowy rozsądek zaś podpowiada, że warunkiem aplikacyjnym po zwycięstwie demokratów w amerykańskim Kongresie jest minimalizacja nastrojów antyindyjskich w USA. Wtedy prezydent Bush zyska dla takiej strategii pełne poparcie.

Historycznie rzecz biorąc – czytamy w artykule „New Passage to India” – Bush w Indiach nie był tym samym, czym niegdyś stał się Nixon w Chinach. Podpisane porozumienie stanowi jednak punkt zwrotny, zimnowojenne zamrożenie relacji Indie–USA stanowiły długotrwałą anomalię. Odwilż zaczęła się w czasach Clintona. Bush dołożył się do tego dzieła, które będzie dobrze służyć Indiom, USA i światowej demokracji w pierwszych dekadach XXI wieku. Współczesne przemiany mają swoją logikę. W niej mieści się racjonalność zbliżenia dwóch największych demokracji świata, które przyspieszy demokratyzację całego globu⁹.

Oprawa prasowa partnerstwa Indie–USA ma swą światową recepcję. Analiza zatytułowana *Anatomy of Partnership* jawi się na szpaltach „International Herald Tribune” (11.3.2006). Wyprzedza ją w czasie obszerna indyjska praca C. Rajamojana o znaczącym tytule *Crossing the Rubicon*¹⁰ Robert Cohen omawia *Nuclear deal India – USA* na łamach „IHT” (4.3.2006). Echa tej analizy są w indyjskiej prasie („India Today”, 1.08.2006; „Asian Express”, 17.06.2006; „The Times of India”, 15.6.2006, „Asian Age”, „The Hindu”).

Uchwalona w połowie listopada 2006 r. w Senacie USA ratyfikacja umowy nuklearnej ową prasę powiększyła. Najnowsze komentarze polskie już się pojawiły:

W piątek amerykański Senat pokazał Chinom – pisze polski korespondent z Delhi¹¹ – że Ameryka nie zamierza biernie przyglądać się ich ekspansji w Azji. Przegłosowano projekt umowy nuklearnej z Indiami. Kiedy podpisze ją G. Bush, Indie będą mogły kupować w USA paliwo i technologie atomowe.

Należy dodać, że prezydent USA sam ten projekt wylansował, a gospodarka amerykańska bilansuje się dzięki przemysłowi zbrojeniowemu. W roku 2005 Indie były jej największym światowym partnerem, wydały na zbrojenia 5,9 mld USD. Chiny uplasowały się w tym względzie na trzecim miejscu (2,9 mld USD).

⁹ Tamże.

¹⁰ C. Raya Mohan, *Crossing the Rubicon. The Shaping of India's Foreign Policy*, New Delhi: Viking, 2002.

¹¹ „Gazeta Wyborcza”, 29.11.2006, s. 13.

Iwona Wieczorek

Ocena kampanii wyborczej Iwony Wieczorek w aspekcie wyborów do Parlamentu Europejskiego w województwie łódzkim

Wprowadzenie

13 czerwca 2004 r. odbyły się po raz pierwszy w Polsce wybory do Parlamentu Europejskiego. Wybieraliśmy 54 parlamentarzystów europejskich w 13 okręgach wyborczych. Pierwszym etapem poprzedzającym wybory było zbieranie poparcia wyborców (do dnia 22 kwietnia komitety wyborcze powinny zebrać po 10.000 podpisów wyborców stale zamieszkałych w danym okręgu wyborczym, co w skali kraju oznaczało co najmniej 130.000 podpisów) rejestracja list wyborczych i następnie losowanie numeru listy. Finansowanie kampanii wyborczej w Polsce jest jawne, a wydatki poniesione na nią przez partie polityczne są pokrywane z ich własnych funduszy. Komitet wyborczy partii politycznej musi zdać sprawozdanie przed Państwową Komisją Wyborczą. Pieniądze przeznaczone na płatne ogłoszenia wyborcze w prasie oraz radiofonii i telewizji (zarówno prywatnej, jak i publicznej) nie mogą przekraczać 80% wydatków komitetu wyborczego. Ogłoszenia wyborcze realizowane na potrzeby bezpłatnych bloków wyborczych w ramach publicznej radiofonii i telewizji są realizowane na koszt ośrodków publicznej radiofonii i telewizji.

Według specjalistów od marketingu politycznego przygotowanie kampanii wyborczej polityka zaczyna się od przeprowadzenia badań marketingowych, skupiających się na oczekiwaniach i preferencjach wyborców, a także obecnym odbiorze kandydata. Następnie pisany jest szczegółowy scenariusz kampanii, obliczany jej budżet. Tworzony jest sztab wyborczy kandydata. Dynamika zmian kampanii wyborczych ukazuje różnorodność stosowanych technik marketingowych, służących uatrakcyjnieniu oferty politycznej. Dobór sku-

tecznych narzędzi korelujących z przyjętymi założeniami kampanii wyborczej jest jednym z elementów mających zasadnicze znaczenie w wyborach parlamentarnych. W literaturze przedmiotu przyjmuje się, że proces kampanii wyborczych traktowany jest jako jeden ze wskaźników określających rozwój praktycznych zasad postępowania podmiotów polityki na rynku wyborczym¹. Zgodnie z tym podejściem kampanie wyborcze można rozpatrywać biorąc pod uwagę trzy podstawowe koncepcje badawcze:

- behawioralną – twórcy kampanii wyborczych przypisują duże znaczenie socjologicznym i psychologicznym teoriom zmian postaw społecznych;
- funkcjonalną – odnosi się do analizy procesu komunikowania społecznego;
- racjonalną – dotyczy eksplikacji szeroko rozumianych społeczno-politycznych zjawisk i procesów, biorąc za punkt wyjścia motywów oraz sposoby podejmowania decyzji wyborczych.

Wydaje się, że koncepcja funkcjonalna może stanowić właściwy wykładnik próby zaprezentowania efektywności narzędzi marketingu wyborczego. Wybrane formy komunikowania się kandydatki do PE Iwony Wieczorek stanowiąc będą przedmiot dalszych rozważań. Materiał został opracowany na podstawie osobistych doświadczeń autorki we współpracy z jej sztabem wyborczym. Na wybór zaprezentowania tego problemu ma bez wątpienia wpływ (subiektywnie oceniany) wynik wyborczy, co daje możliwość autorce startu w wyborach parlamentarnych, które odbędą się we wrześniu 2005 r. Iwona Wieczorek od kwietnia 2004 roku została przyjęta w poczet członków PiS, i co należy podkreślić, w maju 2004 r. wpisana została na listę wyborczą na miejsce 9. Jest to zapewne początek na „drodze do polityki”.

Polska na drodze do UE

Proces integracji Polski z Unią Europejską był długi i skomplikowany. 25 maja 1990 r. Polska złożyła w Brukseli oficjalny wniosek o rozpoczęcie negocjacji umowy o stowarzyszeniu ze Wspólnotami Europejskimi. Rezultatem tych rozmów był Układ Europejski ustanawiający stowarzyszenie między Rzeczpospolitą Polską a Wspólnotami Europejskimi i ich państwami członkowskimi (podpisany 16 grudnia 1991 r.). Konsekwencją takiej polityki było powołanie 26 stycznia 1991 r. Pełnomocnika Rządu do Spraw Integracji Europejskiej oraz Pomocy Zagranicznej działającego w Urzędzie Rady Ministrów (Jacek Saryusz-Wolski).

Formalnym potwierdzeniem polskich dążeń do uzyskania członkostwa w Unii Europejskiej było złożenie przez Ministra Spraw Zagranicznych RP 8 kwietnia 1994 r. w Atenach oficjalnego wniosku w sprawie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. 8 sierpnia 1996 r. powstał Komitet Integracji Europejskiej. Jest to instytucja odpowiedzialna za proces integracji europejskiej w Polsce. Na miejsce urzędu Pełnomocnika Rządu do Spraw Integracji Europejskiej oraz Pomocy Zagranicznej powołano Urząd Komitetu Integracji Europejskiej (rozpoczął działalność od 16 października 1996 r., pierwszym szefem była Danuta Hübner), który stał się państwową jednostką organizacyjną, obsługującą Komitet Integracji Europejskiej. W marcu 1998 r. Rada Ministrów RP przyjęła Narodowy Program Przygotowania do

¹ R. Wiszniowski, *Marketing polityczny a postawy i zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego*, Łódź–Płock: Szkoła Wyższa im. P. Włodkowica w Płocku–Uniwersytet Łódzki, 2000 s. 97.

Członkostwa w Unii Europejskiej (NPPC). Dokument ten określa kierunek koniecznych działań dostosowawczych oraz określa harmonogram ich realizacji, jest aktualizowany, co roku, aby był zgodny z kolejnymi wersjami Partnerstwa dla Członkostwa i był spójny ze zobowiązaniami zawartymi w stanowiskach negocjacyjnych.

Negocjacje akcesyjne Polski rozpoczęły się 31 marca 1998 r., a zakończyły – 13 grudnia 2002 r. Piętnaście państw członkowskich i dziesięć państw, które zakończyły negocjacje z UE, podpisały deklaracje zatytułowaną „Jedna Europa”. Rada Europejska postanowiła, że traktat akcesyjny zostanie podpisany podczas prezydencji greckiej w Atenach, 16 kwietnia 2003 r., a rozszerzenie Unii Europejskiej nastąpi po zakończeniu niezbędnej procedury ratyfikacyjnej, 1 maja 2004 r., co umożliwi nowym państwom członkowskim wzięcie udziału w wyborach do Parlamentu Europejskiego.

Analiza wyników wyborów do PE w województwie łódzkim

W wyniku wyborów z dnia 13 czerwca 2004 roku w Parlamencie Europejskim zasiada 4 posłów wybranych w województwie łódzkim, należą do nich:

1. Jacek Saryusz-Wolski – PO (66589 głosów),
2. Janusz Wojciechowski – PLS (28349 głosów),
3. Urszula Krupa – LPR (27901 głosów),
4. Bogdan Golik – Samoobrona (14191 głosów).

W województwie łódzkim do PE kandydowało 147 osób. Wyborcy oddawali głosy na 19 list wyborczych. Wyniki głosowania na listy okręgowe i kandydatów według ich pozycji na liście przedstawia tabela 1.

Tabela 1. Wyniki głosowania w okręgu wyborczym nr 6 obejmującym obszar województwa łódzkiego

Nr listy	Nazwa listy	Liczba uzyskanych głosów na listę
1	Komitet Wyborczy Platforma Obywatelska Rzeczypospolitej Polskiej	913331
2	Komitet Wyborczy Polska Partia Pracy	1701
3	Komitet Wyborczy Samoobrona Rzeczypospolitej Polskiej	53120
4	Koalicyjny Komitet Wyborczy Sojusz Lewicy Demokratycznej–Unia Pracy	38878
5	Komitet Wyborczy Unii Polityki Realnej	9415
6	Narodowy Komitet Wyborczy Wyborców	4635
7	Komitet Wyborczy Inicjatywa dla Polski	2318
8	Komitet Wyborczy Wyborców Socjaldemokracji Polskiej	18153
9	Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość	36404
10	Komitet Wyborczy Liga Polskich Rodzin	66394
11	Komitet Wyborczy Wyborców – Ogólnopolski Komitet Obywatelski „OKO”	2270
12	Komitet Wyborczy Unii Wolności	15251
13	Komitet Wyborczy Polskiego Stronnictwa Ludowego	41089
14	Koalicyjny Komitet Wyborczy KPEiR – PLD	6535
16	Komitet Wyborczy Polskiej Partii Narodowej	826
17	Komitet Wyborczy Wyborców Konfederacja Ruch Obrony Bezrobotnych	4189
19	Komitet Wyborczy Narodowego Odrodzenia Polski	1090

Jak wynika z danych umieszczonych w tabeli 1 największą liczbę głosów w badanym województwie zdobyły listy następujących ugrupowań:

- PO – 23,20%
- LPR – 16,187%
- Samoobrona – 13,49%
- PSL – 10,44%
- SLD-UP – 9,88%
- PiS – 9,25%.

Wśród liderów najwięcej głosów zdobyli przedstawiciele:

- PO (Jacek Saryusz-Wolski)
- PSL (Janusz Wojciechowski)
- LPR (Urszula Krupa)
- SLD (Mieczysław Teodorczyk)
- Samoobrona (Bogdan Golik)
- PiS (Paweł Zalewski)
- UW (Cezary Józefiak).

Liczbę głosów oddanych na pierwszych trzech kandydatów na liście przedstawia tabela 2.

Tabela 2. Wyniki głosowania na liście okręgowej nr 6 na pierwszych 3 miejscach

Nr listy	Nazwa listy	Liczba uzyskanych głosów na kandydatów na pozycjach:		
		1	2	3
1	Komitet Wyborczy Platforma Obywatelska Rzeczypospolitej Polskiej	66589	3515	2050
2	Komitet Wyborczy Polska Partia Pracy	309	246	496
3	Komitet Wyborczy Samoobrona Rzeczypospolitej Polskiej	14191	7555	11933
4	Koalicyjny Komitet Wyborczy Sojusz Lewicy Demokratycznej–Unia Pracy	18550	9141	1226
5	Komitet Wyborczy Unii Polityki Realnej	8253	253	157
6	Narodowy Komitet Wyborczy Wyborców	807	2224	259
7	Komitet Wyborczy Inicjatywa dla Polski	1108	278	422
8	Komitet Wyborczy Wyborców Socjaldemokracji Polskiej	7578	2431	1064
9	Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość	12365	5384	8738
10	Komitet Wyborczy Liga Polskich Rodzin	27230	27901	1472
11	Komitet Wyborczy Wyborców – Ogólnopolski Komitet Obywatelski „OKO”	549	468	429
12	Komitet Wyborczy Unii Wolności	9848	1406	882
13	Komitet Wyborczy Polskiego Stronnictwa Ludowego	28349	1765	3914
14	Koalicyjny Komitet Wyborczy KPEiR–PLD	4422	833	278
16	Komitet Wyborczy Polskiej Partii Narodowej	273	78	102
17	Komitet Wyborczy Wyborców Konfederacja Ruch Obrony Bezrobotnych	893	1086	418
19	Komitet Wyborczy Narodowego Odrodzenia Polski	392	318	94

Źródło: dane uzyskane z Państwowej Komisji Wyborczej

Decydujący wpływ na uzyskaną liczbę głosów ma pozycja kandydata na liście. Analizując pozycję na liście i liczbę uzyskanych głosów, można zauważyć, że najlepsze wyniki uzyskiwały osoby na pierwszych 2 pozycjach. Niekwestionowana jest jednak ranga miejsca

pierwszego, na 17 list tylko na dwóch zdarzyły się 3 sytuacje (LPR, Narodowy Komitet Wyborczy Wyborców, Konfederacja Ruch Obrony Bezrobotnych), gdzie osoba z drugiej pozycji pokonała lidera listy.

Niekiedy również osoby na 2 miejscu miały lepszych kandydatów na liście: PiS (3 lepsza od 2), PO (4 lepsza niż 2), Samoobrona (3 lepsza niż 2), PSL (3 lepsza niż druga) PPP (3 lepsza niż 2), UPR (8 lepsza niż 2), IdP (3 lepsza niż 2). Można łatwo zauważyć, że różnice dotyczą miejsca 2 i 3, dlatego też podtrzymuję twierdzenie, że miejsca 1–2 są najlepszymi na liście wyborczej.

Generalnie jednak, analizując wyniki na poszczególnych listach, można zauważyć, że osoby plasowane na dobrych 3 i 4 pozycjach, znacząco przegrywały z osobami umieszczonymi dalej na liście. Dotyczy to 12 na faktycznie 17 startujących komitetów:

- PO – osoba na 5 miejscu 3359 głosów, na 3 – 2050. Osoba z ostatniego miejsca (2446) była również lepsza od tej na miejscu 3.
 - SLD – osoba z 6 pozycji (3164 głosy) była lepsza od osób na miejscu 3,4,5. Uplasowała się na 3 pozycji.
 - UPR – osoba z ostatniego miejsca (8) uzyskała lepszy wynik od osób na 2, 3, 4 pozycji.
 - NKWW (lista 6) – osoba z 9 miejsca (275 głosów) okazała się nieznacznie lepsza od osoby na 3 (259). Zdumiewający na tej liście był jednak wynik osoby na 2 pozycji, w stosunku do 1 (2224 głosów do 807 głosów), co oznacza bardzo słabego lidera listy.
 - IdP (lista 7) – osoba z 5 miejsca uzyskała więcej głosów (306) od osoby z pozycji 2 (278).
 - SDP – kobiety z 5 (1131) i 9 (2428) pozycji uzyskały więcej głosów od osoby na 3 miejscu (1064).
 - PiS – osoba z 9 miejsca (2930) uplasowała się na 4. pozycji na liście.
 - LPR – osoba na 10 miejscu – 2055, zaś na 3 – 1472, 4 – 2004. Na tej liście również osoba z drugiego miejsca pokonała (nieznacznie) lidera listy.
- Lista 11 – osoby z ostatniego i 7 miejsca uzyskały lepszy wynik od osoby na 4 pozycji.
- PPN (lista 16) – osoby z ostatniej i 6 pozycji miały lepszy wynik od tych na 2, 3 i 4. Świadczy to o bardzo złym ustawieniu na liście.
 - KROB (lista 17) – osoby z 9 i 6 miejsca uzyskały odpowiednio lepsze wyniki od tych na miejscu 3 i 4.
 - NOD (lista 19) – 6 miejsce – 137 głosów, a 3 – 94.

Próba oceny kampanii wyborczej Iwony Wiczołek

Podobnie jak w przypadku produktów, tak i w polityce można zastosować szereg narzędzi marketingowych służących reklamowaniu polityka czy przekonania społeczeństwa do określonej idei. Planując kampanię wyborczą, należy zapoznać się szczegółowo z promowanym politykiem i partią polityczną, następnie określić segment docelowy, dobrać instrumenty promocji, zaplanować środki przekazu, działania organizacyjne i budżet.

Kandydatka startowała z listy PiS z 9 miejsca. Z założenia nie liczyła na wygraną, ponieważ była osobą nieznaną politycznie ani medialnie, nie można też było liczyć na poparcie istniejących już struktur PiS, ponieważ te promowały kandydatów z pierwszych 3 miejsc, pozostali zdani byli na własne siły. Każdy kandydat organizował własny sztab wyborczy, choć wszyscy podlegali jednemu wojewódzkiemu sztabowi wyborczemu. Ten miał wgląd w kampanie poszczególnych członków i decydował o całej kampanii w województwie: użytych środkach, treści i wyglądzie materiałów promocyjnych. Kandydaci byli zobowiązani do informowania sztabu o własnych działaniach, należało również z góry określić budżet wyborczy. Każdy indywidualny pomysł musiał zostać zatwierdzony przez szefa sztabu wojewódzkiego.

Generalnie kampania całej listy była prowadzona przez centralę dla dwóch pierwszych osób na liście. Przez okres trwania kampanii sfinansowano im billboardy na terenie całego województwa, promujące ich osoby wraz z liderem partii PiS. Pozostali kandydaci całość działań promujących pokrywali z własnych środków. Moim zdaniem sztab wojewódzki działań nieudolnie, ponieważ miał możliwości, aby promować wszystkich kandydatów, a tego nie robił, nie uzyskał również miejsca w PE lider listy. Aby zebrać większą ilość głosów, każdą listę otwierał najbardziej znany kandydat PiS. W przypadku listy łódzkiej, niestety była to osoba z Warszawy, nieznaną w środowisku wyborczym.

Ze względu na niewielkie możliwości organizacyjne i finansowe, kampania omawianej kandydatki została dostosowana do tych realiów. Zorganizowano 10-osobowy sztab wyborczy oraz osoby wspierające w głównych miastach województwa. Budżet nie osiągał kwoty 10 tys. zł. Tymi skromnymi siłami prowadzono działania promocyjne. Kampania realizowała dwa cele: główny – informacyjny oraz drugi – „sprzedażowy”. Założono, że sukcesem będzie, gdy jak największa liczba osób w określonym regionie usłyszy o Iwonie Wieczorek (ze względu na następne wybory parlamentarne) oraz jeżeli kandydatka uzyska 5 miejsce na liście (przejście o 4 pozycje). Szef sztabu zdecydował, że należy zbudować markę „produktu”, która w następnych wyborach będzie już kojarzona. Iwona Wieczorek jest doktorem nauk ekonomicznych, dość znanym w środowisku, cieszącym się dużą sympatią wśród studentów. Jest osobą bardzo komunikatywną, lubiącą ludzi, pomagającą im. Zasadniczą jej cechą jest siła charakteru. Otwarcie potrafi bronić słusznych spraw i własnego zdania. Występuje w obronie innych. Kampania opierała się właśnie na tym wizerunku, który posiadał charakterystyczne cechy:

- hasło wyborcze: „Dr Iwona Wieczorek ekonomista z charakterem twoim głosem w Europie”
- jednolite logo
- podobną kolorystykę użytą w materiałach reklamowych
- wszędzie to samo zdjęcie kandydatki
- wyraźnie zaznaczone miejsce kandydatki na liście
- kolorystykę zgodną kodem z logo PiS (błękitny i pomarańczowy).

Na podstawie materiałów naukowych określono również segment docelowy. Do poglądów prawicowych przyznają się również często osoby bardzo dobrze wykształcone, jak i te z wykształceniem podstawowym, zarówno mieszkańcy dużych miast oraz wsi. Zwolenników prawicy można podzielić na dwa podsegmenty. Pierwszy z nich reprezentuje dobrze

wykształcony, młody (do 44 lat), przeważnie mieszkaniec dużego miasta, dobrze oceniający swoje życie zawodowe i rodzinne, aktywny na rynku pracy. Przedstawicielem drugiego segmentu jest osoba w wieku średnim i starszym, gorzej wykształcona, z pesymizmem patrząca w przyszłość. Przedstawiciele obu segmentów łączy natomiast rygorystyczne podejście do przypadków łamania norm oraz aktywności w życiu społecznym, wspólna jest również ocena starego, przedtransformacyjnego porządku, przychylnie również patrzono na aktywną rolę kościoła w polityce państwa². Dlatego też główne działania kierowano do studentów zarówno studiów dziennych, jak i zaocznych i wieczorowych kształcących się w: WSHE, UŁ, WSEH, WSK, WSH, w następujących placówkach: Łódź, Sieradz, Skierniewice, Rawa Mazowiecka, Opoczno, Piotrków Trybunalski, Kutno.

Do narzędzi komunikacji stosowanych w czasie kampanii należy zaliczyć:

- kalendarzyki (30 000)
- plakaty (3000)
- torebki jednorazowe z nadrukiem (10 000)
- banery (10)
- reklamę zewnętrzną na samochodach osobowych (10)
- reklamę zewnętrzną na autobusach komunikacji miejskiej w Sieradzu i Skierniewicach
- spoty reklamowe w telewizji lokalnej w Sieradzu, Zduńskiej Woli, Wieluniu
- spot reklamowy w „Nasze Radio Sieradz”
- adres mailowy i adres na stronę internetową, która w efekcie niedopatrzenia przez osobę odpowiedzialną (prawnika) nie została uruchomiona
- 2 wystąpienia jako gość dnia w telewizji lokalnej w Sieradzu
- 2 wywiady radiowe (niezwiązane z wyborami, lecz pokazujące siłę charakteru kandydatki) w „Radio Parada” w Łodzi
- 2 artykuły prasowe (niezwiązane z wyborami, lecz pokazujące siłę charakteru kandydatki).

Zorganizowano również darmowego grilla na Juwenaliach w Łodzi oraz stoisko na Dniach Zgierza. Podczas Dni Rawy Mazowieckiej, Łowicza, Zduńskiej Woli, Piotrkowa Trybunalskiego, Łodzi, rozdawano kalendarzyki na głównych imprezach organizowanych w wymienionych miastach. Studenci zaprosili kandydatkę na największą dyskotekę w okolicach Sieradza w Broszkach i za zgodą właściciela zawiesili tam banery i plakaty.

Plakaty i kalendarzyki o kandydatce dotarły właściwie do prawie wszystkich większych miast w województwie. Na kalendarzyku wyborczym znajdowały się informacje o kandydatce, programy pomocowe UE, kalendarz na rok 2004/2005. Umieszczono następujące informacje o kandydatce:

- 37 lat, dr nauk ekonomicznych, pracownik naukowy – adiunkt
- Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny Uniwersytetu Łódzkiego
- certyfikat konsularny – wydany przez centrum kształcenia lyońskiej izby handlowej we Francji

² M. Cichosz, *Portrety wyborców. Próba segmentacji elektoratu w oparciu o kryterium stylu życia*, [w:] D. Walczak-Duraj, *Marketing polityczny a postawy i zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego*, Łódź–Płock: Szkoła Wyższa im. P. Włodkowica w Płocku–Uniwersytet Łódzki, 2002.

- staż naukowy w wyższej szkole handlowej w Marsylii, Provence, Francja
- publikacje naukowe, uczestnik międzynarodowych konferencji naukowych
- doradztwo consultingowe dla polskich i francuskich firm i instytucji
- aktywna znajomość języka angielskiego
- bardzo dobra znajomość języka francuskiego.

Wyniki kampanii okazały się lepsze od zaplanowanych. Kandydatka zajęła 4 miejsce na liście (przesunięcie o 5 miejsc wzwyż), a 26 pozycję na 147 startujących kandydatów. Doskonale okazał się również wynik w rodzinnym mieście Zgierzu, co daje nadzieje na przyszłość; kandydatka uzyskała 3 miejsce wśród wszystkich kandydatów. Pierwsze dwa zajęli obecni eurodeputowani (PO, LPR), natomiast na 3 pozycji uplasowała się Iwona Wieczorek. Można również porównać liczbę zdobytych głosów przez kandydatkę (tabela 3), a inne osoby umieszczone na 9 miejscach na liście (niestety, nie jest to dobre miejsce).

Jak można zauważyć, jedynie kandydat Samoobrony uzyskał lepszy wynik. Na 17 osób startujących z przedostatniego miejsca, Iwona wieczorek uzyskała 2 miejsce. Biorąc pod uwagę wcześniejsze rozważania, Samoobrona zdecydowanie prowadziła przed PiS w badanym regionie (pierwsze miejsce w rejonie sieradzkim, drugie w skierniewickim, trzecie w piotrkowskim, jedynie w łódzkim był piąta – tuż po PiS).

Tabela 3. Liczba głosów oddanych na kandydatów startujących z przedostatniej pozycji

Nr listy	Nazwa listy	Liczba uzyskanych głosów na kandydatów na przedostatnim miejscu na liście
1	Komitet Wyborczy Platforma Obywatelska Rzeczypospolitej Polskiej	1502
2	Komitet Wyborczy Polska Partia Pracy	30
3	Komitet Wyborczy Samoobrona Rzeczypospolitej Polskiej	3661
4	Koalicyjny Komitet Wyborczy Sojusz Lewicy Demokratycznej–Unia Pracy	415
5	Komitet Wyborczy Unii Polityki Realnej	71
6	Narodowy Komitet Wyborczy Wyborców	275
7	Komitet Wyborczy Inicjatywa dla Polski	306
8	Komitet Wyborczy Wyborców Socjaldemokracji Polskiej	2428
9	Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość	2930
10	Komitet Wyborczy Liga Polskich Rodzin	1121
11	Komitet Wyborczy Wyborców – Ogólnopolski Komitet Obywatelski „OKO”	201
12	Komitet Wyborczy Unii Wolności	310
13	Komitet Wyborczy Polskiego Stronnictwa Ludowego	208
14	Koalicyjny Komitet Wyborczy KPEiR – PLD	97
16	Komitet Wyborczy Polskiej Partii Narodowej	46
17	Komitet Wyborczy Wyborców Konfederacja Ruch Obrony Bezrobotnych	480
19	Komitet Wyborczy Narodowego Odrodzenia Polski	80

Źródło: dane uzyskane z Państwowej Komisji Wyborczej

Oceniając liczbę głosów do poniesionych nakładów, najbardziej fortunnym posunięciem było położenie głównego nacisku na promocję kandydatki w regionie sieradzkim (ze względu na przyszłą kampanię – będzie to okręg wyborczy). Uzyskała bowiem z tego regionu 1309 głosów. Wyniki wyborów w poszczególnych regionach kształtują się następująco:

- Łódź – 24%
- region sieradzki – 45%
- region piotrkowski – 23%
- region skierniewicki – 8%.

Biorąc pod uwagę nacisk, jaki położono na kampanię, największe rozczarowanie można mieć w stosunku do regionu skierniewickiego, gdyż w Rawie Mazowieckiej i Skierniewicach prowadzono działania promocyjne: plakatowanie, kalendarzyki, reklama na środkach transportu, miały miejsce spotkania ze studentami. Do błędów kampanii należy zaliczyć brak spotkań z wyborcami (poza spotkaniami ze studentami), gdzie walory komunikacyjne kandydatki mogłyby mieć duże znaczenie.

Zakończenie

Działania komunikacyjne były prowadzone zgodnie z założonymi standardami naukowymi, kandydatka zajmowała się bowiem działalnością marketingową przedsiębiorstw na niwie naukowej, natomiast nikt ze sztabu wyborczego nie specjalizował się w tematyce marketingu wyborczego. Członkami sztabu byli absolwenci ekonomii. Osiągnięty wynik wyborczy można scedować na miejsce na liście oraz prowadzoną kampanię. Niestety, sztab posiadał bardzo ograniczone możliwości finansowe i organizacyjne; na kampanię przeznaczono kwotę nie sięgającą 10 tys. zł, dosponsorowany został w 50% wydruk plakatów i kalendarzyków (WSHE), wystąpienia jako gość dnia, oraz wywiady w radiu i artykuły w gazetach. Trzeba podkreślić, że bardzo duże nakłady poniesiono na paliwo, w celu plakatowania całego województwa. Nikt ze sztabu wyborczego nie otrzymał wynagrodzenia za ciężką, często ponad 12-godzinną pracę. Taki wynik wyborczy przy tak niskich nakładach na pewno należy nazwać sukcesem, ale nie wspomniano tu o dużym nakładzie pracy własnej sztabu wyborczego (wycinanie, klejenie liter, własne przygotowywanie banerów, reklam zewnętrznych na samochody osobowe i wiele innych rzeczy).

Autorka artykułu pragnie gorąco podziękować wszystkim, którzy pomogli jej w kampanii, zwłaszcza zaś Kanclerzowi M.K. Stasiakowi, sponsorom oraz Sztabowi Wyborczemu. Kampania udowodniła, nie tylko to, że najważniejsze jest miejsce na liście, ale i to, że można osiągnąć dobry wynik przy niedużych nakładach finansowych, ale za to przy bardzo dużej pomocy ludzi.

Bibliografia

Cichosz M., *Portrety wyborców. Próba segmentacji elektoratu w oparciu o kryterium stylu życia*, [w:] D. Walczak-Duraj, *Marketing polityczny a postawy i zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego*, Łódź–Płock: Szkoła Wyższa im. Pawła Włodkowica w Płocku–Uniwersytet Łódzki, 2002.

Wiszniewski R., *Marketing wyborczy*, Warszawa–Wrocław: PWN, 2000.

Bogusław Jagusiak

M. Adamkiewicz, *Od etyki do bioetyki*

Wydawnictwo WAT, Warszawa 2007, s. 281

Należy zgodzić się z tezą, że występuje potrzeba podejmowania badań nad moralnością oraz metodologią etyki, zwłaszcza normatywnej. Owa konieczność wynika nie tylko z nakazu zaangażowania się nauki w refleksję nad etosem człowieka, ale też z potocznego zainteresowania całą jego egzystencją. Moralność, jako jedna z czterech fundamentalnych form kontroli społecznej (obok religii, prawa i obyczajów) stanowi dobre wyzwanie do wszczynania dyskusji nad współczesnymi, ale i historycznymi dylematami i kontrowersjami etyki. Wszelako problematyka moralna, choć nienowa w filozofii, znajduje wciąż nowe dookreślenia i nieustannie jest przedmiotem zaciekawienia czytelników.

Prof. WSHE dr hab. Marek Adamkiewicz jest autorem, który skłania się do uznania etyki za fundamentalną sferę współczesnej filozofii. Owa sokratejska inspiracja rzutuje na strukturę samej pracy, w której dokonana zostaje charakterystyka filozofii moralnej od kwestii metodologicznych, po najbardziej współczesne zagadnienia biomedycyny, rzutu-jące na publiczne (nierzadko polityczne) debaty wokół spraw istotnych z punktu widzenia godności człowieka i jakości ludzkiego życia.

Książka jest zbudowana z sześciu rozdziałów. W rozdziale pierwszym pt. *Metodologia etyki*, ukazana jest po pierwsze, refleksja nad miejscem tej nauki pośród innych dyscyplin, zwłaszcza filozoficznych; po drugie, typologia filozofii moralności; i po trzecie, przedstawione są kategorie, pojęcia i znaczenia stosowane w etyce. Rozdział drugi pt. *Główne stanowiska i nurty w tradycji europejskiej etyki* jest przeglądem myśli moralnej od czasów antycznych po poglądy należące do dominującej dziś koncepcji ewolucyjnej zakorzenionej w stanowiskach filozoficznych. Rozdział trzeci pt. *Współczesna polska myśl etyczna* traktuje o wyróżniających się w drugiej połowie wieku XX stanowiskach moralnych, poczynsz od Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, po najbardziej aktualne poglądy należące zarówno do myśli niezależnej od religii, po koncepcje jej służące. W tych ramach ukazane są również wizje przedstawiające namysł Kościoła nad dylematami społecznymi obecnego świata. Rozdział czwarty pt. *Wartości moralne* jest interpretacją aksjologii moralnej, w której obok tradycyjnej

typologii wartości ukazana jest propozycja autorska walorów etycznych (subiektywnych, podporządkowanych, przejawianych i obiektywnych). Kolejny rozdział pt. *Normy moralne* jest z jednej strony ukazaniem dotychczasowego dorobku etyki na polu prawideł moralnych, z drugiej zaś wyjaśnieniem fundamentalnego znaczenia reguł obyczajowych, prawnych, religijnych i etycznych dla jakości społeczeństwa organizowanego wokół ideałów godziwości, sprawiedliwości i publicznej empatii. W tej części ukazane są także funkcje, przeznaczenie oraz cele norm moralnych. Ostatnie dwa rozdziały pt. *Bioetyka i jej główne kontrowersje* oraz *Bioetyka wobec ratownictwa życia*, prezentują stan badań tej najnowszej dziedziny nauki normatywnej i ukazują jej potencjał w kształtowaniu postaw moralnych w XXI wieku, zwłaszcza w obliczu dynamicznego rozwoju technologii biomedycznych, mających być w zamyśle dominującym przemysłem i metodą wydłużania życia człowieka wedle osiągnięć ludzkiej wiedzy. Wraz z tym zapowiadane są przemiany obyczajowe ludzkich populacji, a być może i rewizja panującego dotąd światopoglądu.

Generalnie z recenzowanej pracy wynika, że zbiorowy stosunek do kwestii obyczajowych jest warunkowany przez zmieniającą się moralność i jej tradycję, które w procesie cywilizacyjnym kształtują rozmaite poglądy i stanowiska na ocenę wartości życia człowieka. Opinie dotyczące moralności zależą od charakteru kultury i skali poszanowania w niej ludzkiej egzystencji. Skala akceptacji systemów normatywnych i hierarchii aksjologicznych podkreśla stan indywidualnego oraz społecznego namysłu nad ludzką egzystencją i zrozumieniem wartości życia w ogóle. Stosunek do moralności jest wedle sugestii M. Adamkiewicza pochodną zrozumienia wartości konformizmu w ogóle, czyli podporządkowania się przez ludzi prawu i filozofii przyznającej Bogu, tudzież nam samym, odpowiedzialność za to, co czynimy, a w konsekwencji za całość bytu.

Jak się zdaje szczególne dylematy moralne związane z przeobrażeniami stosunku do moralności dynamicznej (zmieniającej się wskutek postępu naukowo-technicznego), wywołują problemy bioetyczne, które okazują się być – z punktu widzenia nadchodzącej przyszłości – nader frapujące. A pośród tych, zrazu wyróżniłbym stanowisko prokreacyjne, które jest przedmiotem debat nie tylko filozofów, ale również polityków oraz osób stojących na przeciwnych pozycjach światopoglądowych. Postawy dotyczące zachowania gatunku, technologicznego wspomaganie urodzeń, przerywania ciąży itp., koncentrują się wokół, po pierwsze, obrony życia ludzkiego i sprzeciwianiu się jego niweczenia, po drugie, akceptacji wolnego wyboru w usuwaniu płodów i apologii niweczenia człowieka w stadium prenatalnym, wreszcie po trzecie, niezaangażowania i braku wyrazistego stanowiska na zasadność lub niesłuszność ingerencji w poczęcie człowieka. M. Adamkiewicz rozumiejąc argumenty przeciwne ingerencji w prokreację, nie zapomina jednakże o tym, że dar życia wymaga od nas solidarności z nim na każdym etapie jego przejawiania się. Relatywizm wobec tego jest źródłem zła i potencjalnością dopuszczania do eksterminacji również tych, którym przyzwolono się narodzić. Odmawiając innym prawa do życia, tworzymy teoretyczne warunki do odmowy naszej egzystencji.

Problem eugeniki wedle Marka Adamkiewicza jest wyrażeniem konfliktu pojawiającego się w sytuacji zasadności korekcji błędów popełnionych przez naturę (np. skazy genetyczne). W tej sytuacji w przyszłości eugenika, zależna od majątności ludzi pragnących dokonywać takiej korekty, będzie rodzić konflikt pomiędzy ludźmi mogącymi takich napraw dokonywać

(zwłaszcza u potomstwa), a tymi których status materialny uniemożliwi ową ingerencję. W konsekwencji eugenika może być źródłem podziału społecznego ludzkich populacji i miejscem kumulacji agresji opartej na nierówności wobec prawa zezwalającego na udoskonalanie jednych ludzi i ograniczanie owej możliwości u innych. Konflikt, który z tego się zrodzi, może mieć nieobliczalne dla harmonii społecznej skutki.

Innym problemem współcześnie szczególnie kontrowersyjnym jest klonowanie człowieka. Argumenty przeciwne replikacji z grubsza swojej siły poszukują w unaocznianiu ryzyka prawnego i biologicznego przy powoływaniu bytów ludzkich, których status społeczny może być nieokreślony i spychający takie istoty do roli osób drugiej kategorii. Samo klonowanie – zrazu traktowane jako jedna z form sztucznej prokreacji – może zmienić się w przemyśłą hodowlę usprawnionej, np. poprzez eugenikę pozytywną, rasy ludzi zniewolonych i przeznaczonych np. do celów transplantacyjnych czy ekonomicznych. Oczywiście taka wizja nie musi się spełnić. Wszelako wysokie koszty klonowania muszą się inwestorom zwrócić, albowiem taka jest reguła rynku, a ta, jak praktyka poucza, nie zmienia się nawet w sytuacji rewolucyjnych przeobrażeń w nauce czy ludzkiej wiedzy. W przypadku klonowania mogą zaniknąć warunki potencjalnego kompromisu pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami replikacji ludzi, albowiem reguła mówiąca, że każdy ma prawo do życia, może zostać zastąpiona taką, która już powiada, iż niektórzy to prawo mają, a inni nie.

Podstawowym problemem moralnym w odniesieniu do ratownictwa życia jest sytuacja wyboru pomiędzy tym, co jest akceptowalne i dopuszczalne w ludzkim postępowaniu służącym terapii, a tym, co ogranicza czyny człowieka w zmaganiach ze śmiercią. Wskaźnikiem tej refleksji są światopoglądowe odmienności w postrzeganiu metod i technik służących ratowaniu, a zwłaszcza podtrzymaniu życia. Dotyczy to zarówno kwestii transplantacji organów, wykorzystania komórek macierzystych do klinicznych eksperymentów, jak i stosowania respiracji w odwlekaniu momentu śmierci. Celem filozofii moralności w przypadku stosowania np. terapii ekstremalnej, której zadaniem jest utrzymanie życia za wszelką cenę, choćby tylko na poziomie reakcji biologicznych i pozostających poza świadomą egzystencją (idzie tu o tzw. „ludzkie warzywa”), jest poszukiwanie etycznej odpowiedzi na pytania o charakter, zasadność i skuteczność reguł prawnomoralnych definiujących życie człowieka podług jego biologicznej wartości i odpowiedzialności za ludzkie istnienie. Innym problemem ważnym dla rozpoznania zjawiska ratownictwa życia jest analiza zależności między formacją społeczną i wyznawanym systemem wartości, a przyzwoleniem jakiejś grupy na medyczne interwencje na przekór biologicznej trwałości życia.

W rozważaniach wokół odpowiedzialności za faunę został ukazany pluralizm poglądów na temat dopuszczalności brutalnych metod stosowanych w hodowli zwierząt, wykluczających jakkolwiek wobec nich postawę humanitarną. Przemysłowy stosunek do zwierząt zakorzenia się w odrzuceniu moralnej odpowiedzialności za ich cierpienie i przyjmuje taką eksterminację jako formę wieńczącą społeczne zapotrzebowanie na mięso, a nie bezduszną reakcją na spokrewniony z nami świat fauny. Ów brak troski i współczucia rozpościera się na badania naukowe, które wykorzystują zwierzęta do eksperymentów nie zawsze dyktowanych potrzebą, ale często ciekawością. W ślad za tą ostatnią pojawia się okrucieństwo, a owo jest zawsze sprzeczne z każdą etyką. M. Adamkiewicz opisuje generalnie dwa stanowiska mające związek z etyką animalistyczną (zwróconą w stronę zwierząt). Jedno

powiada, że zwierzę stanowi wartość, gdyż zawarta jest w nim jakaś indywidualność, choć już nie świadomość (stanowisko św. Franciszka z Asyżu, dżinizm, buddyzm), drugie zaś sugeruje, iż wartością są potrzeby człowieka, a społeczeństwo jest właścicielem życia fauny, jeśli prawo taką własność ustala. Najtrudniejszym elementem programu służącego ratownictwu zwierząt jest brak rozstrzygnięcia tego, kiedy eksterminacja fauny może być traktowana jako konieczność (wyżywienie ludzi), a kiedy staje się zbrodnią okrucieństwa lub przejawem zubożenia i absencji litości pośród ludzi.

Przedstawione w naszej recenzji problemy obecne w książce są wybiórczo ukazane, bowiem przy ich selekcji kierowaliśmy się związkiem zagadnień moralnych z kwestiami społecznymi, stanowiącymi lub mogącymi stanowić rudymet niektórych debat politycznych. Owe wątki są, albo niebawem będą, także przedmiotem namysłu prawa stanowionego i w tym sensie wymykają się spod rozważań tylko filozoficznych i wchodzą na teren publicznego zainteresowania. Inne wątki pracy należące do sfery normatywnej i aksjologicznej – wyróżnianej przez autora – mogą być wykorzystane zarówno jako podstawa szerszej refleksji filozoficznej wokół społecznych obyczajów w przeszłości i dziś, oraz tworzyć podłoże działalności dydaktycznej prowadzonej na wyższych uczelniach, w których etyka jest ważną dziedziną społecznej wiedzy i świadomości wspólnej.

Główną metodą opracowania Marka Adamkiewicza jest egzegeza materiałów źródłowych, których liczba jest imponująca, gdyż obejmuje 424 pozycje bibliograficzne, co świadczy o solidnym podejściu autora do badanych problemów. Ich narracja jest ciekawa i przystępna w odbiorze. Podkreśla to atrakcyjność całego tekstu. Opracowanie pod względem poznawczym jest bardzo dobre i może stanowić istotne źródło do innych badań nad zagadnieniem moralności. Praca zasługuje na uwagę, także dlatego, że adresowana jest do osób, dla których ważna jest problematyka godziwości i odpowiedzialności, rozpatrywana również z punktu widzenia kierunków rozwoju moralności. A ta nie może być obojętna dla żadnego przyzwoitego człowieka. W związku z tym, że przyzwoitość należy do większości, zatem książka owa jest dla większości również.

Tomasz Piotr Antoniuk

E.J. Jaremczuk, *Konflikt kongijski*

Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń, 2006

Najważniejsze, najtrudniejsze, najkosztowniejsze – takimi przymiotnikami określa się pierwsze od ponad pół wieku wolne wybory w Kongu-Kinszasu.

W 2006 roku lipcową pierwszą turę wyborów prezydenckich w tym ogromnym kraju nadzorowało kilkanaście tysięcy żołnierzy ONZ i 2,5 tys. żołnierzy Unii Europejskiej, a wśród nich 130 żandarmów z Polski. Biorąc pod uwagę najważniejsze wydarzenie ostatnich lat na kontynencie afrykańskim, jak i czynny udział strony polskiej, recenzja poświęcona jest opracowaniu dotyczącemu drogi w kierunku niezależności i demokratyzacji politycznej Demokratycznej Republiki Konga.

Autorem książki *Konflikt kongijski* jest Edward J. Jaremczuk, który pracę doktorską napisał na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego. „Wybrał tę problematykę jako temat swoich rozważań i studiów” z uwagi na fascynacje historyczno-politycznymi przemianami w Kongu. Całość pracy zawarta jest na 250 stronach. Ważną informacją jest fakt, że większość bibliografii jest z lat 60.–70., a najnowsze materiały pochodzą z 2003 roku w opracowaniu P. Curtina, S. Feiermana, I. Thompsona, J. Vansina, *Historia Afryki – narody i cywilizacje* oraz kilku artykułów z polskiej prasy.

Konflikt kongijski jest historią Demokratycznej Republiki Konga od czasów pierwszych śladów pobytu człowieka na terytorium tego kraju do drugiej połowy 2002 roku. We wprowadzeniu autor przedstawił sposoby myślenia i uwarunkowania w stosunkach międzynarodowych, które wpływały na dalsze oblicze opracowania. Pierwszy rozdział poświęcony jest okresowi powstawania załączków organizacji państwowej, po okres penetracji Konga zarówno przez Portugalczyków, Holendrów aż do utworzenia Wolnego Państwa Konga z królem Belgii Leopoldem II jako władcą. Następnie autor przybliży czytelnikowi uwarunkowania zewnętrzne i wewnętrzne mające duże znaczenie na przyszły konflikt kongijski. Kolejna część opracowania to okres dziejów Konga od II wojny światowej po uzyskanie przez państwo niepodległości 30 czerwca 1960 roku. Czwarty rozdział to analiza wybuchu

konfliktu kongijskiego, począwszy od wojny domowej, interwencji belgijskiej, secesję Katangi, aż do przybycia międzynarodowych sił pokojowych. Dalszy fragment pracy poświęcony jest historii „rozdzieranego” państwa przez wojnę domową, zamordowanie premiera Patricea E. Lumumby, opuszczenie wojsk belgijskich i przejęcie władzy przez generała Mobutu. Opracowanie kończy się epilogiem oraz zakończeniem, w którym zebrane są wnioski dotyczące rozważań wyżej wymienionych wydarzeń i noty biograficzne czterech najbardziej znanych polityków kongijskich, mających decydujący wpływ na losy ówczesnego Konga.

Wstęp jest zbyt obszerny, podejmowane są w nim rozważania natury moralno-filozoficznej: pokoju, wojny i samostanowienia narodów. Faktem jest, że autor dość często odwołuje się do opracowania R. Arono *Pokój i wojna między narodami*, dla którego zamieszczona treść jest jak najbardziej uzasadniona. Jednak w książce analiza na ten temat staje się zbyt szczegółowa i rozbudowana, czego dowodem jest, iż na 12 stron dopiero na ostatniej można znaleźć odniesienie do podstawowego tematu, jakim jest konflikt i historia Konga. Dalsza część książki jest bardzo ciekawym studium najstarszego okresu państwa, w której autor oparł się głównie na opracowaniu *Historii Afryki do początku XIX wieku* pod red. M. Tymowskiego. Dzieło, na które powołuje się autor, jest najbardziej rzetelną i obszerną polską pracą z tej tematyki. W sposób dość zwięzły i kompetentny najciekawsze fakty tamtych czasów opisywanego kraju zostały przedstawione w *Konflikcie kongijskim*. Kolejnym pozytywnym spostrzeżeniem na temat książki jest fakt, że w pierwszym rozdziale są przedstawione ruchy i sekty religijne (szczególnie historia Kimbangizmu) w kraju do czasów uzyskania niepodległości. Dalej opracowanie odbiega od tematu głównego. Niezrozumiałe jest zbyt szczegółowe opisanie struktur poszczególnych organów ONZ oraz okres dwubiegunowego układu światowego. Jedyne autor może odpowiedzieć na pytanie, co było powodem jego rozważań i jak dalece chciał przybliżyć sytuację Afryki w tamtych czasach, której problemy zaznaczył w ostatniej stronie na 12 stron całego tekstu. Zatrzymując się na tych dwóch podrozdziałach, ma się wrażenie, że rozmiary opracowania próbowano w dość szczególny sposób powiększyć, pomijając temat wiodący. Rozdział dotyczący danych o ustroju państwa i gospodarki narodowej jest dość pobieżny i nawet dla przeciętnego czytelnika w dzisiejszych czasach zbyt archaiczny. Informacje opierają się jedynie na Wielkiej Internetowej Encyklopedii Multimedialnej i Encyklopedii Geograficznej Świata – wiedzy dość ogólnej oraz na książce I. Ratajskiego *Afryka aż z 1966 roku!* Można było zamieścić dane statystyczne dotyczące Konga z Internetu bądź książek wydanych za granicą, choć w Polsce również nie brakuje nowych materiałów (jednym z przykładów mogą być *Stosunki międzynarodowe w Afryce* pod red. Jana J. Milewskiego i Wiesława Lizaka z 2002 roku). Kolejne informacje dotyczące oświaty, służby zdrowia, kultury i stosunków z Polską są również przedawnione i bardzo zdawkowe. Z tego to powodu większość wiadomości jest zupełnie bezużytecznych, wśród nich dominują dane z końca lat 60. (tabele statystyczne), łącznie z informacją demograficzną ludności z 1995 roku, oraz zupełnie nieaktualnymi nazwami walut. Ciekawym fragmentem opracowania są przedstawione wydarzenia od czasów II wojny światowej do pojawienia się międzynarodowych sił pokojowych. Jest to rzetelny opis sytuacji politycznej w Kongo tamtych czasów, jednak ze względu na rozmiary całego opracowania napisany w bardzo zwartej formie. Interesującymi i wartymi podkre-

ślenia są fragmenty dotyczące przemian politycznych i opisu głównych partii walczących o niepodległość kolonii belgijskiej. Czytelnicy w sposób przystępny i skrótowy, ale zarazem rzetelny mogą zapoznać się z wydarzeniami tamtego okresu. Autor operując stylem lekkim i przystępnym, próbuje ułatwić odbiorcom poznanie tej części historii, która w polskich publikacjach z powodu formy i olbrzymiej ilości informacji jest czasami przez czytelników niezrozumiała. W ostatnim rozdziale przedstawione są bardzo ciekawe wiadomości dotyczące puczu Mobutu. Podrozdział dotyczący XV sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ uważam za ważny, lecz zbyt obszerny. Oprócz deklaracji w sprawie „przyznania niepodległości krajom i narodom kolonialnym” nie ma słowa o sytuacji w Kongu. Natomiast w kolejnym podrozdziale przedstawiającym śmierć byłego premiera Lumumby nagle pojawia się cytowane wystąpienie z XV sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ premiera ZSRR Nikity Chruszczowa, dotyczącej właśnie sytuacji zaistniałej w Kongu. Czy to niedopatrzenie, czy zamierzone wymieszanie chronologiczne przedstawionych faktów, które dla przeciętnego czytelnika mogą powodować niezrozumienie mozaiki dyplomatycznych zabiegów toczących się wokół „Wolnego Państwa Konga”? Warto zauważyć, że po raz kolejny autor ostatnie trzy strony tego rozdziału poświęca sprawom już wcześniej opisanym. Faktem jest, że dla laika są to informacje przydatne i ciekawe, zawarte w wielu książkach, natomiast tutaj podane w jednej, przystępnej, zwartej formie. Ciekawym fragmentem tej części opracowania jest dość szczegółowe przedstawienie wydarzeń związanych ze śmiercią premiera Patricea Lumumby. Epilog obfituje w dosyć zdawkowe informacje okresu od przejścia władzy przez generała Mobutu w 1965 roku do połowy 2002 roku. Jest to o tyle dziwne, że do tej pory konflikt kongijski nie został rozwiązany, a najnowszych problemów i wydarzeń autor unika, koncentrując ich treść jedynie na dwudziestu stronach?! Natomiast ciekawe spostrzeżenia dotyczące lat 2000–2003 opiera jedynie na artykułach z „Rzeczypospolitej”, „Polityki” czy „Trybuny”. We wspomnianych dwudziestu stronach „najnowszej historii” Konga, autor o wydarzeniach w sąsiedniej Republice Rwandy roku 1994, poświęcił jedynie dwa zdania! Jest to o tyle niezrozumiałe, ponieważ chaos rwandyjski destabilizował również państwo gen. Mobutu. Zakończenie jest nawrotem wcześniej przedstawionych wydarzeń, konkluzji i dzięki zaistniałej powtarzalności tych wniosków koniec pracy jest podsumowaniem tego, co już wcześniej zostało zawarte w tekście. Dzięki tej esencji czytelnik może bez trudu zrozumieć zagadnienia, które przyczyniły się do wystąpienia dzisiejszych problemów zarówno Konga, jak i całej Afryki nękanej przez ówczesną „politykę mocarstw kolonialnych”.

Z pewnością, faktem niepodważalnym jest świetne wycucie czasu na wyjaśnienie przedstawianych zagadnień politologicznych. Kongo z uwagi na ostatnie wolne wybory w roku 2005 jest na ustach wszystkich osób zainteresowanych problematyką demokratyzacji Afryki. Szczególnie strona polska biorąc pod uwagę misję naszych żandarmów, dokładnie przygląda się tym wydarzeniom, a wiedza o tym kraju przez to staje się bardziej dostępna dla przeciętnego czytelnika. Dla badacza historii Afryki w niektórych przypadkach opracowanie odbiega od standardów rzetelności i braku najbardziej aktualnych informacji, po których argumentacja nie spełnia kryteriów pracy nowatorskiej. Rzetelność jest podważona występującymi błędami dotyczącymi danych historyczno-statystycznych, wśród których do najbardziej rażących należy pomyłka w ilości ludności pracującej w rolnictwie zapisanej jako 3%, przy faktycznej około 60–62% (dane z Encyklopedii Świat i Polska, 2007 Wydawnictwa

Naukowego PWN). Można zgodzić się, że wcześniejsze niedopatrzenie jest „chochlikiem drukarskim”, ale na pewno nie da się tym wytłumaczyć pomyłki w zakończeniu:

Tylko czy świat wraz z ONZ i OJA (Organizacja Jedności Afryki) stanie na wysokości zadania?

Biorąc pod uwagę najnowsze pozycje bibliograficzne przedstawianego opracowania, które wydane są w 2003 roku, a wydarzenia opisywane datują się do drugiej połowy 2002 roku, to trzeba podkreślić, iż 9 lipca 2002 roku na szczycie w Durbanie powołano na miejsce OJA – Unię Afrykańską! W opracowaniu można zauważyć brak map Konga w różnych stadiach jego rozwoju, które dla postronnych osób, interesujących się historią hobbystycznie, znacznie ułatwiają zrozumienie faktów i wydarzeń przedstawionych w tekście.

Dla czytelników polskich, nie znających historii tak egzotycznego kraju, jakim jest Demokratyczna Republika Konga, książka jest ciekawym, bardzo esencjonalnym przedstawieniem problemu kongijskiego. Szczególnie dla osób, które dopiero rozpoczynają poznanie zawilej i skomplikowanej dyplomacji międzynarodowej, jest to opracowanie godne polecenia ze względu i dość łatwą w czytaniu historią zupełnie nieznanego olbrzymiego państwa i byłej dawnej kolonii belgijskiej. Jednak dla badacza problematyki afrykańskiej jest bardzo skrótowym powielaniem i przepisywaniem informacji (czego dowodem i wskazówką są zamieszczone przypisy) już wcześniej zapisanych przez autorów polskich opracowań, dotyczących historii międzynarodowych stosunków politycznych. Dzieło to z pewnością nie należy do nowatorskich, oprócz zebrania pewnych materiałów powszechnie znanych przez politologów wnosi niewiele do nauki o historii Konga.

Maciej Paszyn

J. Sachs, *Koniec z nędzą. Zadanie dla naszego pokolenia*

Tł. Z. Wiankowska-Ladyka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 389

Jeffrey Sachs postanowił zmienić świat na lepsze. A przynajmniej stać się osobą, która przepisała receptę na zmiany, niezbędne do usunięcia bolączek współczesności.

Takie wnioski nasuwają się z lektury jego najnowszej książki *Koniec z nędzą. Zadanie dla naszego pokolenia*. Książka wpisuje się w pewien, popularny obecnie, nurt współczesnej nauki, która zrywa z dotychczasowym postrzeganiem problemów ekonomicznych świata jako swoistego zbioru zadań z ekonometrii i matematyki, bardziej rozpatrując je pod względem społecznym, politycznym i oczywiście ekonomicznym.

Pierwszym pytaniem jest: czy to książka naukowa, autobiografia z ostatnich 20 lat życia autora, czy zbiór pobożnych życzeń idealisty, który chce zmieniać świat? Jednak trudno nie zgodzić się z wieloma stwierdzeniami autora, który opisuje wiele mankamentów globalizacji i podaje zatrważające przykłady biedy i chorób w krajach słabo rozwiniętych. Zdziwienie budzić może osoba samego Sachsa, który do tej pory zasłynął raczej jako zwolennik terapii szokowej z mniejszym lub większym sukcesem stosowanej w wielu krajach, w tym także w Polsce. Ciekawa jest osoba autora zwanego niekiedy cudownym dzieckiem ekonomii. W wieku 28 lat został profesorem ekonomii i przez 20 lat był wykładowcą Uniwersytetu Harvarda. W okresie tym był doradcą Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Banku Światowego, OECD, WHO i Programu Rozwoju Narodów Zjednoczonych oraz wielu rządów. Właśnie doradzanie rządów państw znajdujących się w kryzysie ekonomicznym przyniosło mu rozgłos jako zwolennikowi terapii szokowej. Sachs doradzał rządowi w Ameryce Łacińskiej, Europie Wschodniej, krajach byłego ZSRR, Azji i Afryce. W 1989 r. był ekonomicznym doradcą „Solidarności”, przygotował wstępny projekt programu transformacji polskiej gospodarki, dopracowany później w szczegółach przez ówczesnego wicepremiera i ministra finansów prof. Leszka Balcerowicza. W latach 1991–1993 doradzał reformatorskiemu rządowi Jegora Gajdara w Rosji. Tego okresu działalności dotyczy pierwsza część książki, w której to autor albo kreuje się na głównego demiurga pewnych wydarzeń, albo też minimalizuje swoją rolę. W zależności od kontekstu i efektów jakie jego działalność przyniosła. O roli Sachsa

w Polsce napisano już wiele, albo w tonie apologetycznym, albo też potępiając wszelkie działania związane z planem Sachsa–Balcerowicza. Znacznie ciekawsze są opisy działalności Sachsa w Rosji. Sachs podkreśla swoją rolę do roku 1992. Przykładem ma być jego działanie na rzecz stabilizacji rubla i opanowania szalejącej inflacji. Późniejsze wydarzenia i swoją w nich rolę Sachs bagatelizuje. Przykładem może być wsparcie, jakiego udzielił Anatolijowi Czubajowski. Człowiekowi, który związany z kremlowską „Familią” zrobił wszystko, by utrzymać Jelcyna u władzy, nawet za cenę oszukańczych trików gospodarczo-podatkowych w wykonaniu oligarchów. Autor wspomina wydarzenia z roku 1995, gdy „car prywatyzacji”, chcąc zapewnić Borysowi Jelcynowi finansowe wsparcie w planowanych na lato 1996 r. wyborach, zaferował grupie ośmiu czołowych rosyjskich finansistów udziały w największych rosyjskich firmach będących producentami ropy naftowej i gazu oraz metali, co, jak wiadomo, przyczyniło się do stworzenia nowej kasty oligarchów, wspierających Jelcyna i w początkowym okresie – Putina. Autor podkreśla swoje potępienie dla oszukańczych akcji oligarchów – „udziały za pożyczkę”. W zamian Czubajowski odebrał od nich zobowiązanie, że wesprą tylko Jelcyna, który według sondaży cieszył się wówczas poparciem około 6%. Jak wiadomo, w roku 1996 plan ten powiódł się w całej rozciągłości. Oligarchowie wydali na kampanię Jelcyna ponad miliard dolarów. W ten sposób zapewnili sobie ogromne wpływy polityczne i miliardowe majątki. Sachs nie wspomina także o wydarzeniach z kryzysu rosyjskiego z 1998 r. i udziału w nim spekulacyjnego kapitału zachodniego.

W 2002 r. Jeffrey Sachs został Dyrektorem Instytutu Ziemi Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku, gdzie wykłada ustawodawstwo dotyczące ochrony zdrowia i rozwoju. Jest także specjalnym doradcą sekretarza generalnego ONZ Kofi Annana do spraw Milenijnych Celów Rozwoju (Millennium Development Goals). Te właśnie doświadczenia zainspirowały autora do przedstawienia – nowatorskiego w jego mniemaniu – planu pomocy dla najbiedniejszych krajów świata.

Tak naprawdę to jest przedmiotem rozważań autora. Podkreślić należy, że główne problemy zaznaczone w tytule podejmuje Sachs dopiero od 10 rozdziału, zatytułowanego wstrząsająco *Śmierć w milczeniu: Afryka i choroby*. Już z tego można uczynić pewien zarzut autorowi, że wcześniejsze 191 stron przeznaczył na swoistą autokreację, lub autobiografię, niewątpliwie ciekawą, aczkolwiek niewiele wnoszącą do podstawowego tematu jego rozważań. Książka sprawiała wrażenie, jakby była pierwszym etapem w walce o pokojową Nagrodę Nobla dla autora.

Spójrzmy jednak, na co zwraca uwagę autor. Nazwał to bardzo patetycznie: „Zadanie dla naszego pokolenia”. Twierdzi, że nadszedł czas na wyeliminowanie ubóstwa. Według Sachsa koszty takiego działania są niewielkie i stanowią mały ułamek kosztów niepodejmowania decyzji. Stwierdza, że proces likwidacji ubóstwa potrwa do 2025 roku, ważnym elementem tego procesu będzie realizacja Milenijnych Celów Rozwoju, ogłoszonych przez ONZ 6 września 2000 roku. Aby go zrealizować, należy podjąć dziewięć kroków wymienionych w rezolucji Milenijnej ONZ. Na pierwszym miejscu Sachs wymienia zobowiązanie państw i organizacji międzynarodowych do wyeliminowania ubóstwa. Przykładem może być zmniejszenie liczby osób, których dzienny dochód nie przekracza dolara. W ten sposób „ubóstwo ma już być tylko historią”. A do 2025 roku skrajne ubóstwo przestanie istnieć.

Aby ten projekt został zrealizowany musi nastąpić „Dopuszczenie ubogich do głosu”, czyli wzmocnienie znaczenia na arenie międzynarodowej znaczenia państw Trzeciego Świata lub według nowszej nomenklatury – krajów Południa. Słusznie zauważa autor, że państwa G-8 nie opowiedzą się za likwidacją ubóstwa w świecie, jeśli sami ubodzy będą milczeć. Nadszedł już czas, aby demokratyczne kraje w biednej części świata – Brazylia, Indie, Nigeria, Afryka Południowa i wiele innych – wspólnie wystąpiły z apelem o podjęcie działania – pisze autor. Przykładem może być grupa G-20 i G-120 grupująca część krajów rozwijających się. Ich współdziałanie jest widoczne np. podczas rund negocjacyjnych WTO – patrz Cancun, Doha czy Honkong. Ważną rolę odgrywają tu Stany Zjednoczone. Od nich zależy sukces tego projektu, jeśli nie będą tylko imperium, które budzi strach i stwarza podziały. Autor krytykuje egoizm swojej ojczyzny i stwierdza, że Stany Zjednoczone same zdecydowały, że będą dążyć do niekwestionowanej supremacji i nieskrępowanej swobody działania. Ma być to zagrożeniem dla stabilności świata.

Ważnym elementem planu Sachsa ma być „naprawianie” funkcjonowania MFW i Banku Światowego. Według autora, główne międzynarodowe instytucje finansowe powinny odgrywać decydującą rolę w wyeliminowaniu ubóstwa na świecie. Dysponują one niezbędnym do tego doświadczeniem i zaawansowaną techniką działania. Jednak są to organizacje nieprawidłowo zarządzane, niekiedy wykorzystywane jako narzędzie kredytodawców w celu podporządkowania krajów-dłużników. Nadszedł więc czas na przywrócenie tym instytucjom międzynarodowej roli, aby stały się orędownikami sprawiedliwości społecznej i „oświeconej globalizacji”. Pisze o konieczności nowego planu Marshalla dla krajów zadłużonych. Nie pisze jednak, że międzynarodowe instytucje finansowe w różny sposób wspierały i czynią tak nadal na kwotę przewyższającą już pomoc, jaką udzielono krajom Europy Zachodniej po II wojnie światowej. Warto pamiętać, że szereg krajów wpadło w pułapkę zadłużenia i bez stałej pomocy instytucji międzynarodowych nie może samodzielnie funkcjonować. Jak dotąd nie znaleziono remedium na ich trudną sytuację. Ponadto sytuacja wewnętrzna w tych krajach, słabe instytucje państwa, brak demokratycznej kontroli obywateli nad władzą, kleptokracja rządzących, brak społeczeństwa obywatelskiego powodują, że wiele cennych przedsięwzięć międzynarodowych kończy się kląpą. Nie wspomina, że już w latach 80. doszło do oddłużenia najbardziej zadłużonych krajów Trzeciego Świata. Jednak nie spowodowało to poprawienia ich sytuacji finansowej. Chodzi tu głównie o kraje Ameryki Łacińskiej i Afryki. Z drugiej strony kraje azjatyckie wykorzystwały w znacznym stopniu pomoc z MFW i Banku Światowego dla rozwoju gospodarczego.

Wzmocnienie Organizacji Narodów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej to kolejna propozycja Sachsa. Według niego agendy ONZ pracują źle, nie z powodu biurokratyzowania organizacji, ale dlatego, że potężne kraje niechętnie zrzekają się na rzecz organizacji międzynarodowych jakiejś części władzy, obawiając się ograniczenia swojej swobody manewru. Wyspecjalizowane agendy ONZ mają do odegrania bardzo istotną rolę w likwidowaniu ubóstwa. Nie ma sensu obciążanie ONZ winą za błędne posunięcia w ostatnich latach. Organizacja ta działa przecież zgodnie z wolą najpotężniejszych krajów świata, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Trzeba wzmocnić takie agendy, jak UNICEF, WHO, FAO i wiele innych, do wykonywania pracy, do której są świetnie przygotowane, czyli do pomagania najuboższym ludziom na świecie w wykorzystywaniu nowoczesnej

nauki i techniki, do wydobywania się z pułapki ubóstwa. Autor przechodzi do porządku dziennego nad aferami związanymi z działalnością agend ONZ i kosztami ich działania, aczkolwiek wspomina, że koszty udzielania pomocy krajom słabo rozwiniętym są wysokie i pochłaniają znaczną część donacji. Ponadto Sachs nie bierze pod uwagę wielu sprzeczności, które powodują brak konsensu pomiędzy krajami członkowskimi ONZ, chodzi tu głównie o członków Rady Bezpieczeństwa i kraje doń aspirujące.

Wykorzystywanie nauki w skali globalnej to kolejny „pomysł” Sachsa. Według niego osiągnięcia rozumu ludzkiego przekładają się na technikę wspomagającą postęp społeczny. Nauka ma umożliwić ogromny postęp techniczny w dziedzinie produkcji żywności, opieki zdrowotnej, gospodarowania zasobami środowiska. W całym cyklu endogenicznego wzrostu bogaci bogacą się coraz bardziej, podczas gdy najubożsi często są pozostawiani poza obiegiem tego cyklu. Wynika to z faktu, że nauka światowa pomija często problemy krajów ubogich. Dlatego wysiłki nauki, zwłaszcza ośrodków badań naukowych powinny być skierowane na rozwiązywanie konkretnych problemów ubogiej części świata. Wysiłki te wymagają wsparcia w postaci finansowania ze środków publicznych, potęg międzynarodowych, a także ze strony prywatnych organizacji non-profit. Można przyklasnąć pomysłowi autora, zwłaszcza gdy chodzi o ochronę zdrowia i badania nad lekami, które uratowałyby miliony istnień ludzkich, szczególnie w Afryce. Takie programy istnieją, czego przykładem może być działalność fundacji Billa Gatesa. Z drugiej jednak strony potężne koncerny farmaceutyczne niechętnie udzielają ubogim krajom licencji na produkcję leków np. powstrzymujących postępy AIDS. Trudno zmusić demokratyczne państwa Zachodu do naginania prawa (w postaci zmuszenia firm giełdowych i akcyjnych, nastawionych na zysk – aby pozbyły się części swoich dochodów), nawet w tak szczytnym celu, jakim jest pomoc umierającym ludziom w Afryce. Być może hasło wydania zaledwie 7 mld dolarów na leki dla krajów ubogich jest chwytliwe i godne realizacji. Pozostaje jednak okrutne pytanie – kto i w jaki sposób powinien tę pomoc dystrybuować? Zbiurokratyzowane agendy ONZ, czy potęgi światowe, oskarżane o realizację własnych zakulisowych celów? Ponadto infrastruktura w wielu krajach nie pozwala na zbudowanie własnego zaplecza naukowego, aby uniezależnić się od wielkich tego świata.

Ostatnim etapem realizacji planu Sachsa ma być „wspieranie trwałego, zrównoważonego rozwoju”. Oznacza to położenie nacisku na powstrzymanie degradacji środowiska w skali lokalnej, regionalnej i światowej. Nawet po wyeliminowaniu skrajnego ubóstwa należy przeciwdziałać degradacji środowiska wiążącej się z emisją szkodliwych substancji przez przemysł oraz z długookresowymi zmianami klimatycznymi, których przyczyną jest zużywanie ogromnych ilości paliw kopalnych. Jeżeli społeczność międzynarodowa zainwestuje w wyeliminowanie skrajnego ubóstwa, musi też sprostać konieczności inwestowania w równowagę światowego systemu ekologicznego. Nie wspomina jednak autor o widocznej w wielu krajach, na których sukces się powołuje, np. w Chinach, destrukcji środowiska. Wynika to częstokroć ze świadomej polityki władz, którym bardziej zależy na inwestycjach, niekiedy niszczących środowisko, niż na ekologii. Tutaj Sachs zachowuje wymowne milczenie.

Zwieńczeniem pomysłu autora ma być osobiste zaangażowanie ludzi, które jest niezbędne dla realizacji wielkich celów. Działając wspólnie, jednostki tworzą i kształtują społeczeń-

stwa. Zaangażowanie społeczne to suma zaangażowania jednostek. Autor pisze tak z pozycji człowieka zachodniej cywilizacji, gdzie etos pracy, ale i samodzielnej decyzji i działania jest czymś oczywistym. Jednak zapomina, że kraje afrykańskie i azjatyckie z nielicznymi wyjątkami, postrzegają prawa człowieka i działania jednostki w inny sposób niż demokracje typu europejskiego. Dlatego pisanie o wadze uczestnictwa jednostki w takich przedsięwzięciach z perspektywy Chin czy krajów afrykańskich wydaje się pewnym niezamierzonym przez autora nadużyciem. Widoczny jest brak znajomości pewnych mechanizmów społecznych, religijnych i politycznych kierujących działaniami społeczności pozaeuropejskich.

Sachs kończy książkę apelem brzmiącym:

Niech ci, którzy przyjdą po nas, powiedzą o naszym pokoleniu, że to my wytworzyliśmy potężny nurt nadziei i że wspólnie pracowaliśmy nad uzdrowieniem świata.

W zamyśle autora ma być to wezwanie skierowane nie tylko do elit, ale do społeczeństw demokratycznego, żyjącego w dobrobycie Zachodu.

Odnoszę wrażenie, że książkę o podobnym „natężeniu intelektualnym” mógłby firmować Bono, który ograniczył się do napisania tylko i aż – przedmowy. Niestety książka ta potwierdza pewną regułę, że znane i powszechnie szanowane nazwisko pozwala autorowi na podpisanie się pod dziełem, niekoniecznie odpowiadającym jego wiedzy i znaczeniu w świecie nauki. Mark Twain powiedział niegdyś „pogłoski o mojej śmierci są przesadzone”. Obawiam się, że to samo mogłyby „powiedzieć” wszystkie plagi dotyczące kraje słabo rozwinięte.

Jednak *Koniec z nędzą. Zadanie dla naszego pokolenia* to ważny przyczynek do dyskusji, dyskusji na temat możliwości wyrwania szeregu krajów z ich beznadziejnej sytuacji. Według Sachsa jest to możliwe. Być może przy współdziałaniu potęg światowych, organizacji międzynarodowych uda się te problemy zminimalizować.

Wybrana bibliografia politologiczna z 2007 roku

Borowiec P., Krauz-Mozer B. (red.), *Czas społeczeństwa obywatelskiego. Między teorią a praktyką*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2007.

Brodowski J., Smoleń M. (red.), *Czeczenia – Rosja. Mity i rzeczywistość*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2007.

Chasteen J.Ch., *Ogień i krew. Historia Ameryki Łacińskiej*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2007.

Czaputowicz J., *Teorie stosunków międzynarodowych. Krytyka i systematyzacja*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2007.

Filipowicz S., *Demokracja. O władzy iluzji w królestwie rozumu*, Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, 2007.

Furdal A., Wysoczański W. (red.), *Migracje: dzieje, typologie, definicje*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2007.

Gelles K., *Niemiecka polityka wschodnia*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2007.

Isakowicz-Zaleski T., *Księża wobec bezpieczeństwa*, Kraków: Znak, 2007.

Jabłoński M., *Polskie referendum akcesyjne*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2007.

Jagusiak B. (red.), *Polityczno-gospodarczy rozwój Polski w strukturach Unii Europejskiej*, Warszawa: Wojskowa Akademia Techniczna, 2007.

Karwat M., *O złośliwej dyskredytacji*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2007.

Kłós J., *Wolność. Indywidualizm. Postęp. Liberalizm konserwatywny wobec współczesności*, Lublin: Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 2007.

Kozerski M., *Polityka europejska Bawarii na przełomie XX i XXI wieku*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2007.

Krauz-Mozer B., *Teorie polityki*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2007.

- Lebioda T. (red.), *Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Romualdowi Gellesowi w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin. Studia i szkice z historii stosunków międzynarodowych i politologii*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2007.
- Legutko R., *Traktat o wolności*, Gdańsk: Słowo/obraz terytoria, 2007.
- Małuszyńska J., Gruchman B. (red.), *Kompendium wiedzy o Unii Europejskiej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2007.
- Mania A., Laidler P. (red.), *Amerykańska demokracja w XXI wieku*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2007.
- Marszał M., *Włoski faszyzm w polskiej myśli politycznej i prawnej*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2007.
- Mählert U., *Krótką Historia NRD*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2007.
- Mikuli P., *Zdekoncentrowana sądowa kontrola konstytucyjności prawa. Stany Zjednoczone i państwa europejskie*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2007.
- Niezgoda M., Haber L.H. (red.), *Spółeczeństwo informacyjne. Aspekty funkcjonalne i dysfunkcjonalne*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2007.
- Nocuń M., Brzezicki A., *Białoruś: kartofle i dżinsy*, Kraków: Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 2007.
- Sieklucki D., *Partie lewicy i centrolewicy w polskim systemie partyjnym. Aktywność SLD, PSL i UP na polskiej scenie politycznej*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2007.
- Stawowy-Kawka I. (red.), *Niemcy – Europa – świat. Studia międzynarodowe*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2007.
- Lane T., Wolański M. (red.), *Poland and European Unity. Ideas and Reality*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2007.
- Malinowski M.J., Polak E. (red.), *Polska wobec współczesnych wyzwań globalnych i regionalnych*, Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, 2007.
- Polak E., Leska-Ślęzak J. (red.), *Procesy migracyjne w kontekście przemian kulturowo-cywilizacyjnych*, Pelpin: Wydawnictwo Bernardinum, 2007.
- Ruszkowski J., *Wstęp do studiów europejskich. Zagadnienia teoretyczne i metodologiczne*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2007.
- Ryniejska-Kiełdanowicz M., *Public relations Polski w okresie kandydowania do Unii Europejskiej*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2007.
- Vargas Llosa M., *Izrael – Palestyna. Pokój czy święta wojna*, Warszawa: Świat Książki, 2007.
- Wronkowska S., Zmierczak M. (red.), *Kompendium wiedzy o społeczeństwie, państwie i prawie*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2007.
- Zarzeczny J., *Model społeczny zintegrowanej Europy. Nowe wyzwania i perspektywy*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2007.
- Żyro T., *Wstęp do politologii*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2007.

Informacje o autorach

Bartosz Abramowicz, magister – Uniwersytet Łódzki, Wydział Socjologiczno-Ekonomiczny, Instytut Socjologii, Katedra Socjologii i Moralności, doktorant

Jan Abramowicz, doktor – Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi

Marek Adamkiewicz, dr hab. prof. WSHE – Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi

Tomasz Antoniuk – Uniwersytet Łódzki, Wydział Studiów Międzynarodowych i Politologicznych, student

Bogusław Jagusiak, doktor – Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi

Tomasz Kamiński, doktor – Uniwersytet Warszawski, Wydział Prawa i Administracji

Dominik Mierzejewski, doktor – Uniwersytet Łódzki, Wydział Studiów Międzynarodowych i Politologicznych

Olga Nadskakula, magister – Uniwersytet Łódzki, Wydział Studiów Międzynarodowych i Politologicznych, doktorantka

Andrzej W. Nowak, doktor – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Instytut Filozofii

Maciej Paszyn, doktor – Uniwersytet Łódzki, Wydział Studiów Międzynarodowych i Politologicznych

Grzegorz Ronek, doktor – Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Administracji w Lublinie

Wojciech Stankiewicz, doktor – Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych

Stanisław Tokarski, profesor doktor hab. – Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi

Grzegorz Tokarz, doktor – Uniwersytet Wrocławski, Instytut Studiów Międzynarodowych

Iwona Wieczorek, doktor – Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi

Jakub Zajączkowski, doktor – Uniwersytet Warszawski, Instytut Stosunków Międzynarodowych, stypendysta Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

